TYGODNIK POLSKI.

Tom II.

Rok III[ci]

Kwiecień, Maj i Czerwiec.

W WARSZAWIE.

w DRUKARNI przy Ulicy GĘSIÉJ.

1820.

USTĘP

z POEMATU DELILA

pod tytułem: Trzy Królestwa Natury.

Często w głębiach ludzkiemu oku nieprzystępnych,
Znajdziesz podłych zabójców, zbrodniarzy posępnych,
Lecz także w tej bezpiecznej, choć smutnej ustroni,
Przed morderczèm żelazem nieszczęsny się chroni,
Kiedy tyrany, zgubne spełniając zamiary,
Drżące na krwawych kartach wskazują ofiary, (niem!
Pozwólcie niech się zajmę tych nieszczęść wspomnie-
Zgodne są z naszym wiekiem, zgodne z mojem pieniem.
Niechęci, dumy, zemsty, i zawiści płody,
Gnębiły Florencyją domowe niezgody;
A w jej murach, bez przerwy, bez rządu, bez prawa,
Szerzyła śmierć i postrach ręka zbójców krwawa,
Morderstwem utrudzeni, w jednej prawie chwili
Zemście przeciwnych stronnictw koleją służyli;
A zbrodnia uwieńczając nowego zwycięzcę,
Na uciemiężonego rzucała ciemięzcę.

Lud niestały i srogi łatwo się zapalał,
W chwili dzieła utwarzał, i w chwili obalał.
Zawsze jeczący w więzach, wolnym się rozumiał,
Kto był śmiałym, ten zjednać miłość jego umiał,
I słodził jego pęta wolności imieniem:
Tak lud zawsze niepewnem zdjęty podejrzeniem,
Przechodził namiętnością stronnictwa miotany,
Z bezrządu do bezrządu, i z kajdan w kajdany.
Ormond wtenczas przewodził, jego włosów bia-
Znaczyła lat podeszłych spokojność i stałość, (łość,
Lecz ona w sercu jego schronienia nie miała,
Skrycie go niezwalczona duma pożerała,
Tak Etna pod lodami płomienie ukrywa,
Szczęśliwy! jeźli duma być może szczęśliwa.
Elwira córka jego cnotliwa i miła,
Do szczęścia władzy, szczęście domowe łączyła;
I cnotą i pięknością zajmująca razem,
Była wszystkich powabów, cnot wszystkich obrazem.
Florencyja i pośród domowej niezgody,
Biegła na widowiska i świetne obchody,
Jak okropne rozkosze! w tych miejscach, gdzie rano
Tyle zbrodni spełniono, tyle krwi przelano,
Wieczorem brżmiały pienia; od ginących jęku,
Przechodzono oziemble do gitary dźwięku,
Elwira klęsk ojczyzny dotknięta widokiem,
Kryła się przed natrętnem publiczności okiem
Tak wonna lilja w skromnej kwitnąca ustroni,
Dziewiczą piękność swoją przed burzami chroni,

Tak u spodu tej góry, którą burza bije,
Wolna od szumu wichrów dolina się kryje.
Elwira chcąc spokojne uwdzięczyć ukrycie,
Skromnym pracom niewieścim poświęcała życie,
To nieszczęsnej ojczyzny tknięta cierpieniami,
Wydając je na płótnie, skrapiała je łzami,
Już to budząc pamiątkę swoich przodków sławnych,
Czyta okropne dzieje ich zaburzeń dawnych, (na;
A w tych smutnych wspomnieniach obecność stawio-
Takąż przyszłość, z przeszłości wyprowadza łona.
Raz nakoniec do Cyrku z matką się udała:
Ostatnią się Elwira widzom pokazała, (ną,
Przed blaskiem jej piękności, wszystkich wdzięki gi-
Kiedy z nadejściem wiosny kwiaty się rozwiną,
Późniejsza róża którą więcej wdzięków krasi,
Zakwita, i natychmiast wszystkich piękność gasi.
Ujrzał ją młody Dolse; oboje w tej chwili
Wzaiemnym się pociągiem do siebie skłonili:
Równie jednym polotem natchnięte roskoszą,
Wierne sobie ptaszęta w powietrze się wznoszą;
Tak gdy się dwa strumyki w dolinie połączą,
Wspólny już szmer wydają, wspólne wody sączą.
Drżał Ormond, by go inny w potędze nie prze-
Zyskać ręki Elwiry tkliwy Dolse nie mógł: (mógł
Temu Ojciec nieszczesną przeznaczył za żonę:
Co dzielnie mógł w potrzebie jego wspierać stronę;
Uczuł Dolse urazę, a miłości siła
Żądzę zemsty w zranionem sercu podnieciła;

Do tej chwili domowej unikając wojny,
Na łonię sztuk i nauk długo żył spokojny;
Lecz gdy nieszczęsna miłość, honoru zniewaga,
Nad miłym w sercu jego pokojem przemaga;
Żadnę go w strasznej zemście względy nie wstrzyma.
Przysiągł ją dla miłości, przysiągł ją dla chwały, (ły;
Wszystko, co tylko ludu przywiązanie skłania,
Blask rodu i szczęśliwą żądzę podobania,
Ozdobioną cnotami postawę szlachetną,
Tkliwą sztukę dobrodziejstw, sztukę mowy świetną,
Nazbyt szczęśliwy Dolse w podział wszystko dostał,
Tym nienawiść uzbroił, i zwycięzcą został.
Gdzież się Ormond ukryje, minęły te lata,
Gdy śmierci nie ściągała pierwszeństwa utrata,
Gdy władca doświadczywszy smutnej losu zmiany,
Mógł się ukryć wśród gminu i umrzeć nieznany.
Dolse początek rządów musiał krwią oznaczyć,
Nieśmiał zwyciężonemu zwycięzca przebaczyć:
Od sprężyn których użył sam zależał skrycie,
I wszechwładca ulegał na wielkości szczycie;
Zapędu swych stronników zatrzymać niezdolny,
Wolny był tylko w zemście, w litości nie wolny.
Widząc skrwawione miecze, widząc co go czeka,
Skazany obywatel ze drżeniem ucieka,
Samotne oddalenie cieniom nocy zwierza,
Do najgłębszych tajników udać się zamierza.
Kara tego człowieka czekała straszliwa,
Co wiedział jakie miejsce wygnańca ukrywa,

Straszniejsza tego czeka, co w ciężkiej potrzebie,
Zgubnego śmiałby gościa ukrywać u siebie;
Krew, miłość, przyjaźń sama, wszystko musi ginąć;
Łzy z litosnego oka nie śmieją wypłynąć,
Gdy rwano wszystkie związki, scigano niewinność,
W puszczach tylko w jaskiniach mieszkała gościnność.
Pośród krwi, zamieszania, odgłosów straszli-
Zwiastujących imiona ofiar nieszczęśliwych, (wych,
Ormond ucieka z miasta, krok niepewny niesie,
I znajduje kopalnię przy zarosłym lesie;
Opuszczona... schronienie dała mu bezpieczne,
Nigdy nie przeszły do niej promienie słoneczne,
Okropne ją przepaści góry zasłaniały,
Góry tylko, przepaści, widać z szczytu skały;
A człowiek z ich podziemnej wyszedłszy zaciszy,
Krzyk ptaków, szmer strumieni i szum lasów słyszy.
Wydarty przyjaciołom, domowi, rodzinie:
Spuszcza się z córką starzec w te straszne jaskinie.
Tam na swego zwycięzcę, na zgubne zatargi,
I na los nieprzyiazny smutne szerzy skargi.
Filoktet od Achiwów zdradzony nikczemnie,
Tak w wściekłości Atrydów przeklinał na Lemnie.
Ormond w skale wykute sklepienia przebywa;
Ich posępne milczenie, ich ciemność straszliwa,
Własne w jego umyśle malowały straty:
Tu: rzekł: chciwością zbiorów wiedzeni przed laty;
Podłe, przedajne serca, spieszyły w tę stronę,
Znikło tych gór bogactwo.. dziś są opuszczone.

Tenże mię los spotyka, smutne doświadczenie!
Każe mi przed wszystkiemi kryć moje schronienie.
Któż dziś litosną ręką wesprze moją nędzę,
Nie wie żaden przyjaciel gdzie dni smutne pędzę.
Wszystkom stracił, co mówię, w tej nieszczęsnej do-
Jeszcze jestem szczęśliwy mam córkę przy sobie. (bie
Gdy w starożytnych dziejach czytam rozrze-
Dla nieszczęsnego ojca miłość Antygony, (wniony
Dziwiąc się nad jej męztwem, nad jej przywiązaniem,
Porównać go nie mogę z Elwiry staraniem.
Gdy mu sen dobroczynny powieki zawierał,
Na jej niewinnym ręku siwą głowę wspierał,
A gdy we śnie zabójców trwożył się widokiem,
Śledziła jego myśli niespokojnem okiem.
Uczucia duszy jego na twarzy czytała,
I by wrócić spokojność sen mu przerywała.
Już z jaskini wychodzi, a jej ręka drżąca
Słodkie zbiera jagody, z drzew owoce strąca.
Ucięła piekne włosy, niemi łuk napina,
Strzała puszczona z niego powietrze przecina,
Ptak ugodzony pada, Elwira trwożliwa:
Do ojca z nowym, łupem z radością przybywa.

(Dalszy ciąg później.)

Fontanna Wokluzy
czyli
dwaj kochankowie niewidomi.

Z pism Pustelnika Guyany.

Wszystko co może smucić, co może weselić,
Prawdziwi kochankowie winni wspólnie dzielić.
(*Renjar — w Bliznięta ch*)

Pomimo danego słowa, Pan Montewal nie mógł mi towarzyszyć w drodze do Wokluzy. Słabość żony jego wstrzymała go w domu, lecz za jego staraniem czekał na mnie w Lil pewien młodzieniec, który miał być moim w tej podróży przewodnikiem.

Zbliżając się do samotnego domku gdzie byłem oczekiwany, zatrzymałem się przy kwiecistym krzaku dla przysłuchania się głosowi wdzięcznie śpiewającego młodzieńca. Przekonałem się z pierwszych słów piosnki jego, że mu obcym nie byłem.

Wejdź do tej ubogiej chatki,
Przybyciem twojem szczęśliwa

Cała rodzina cię wzywa,
Wzywa głos ojca i matki,
Wspólnie już z sobą żyć będziem,
Tu gdzie narzędzie zbawienia,
Jest fanatyzmu narzędziem,
Bądź Aniołem pocieszenia.

Poznałem natychmiast po tak słodkiem wezwaniu młodego przyjaciela P. Montewal. Cała rodzina jego przyjęła mię z najczulszą uprzejmością. Gdybym się nie wstrzymał obawą zarumienienia skromnej cnoty, którą nie wszędzie i nie zawsze wyjawić można, dałbym tu poznać Pana M. i matkę jego, w celu złożenia im, za łaskawe przyjęcie, winnego hołdu wdzięczności. Przemilczawszy zatem ich imiona, udam się niezwłocznie z młodym Adrjanem do siedlisk Wokluzyjskiej Najady.

Opuściliśmy to piękne miasto wodami Sargi skrapiane; po między skałami i brzegiem rzeki ścieszka się coraz bardziej zwężała. Z jednej strony ozdobne łąki, i wyniosłe topole, z drugiej rozmaite rękodzielnie pod urwiskami skały ukryte, okazywały się oku. Obraz ten przypominał nam czasy, gdzie człowiek pierwsze w oświacie czyniąc postępy, gardził przyjemnością równin, i przez dzi-

ką nieufność, same tylko jaskinie i skały zamieszkiwał.

Lecz postrzegamy już z daleka czerwone poręcze mostu do Wokluzy wiodącego, na pierwszym wstępie do wioski uderza mię sprzeczność wytworu i nędzy, bogactw i ubostwa, ruin odwiecznych i wyniosłych gmachów, na których widzieć się dają kwieciste kępy, obraz wiszących w powietrzu ogrodów.

Wchodziemy do gościnnego domu, wspaniałe imie Petrarka i Laury noszącego. Cienisty chłodnik morwowy, mała sadzawka, przystępna wiatrom jadalna sala, na której zabrudzonych ścianach imiona i cyfry, drogie kochanków wspomnienia, wiekom podawane, dom ten od innych odróżniają.

Po krótkiem i niewytwornem objedzie, udaliśmy się do fontanny o cwierć mili od domu tego odległej. Dwa rzędy skał nad korytem rzeki sterczących, zasłaniały przed nami czarowny jej widok. Przechodzi się drogą wśród skał przebitą, aż do ogrodów oliwnych, których kamienne mury zdają się być rozwalinami dawnego amfiteatru, widzieć można w ogległości drzewa i krzewiny; przerażające skał ogromy wiszą w powietrzu, a na słabych wsparte podstawach, przechodniom upadkiem zagrażają.

Z drugiej strony pobliska rzeka toczy zapienione wody, przy stopach wyniosłego pagórka.

Nic dotąd nie znalazłem, coby odpowiedać mogło czarownemu fontanny obrazowi, który sobie w umyśle moim, czytając Petrarka nakreśliłem. Już sądziłem że się stanę igraszką zbytniej opisujących poetów wyobraźni, spoglądałem na wszystkie strony z pogardą i niechętnem okiem, lecz co widzę? woda szumi, pieni się, płynie w potokach, wznosi się snopami pod obłoki, i z łoskotem pada na skały. Nieporównany widok! zawołałem podziwieniem zdjęty: „mówiłem ci o tém" rzekł do mnie młody przewodnik, idziem, śpieszem czem prędzej nie bez małej trwogi na widok roztrącających się przy stopach naszych bałwanów.

Stanęliśmy nakoniec przy skale prostopadle nad upływem fontanny sterczącej, odgłos spadającej wody słyszeć się tylko daje w przedłużonym echa odbiciu.

Zstąpiwszy do źródła fontanny, Adrjan wprowadził mię krętą ścieszką do groty, co była niegdyś świadkiem miłosnych Laury i Petrarka uniesień. Niechcę po upłynionych pięciu wiekach uwłaczać cnocie sławnej kochankiem swoim dziewicy, ani twierdzić śmiało z Panią Dezulier, jakiemi były schadzki najpiękniejszej z kobiet: z najrozko-

chańszym z poetów w tych pełnych tajemnicy ustroniach; gdybym miał jednak jak Saman (1) za żonę tę piękną Awinionu córę, więcej może niż potomności byłyby mi podejrzane dwojga kochanków w grocie Wokluzyjskiej rozmowy. Jak kolwiek bądź, wszystko się jak najlepiej skończyło, dobra sława Laury nic na tém nieucierpiała, sława Petrarka pomnożyła się jeszcze, ani mąż łatwowierny na nią się kiedy uskarżał. Żyli wszystko troje w jak najściślejszej jedności, niech więc ich spokojnych cieni niezgoda w grobie niedzieli.

Nie uwiodły mię w cale pierwsze litery imion tych dwojga kochanków, po różnych miejscach widzieć się dające, sama ich różność niezręczna, okazywała że są późniejszą nakreślone ręką.

Adrjan uwiadomił mię, że fontanna wznosi się zwykle w tym czasie do wysokości drzewa figowego, pośród skał przy upływie stojącego, zdaje się że natura w tym je tu celu utwierdziła, by wysokość wytryśnięcia mierzyło. Nic nie ma wspanialszego nad ten obraz, mówił dalej Adrjan; niknie widok tej groty, góra wody wznosi się pod obłoki, pada, roztrąca się z łoskotem, a widz zadzi-

(1) Hugues do Sades Hrabia de Saumane, pojął za żonę tę piękną Laurę.

wiony dróży, by niezabłądził w tym wodnym Labyryncie.

Przy tak godnych podziwienia przedmiotach, jakże jest mało znaczącym pomnik, kosztem Wokluzy dla Petrarka wzniesiony. Dobrze go jeden z przechodniów ocenił, te słowa na głazie wyrywszy.

„Zniszcz ten pomnik wzniesiony dla Petrarka cieni,
„Nimfo, której hołduje ten czarowny strumień,
„Laura się za kochanka swojego rumieni,
„Ty się za twoje wody skrzywdzone zarumień.

Podług powszechnego podania, Petrark miał zamek nad doliną panujący wystawić. Adrjan i ja niechcieliśmy wierzyć twierdzeniu takowemu. „Gdyby poeta Wokluzy miałbył zamek budować; mówił do mnie mój uprzejmy przewodnik, wzniósłby go zapewne wpośród ozdobnych błoni które opiewał, *gdzie wonne ich kwiaty złotym deszczem na łono pięknej jego kochanki spadały*. (2) Wzniosłby go zapewne nad brzegiem tej wody, *co się z jej nożką pieściła*, lub pod tem cienistem drzewem, gdzie *jej głosu ptaki słuchać przylatywały*. Rzeczą jest nie omylną, iż ten zamek należał niegdyś do Biskupa Kamillon, był on przyjacielem Petrarka: i to mu najpiękniejszy zaszczyt przynosi. Wieże i strzelni-

(2) Oda Petrarka. Onde fresche e chiare. etc.

ce w murach dowodzą, że gmachy te wzniesione były w czasie, gdzie każdy zamek był twierdzą, każda ziemska własność królestwem, a właściciel każdy tyranem. Lecz Petrark wyższym był nad duch wieku swojego, chatka jego pustelnicza (tak ją sam bowiem nazywał) leżała w głębi spadzistej doliny, ślad już jej nawet zaginął.....

Nasyceni tym czarownym widokiem wracaliśmy do wsi, przechodząc po za skałą fontanny, ujrzałem nagle, niewiastę na kamieniu siedzącą, głowę oparła na ręku i cała jej postawa boleść i zamyślenie wyrażała. Adrjan zbliżył się do niej, ucałował jej rękę, ja przeprosiłem żem jej przerwał samotność. Wiem kto jesteś, -- powiedziała do mnie, -- przybycie twoje nie jest mi nieprzyjemnem." W przód jeszcze, nim się o jej losie dowiedziałem, uderzał mię jej tkliwy głos i smutna postawa; rysom jej twarzy pierwszej młodości kwiatu już pozbawionym, sama boleść dodawała wdzięku, łatwo było spostrzedz, że łzy smutku żywość jej oczu zgasiły, że ciężka i ustawna zgryzota była jej serca udziałem.

Co piszę nie jest ustępem romansu; mogę więc bez winy opuścić tu poprzedniczą rozmowę; udzielam tylko całego opowiadania, które po niej na-

stąpiło. Jak kolwiek zda się romansowem, za pewność przecież zaręczam.

„Zaślubiona w szesnastym roku życia, mówiła Pani D. (nazwiska jej wymienić nie mogę) Jenerałowi, bratu szwagra mojego, w przyjemnej wiosce nad brzegami Renu, rok cały wpośród szczęścia i zgody przepędziłam. Siostra moja dniem przed wyjazdem swego męża i mego do Egiptu z Bonapartem wydała na swiat niewidomego syna; byłam także bliską rozwiązania, straszliwy widok trosk i nieszczęścia siostry udręczał serce i wyobraźnią moję. Powiłam także wkrótce niewidomą córkę.... Ileż to łez w tem wspólnem nieszczęściu, obiedwie matki nie wylałyśmy? W miarę udręczeń naszych wzmagało się macierzyńskie przywiązanie, im więcej nas dzieciom naszym przyszłość grożąca przerażała, tem bardziej pragnęłyśmy uszczęśliwić ich młodociane lata.

Przyrodzenie pozbawiając ich wzroku, rzadką ich obdarzyło pięknością, zrodzeni byli do szczęścia, bo się jednem życiem oddychać zdawali. Amelja i Juljan na łonie matek, w kolebce nierozdzielnemi już byli, wspólnem wychowaniem, wspólną nauką i oświatą więcej się jeszcze ich złączyły istoty; uczucia i wyobrażenia nasze, malowały nam całą okropność losu tych dwojga dzieci, wkrótce

nastąpiło w nas przekonanie, iż złe którегośmy się lękały, wcale im znane nie było.

Pociąg miłości łączący jch od kolebki zamienił się następnie w namiętność, używam wyrazu namiętność, bo nie znam innego coby oznaczał dostatecznej połączenie wszystkich serca uczuciów. Tak słodki związek nie miał jeszcze przykładu. Juljan i Amelja żyli miłością równie dla jch istnienia konieczną, jak jest potrzebnem powietrze, lub źródło w skwarnych pustyniach Afryki.

Nademną i nad siostrą moją zarówno srożyły się zawistne losy, szwagier mój na polu chwały utracił życie, a mąż zaledwie do domu wrócił, już mi go śmierć okrutna na zawsze wydarła, któż ci zdoła dostatecznie boleść naszą określić; nie uległyśmy jednak pod ciężarem trosków, bo życie nasze potrzebnem jeszcze było nieszczęśliwym dzieciom.

Juljan i Amelia doszły już wieku młodzieńczego, już mogłyśmy spełnić jch szczęście i życzenia nasze. Szesnaście lat córka moja, Julian już siedemnaście liczył; czas jch zamęźcia wyznaczonym został.

Przypadek jednego z sławnych lekarzy do zamku naszego przyprowadził, obejrzał oczy niewidomych, zapewnił nas że jch ciemnota jest tylko skutkiem katarakty, i że im światło wróconem być mo-

że. Wiadomość ta przyniosła nam nadzwyczajną radość, dzieci jej tylko niedzieliły. Uważali tę zmianę za nowy rodzaj wzajemnej miłości, a niewyobrażając sobie nic silniejszego nad uczucie ich serca napełniające, sądzili że nowy zmysł nabyty, stanie się dla nich roztargnienia powodem.

Wszyscy poeci jednozgodnie, (mówił śmiejąc się Juljan) malują miłość z zawiązanemi oczyma; natura sprawdziła w nas to piękne zmyślenie, dla czegóż więc jej darów wyrzekać się mamy? Ja nie chcę widzieć Juljana, mówiła Amelja, chcę go tylko kochać.

Aż dotąd nie wystawiałyśmy im korzyści i przyjemności z posiadania zmysłu widzenia, sądziłyśmy że obcym dla nich już na zawsze będzie; nadzieja ich uszczęśliwienia w inny nam teraz sposób przemawiać kazała. Starałyśmy się malować im piękność natury w całym jej blasku, aby tym sposobem wzbudzić w nich żądzę przedarcia zasłony wszystko przed ich oczyma kryjącej, lecz oni zawsze gardzili wzrokiem, uczucia serca do ich szczęścia wystarczały. „Amelja ma być nad dzień piękniejszą, powiadał Juljan, niechcę ich porównywać.” „Mówicie mi, (odezwała się Amelja) że słońce jest świetniejsze niż Juljan, niepragnę więc oglądać słońca, bobym je nienawidzieć mogła.

Nieprzemogły rozumowania nasze ich uporu, ale łzy matek skuteczniej do ich serca przemówiły. Lekarz co miał uczynić, uczynił; skoro zdjęto zasłonę, siostra moja rzuciła się w drogiego syna objęcia. „Matko, zawołał, ściskając ją w uniesieniu, widzę ciebie matko.” „A mnie, rzekła do niego Amelja z głębokiem westchnieniem, czy widzisz, czy poznajesz Juljanie?” Przycisnął ją do serca, lecz Amelja uczuła już, że pierwsze jego spojrzenie, nie dla niej było.

Chwila, w której spadła zasłona z oczu córki mojej, rozerwała podemną przepaść, ostatek życia mojego zatruć mającą. Słaby promyk światła zniknął w jej spojrzeniu na kochanka zwróconym, noc której całą okropność czuć już zaczynała, samą ją tylko ogarnęła.

Juljan wszelkich sposobów do jej pocieszenia używał. „Powinnabym, mówiła do niego, cieszyć się szczęściem twojem, lecz to jest wyższe nad moje siły. Zycie moje zasadzało się na miłości naszej, a ta miłość na wspólnem nieszczęściu, i wspólnej innego dobra nieznajomości. Zobaczysz przedmioty nieznajome dla mnie, mieć będziesz nowe wyobrażenia, wtenczas Amelja niezrozumie ciebie, umrę, jedyny przyjacielu, umrę wprzód nim się twojej obojętności ku mnie obawiać zacznę.”

Wprzódbym dni moje zakończył, odpowiedział Julјan, nim ta obawa umysł twój ogarnęła, przejrzałem, widzę ciebie, droższą jesteś sercu mojemu, bo cię piękną widzę. To, że ciebie oglądam, przymusza mie abym cię kochał do zgonu. Nie, najdroższa Amelјo! nigdy cię nieopuszczę, będę twojem wsparciem, przewodnikiem będę".... „Porządek natury (przerwała Amelјa) zmienił się dla nas obojga, dla mnieś jeden tylko został pod słońcem, a tysiące kobiet dla ciebie...." Od tej chwili zazdrość opanowała jej serce, utworzyła w niem sobie wpośród milczenia i ciemności niedostępne schronienie, żadne inne uczucie do niego przedrzeć się nie mogło.

Nadaremnie Julјan starał się ukrywać żywe wrażenia, nowych dla siebie przedmiotów, wrażenia najpiękniejszych obrazów. Amelјa pod pozorem nauczenia się, badała go o wszystko, kończąc rozmowę każdą tą okrutną uwagą: „Julјanie! nie na jednym już mieszkamy świecie."

Jeżeli kiedy, (mówiła dalej P. de Vanier) zdołam zebrać wspomnienia moje, i przelać na papier bez zatarcia ich łzami, odkryję może w tem piśmie tajemnice serca ludzkiego, przez nikogo jeszcze nie dostrzeżone. Lecz jakże mogę przytłumić od czterech lat trawiącą mię boleść, bym zdolną była opo-

wiedzieć najstraszliwszy dla serca mego wypadek.

Ani niezmienne Juljana przywiązanie, ani proźby i nalegania nasze nie mogły skłonić Amelji do małżeństwa na zawsze ich losy łączącego, zostawała przecież nadzieja zwyciężenia z czasem jej oporu, w tem właśnie celu przybyłyśmy przepędzić lato do Wokluzy w domu Wuja męża mojego; słodka filozofija tego starca wielką miała władzę nad umysłem Amelji.

Kiedyśmy pierwszy raz do Fontanny przybyli, Julian niemógł wstrzymać zadziwienia swojego, ozwał się na ten widok głosem radości, a Amelja obok niego stojąca padła i zemdlała, wnosiemy ją do groty, odzyskała w krótce przytomność, „Juljanie! ściskając mu rękę, rzekła, jestże więc przedmiot na świecie który cię więcej nademnie zajmuje. Był to śmiertelny cios dla Amelji, w miesiąc skończyły się jej cierpienia, już spoczywała w grobie..... „

Łkanie tłumiło głos Pani de Vanier, niemogła już dalej opowiadać, odprowadziłem ją do zamięszkania jej wuja, Adryan mi tej okropnej dokończył powieści.

Nieszczęśliwy Julian nie mógł przeżyć straty Amelji, codziennie godzin kilka w grocie przepędzał, dnia jednego niewrócił, podobnem jest do wiary,

iż taż sama fontanna pozbawiła go życia, której widok pozbawił go kochanki.

z Klopsztoka.

W krzewin woniących zasnęła uchronie,
Wieńcem różanym związałem jej dłonie,
Piersi jej lubą rozkoszą pałały,
Patrzyłem na nią, nieznacznie i skrycie,
Na ustach Kloi, utkwiło mi życie,
Serce nieznane uczuło zapały,
I ledwo ciche wyrzekłem jej słowo,
Trząsnąłem zwolna przepaską różową,
Zbudzona z ogniem na licach powstaje,
Patrzyła na mnie, nieznacznie i skrycie,
Na moich ustach utkwiło jej życie,
I Elizejskie zakwitły nam gaje.

B ó s t w o.

Jakże twa zagroda głucha!
Komuż tu nucisz słowiku?
Czy bóstwu tego gaiku?
Zimny cię posąg nie słucha.

Trzeba go ubóstwić pieniem,
Trzeba chcąc czucie rozszerzyć,
Bóstwą tworzyć i wnie wierzyć;
Kamień niech będzie kamieniem.

Do Przyjaciela.

Strumień dwie niesie gałęzi,
Spólna ich podróż nie długa,
Gdy jednę piasek uwięzi,
Popłynie druga.

Los nam nie długo posłuży,
Bo się już dawno kochamy,
Niebawem rychłej podróży,
Założy tamy.

Wtedy pleciankę związane,
Lutnie zawiesisz tu obie,
Niech wiszą wiatrem trącane,
Na moim grobie.

Wieczorem duchy swobodne,
Przelatać będą przez lutnię,
Po polu duchy niezgodne,
Zabrzęczą smutnie.

Szczegóły życia znakomitego urzędnika.

Sławny Lamoignon de Malesherbes, który odważył się przed Konwencją bronić nieszczęśliwego Ludwika szesnastego, był nieprzyjacielem przepychu i okazałości. Miał postawę niezgrabną, i ton mówienia tak prosty, że go można było za ubogiego mieszczanina uważać.

Kiedy najwięcej zatrudniał się botaniką, codziennie rano piechotą udawał się do roślinnego ogrodu, i również piechotą powracał, nazbierawszy roślin któremi chciał swój zielnik zbogacić. Jedna zieleniarka postrzegała go od niejakiego czasu, raz zawołała go, i prosiła aby ją zapewnił jak się niektóre rośliny nazywają. *Malesherbes* uczynił zadosyć jej proźbie, i zapytał się z jakiego powodu sądziła, że on tak zna się na ziołach. *Dalibóg odpowiedziała to śmieszne pytanie, nie trzeba być Salomonem, aby zgadnąć żeś WPan jest aptekarzem.* Prezydent Parlamentu odszedł smiejąc się z omyłki dobrej kobiety.

Jednego razu Malesherbes był zatrzymany i uwięziony przez kilka godzin. W celu naukowym udał się w góry Delfinatu, a przypadkiem rozłączywszy się od swoich współtowarzyszów, zaszedł nad wieczorem przed Briancon. Staje przy bramie miasta, prowadząc za sobą muła obciążonego żywnością całej kompanji. Strażnik zatrzymuje go i pyta o i-

mie. Dla czegóż mam WPanu powiedzieć jak się nazywam. -- Bo ja wszystkich przybywających do miasta zapisać muszę. — A jeżeli nie wejdę, czy mam powiedzić kto jestem. — Nie -- Po tej odpowiedzi Malesherbes obraca się i idzie do najbliższej wioski, tam wieczerza i głęboko zasypia. Ztem wszystkiem strażnik zdając dzienny raport, nie zapomniał wspomnieć o człowieku dość podejrzanym, który wolał wrócić do wioski, a niżeli odkryć imie swoje. Natychmiast straż posłano, obudzono Pana Malesherbes, zatrzymano i do Briancon poprowadzono, tam zapytuje go policjant. — Imie twoje — Lamoignon — stan — sędzia — pocoś przychodził do miasta -- przenocować — dla czego niechciałeś powiedzieć twego nazwiska — bo mi się tak podobało. Takie odpowiedzi nie zaspokoiły urzędnika, nie przyszło mu na myśl, że ten Lamoignon który powiadał że jest sędzią, mógł być sławnym prezydentem Lamoignon de Malesherbes, przeto umyślił go stawić przed rządcą miasta, zaprowadzono więc Prezydenta do kórdegardy, aby tam resztę nocy przepędził. Niepodobało mu się to postanowienie, bo już dłużej ukrywać się niemógł; lecz cóż miał robić, zastósował się do rozkazu, i poufale z żołnierzami rozmawiał, aż do chwili w której miał stanąć przed swoim sędzią. Rano rozkazał rządca przyprowadzić więźnia, przyszedł otoczony czterema żołnierzami. Lecz jakże się zdziwili, kiedy ich mniemanego złoczyńcę z największym uszanowaniem przyjęto.

Myśli.

Serce strawione burżliwemi namiętnościami, nie zdatne jest do przyjaźni.

Mało ludzi umie słuchać, dla tego mało umie odpowiedać.

Nie z czasem pilność wzrasta, lecz z chęcią.

Jak trudno ludziom zadość uczynić, niedosyć im należne oddać pochwały, jeszcze bez ich urazy nie możem innych pochwalić.

Łatwiej poprawić występek, niżeli słabość.

Kto jest zdolny mieć przyjaciela, często go znaleźć nie może.

Przyjaźń wszystkie cnoty w sobie zawiera, czyni człowieka bacznym na to, co może komu roskosz przynieść, czyni go uprzedzającym, bezinteresownym, nawet wspaniałym. Człowiek dla przyjaźni otwarte serce mający, wszystko uczynić zdoła.

Teatr Narodowy.

Rokiczana.

W dniu 17 b. m. wystawiono na teatrze narodowym nową trajedją Pana Chylińskiego, pod tytułem: Rokiczana. Dowiodła publiczność licznemi na pięknieisze miejsca oklaski i wywołaniem Autora, ile ceni chęć dobrą. Pierwsza to jest sztuka którą Pan

Chyliński oddał pod Sąd Publiczności; trudne są za zwyczaj początki.

Nim przystąpię do rozbioru tej sztuki, wyłożę jej osnowę.

Kazimierz W. zaślepiony miłością ku Rokiczanie, zamknął w Żarnowcu żonę swoją Adelajdę, a zniewoliwszy sobje Jana Tynieckiego Opata, od tegoż przybranego w szaty Biskupie wziął szlub z Rokiczaną w przytomności Sewiny jej powiernicy i swego faworyta Naręża, udawszy przed nią wprzódy iż Rzym potajemnie związki małżeńskie z Adelajdą za nieważne uznał. Mielsztyński Kasztelan Krakowski dbając o dobro Kraju i sławę Króla, zdrowemi rady na dobrą naprowadza go drogę; a gdy Henryk Xiąże Heski ojciec Adelajdy uwiadomiony od niej o wszystkiem, przyjechał wyrzucać Kazimierzowi jego niegodziwe obejście się z żoną, ten wyznaje swoje błędy, obiecuje wszystko naprawić i wraz z ojcem wyjeżdża na przeciwko Królowej, która potaiemnie z Melsztyńskim się porozumiawszy, właśnie powracała do Krakowa; na tym kończy się akt pierwszy. Naręż faworyt Każmierza równie jak on zakochany w Rokiczanie, korzysta z tej przyjaznej pory, donosi jej przyjazd Adelajdy i oświadcza się z miłością. Rokiczana nietylko niesłucha jego zapałów ale jeszcze wyrzuca mu iż dla uwiedzenia jej tego używa podstępu.

Zmartwiony Naręż odchodzi, postrzegłszy nadchodzącą królowę, która od powierników Melsztyń-

skiego potajemnie do miasta wprowadzona, minęła się z Królem, a nie znaiąc dobrze pałacu do pokoju Rokiczany weszła. Poznaie swoją rywalkę a zdumnych jej słów taiemnicę jakąś pokrywaiących, złą sobie wróży przyszłość; pociesza Królowę Mielsztyński, na tym kończy się akt drugi.

Nareście widzi się z nią Król w trzecim akcie, przeprasza ją i przyrzeka od tąd być stałym, a tem Adelajda zupełnie uszczęśliwioną zostaie; ich zgoda cały ten akt zajmuie.

W czwartym Rokiczana długo niewidząc Kaźimierza powątpiewa o jego stałości, potwierdza się jej domysł gdy ten przyszedłszy do niej oświadcza że ją zawsze kocha, radzi jednak aby uległa przeznaczeniu, i osłodzenia losu w cnocie swej i niewinności szukała, a nie chcąc nareszcie słuchać jej narzekania wychodzi; wzmaga się żal Rokiczany gdy Mielsztyński z rozkazu Króla Kraków jej opuścić każe, a do najwyższei dochodzi rospaczy gdy Nares chcąc koniecznie pozyskać jej serce, podstęp Króla odkrywa Rokiczana pragnie zemsty, obiecuie swą rękę Narężowi jeżeli zabije Kaźimierza. Nareż bierze od niej sztylet, i biegnie spełnić zabójstwo. Ten akt najwięcej zajmuje widzów, można mówić że w nim zaczyna się trajedja: trzy pierwsze były tylko rozwlekłem przysposobieniem.

Nareż w piątym akcie chcąc spełnić zabóistwo, mięsza się i trwoży przytomnością Adelajdy, i Mielsztyńskiego. Postrzega go Monarcha a nie domyśla-

jąc się przyczyny jego pomieszania, oświadcza że już wie o miłości jego ku Rokiczanie, że pozwala na te związki, i że chcąc mu swoją okazać przychylność, mianuje go rządcą Podola. Poruszony tą dobrocią Naręż odkrywa swój zbrodniczy zamiar. Kazimierz przebacza mu winę równie jak i Rokiczanie. Ta tymczasem nadchodzi, a widząc Naręża u nóg Króla, odkrywa mu, że go tylko chciała użyć za narzędzie zemsty, żeby nigdy zabójcy żoną nie była; opowiada Królowej jak haniebnie uwiedzioną została, przeklina Kazimierza, i nareście sobie życie odbiera. Zmartwiona Adelajda tym widokiem i niecnemi postępkami Króla, opuszcza go uchodząc na łono ojcowskie, i tak się kończy Trajedja.

Z samej treści każdy łatwo osądzi, że autor chciał koniecznie pięć aktów napisać, dla tego rozwlókł widzenie się Kazimierza z Adelajdą, aż do aktu trzeciego, dla tego Mielsztyński rozkaz w pierwszym akcie wydany, dopiero w czwartym uskutecznia. Nieszczęśliwa jedność pokoju, jednością miejsca nazwana, z trudnością utrzymaną była, i nie mało przyłożyła się do rozwlekłości sztuki.

Charakter Rokiczany jest dobrze utrzymanym. Wszędzie okazuje się jej szlachetna duma. Szlachetnym i pięknym jest jej gniew, a nawet i zemsta, chce nią bowiem zatrzyć swoją zniewagę. Naręż jedynie dla przedłużenia sztuki kocha się w Rokiczanie, bo i bez niego mógłby Mielsztyński odkryć jej, że zdradzoną została.

Główna wada tej sztuki zasadza się na samym wyborze przedmiotu. Opiera się na zbrodniczym postępie Kazimierza, który śmierci tak zacnej kobiety był powodem, a niegodzi się autorowi plamić pamiątki ludzi wielkich, i niegodziło się tym bardziej Polakowi shańbić Kazimierza, najlepszego z Królów polskich. Nie wszystko co jest prawdą historyczną, na scenie wystawionem być może, a obłąkanie wielkiego i cnotliwego Monarchy, powinno być zagrzebane w niepamięci. Nie dziwić się trzeba, że Kazimierz w tej sztuce żadnego niema charakteru. Król z dwoma żonami musiał być albo tyranem, albo rozkochanym rycerzem, godnym szalonego Orlanda, autor obrał trzecią drogę nie bardzo lepszą od dwóch pierwszych.

Styl w ogólności w tej sztuce jest łatwy. Wiele widać pięknych zwrotów myśli, wiele jest mocnych wierszy, ale też i mnóstwo słabych.

Aktorowie dobrze oddali role swoje, lecz nawet wszelką usilnością nie mogli podnieść trzech pierwszych aktów.

Mimo tych wad talent Autora piękne czyni nadzieje, potrzeba aby szczęśliwszy przedmiot wybrał, lepiej się nad układem sztuki zastanowił; traiczniejszym uczynił położenie osób a nareście całej wersyfikacji, dał gładkość, moc i poprawność zalecającą wiele wierszy Rokiczany. Przy powszechnej chęci naśladowania i tłómaczenia szacować i zachęcać winniśmy pisarzy którzy ośmielaią się pisać oryginalnie.

Inez de Castro Trajedja z Niemieckiego Pana Soden przełożona. Położenia prawdziwie traiczne, dokładna znajomość serca ludzkiego, zalecają tę sztukę, tyle razy już wystawiona zawsze jest z rozrzewnieniem i zapałem przyjętą; mało jest sztuk w którychby miłość mocniejszemi i prawdziwszemi kolorami wydaną była. Z upodobaniem widziemy co raz większe postępy w grze Panny Nacewiczówny, jedynie scena między nią i królem przypomniała nam że Pani Ledóchowskiej rolę objęła. Pan Zieliński oddał swoją role tak jak ją dawniej oddawał, i liczne oklaski pozyskał. Pan Szymanowski grał Don Pedra i wywołanym został.

W tłumaczeniu, życzyć należy aby poprawiono niektóre wyrażenia z teraźniejszym gustem niezgodne.

Henryk VI na łowach.

Ta komedja już od dawna znana jest i lubiona od Publiczności, zaleca ją otwartość i szlachetność Kokla, zaloty i gadatliwość Małgorzaty, liczne maxymy moralno polityczne i ucinki przeciw kobietom wymierzane poświadczają w jakim czasie była pisaną. Monológ Kokla w lesie na zbyt jest długi zdaie się że Kokl wie o tym iż go Henryk słucha i opowiada mu całą Historją życia swoiego. Mała także wcisnęła się omyłka za panowania Henryka VI. chcą wywieść Betty do Ameryki chociaż Amerykę dopiero w piędziesiąt lat potym odkryto.

Pan Bogusławski ostatni raz zajmował rolę Kokla z żalem widziemy iż stopniami opuszcza scenę naszą, w roli Woziwody paryzkiego i roli Kokla z trudnością zastąpiony być może, sądząc po jego grze nie zaś po wieku i pracy mniemać można że jeszcze długo mógłby ozdabiać scenę ojczystą.

Panna Pawłowska w roli Małgorzaty na liczne zasłużyła oklaski, sposobi się do wystawiania podeszłych niewiast, w której to roli zupełny aż dotąd czuć się dawał niedostatek.

Pan Damse chciał koniecznie rozsmieszać, godzien jest pochwały za usiłowania i znaczne postępy, lecz niech się strzeże zmieniać rolę komedji w karykaturę z baletu.

Obiadek zMagdusią komedjo opera:

Ożywia tę sztuczkę, doskonała gra Pana Zdanowicza i Żółkowskiego wchodzić w jej rozbiór pytać się dla czego to, dla czego tamto; byłoby to zawiele żądać po farsie. Policjant na końcu sztuczki wchodzący przeiął się duchem roli swojej i chciał wszystkich po aresztować.

Z Paryża

Na początku Marca wystawiona na pierwszym Teatrze francuzkim, nowa trajedja pod tytułem Marja Sztuart, z uniesieniem od publiczności przyjęta była. Autorem jej jest Pan Lebrun. młody człowiek którego nie trzeba mieszać z tłómaczem Tassa i z sławnym pisarzem Od i Epigrammatów.

MOST WDOWY.

Duma przełożona z Florjana.

Pragnę losy nieszczęśliwe
Najlepszej matki opiewać,
Pójdźcie ze mną dzieci tkliwe,
Na jej grobie łzy wylewać;
I wy coście wasze życie
Złączyły z dzieci istnieniem,
Dobre matki, z mojem pieniem
Wasze jęki połączycie,

2.

Jak Walencji głoszą dzieje,
Jedna matka syna miała,
Miłość, szczęście i nadzieje,
W nim jedynie pokładała;
Młoda, obfita w dostatki,
W powtórne nie weszła śluby,
Czy może rzekła, dla matki
Kto inny jak syn być luby.

3.

Kiedy w igrzyskach odwaga
Otwarte znalazła pole,
Syn ją na kolanach błaga,
By stanął w rycerzy kole,
Matka zezwala i płacze,
Boleść jej serce rozdarła,
„Jeźli nie chcesz bym umarła.
„Niech cię za trzy dni zobaczę.

4.

Syn z orszakiem się oddala,
Przybył nad potok wezbrany,
Rzuca go koń rozhukany,
I wściekła pogrąża fala.
Daremnie ratunku wzywa
Od sług przejętych żałobą:
Ach o matko nieszczęśliwa!
Najwięcej płaczę nad tobą.

5.

Sam łzy lejąc nad jej losem
Pustelnik do niej przychodzi,
Ach jakże okropnym ciosem,
W serce matki on ugodzi!
Bezsilna kamieniem stała,
Tak ją ciężka boleść tłoczy,
Wzrok obłąkany rzucała,
A łez nie wylały oczy.

6.

Z piersi jęk się nie wyrywa,
Cały żal w sobie zamyka,
Wreście się do pustelnika
Gasnącym głosem odzywa —
„Ojcze prowadź kroki moje,
Nad brzeg tej nieszczesnej rzeki,
Tam ciężką rozpacz ukoje,
Tam zamknę moje powieki.

7.

Zabierzcie wszystkie dostatki,
Tam za nie most wystawicie
Gdzie jedyna radość matki,
Luby syn utracił życie.
A gdy żal nie utulony
Strawi moich dni ostatki,
Niech choć inne zbawi matki,
Most zbyt późno wystawiony.

8.

Gdy życie zgaśnie cierpieniem,
Kto moje zwłoki pochowa,
Niech je przyłoży kamieniem,
Na nim wyryje te słowa:
Ciało moje w smutnym grobie,
Po ciężkich mękach spoczywa,
Lecz moja dusza szczęśliwa
O mój synu jest przy tobie."

9.

To mówiąc padła nieżywa,
Jej rozkazy wypełniono,
A gdzie ciało jej spoczywa,
Opiekuńczy most wzniesiono.
Jeszcze stoi nad potokiem,
Jej cierpień pamięć przywodzi;
A przez niego kto przechodzi,
Ten nie przejdzie z suchym okiem.

F. Dmochowski.

O Modzie.

Pisanie w modzie jest teraz, i nigdy może moda obszerniejszej władzy nie miała, ja od wszystkich roztropniejszym nie jestem, więc będę pisał, a nawet będę pisał o modzie, a tak podwójny hołd jej oddam.

Wielu surowych moralistów o tym pisało: ja chcę się zastosować do ducha mojego przedmiotu, i do zdolności mego umysłu: lecz pisząc o rzeczy tak ważnej, chociaż tak drobiazgowej, czyliż wyłącznie stylu żartobliwego używać trzeba. — Dowcipny Protej, niestały Kameleon, moda umie się nieskończenie przemieniać, umie przybierać wszystkie kolory i kształty. Okrywa się purpurą i djamentami, kiedy jej niestałość radzi się dumy i sztuki, upięk-

nia się suknią prostoty, kiedy idzie za natchnieniem wdzięków i przyrodzenia.

Siostra niestałości i zalotności, chce wszystkich hołdy i wszystkich zdania pozyskać, już to jest bojaźliwą dziewicą zasłoną wstydu okrytą, już śmiałą piękność zaledwie pod letką zasłoną wdzięki swoje ukrywającą, wczoraj naśladowała białość śniegu, dziś róża użycza jej kolorów, jutro weźmie ich z niebios sklepienia.

Stoczono ważną bitwę. Moda przywłaszcza sobie imie zwycięzcy i z nim świat i toalety kobiet przebiega. Młodej piękności wiatr włosy rozrzuci, a ona zwiąże je na prędce wstążeczką: już cała Europa ten strój przybiera; a tak tysiące mod, raz sławny, drugi raz śmieszny początek mają.

Com aż dotąd powiedział bardzo niędokładne wyobrażenie daje o modzie, lecz jakże można oddać wiernie rysy tego wzoru, który się zatrzymać nie zdoła, któż dokładnie wyrysuje drzewo wiatrem miotane, moda do tego drzewa jest podobną.

Kto jej nieżna, skoro tylko zobaczy strój nadzwyczajny, zaraz sobie pomyśli taka jest moda.

Z kawałka płótna zrób lalkę, i daj ją małej dziewczynie, ona pod tą postacią z uniesieniem całować go będzie. Oto jest historja mody, my w tem względzie małemi dziewczynkami jesteśmy.

Szczególność mody powinnaby od niej odstrę-

czyć, lecz jej niestałość jest podobna do niestałości kobiet, którą nas jeszcze bardziej do nich przyciąga.

Nie sądź o modzie podług pierwszego wrażenia, co z początku raziło cię, wkrótce przyjemnym osądzisz, lecz na ówczas nie uwielbiaj z uniesieniem, bo za kilka dni będziesz ganił to, co ci się tak pięknym zdawało.

Ciekawą jest starożytną moda, śmieszną porzucona niedawno, a wdzięczną panująca. Czas wymierzą sprawiedliwość kolorom i strojom, które w niełaskę popadły, i jeżeli w przeciągu lat kilku wdzięki śmiesznością okrywa, to również śmieszność w wdzięki zamienia.

Mody i przemiany ich powszechną podbudzają ciekawość, szukamy ich wspomnień w historji, chcemy aby podróżny opisał nam ubiory zwiedzonych przez niego narodów, inaczej dzieło jego za niedokładne uważać będziem. — Autorowie nie żałują zdrowia, przeglądają zapomniane xiążki, tłomaczą uszkodzone manuskrypta, i dla nudnej pracy poświęcają spoczynek i zabawy, wydają nareście dzieła i nauczające i ciekawę, czemże sobie zasłużyli na chwałę? Oto napisali dzieła o ubiorach ludów starożytnych.

Młodzi ludzie ubiegają się za modą. W starości wielbią ją narody. Grzeczność z natury swojej przy-

prowadzić powinna jej panowanie, w miarę oświaty umysłu pomnaża się wytworność gustu, delikatność pojęć rodzi zmienność uczuciów, a z niej naturalnie niestałość wypływa.

Najśmieszniejsza, najniedorzeczniejsza moda znajduje zawsze tłum trzpiotów i kobiet gotowych do jej obrony: podług ich zdania, to słowo Moda, na wszystko odpowiada, wszystko usprawiedliwia, wszystko upięknia: podoba się im niestałością, zajmuje urojeniami; a jeżeli ich na pośmiech wystawia, sama ich zawsze pociesza. Kiedy rozum jej korzyści i niedogodności chce zważyć, jak Brennus miecz do szali przyrzucił, tak kobiety kładą swoje suknie i błyskotki, a nawet najbezstronniejsza używa podejścia, aby niedogodności mody lżejszemi mogła okazać.

Wystawiają ołtarze talentom przyjaźni i odwadze, płochości i modzie, wszystkie buduary stoją otworem,

Nie którzy ludzie za modę sobie wzięli nie iść za modą, i jakby za powinność gardzą nią i ganią. Ci ludzie równie szczególnymi się wydają ludziom za modą idącym, ile sami okrywają ich śmiesznością. Moda tak się jednym podoba, że każdą bez wyboru przyjmują, tak drudzy przeciw niej są uprzedzeni, że nie przyjmą jej chociażby była przyjemna, wygodna i użyteczna. Powszechnie strona

przeciwna modzie jest rozsądniejszą, lecz przyjemniejszą ta która za nią obstaje. Moda w jednym względzie do miłości jest podobną, młodość ją ubóstwia, starość pogardza i potępia, średni wiek najlepiej o niej sądzić może.

Bądź pewny że starzec który nie bardzo przeciwko modzie powstaje, nigdy nie był jej niewolnikiem. Jeżeli w przeciwnym przypadku przeciwnie sądzić będziesz, nigdy się nie omylisz.

Kobiety podeszłe klątwę ze złości na modę rzucają, bo uczucie żalu powoduje ich naganą, bo cóż więcej rozśmieszać może, jak widok starości usiłujący biedz ociężałem krokiem za tym letkim i ulotnym bożyszczem. I mową i ubiorem starość przeszłe czasy przypominać powinna.

Lecz w przeciwnym przypadku nie szydźmy z osób tej wadzie podległych, czas dopomina się swojej ofiary, pozwólmy jej niech się kwiatami ozdabia, jeżeli w nich znajduje i pocieszającą zabawę i zasłonę, która jej widok śmierci ukrywa.

Nie tylko potrzeba znać co się stosuje do wieku, lecz także co się stosuje do postawy. Ozdoba przyjemna, szlachetna i prosta, przystoi w każdym czasie i w każdym wieku. Przyjemność tym jest względem mody, czem piękna kobieta bez wytwornej ozdoby, względem zalotnej która całą piękność na wytworności zasadza.

Kto umie strój trafnie do twarzy zastosować, kto umie modę z gustem połączyć; a z niej to tylko wybierając co się podobać winno, praw jej nieprzestępuje, ten posiada rzadką sztukę, tym względem stroju będącą, czym są wdzięki względem piękności.

Moda i rozum rzadko się z sobą jednoczą, lecz teraz czyliby nie można zawrzeć po między niemi umowy, i czyliby nie można: że tego słowa użyję: rozum modnym a modę rozumną uczynić.

Dobra Matka.

O moja dziecino droga,
Już otworzyłaś powieki,
Wznieś twoje rączki do Boga,
I wezwij jego opieki.

On tam wysoko na niebie,
Okryty blaskiem i chwałą;
Żeby nie on, jabym ciebie,
Tybyś mnie, nigdy nie miało.

Mama ci twoja pomoże,
Mów za nią słowo po słowie:
„O mój ojcze, o mój Boże!
„Dajże mojej Mamie zdrowie.

Przyciskasz mię mój kochanku,
Nie opuszczaj mego łona,
A do zmierzchu od poranku,
Nie będę nigdy strapiona.

F. Gawdzicki.

Opis przechadzki do miejsca słodkie wody zwanego w Konstantynopolu.

Wyjątek z listów o Grecji przez AS. Castellan.

Władcy Konstantynopola często w domu wiejskim w Blaquerne rozrywali się po zbytkowych seraju roszkoszach. Blaquernes jest to mała dolina w głębi portu Konstantynopolu połżona. przyjemniejszego nad nią miejsca wybrać nie można. Tę dolinę otoczoną lasem skrapiają strumienie wpadające do portu. Dawniej nosiła imie Blaquernes dzisiaj zaś zowią ją Kiadhane czyli słodkie wody. Jest miejscem publicznej przechadzki a całe miasto na nją się udaje kiedy Sułtan nałąki Kiadhane konie swoje wypuszczać każe.

Podróżny starannie powinien wyszukiwać podobnych okcliczności z nich bowiem najlepiej

charakter narodowy poznać może. Ta uwaga podnieciła moją ciekawość naiąłem statek i popłynąłem do Kiadhane. Szybko przesuwały się rozmaite przedmioty przed oczyma naszemi. Minąwszy kilka publicznych domów, szkołę bombardierów i część miasta dla Greków wydzieloną przypłynęliśmy na drugi koniec stolicy; dalej widać tylko kilkanaście pałaców po większej części opuszczonych, a następnie po obu stronach portu znajdują się wzgórki nieuprawne nawet drzewami nieocienione; gdyby nie otaczało nas mnóstwo statków i gdyby brzegi niebyły okryte ludźmi dążącemi do celu przechadzki naszej moglibyśmy mniemać że się na pustyni znajdujem. Z trudnością przepłynęliśmy pomiędzy mnóstwem statków, które jak najwspanialej ozdobione były.

Kiedyśmy do Słodkich wód przybyli, połączenie cieni zieloności i wytrysków wody niezmiernie nas zachwyciło. Rzeka w tym miejscu zawarta jest kanałem na sto stóp szerokim, w dalekości widzieć się daie pałac Sułtana. Obszerne łąki rozciągające się po obu stronach rzeki, okryte były tłumem najżywszą przejętym radością, młodzież w rozmaitych grach sił doświadczała: te gry bardzo są podobne do igrzysk starożytnych.

Znaczna liczba młodzieńców na arabskich koniach w niedościgłym pędzie przebiegała płaszczyznę, uzbrojeni (a) Gerytem ścigali się wzajemnie,

(a) Geryt jest kij prosty i lekki długi na pięć stop, a właściwie gałęź palmowego drzewa z liści odarta.

a tym pociskiem już sami godzili w przeciwników, już obszerne obiegali koła, już rozpędziwszy konie zatrzymywali je nagle, aby uniknąć pocisku który daleko przed niemi padał, niezsiadając z konia podejmują go narzędziem naumyślnie do tego sporządzonym.

Starcy siedzieli pod drzewami które otaczają kanał, tam bawili się spoglądając na płaszczyznę napełnioną ludzmi różnego wieku i stanu, albo sprowadziwszy kuglarzy, rozrywali się widokiem ich sztuk i tańców.

Szczególniej Turcy lubią bitwy szermierzy, bo wibząc gwałtowne poruszenia, tem lepiej używają ulubionej nieczynności. Dla tego też szukają widowiska tancerzy na linie, i tych wszystkich zabaw, które nie poruszając ich ciała uderzają mocno ich wyobraznię. Niektórzy siedzą pod wystawą, nieprzystępną promieniom słońca i dobrze poduszkami wyłożoną. tam któż temu uwierzy z założonemi nogami, a nie ruszając się z miejsca, biorą fuzją z rąk niewolnika i strzelają póki do celu nietrafią. Zabaw rozmaitych używają dzieci i młodzieńcy. Mnóstwo kupców przebiega płaszczyznę, i dostarcza jadła i ochładzających napojów.

Nie mówiłem jeszcze o kobietach, bo znajdują się w osobnym miejscu, żadnemu meżczyznie tam wnijść nie wolno, kobiety mają właściwe im gry i

zabawy, przechodząc blisko nich, słychać odgłosy wesołości i wołania kupców. Często miejsce kobiet jest tylko sznurem ogrodzone, lecz nikt pod utratą życia nie poważy się przestąpić tej słabej zapory. I w tem miejscu i na ulicy niemożna sądzić o pięknosci kobiet, obszerna wierzchnia suknia i długa muslinowa zasłona ledwie oczy postrzegać daje, lecz zalotność w każdym kraju wyższa nad obawę i tu przezwycięża zakazy i podaje kobietom sposoby okazania ich piękności, zwierzchnia suknia może się na chwile otworzyć i dać widzieć bogaty ubior i kibić wysmukłą, biała ręka wysuwa się z obszernego rękawa, uchyla się zręcznie zasłona twarzy a czarowny uśmiech jeszcze ją upięknia. Te ukradkowe i tajemne dostrzeżenia, te letkie dowody przychylności których kobiety tak zręcznie udzielać umieją dają poznać cudzoziemcowi najskrytsze poruszenia ciekawości, chęci podobania się, a nawet miłości. Lecz potrzeba niedowierzać tym niebezpiecznym a czasem zdradnym ponętom; ktoby roztropności radzić się nieumiał, za bardzo znikomą rozkosz, wystawiałby się na srogie skutki zemsty, pobudzonej zazdrością lub zabobonną nienawiścią Turków, którzy wciągnąwszy kogo w zasadzkę, przebaczą jedynie pod warunkiem przyjęcia religii Mahometańskiej.

Właśnie z tej przyczyny następujący przypadek spotkał pewnego kupca Neapolitańskiego. Podczas j...

dnej uroczystości postrzegł ładną turczynkę, której towarzyszyła niewolnica. Udał się za nią aż do Bazaru; a ta młoda kobieta przyjaznym spojrzeniem dała mu poznać, że jego staranność nie jest dla niej nieprzyjemną. Uradowany Neapolitańczyk, ostrożnie udał się za nią aż do jej pomieszkania, i codziennie pod jej oknami przechodził. Ośmielony odważył się wyprawić wieczorem serenadę, którą na nieszczęście przerwał ojciec albo mąż młodej piękności. W następny piątek stanął przy meczecie spodziewając się że zobaczy swoją kochankę, przyszła ona z niewolnicą wielkiem obciążoną zawinięciem, Neapolitańczyk upojony radością, nie może się wstrzymać, zbliża się, chce przemówić do celu swojej miłości, lecz znak wyraźny, każe mu milczeć, a czarowny uśmiech spodziewać się dozwala, piękność zasłoniona odchodzi, i spojrzeniem daje poznać kochankowi, że może iść za nią, udają się do mieszkania żydów, gdzie zwykle odbywają się podobne schadzki, z wielką radością Neapolitańczyka, dwie kobiety wchodzą do niepozornego sklepu, a ztamtąd do izby, proszą go aby się udał za niemi, lecz skoro tylko wszedł drzwi się zamykają. Niewolnica zruca zwierzchnią suknią, i przed zdumianym i drżącym kochankiem, zamienia się w silnego z czarną brodą Turczyna, który piorunującym głosem każe mu wybierać pomiędzy śmiercią a turbanem: rozwijają przyniesione w tym celu suknie, biedny Neapolitańczyk waha się, grożą mu okropną męczarnią, naówczas postanawia

wziąść turban i ubiór wiernych Machometa wyznawców. Z tem wszystkiem pyta się czy przyjmając wiarę będzie mógł dostać swoją kochankę za żonę. Lecz Turczyn oświadcza mu że jest jej mężem, i że jej odstąpić nie może, że wreście podług alkoranu wolno mu będzie wziąść trzy lub cztery, co go pocieszyć powinno.

Już miał nasz kupiec wyrzec okropną formułę, kiedy żyd poddał mu myśl aby się znaczną summą okupił, wstawił się za nim, nareście zgodzono się, podpisał Neapolitańczyk kilka wexlów i wyszedł, na zawsze uleczony z miłości.

Aby dłużej cieszyć się widokiem powszechnej radości, umyśliliśmy część drogi ziemią odprawić. Spodziewaliśmy się że będziem świadkami zdrożności jakich lud dopuszcza się w podobnych uroczystościach, lecz zadziwił nas powszechny porządek i spokojność. Niewielu spotkaliśmy pijanych, i to tylko samych Turków. Kobiety najgłośniejszą okazywały radość, siedziały po kilkanaście razem w *Arabas*, wózkach płótnem okrytych, i bardzo powoli wołami ciągnionych. Z daleka rozlegały się pieśni i szczebiotania tych kobiet, przejeżdżając wedle nas śmiały się i żartowały z naszych ciasnych sukien, a szczególniej z kapeluszów.

Zbliżenie się nocy i napływ ludu, zniewoliły nas, iż wsiedlismy na statek i popłynęli do Pera.

Kontenci z naszej przechadzki udzielaliśmy sobie nawzajem spostrzeżeń, naszych, treść ich tu umieszczona powinna dać jakiekolwiek wyobrażenie o zabawach ludu Tureckiego.

LOGOGRYF.

Dawne czasy pamiętam i okropne boje,
Każdemu z czytających znane imie moje;
Pięć mam liter sześć odmian jednak miejszczę
To co ojczystej sukni służy ku ozdobie, (w sobie,
Znak walących się domów, karta znamienita,
To co w każdym portrecie bacznie malarz chwyta,
Osoba która w Anglji znaczną grywa rolę,
Wrescie na wieczny odłóg przeznaczone pole.

F. M.



NIESZPORY SYCYLIJSKIE.

Akt IV.

Scena I.

LOREDAN. AMELJA.

LOREDAN. *(wchodząc)*

Przychodzę tu jak zbrodzień z ojczyzny wygnany,
Okiem litości kojąc serca mego rany
Zechcesz, Pani! . . . . . .

AMELJA.

Jakiż wzrok? . . wzmagasz moję trwogę,
Pozwól niech się oddalę . . . zostać tu nie mogę . . .

LOREDAN.

Pozostań . . . dziś z ojczystym już żegnam się krajem,
Rozstajem się Ameljo! na zawsze rozstajem . . .
Straszliwe podejrzenie dręczy serce moję,
Twojem tylko wyznaniem tę boleść ukoję;
Lecz pomnij, że ostatni raz ciebie oglądam,
I że już raz ostatni mówić z tobą żądam.

AMELJA.

Jakież są twoje chęci? już wzdrygam się na nie —

L o r e d a n.

Pragnę wiedzieć, czy wdzięczność, miłość, przywią-
Czy przed boga obliczem wiara przysiężona, (zanie,
Względu dla praw najświętszych widoczne znamiona,
Czy przysięga, są tylko zdradą świętokradzką,
Są niewiarą, igrzyskiem, obłudą, zasadzką.

A m e l j a.

Mów jaśniej, i chciej moję niespokojność skrócić.

L o r e d a n.

Ty możesz bez zgryzoty oko na mnie zwrócić,
Oddano ci list skrycie gdyś w świątyni była.

A m e l j a.

Tak jest.

L o r e d a n.

Już go niemasz?

A m e l j a.

Nie —

L o r e d a n.

Coś z nim uczyniła?
Odebrany?... odpowiedz —

A m e l j a.

Wstrzymaj się... o nieba!

LOREDAN.

Przebóg! wróć mi to pismo... chcę tego... potrzeba.

AMELJA.

Powraca mi przytomność, przezieram.. bym drząca
Mierzyła przepaść, w którą okropność mię wtrąca.
Słuszne twoje wyrzuty, zasłużyłam na nie.
Występne uniesienie... miłości wyznanie...
Rogier....

LOREDAN.

Niewierna żono! kochanko niestała!
Co rzekłaś? jekżeś ciężką ranę mi zadała! —
To imie twój występek dość mi już wymienia,
Tak czarna zdrada nie jest godną przebaczenia.
Wybladła, czekasz kary za zdradzoną wiarę,
Nie lękaj się... żyć będziesz... w życiu znajdziesz ka-
Zgryzota niech ci wszystkie zatruje roskosze, (rę;
Ponoś także męczarnie, jakie ja ponoszę,
Niech cel twojej miłości, pan twojego serca,
Jak ty zmienny w kochaniu, jak ty przeniewierca,
Równemi, mękom moim, dręczy cię mękami,
Odrzuci miłość twoję i pogardzi łzami —
Nad wygnanym kochankiem, późnobyś łzy lała,
Tyś sama go zdradziła, tyś sama wygnała,
O nieszczęsna piękności! bóstwo w tobie czciłem;
Któż ci tak wiernym będzie, jak ja wierny byłem.

Niedowiódłżem miłości, gdym tylekroć razy
Uprzedzał chęci twoje, wypełniał rozkazy?
Niewdzięczna, za to wszystko, też odbiorę płacę,
Że przez ciebie ojczyznę i honor utracę?

A m e l j a.

Nie panie, Rogier wyrok nieludzki odwoła,
Moim łzom, proźbom moim oprzeć się niezdoła;
Chcę cię jeszcze w ojczyznie szczęśliwym oglądać,
Biegnę, rzucę się do nóg —

L o r e d a n.

Ach, czego śmiesz żądać.
Ustąpić na wygnanie, tę jedną mam drogę,
Mogę życie utracić, spodlić się nie mogę;
Przez ciebiem doszedł smutnej losów mych kolei,
Jak byłaś bez litości, tak cierp bez nadziei.
Pójdę, z roskoszą umrę; w twem sercu nieczułem
Już na zawsze szczęśliwość zgryzotą zatrułem,
Zostawiam ci zgryzotę, rozpacz i cierpienia,
Bóg do szczęścia występnych łączy udręczenia,
Unikaj już mię odtąd... w wściekłości zapędzie
Mógłbym....

A m e l j a.

Boleść więc tylko udziałem mym będzie,
Za wiary przełamanie, zamiaru odkrycie,
Niezasłużyłam nawet by mi wydarł życie!

Scena II.

LOREDAN.

Mam kochanki widoku na zawsze się chronić,
Rogier do przebaczenia mógłby się nakłonić? —
(biegnie za nią.)
Biegnę, jeszcze ją zwrócę ... niebaczny!.. co czynię;
Niech ginie przeniewierna, niech znią Rogier ginie.

Scena III.

LOREDAN. PROCYDA.

PROCYDA.

Wahać się w niepewności .. o! męko straszliwa!
Jak czas w oczekiwaniu powolnie upływa,
Gdzie spiskowi...

LOREDAN.

Pośpieszą .. przed władzą tyrana,
Z sromotą dla nas wszystkich, upaść na kolana,
Tak jest.. wszak przed Rogierem ukorzyć się mamy?

PROCYDA.

Może....

LOREDAN.

Cóż przeciw niemu bezsilni zdołamy?
Gaston czuwa... on zamach wyśledzi, odkryje.

PROCYDA.

Już mi szkodzić nie może.

LOREDAN.

Jakto, on? —

PROCYDA.

Nie żyje.
Tam, gdzie część domu tego ku morzu zwrócona
Przybyłem niespodzianie.. ujrzałem Gastona,
Uderzyłem na niego... próżno się opiera...
Przemogłem... ugodzony, pada, i umiera,
Bym zatarł ślady czynu, i was zabezpieczył,
Wtrącam go w morze... jeszcze i tam mi złorzeczył.

LOREDAN.

Lecz Rogier!.. śmierć Gastona bojaźń moję wzmaga.

PROCYDA.

Wtej chwili roztropnością staje się odwaga,
Dwór cały oddaliwszy, Rogier bez obrony
Używa wczasu.... dziennym upałem znużony.

(Leradan powinien się strwożyć)

(Procyda postępuje w głąb Teatru, skąd widać świątynie i główniejsze gmachy Palermo.)

Matko wielkiego ludu.... stolico tej ziemi!
Jeszcze mieszkańców twoich widziałem wolnemi.

Odebrałem tu życie, ty luba kraino!
Odbierzesz hołd wdzięczności gdy tyrany zginą.

LOREDAN.

Powracasz mi nadzieję..

PROCYDA.

Ty! śmiałeś nas zdradzić?
Winienem cię, na drogę honoru wprowadzić,
Zbłądziłeś.. błędu tego wzgarda była karą,
Zdołasz go znakomitszą nagrodzić ofiarą,
Jeszcześ godny być w rzędzie narodu mścicieli.

Scena IV.

Ciż sami. SALWIATY. FONDI. FILIP d'AKWILA. ODDO. BORELLA. LORICELLI. SALWA. etc.

SALWIATY.

Śmierć nam grozi.. czas nagli.. rozkaż...

PROCYDA.

Loriceli
I Salwa niech przy wnijściach staną...
(do sprzysiężonych.)
Przyjaciele!
Wy, pogromcy tyranów, wy swobód mściciele!
Wy, coście mi tak długo wiary dochowali,
Nieprzystępni obawie, mężni i wytrwali,

Zadziwia mię wasz zamiar, i sądzę że skrycie
Przedsięwzięcia waszego sami się wstydzicie.
Nieśmiem was oto jednak potępiać i winić,
Mogliście to po stracie nadziei uczynić,
Lecz wprzód nim pod orężem wrogow naszych zginę,
Chcę byście rozważyli; gdy uznamy winę,
Gdy nas dumne tyrany u swych stóp zobaczą,
Okupim przebaczenie... oni nie przebaczą.

SALWIATY.

Nieśmieliby nas wszystkich skazywać na karę.

PROCYDA.

Któż za nas zginie.. jakąż wybiorą ofiarę,
Jeźli mię.. zbyt szczęśliwy pod ich mieczem klękam,
Lecz się równie ich łaski, jak ich sądu lękam,
Żyć będziem, lecz któż odtąd żyć może swobodnie,
Później nas czyli prędzej obwinią o zbrodnie.
Zrywając święte węzły które nas kojarzą,
Razem nie ukaranych, z osobna ukarzą,
Wszyscy drzyjcie o siebie, drzyjcie o współbraci,
Kto dziś życia niestracił, jutro go utraci.
Tak, los ten przyjaciele! nie może was minąć,
Chcecie zostać przy życiu, chciejcie raczej zginąć!
Prągnąc dumie tyranów dni wasze opłacić,
Trzeba wam będzie wszystko, bo wasz honor stracić.
Zstąpcie, już z szczytu władzy, chwały i świetności,
Już wam zawiść tyranów jej blasku zazdrości,

Osłabią was, ich zemsta dosięgnie was wszędzie,
Ile kto jest potężnym, tyle winnym będzie;
Wśród bogactwa waszego chcecie pędzić życie,
Szczodrotą podejrzenie w tyranach wzniecicie,
Zostaną wam wiekami wsławiane imiona,
Chwała tylko zostanie, lecz i ta splamiona,
Nięebaczni! tak po swobód i sławy utracie,
Hańbą waszą konania męki opłacacie,
Chcecie żyć, uciśnieni władzy nadużyciem,
Życie w trwodze i w nędzy, możnasz nazwać życiem?
Trzeba walczyć; inaczej ojczyznaby cała
Pod przemocą tyranów i jarżmem jęczała.
Tak, wyście się sprawcami jej nieszczęścia stali,
Wyście w jej prześladowcach wściekłość podżegali,
Nastąpią teraz, same zbrodni podejrzenia,
Trwoga się u tyranów w okrucieństwo zmienia.
Bezprawie roztropności barwiąc pozorami,
Ustalą srogą władzę krwią naszą i łzami,
Nic ich dumy, nadużyć niezdoła ukrócić,
Ach! zgubiłem ojczyznę chcąc jej wolność wrócić.

LOREDAN.

Przebóg! jam jest tej doli sprawcą — nieszczęśliwy!

FILIP.

Takiż los dzieci naszych!

SALWIATY.

Obrazie straszliwy!

P r o c y d a.

Gdyby skutek był święte uwieńczył zamysły,
Od nichby szczęście nasze i losy zawisły.
Przy tronie, nad tron wyższa, najświętsza ustawa
Ściśleby rządzącego oznaczała prawa —
Gdy Piotra głos wasz godnym korony osądził,
Jak był przez was wybrany, tak przez wasby rządził.
Nagrodziłby zasługę Monarcha wspaniały,
Świetne was dostojeństwa i skarby czekały:
Lecz wam tego przywodzić nie śmiem i nie mogę,
Pomnąć jaką do sławy obraliście drogę.
Że Borellę do styru monarcha powołał,
Część tylko zasług jego wynagrodzić zdałał.
Oddo nam tylko może nasze straty wrócić,
I zuchwałość Korsarzy na morzu ukrócić —
Otwierało się pole dla Akwili męstwa,
Akwila miał przewodzić wojskom do zwycięstwa.
Jużby w każdej wyprawie okryły się chwałą,
Samoby imie wodza rycerzy zebrało.
Tak, Król obrany głosem wolnego narodu,
Cnocie wskazywał drogę świetnego zawodu.
Na usługę ojczyzny dni poświęcać swoje,
W obronie jej wolności krwawe toczyć boje,
Podzielać władzę z Królem, goić kraju rany,
Aby kochał lud króla od króla kochany;
Aby rządców ojczyzna zbawcami nazwała,
To prawdziwe zaszczyty, to prawdziwa chwała!

Taką ja tylko żądzę wielbię i pochwalam,
Czczę ją w umysłach waszych, sam się nią zapalam.
Jeśli najzaszczytniejszą zasługą sądzicie,
Wyrwać z grobu ojczyznę, i wrócić jej życie,
Jestże większa nagroda i zaszczyt prawdziwszy,
Jak powrócić jej szczęście życie powróciwszy.

F i l i p.

Dla czegoż się tak próżnym żalem udręczamy?

S a l w i a t y.

Cóż uczynim? —

O d d o.

Czyż żadnej nadziei nie mamy?

S a l w i a t y.

Czyżby zawsze nad nami jarzmo ciężyć miało?

L o r e d a n.

Jeśli umierać mamy, umierajmy z chwałą.

P r o c y d a.

Nie umierać, świetniejsza zostaje nam droga,
Walczyć, pomścić się króla, ojczyzny i Boga.
Niechaj was niezatrważa zamiaru odkrycie,
Jest to błąd: sami własne nieszczęście tworzycie.
Tak: nie wiedzą tyrany że wkrótce polegną,
Sami owszem na ciosy, na śmierć własną biegną.

Trwożycie się że Gaston straż zamku odmienia,
Iest to skutek wypadku, lecz nie podejrzenia,
Jeśliśmy niezdradzeni, winić nas nie mogą —
Zdradzeni, cóż zdołamy tą bezsilną trwogą?
Ta obawa być może nieszczęścia przyczyną,
Wybierajmy, my gińmy, lub niech oni giną,
Nieprzytomność Fondego donieśliście sami,
Lękałem się, na próżno..: Fondi między nami —
Wybrany przez Rogiera w wojowników rzędzie,
Odbyciu świetnych igrzysk przewodniczyć będzie,
Nie masz obcego wsparcia, wystarczy odwaga,
Ta liczbie wyrównywa, ta klęską się wzmaga,
Swym powrotem wygnańcy zamiar uwieńczyli,
Spełnić go powinniśmy, spełnijmy w tej chwili —
Już zewsząd do świątyni pospolstwo przybywa,
Niech w świątyni ofiara spełni się straszliwa;
Niechaj giną tyrany pod morderczym razem.
Bieżmy z męzką otuchą, i z msciwym żelazem,
Pokażmy się ludowi u stopni ołtarza.
Ten głos „*zemsta i wolność*, niech każdy powtarzą.
Na te godło tak drogie, tak święte wezwanie,
Zemstą tchnące pospólstwo gdy w szeregach stanie,
Niechaj dawni dowódzce przychylnych nam szyków
Utrzymują odwagę nowych wojowników.
Już mię ścigaią, wojsko już bramy zajęło;
Od zgromienia tych hufców rozpocznijmy dzieło.
Uprzedzim ich obronę, kiedy niespodzianie
Niosąc postrach przed sobą uderzymy na nie,

Bije straszna godzina... tak jest, w tej godzinie
Wolnosć lub ocaleje, lub na zawsze zginie.
Wzmacniacie się... gromiącym spoglądacie okiem,
Wyrok który w niem czytam jest śmierci wyrokiem
Niczem się w tej najświętszej sprawie nie ustraszę,
Idźcie walczyć za prawa za swobody nasze,
Za żony, siostry.... idźcie i po całem mieście
Roztoczcie krew tyranów, ciała ich roznieście
Pełni mężkiej otuchy zbierzmy hufce zbrojne;
Wróćmy wściekłosć za wściekłość i wojnę za wojnę,
Uderzmy... i tyranom wydrzyjmy koronę.
Bog wspiera świętą sprawę, w nim znajdźiem obronę,
On przyrzekł święty zamiar uwieńczyć zwycięztwem,
Bóg jest za nami... idźcie Bóg was natchnął męztwem.

SALWIATY.

Na przod oręże nasze utopmy w Rogierze.

LOREDAN.

(bierze,
W Rogierze?...czyż od wszystkich zgubny cios od-
Jedna ręka wystarczy... cień nocy nam sprzyja,
Rogier dotąd spoczywa?

PROCYDA.

Któż go uderzy?...

LOREDAN.

Ja —

SALWIATY.

Ty! coś rzekł? —

PROCYDA.

Mnie ten świetny zaszczyt się dostanie,
Mam go prawo ustąpić, przyjm go Loredanie.
Okaż, żeś mojm synem. Wy mu nie wierzycie?
W zakład za wierność jego własne daję życie.
Dni moje w twoim ręku... idź...

Scena V.

LOREDAN.

Przysiągłem... zginie...
Przyszedł czas... nienawistna krew jego popłynie.
Krwi tej z chciwością serce upragnęło moje,
Ofiarą przeciwnika mściwość zaspokoję;
Lecz niesplamię się zbrodnią, zkrycie nie uderzę,
Rzeknę mu, jako z wrogiem walcz ze mną Rogierze.
Idzie... idzie na zgubę... co widzę?... niezbrojny!

Scena VI.

LOREDAN. ROGIER.

ROGIER.

Co za odgłos słyszałem!... trwożny.. niespokojny
Spoczywać już niemogę... nie widzę Gastona...
Może już zdrajców ręka nocą ośmielona
Pozbawiła go życia! w tak okropnym stanie......

L O R E D A N.

Ach . . . . po co tu przychodzisz?

R O G I E R.

Przebóg Loredanie!
Co rzekłeś! drżysz . . . bledniejesz . . . .

L O R E D A N.

Idź, śmierci nieczekaj,
Zginiesz tu.

R O G I E R.

Co mówisz?

L O R E D A N.

Idź, oddal się, uciekaj.

R O G I E R.

Ja?

L O R E D A N.

Każe mi powinność i kraju potrzeba . . . .

R O G I E R.

Cóż?

L O R E D A N.

Bym ci życie wydarł.

Rogier.

Uderz więc!

Loredan.

O nieba!
Gdzież jest nienawiść moja? wychodzisz Rogierze!
Wszędy rzeź... przeciw tobie cały lud się zbierze..

Rogier.

Pójdę... a gmin ucieczką zguby się uchroni.

Loredan.

Zuchwały! dokąd idziesz i sam i bez broni?
Tém znaném ci żelazem morderców odpieraj
Idź, broń się i przynajmniej jak rycerz umieraj.

Rogier.

Zadrżą i pierzchną tłumy gdy ten oręż błyśnie.

Loredan. *(wstrzymując go wgłębi teatru)*

Niech cię jeszcze przyjaciel do serca przyciśnie.

Rogier. *(rzucając się w jego objęcia)*

Nieba!

Loredan.

W zniesiem na siebie nieprzyjazne dłonie.
Ty broń pana twojego, ja ojczyzny bronię.

D. Lisiecki.

Mąż i Zona. (z Angielskiego)

Jeżeli w jakim towarzystwie mężczyzna i kobieta dają sobie nawzajem przycinki, bądź pewny że to są mąż i żona.

Jeźli mężczyzna i kobieta jadąc w karecie, ani słowa do siebie nie przemawiają, i jedno patrzy prawym oknem, a drugie lewym, nie omylisz się wcale gdy powiesz że to mąż i żona.

Jeźli kobiecie przypadkiem upadnie rękawiczka, chustka lub woreczek, a mężczyzna przy niej stojący nie schyli się po nie, możesz śmiało utrzymywać że to mąż i żona.

Jeźli mężczyzna i kobieta przechadzają się razem, a mężczyzna w trudnem przejściu ręki kobiecie nie poda, i bez ceremonji samej przejść pozwoli, można zaręczyć że to mąż i żona.

Jeźli wszyscy chwalą przymioty i wdzięki kobiety, a jeden tylko człowiek obojętnie o nich rozmawia, wnieś z tego że to jest mąż i żona.

Jeźli mężczyzna i kobieta ustawnie sprzeczają się, a jednak zawsze mówią do siebie, mój kochany przyjacielu, moja dobra przyjaciółko, moje serce, i t. p. ani wątpić że to mąż i żona.

Smutną jest rzeczą że te oznaki po większej części rzadko zawieść mogą, że są cechą związku, który powinien być osłodą i pociechą życia naszego. Kiedyż przyjdzie ten czas w którym każde małżeństwo po zaufaniu, wzajemnych względach, i zgodzie umysłów poznamy!

Miernośc.

Niechaj się inni panoszą,
O złoto, nigdy nie stałem,
Kochać jest moją rozkoszą,
Pracować moim udziałem.

Lutnia mię moja wyżywi,
Temira, wesprze nadzieją,
Ci są prawdziwie szczęśliwi,
Co mało żądać umieją.

Demutjer, Symonid Polski, (1)
I Kornel Słowiańskiej ziemi, (2)
Grej, Szymanowski, i Wolski,
Będą skarbami mojemi.

(1) *Symon Symonowicz.*
(2) *Ludwik Osiński.*

Z szczupłego kontent majątku,
Nauką słodząc mą nędzę,
W przyjaznym, jakim zakątku,
Szczęśliwie życie przepędzę.

A kiedy spokojne czoło,
Zgrzybiała starość poryje,
Będę umierał wesoło,
Bo teraz cnotliwie żyję.

Adam Lulewicz.

Cmentarz w Zug w Szwajcarji.

Wszystkie grobowce na tym cmentarzu są do siebie zupełnie podobne, zrobione są z kamienia kwadratowego i sklniącego się, na nim wyryty jest napis, a nad grobowcem wznosi się krzyż złocony. Każdy grób ozdabiają najpiękniejsze kwiaty, można bez przenośni powiedzieć, że te kwiaty są łzami skrapiane, bo je pielęgnuje przyjaźń i miłość. Każdy grób oddzielony jest małym rówkiem, aby kwiaty zasadzone przez krewnych i przyjaciół nie pomieszały się z sobą. Cmentarz jest obszerny i otoczony palisadą nie zbyt wysoką, przez nią widzieć można wspaniałe góry nadzwyczaj piękny widok

czyniące. Ten cmentarz jest miejscem publicznej przechadzki, oddychają w nim napełnioném wonią powietrzem, w żadnym ogrodzie tyle pachniących kwiatów znaleźć nie można. Nieszczęśliwy, ktoby się choć jeden kwiat zerwać odważył. Ten postępek za świętokradztwo jest uważanym. Szczególniej w święto, cmentarz czarowny widok oku przedstawia, oprócz krzaków groby otaczających, krzyże złocone okryte są koronami i wieńcami z kwiatów, nawet i na grobowych kamieniach kwiaty rozsypane znajdujem.

Co niedziela można bawić się widokiem przyprzypominającym obyczaje dawnych Greków: młode dziewczęta i starcy przynoszą ofiary, i z rozrzewnieniem na grobach je składają, milczą, lecz ten smętny obrządek ani mów, ani hymnów nie potrzebuje, samo jego wykonanie tyle przemawia, bo wyraża tkliwość, uszanowanie, żałość i wierność.

Teatr Narodowy.

ATALJA.

Od wszystkich krytyków Atalja uznaną jest jednozgodnie za najdoskonalszą Trajedją, sam Schle-

gel najmocniejszy przeciwnik systematu klassyków Francuzkich, takie o tej sztuce dał zdanie.

„Rasyn całą moc jenijuszu swego w Atalji rozwinął. Nie tylko jest to dzieło najdoskonalsze, lecz podług zdania mojego najwięcej zbliżające się do stylu trajedji greckiej. Nawet i chór wyjąwszy różnicę jaka wypływa z odmiennego urządzenia terażniejszego teatru; jest utworzony w duchu starożytnych. Scena odbywa się w Kościele Jerozolimskim, to miejsce nadaje akcji wspaniałą uroczystość wielkiego publicznego wypadku. Ciekawość, wzruszenie i postrach koleją następują, i wzmagają się co chwila; najsurowsza prostota łączy się w tej sztuce z najbogatszą rozmaitością, niekiedy z ujmującym wdziękiem a najczęściej z wspaniałą wielkością. Duch Proroków, jenjuszów i poety nieznany aż dotąd popęd nadaje. Istota tej sztuki jest taką, jaką każde religijne dramma mieć powinno, na ziemi walka po między zbrodnią i cnotą, w niebie czujne oko tej Opatrzności, która z miejsca nieprzystępną chwałą jaśniejącego, losy śmiertelników roztrzyga„

Aby uczuć wszystkie piękności Atalji, trzeba się przejąć duchem, który jej autora ożywiał. Smutną jest rzeczą, że na teatrze naszym, bardzo rzadko ciągłe natężenie myśli utrzymywać można, ustawiczny szmer rozrywa uwagę widzów, często

także zacięcie się Aktorów nie mało się do rostargnienia publiczności przyczynia. Na reprezentacji Atalji, toż samo się przytrafiło, i może każdy czytając tę sztukę, więcej jej piękności mógł uczuć, niżli na wystawieniu. W jednem z najpiękniejszych miejsc, kiedy Joad duchem prorockim natchnięty ogłasza przyszłe losy Jerozolimy, połowa parteru tyłem się do sceny obróciła.

Aktorowie którzy oddawna pierwsze miejsca na scenie naszej zajmują, oddali role swoje, jak je zwyczajnie oddają. Toż samo i o osobach niższe role zajmujących powiedzieć można, życzyćby należało aby Panna Nacewiczówna rolę Jozabety objęła. Poczynający aktor Pan Zawadzki, który w czwartym akcie donosi o zamachach Atalji, powinien i lepiej swoją rolę z kilku wierszy złożoną umieć, i większą mieć przytomność, żeby chociaż za suflerem mógł ją odrecytować.

MNIEMANA SYNOWICA.

Nowa Komedja w trzech aktach z Francuzkiego przełożona, po drugi raz wystawiona. Stary Kapitan okrętowy osiadł na wsi z swoim synem i synowicą. Syna wysłał na wojaż na lat sześć, aby równie jak on obeznał się z morzem, a za powrotem miał go z swoją synowicą Laurą ożenić. Pan

Walery popłynąwszy do Brezylji, udał się do domu starego przyjaciela swojego ojca i tam pokochał Eugienją jego córkę. Ojciec Eugienji na ręku Walerego życia dokonał, oddając córkę pod opiekę syna swojego przyjaciela. Walery ożenił się z Eugienją i z nią do Europy powrócił. Lecz znał charakter ojca swojego: stary cierpieć niemógł kiędy mu się sprzeciwiano lub co bez pozwolenia jego uczyniono: żeby go więc nierozgniewać, przebrał żonę swoją za wieśniaczkę i wprowadził ją do domu swojej mamki pod imieniem jej synowicy.

Podczas podróży Walerego, do domu jego ojca, przybył Sainville, młody podróżny, podobał się kapitanowi, i serce Laury pozyskał. Laura płocha i wesoła, codziennie udaną obojętnością i udaną niestałością, martwiła Sainvilla a potem jednym uśmiechem gniew jego rozbrajała. Walery i Laura wspólny mieli interes, aby to małżeństwo do skutku nie przyszło. Gdy ich ojciec zostawił aby się sam na sam rozmówili, odkryli sobie na wzajem, że ich serca są zajęte. Jędruś ogrodniczek podsłuchał ich, a widząc że śmieli się i byli bardzo weseli, prosił aby się wstawili za nim do Eugenji mniemanej jego krewniaczki, w której się szalenie zakochał. Laura i Walery śmiejąc się z niego odeszli. Eugienja pod wiejskim ubiorem starała się podobać Kapitanowi, i dopięła celu swojego, lecz Jędruś doniósł mu że z Panem Walerym umówiła się być wieczorem w ogrodzie; Kapitan? bojąc się o niewinność Eugenji, umyślił dać jej posag, i z domu swojego oddalić. Ona dowiedzia-

wszy się o tem, padła mu do nóg i odkryła wszystko. Na wspomnienie starego przyjaciela ułagodził się kapitan, a natrząsawszy się pierwej na syna, że się bez jego wiedzy dobrze ożenił, połączył Laurę z Sainvillem.

W tej sztuce istotnej intrygi niema, każdy się domyśla że Kapitan nie odrzuci córki swojego przyjaciela, a Laura z Sainvillem połączoną zostanie, dziwactwo kapitana, płochość i wesołość Laury, nareście miłość Jędrusia ku swojej krewnej, stanowią komiczność tej sztuki, rozmowy między osobami są bardzo dowcipne. Komedja ta lubo głośnego śmiechu nie wzbudza, lecz dla ciągłej i przyjemnej wesołości, zawsze od publiczności dobrze przyjętą będzie.

Szczególniej scena pomiędzy Laurą i Walerym, w której odkrywają sobie tajemnicę ich serca, a Jędruś z daleka podsłuchuje i cieszy się, zasłużyła na liczne oklaski. Ambaras Kapitana kiedy chce Eugienją oddalić i oprzeć się jej prozbom, był doskonale przez Pana Zółkowskiego oddanym. Zyczyćby należało aby i w tej sztuce i wszelkich innych komedjach gra aktorów była żywszą, a przez to więcej do naturalnego tonu rozmowy zbliżoną. Pan Zdanowicz rolę Jędrusia doskonale oddał, a nawet nic nie znaczące miejsca śmiesznemi zdołał uczynić; był wywołanym i licznemi oklaskami okrytym.

Znaczenie Logogryfu z przeszłego numeru jest: *Parys*, w którym znajduje się *Pas*, *rysu*, *as*, *rys*, *Par*, *sapy*.

USTĘP z POEMATU DELILA
Trzy Królestwa Natury.

Dokończenie (*a*)

Puhar im został, bogactw pamiątka jedyna,
Niedawno go Smyrneńskie napełniały wina,
Z nim Elwira do zdroju śpieszyła w upale,
Czerpać wodę zebraną w wydrążonej skale.
Jeśli z ukrycia swego na chwilę wyjść mogą;
Z jak czułą starannością, z jak dotkliwą trwogą,
Wspiera osłabłe siły drżącego Ormonda,
Czuwa, i niespokojna głąb lasu przegląda,
Nieszczęsnego naówczas koją się cierpienia,
W ówczas się rospacz jego w tkliwą smętność zmienia.
Wieczorem gdy w tych miejscach po miłej pogodzie,
Xiężyc bladawem światłem przyświecał na wschodzie,
Ten chłód, to czyste niebo, te blade promienie,
Spoczynek zajmujący całe przyrodzenie,
Do głębi jego serca stopniami przechodził,
I nadzwyczajnym wdziękiem boleść jego słodził.
Do swej pocieszycielki nagle się odzywa:
„O dni moich roskoszy! o córko cnotliwa!

(*a*) *Patrz Nr. 14 Tygodnika.*

Jakiż w sobie ten obraz wdzięk nieznany mieści?
Lecz tu mniej czuję zemsty, mniej czuję boleści,
Odzyskiwać straconą spokojność zaczynam,
I Dolsego nakoniec krzywdy zapominam.
Znużony nienawiścią moc przyjaźni czuję,
Uniewinniam kochanka, zwycięzcy daruję.
Daruj mi że nas moja wyniosłość zgubiła,
I znoś nieszczęścia moje jakeś w przód znosiła.
Jeżeli jest przyjazna nieszczęśliwym władza,
Wierz mi, że tak szlachetne starania nagradza,
Twoja to wiosna lżejszą starość moję czyni,
Ty osładzasz okropność tej czarnej jaskini,
A ten Xiężyca widok co mój smutek koi,
Nie tak miły mém oczom, jak ty duszy moi."
Rzekł, kilka łez uronił, za rękę ją ścisnął,
Już odtąd promień szczęścia w życiu mu zabłysnął,
Gdy w sercu nienawiści poprzestał ukrywać,
Bez trwogi mógł oddychać, bez trwogi spoczywać.
Tym czasem w Florencji nieprzyjazne strony,
Wzniosły przeciwko sobie oręż zakrwawiony,
Krótką władza Dolsego, choć łagodną była,
Jak przemoc go wyniosła, tak przemoc strąciła,
A ci którzy się po nim na szczyt władzy wdarli,
Krwawą na przeciwników nienawiść wywarli.
Zaledwie uszedł Dolse, przed grożącym ciosem,
Lecz czy zrządzeniem Boga, czyli zmiennym losem,
Wśród okropnych zamieszek gdy unosił życie,
Ostateczny ratunek, jedyne ukrycie

Wtych samych znalazł skałach, w których był schroniony,
Ten nieszczęśliwy starzec przez niego zwalczony,
Smutny i zamyślony wchodzi w to ustronie,
Dręczy się nienawjścią i miłością płonie,
A miłość niezwalczona wśród tylu poskromień.
Mocniejszy w jego sercu podniecila płomień,
„Niestety, gdzież się teraz Elwira ukrywa?
Płacze, z mojej przyczyny, płacze nieszczęśliwa!
Losie! skarbów, zaszczytów i władzy nieżądam,
Weź je, lecz niech Elwirę raz jeszcze oglądam,
Umrę szczęsny, kiedy mi Elwira przebaczy."
Tak mówił pogrążony w żalu i rospaczy,
Taką pałał wściekłością, i przez dwa dni całe,
Spoczywał niewzruszony oparty o skałę,
Aż wreście ciekawości żądzą pobudzony,
Chce wnijść i chce wybadać te posępne strony.
Spuszcza się, przyjmują go te jaskinie ciemne,
Wolnym przechodzi krokiem zakręty tajemne;
Wtym mu odgłos daleki skały przesyłają,
Zbliża się, chcą się ukryć, ściga, uciekają,
A kiedy serca jego życzenie się iści,
Poznał córkę z miłości... ojca z nienawiści.
Na ten widok wzajemnym spotkaniem zdziwieni,
Ci dumni przeciwnicy stoją niewzruszeni,
I uwielbiają oba, że ich losu władza,
Równą klęską złączywszy w to miejsce sprowadza.
Tak na przestrzeni morza przeciwne okręty,
Śmiercią sobie grożące wiodą bój zawzięty,

A kiedy ich o skałę jedna zetrze burza,
Ich rosproszone szczątki jedna toń zanurza.
Trwożna jęczy Elwira i łzy leje rzewne,
Dumny Dolse na starca zwraca oko gniewne,
Ten zwraca nań spokojne i pogodne oko,
„Obrazą serce twoje zraniłem głęboko,
Lecz niebaczny młodzieńcze sam na zgubę biegłeś,
Ja pod tobą uległem, i ty sam uległeś,
Do czegóż żądza władzy przywodzi człowieka?
W jakiem miejscu jesteśmy, jaki stan nas czeka!
Spojrzyj, tu niegdyś ludzie nieszczęśliwi żyli,
Obce zbierając skarby próżny znój ronili,
Nieznali, samą nawet straciwszy nadzieję,
Czyli słońce przyświeca, czyli świat istnieje.
A jęczący w kajdanach znużeni pracami,
Śpiewali i cierpienia słodzili pieśniami.
My wśród zaburzeń ludu, w pośród zbrojnych szyków,
My spustoszywszy miasta, i plony rolników,
Wzajemnie nienawistni, po wzajemnej klęsce,
Bez cnoty, nieszczęśliwi bez władzy ciemięzce,
Nieznaliśmy, dni pędząc wśród oręża szczęku,
Ani prawych rozkoszy, ani życia wdzięku;
A z nieszczęść których teraz ogrom nas obarcza,
Jedno do rozbrojenia zazdrości wystarcza,
W tem miejscu, nędza była wygnańca udziałem,
Długom cię nienawidził, później żałowałem;
A jeśli słowy temi ciebie nie rozbroję,
Spojrzyj na to odzienie, i na starość moję."

Dolse długo w milczeniu koleją spogląda,
Z miłością na Elwirę, z gniewem na Ormonda;
Ta spojrzała na niego drząca i wybladła,
A z miłem jej spojrzeniem łza trwożliwa padła.
Jedna łza i spojrzenie jak kochankiem włada!
Zwyciężony miłością do nóg starca pada.
Sprawcą jestem twych nieszczęść, dziś się zemsty zrze-
I z żalem przebaczenia u nóg twoich czekam. (kam,
Nie, nie mogę trwać długo w wściekłości zapędzie,
Tkliwsze odtąd uczucie w mem sercu żyć będzie,
„Podaj mi dłoń przyjazną: w przywiązaniu stała
Oby równie Elwira swoję mi podała!
Zapomnę żem z domowych wygnany jest progów,
Wówczas to znajdę przy was ojczyznę i Bogów;
Szczęsny gdy błędy moje zdołam wynagrodzić,
I los cnoty, starości i wdzięków osłodzić."
Tak go zaklinał Dolse, gdy z przeciwnej strony
Uderza ucho jego odgłos przytłumiony.
Spieszy natychmiast, słucha z trwogą, z podziwieniem,
Jakiś człowiek z pośpiechem szedł pod tym sklepieniem,
Lecz nie szedł jako zdrajca w milczeniu głębokiem,
Bojaźliwym, ostrożnym i powolnym krokiem,
Ale tym krokiem śmiałym, i z twarzą pogodną,
Szczęśliwej wiadomości wróżbą niezawodną.
Wierny jego przyjaciel w to ustronie śpieszył,
Pragnąc by nieszczęsnego najpierwszy pocieszył.
Zmienił się los i wszystko inną postać wzięło,
Lud niestały, potrzykroć własne skruszył dzieło,

Ulegli przeciwnicy, a Dolsego strona
Zwycięża, z przyjąciołmi Ormonda złączona;
Jeźli zechcą, najwyższa czeka ich potęga,
Do uznania ich władzy wszystko się sprzysięga,
Miłość ludu, stronnictwom silną tamę wznosi,
I z najżywszym zapałem ich imiona głosi.
Spieszy z radością Dolse, starcowi odkrywa
Ze zwycięstwo ich obu do rządzenia wzywa.
„Słuszne, rzekł Ormond, zbrodnią uderzyły ciosy,
Niebo jest sprawiedliwe, lecz patrz na te włosy,
Mam że się znów narażać przy życia ostatku?
Dosyć jednego błędu, jednego upadku.
Po nad morza brzegami, wśród miłej doliny,
Został mi stary zamek z mych przodków dziedziny,
Tam może nas szczęśliwsze czeka przeznaczenie,
Jeżeli zdołasz zemną dzielić to schronienie,
Oddaję ci Elwirę, znią szczęsnę wiedź życie,
Za dzień, możemy nowe oglądać ukrycie."
Ścisnął go szczęsny Dolse, nietak rosa miła
Spiekłej upałem ziemi łono ożywiła,
Nie tak orzeźwia kwiaty, zazielenia drzewa,
Jaką w serce Dolsego Ormond radość wlewa.
Lecz pragnie by to miejsce, świadek ich cierpienia,
Było świadkiem ich szczęścia, świadkiem ich złączenia.
Strumień na szczycie góry ze skały wypływał,
I w podziemnych sklepieniąch toń swoję ukrywał,
Przepływał on przez skały i jaskinie ciemne,
I z wolna się przeciskał przez drogi tajemne,

W długim i trudnym biegu zgęszczał swoje fale,
I stwardniałe osady zawieszał na skale,
A w rozlicznych postaciach spaty i kryształy,
Proste dzieło natury świetnie ozdabiały.
Ołtarz, który działania wód i wieków głosił,
Wpośród czarnej jaskini wspaniale się wznosił,
Strumień go który zwolna z jaskini się sączył,
W kolumny alabastru kroplami połączył.
Gdy w tém miejscu do wiecznych przeznaczonym cie-
Pochodnie odradzały blask dziennych promieni, (ni,
Uderzające światła odbite o skały,
Jasnością swoją słońca jasności rownały.
Tam oni nieszukają świetnego pozoru.
Dalekim od przepychu, zbytku i wytworu,
Za świątynię służyła jaskinia ponura,
Za pochodnie kryształy za świadków natura,
Skała dzika za ołtarz, serce za ofiarę.
Hymen przyjął wzajemnie przysiężoną wiarę.(tnych,
Lecz wpośród blasku godów wytwornych i świe-
Nigdy Bog ten nie ujrzy serc równie szlachetnych;
Złączyli się... noc przyszła... miłość niecierpliwa
Do tajemnic hymenu nowożeńców wzywa.
Wspaniałej wytworności nikt tam nie zobaczy,
Jaka zwykłą ozdabiać łożnice bogaczy:
Prostoty związku tego sztuki niezmniejszały,
Noc użyczyła cienia, mchu miękkiego skały.
Dzień nastał, czas porzucić tę jaskinię miłą:
Miejsce co ich schronieniem i ojczyzną było.

Lecz przebóg! opuszczając to lube mieszkanie;
Mniemają że raz drugi idą na wygnanie.
Nadaremnie w tem miejscu łzy leli obficie:
I daremnie samotnie pędzili w niem życie.
A głębie tej jaskini wśród wieczystych cieni,
Dobroczynnego słońca nieznały promieni.
Kochali ją, nałogu niezwalczona władza,
Ciemności jej rozjaśnia i przykrość osładza.
Swiadkiem ich cierpień świadkiem ich roskoszy by-
I długie ich boleści pierwsza ukoiła, (ła.)
I najpierwsza ich wsparła.. ach któraż to skała:
Dla rozbitych na morzu powabów niemiała?
Opuszczają na koniec samotne mieszkanie,
Ze łzami powtarzaią smutne pożegnanie.
Łódka gotowa.. płyną.. i po krótkiej chwili,
Do nowego ustronia z radością przybyli.
Przedstawia się ich oku dolina czarowna;
Ogarnia ich natychmiast radość niewymowna:
Przestają się udręczać troski straszliwemi.
Powietrze spokojniejsze mniej cięży nad niemi. (ców,
Głos zwycięzców, zwalczonych, morderców, wygnań.
Obcym jest dla spokojnych tej wioski mieszkańców,
Wolni od smutnych igrzysk okrutnego losu
Nie słyszą tu domowych zaburzeń odgłosu.
Dwóch wielkich przeciwników zgodne są umysły.
Luba Elwira w związek połącza ich ścisły,
Tak kiedy dwa kolory rażą nasze oczy,
Trafnie dobranym cieniem trzeci ich jednoczy,

Trzeba było pożytek z zabawami zgodzić,
I to nowe mieszkanie różnością osłodzić.
Zajęci z przyrodzenia widoki świetnemi,
I nieba znajomością i tajemnic ziemi,
Przy czytaniu, rolnictwie, malarstwie i lutni,
Chociaż byli samotni, lecz niebyli smutni.
Najwięcej ich zajmuje metalów nauka,
Porządek je rozdzielił, umieściła sztuka.
Lecz jakże tego zbioru wspaniałość pomnaża:
Drogi dla nich ułomek świętego ołtarza!
Ołtarza co był pierwszym ich przysięgi świadkiem
I wiernym ich najczulszej miłości zadatkiem.
Wszystko troje zawiścią niedręczeni skrycie,
Mniemali że na nowo rozpoczeli życie.
Odtąd w nocy obawy, w dzień trosków niemieli,
Byli w nocy spokojni, a we dnie weseli.
Tak rzeka spadająca z wzniosłych skał urwiska,
Co rospiera koryto, fale na brzeg ciska,
Wzdęta i zapieniona z strasznym szumem płynie;
Bieg następuje zwolniwszy na cichej dolinie,
Skrapia zielone łąki, smugi, pola, gaje,
I z bystrego potoku strumykiem się staje.

F. Dmochowski.

KAROLINA.

Powieść z piętnastego wieku.

Pani Elzbiety Bon.

W cienistym gaju Kressy Karolina wiązała już suche gałęzie na ogień zebrane, szmer lekki z pobliskich krzewin zwrócił jej uwagę. Młodzieniec konia za cugle wiodący i głęboko zamyślony stanął przed jej oczyma. Jego piękność, melancholiczny chód i wytworność ubioru wznieciły w sercu Karoliny uczucia, jakiemi jeszcze nigdy zajętą nie była. Wsparta na stosie zebranego drzewa, z chciwą ciekawością przypatrywała się młodzieńcowi, miała go za istotę wyższą nad wszystko co dotychczas widziała. Wyszedł z zamyślenia Alberyk, ujrzał Karolinę, podziwienie i żywa skłonność w jego spojrzeniach już się okazywały. Któżby nie doznał tych samych wrażeń znajdując w wiesniaczce i pod sukniami ubóstwa, najpiękniejsze, najszlachetniejsze twarzy zarysy, oczy żywe i pełne ognia, kibić wysmukłą, i te wdzięki niedookreślenią, nad samą piękność piękniejsze! Taką się wydawała Karolina młodemu Baronowi Kressy. Była ona piękną, lecz praca, ubóstwo i nieszczęście okazywały się na jej

twarzy. Białość jej lica nieprzewkitała rumieńcem; wszystko dowodziło że Karolina często niedostatek ponosić musiała. Zbliża się do niej Alberyk, podaje rękę, uśmiech jego wyprowadza z pomieszania i trwogi skromną dziewczynę. „Imie twoje kochane dziecie." „Karolina." „A wiek twój?" „kończę rok trzynasty." „Gdzie mieszkasz Karolino?" „Przy końcu lasu tego, z tej strony." „Czem się trudnią rodzice twoi?" „Niestety! nie znałam Panie ani ojca ani matki, jestem sierotą." Ne te słowa Karolina łez kilka uroniła. Alberyk wzruszony przywiązał konia do bliskiego drzewa, i usiadł przy niej. „Biedna! jesteś tak młodą a już tak nieszczęśliwą." Siedząc Karolina przy Alberyku, nadzwyczajne uczuła pomięszanie. Zywa czerwoność zarumieniła jej lice, ten rumieniec przydał jej nowych wdzięków, a te wdzięki więcej jeszcze Alberyka zachwyciły. „Co? mówił do niej sama jesteś na świecie, bez przyjaciół, bez rodziców?" „Mieszkam razem z babką moją, wiek jej podeszły i słabość potrzebują wsparcia mojego, co dziennie przychodzę tu zbierać suche gałązki na ogień." Alberyk trzymał ciągle Karolinę zę rękę, podczas tej rozmowy włożył jej kilka dukatów, Karolina usunęła rękę z żywością, i złoto po darninie rosypała." „Daruj łaskawy Panie! niemogę tych pieniędzy przy-

jąć, jesteśmy ubogiemi, to prawda, lecz dotąd nie potrzebowałyśmy niczyjej litości, mamy do wyżywienia się naszego, piękną krowę, trzy kozy, i ogródek mały który Piotr zawsze uprawia." Któż jest ten Piotr?" przerwał Alberyk. „Jest to uczciwy sąsiad, wiele już nam dobrego wyświadczył" „W jakim jest wieku?" „Wiek jego już podeszły, jest to dawny przyjaciel ojca mojego." Po tej odpowiedzi wolniej Alberyk odetchnął, wziął znów Karolinę za rękę, pochwalił szlachetność jej uczuciów, i nalegał aby podarunek przyjęła. „Jestem mówił do niej, właścicielem tej ziemi, winienem biednych mieszkańców włości moich wspierać. Kupicie sobie za to jeszcze piękniejszą krowę, i kiedy ją paść będziesz, nie raz sobie o mnie przypomnisz" „będę i bez tego zawsze pamiętała o tobie łaskawy Panie!" „Obrazisz mię Karolino jeśli nie przyjmiesz." „Przyjmuję więc Panie ten podarunek, bo nigdybym ciebie obrazić nie chciała, teraz pozwolisz Panie że się oddalę, już jest późno, babka moja została sama, trwoży ją pewno długa nie przytomność moja." To mówiąc schyliła się Karolina dla wzniesienia drzewa. „Ten ciężar za wielkim jest dla ciebie dziecie moje" „babka moja słabą jest Panie! biorę więc drzewo i na jutro, jutro wyjść z domu nie będę mogła." „Chcę dzielić twoję staran-

ność Karolino, rzekł młody baron, włożę to drzewo na mego konia i do domu cię odprowadzę.“ „Ach Panie......” biedne dziecie nie mogło więcej odpowiedzieć, milcząca i rozczulona po trzykroć ucałowała rękę łaskawego młodzieńca, i łzami ją skropiła.

Przez drogę Baron Alberyk ciągle rozmawiał z Karoliną; trafność jej odpowiedzi, dowcip, szlachetność duszy i otwarta szczerość zachwycała serce jego; wkrótce przybyli do ubogiego domku, Karolina wprowadziła Barona do izby, a Piotr zajął się zdjęciem przywiezionego drzewa. Gdy wchodzili do izby Karolina pełna radości. „Matko moja, zawołała, Pan Baron raczył wstąpić do chatki naszej.“ -- Stara Małgorzata chciała powstać z swojego krzesła, lecz jej nie dozwolił Alberyk. „Śiedź dobra matko, siedź -- chcę tego“ powiedział. Karolina tym czasem trwożliwą ręką podaje stołek Baronowi, „o chwilę, o krótką chwilę upraszam cię panie“

Uśmiechnął się Alberyk, Karolina wkrótce powraca niosąc czarę świeżego mleka, podaje ją z nieśmiałością Baronowi, nigdy Alberyk lepszego nie pił, takiem się mu przynajmniej zdawało. Podziękował z uprzejmością; poznała Karolina że się baron do wyjazdu zabiera, radość jej znikła,

chciała przemówić . . . nie śmiała. Zbliżyła się powolnie do Alberyka, wziąwszy go z uszanowaniem za rękę, „łaskawy panie! powiedziała, czy już nie będziem miały szczęścia oglądać go więcej.“ „Nie moje dziecie. . . . zajmę się polepszeniem stanu waszego Małgorzato! tym czasem przyjm te pieniądze, spraw lepszą odzież Karolinie, niech jej kto w pracy pomaga.“ To powiedziawszy, nie chciał słyszyć dziękczynień Małgorzaty, wyszedł nagle, dosiadł konia i zniknął przed oczyma Karoliny.

„Jakże niesprawiedliwe są losy, myślał Alberyk, spoglądając na zamek Kressy, istota tylu darami przyrodzenia ozdobna, rodzi się w cieniach ubóstwa? Lecz co mówię? Czyż nie będzie Karolina szczęśliwszą przy swojej chudobie, niźli ja przy świetności imienia, zaszczytach i bogactwie; wolna przynajmniej w swojem ubostwie, odda rękę temu który jej serce posiędzie, a ja zmuszony może dumą i próżnością ojca, nigdy używać nie będę tych owoców miłości, jedynej życia naszego osłody. Lecz nie pozwolę, by to bóstwo wdzięków, piękności i cnoty posiadło jakie serce niegodne, chcę innych uszczęśliwiać gdy sam szczęśliwym być niemogę.

Zajęty myślami takiemi przybywa Alberyk do zamku, z smutkiem i pomięszaniem przystępuje do

wieczerzy, Baron zaledwie uważał na stan syna swojego, ale w sercu czytać nie umiał; matka zgadłaby jego uczucia, lecz już ją Alberyk utracił, a żałość po niej codziennie się w sercu jego powiększała.

Udał się Alberyk na miejsce spoczynku, ale spoczywać nie mógł, zajmował się bowiem losem nadobnej Karoliny.

Nazajutrz rano, wsiada na konia i jedzie do przyjaciela swego Roberta. Zona Roberta była piastunką Alberyka, a Robert towarzysz broni barona był nauczycielem w sztuce żołnierskiej syna jego. Baron nagrodził zasługi dwojga małżonków małym folwarczkiem nie bardzo od zamku Kressy odległym. Bezdzietni, kochali jak syna Alberyka, byli dla niego jedyną pociechą w chwilach smutku i zmartwienia, którego często uprzedzenie i wyniosłość ojca stawały się powodem.

Z niemi to przedsięwziął Alberyk zająć się polepszeniem losu Karoliny, nigdy jak dziś grzeczniejszym nie był dla swojej piastunki i dla Roberta. Oboje leją łzy radości nad wychowańcem swoim, i z uszanowaniem przyjmują oświadczenia jego wdzięczności. Alina (to było imie żony Roberta) zajmuje się przygotowaniem śniadania, przypominają sobie na wzajem słodkie wspomnienia przeszłości,

mówią o młodych latach Alberyka, i o jego dziecinnych zabawach. Tu Alberyk miał sposobność opowiedzieć im wczorajsze zdarzenie; maluje w najpiękniejszém świetle Karolinę, chwali jej rozsądek, dobroć jej serca, ludzką staranność o zdrowie babki, i użala się nad losem który ją spotkać może po śmierci Małgorzaty, „miałbym sobie za największe szczęście, powiedział, być ojcem Karoliny.“ Za młodym jesteś, przerwała mu Alina, lecz ja jej będę użyteczną, chcę spełnić życzenia twoje, nie mamy dzieci, weźmiem ją do siebie.“ „Szlachetne przedsięwzięcie, droga piostunko! zawołał Alberyk, lecz czy Robert zezwala?“ „Gdy się tobie Karolina podobała, i ja kochać ją będę.“

„Przewyższacie moje nadzieje; przyjmuję tę ofiarę dla córki mojej przysposobionej, urządźcie wszystko, chcę ją za dni kilka już w domu waszym oglądać, sam jej o tem doniosę, i powiem jak szczęśliwą będzie u najlepszych moich przyjaciół.

Alberyk udaje się do chatki, lecz przypadkiem na zwrocie drogi, spotyka ojca swojego, z wielkim myśliwych orszakiem. Baron znużony długiem jeżdżeniem chce wypocząć u Roberta, każe się wracać synowi, nieśmiał ojcu odmówić Alberyk, łatwo mógł nakazać Robertowi przemilczenie zamia-

ru, sądził że będzie wolnym gdy baron do zamku odjedzie.

Próżna nadziejo! baron zaprosił kilku sąsiadów na obiad, Alberyk pozostać musiał i nie mógł się dnia tego z Karoliną zobaczyć.

Noc wydała się długą niecierpliwości jego, razem ze wschodem słońca, wstaje Alberyk i wychodzi; im dalej szedł tem większą czuł radość w sercu swoim. Lecz oddajmy sprawiedliwość młodemu Baronowi, dusza jego jest wspaniałomyślna, jego zamiar czysty, pragnie tylko wyrwać z niebezpieczeństwa i nędzy istotę wdziękami i cnotą ozdobną. Alberyk uważa już Karolinę za córkę swoję, tworzy sobie obraz jej edukacji, przegląda świetne postępy tej pięknej uczennicy. „Nic jej brakować nie będzie, zawołał poniewolnie, szczęśliwy kto ją pojmie za żonę.“ To rzekłszy, zwraca oczy i postrzega, że już mieszkanie Karoliny ominął. Wraca się czem prędzej, i dla krótkości drogi udał się ścieszką przez las wiodącą. Wkrótce postrzega młodą dziewczynę, w melancholicznej postawie na drzewie wspartą: okrywał ją szeroki kapelusz słomiany, czarne włosy niedbale po barkach spadały. Postać wysmukła odznaczała się w fałdkach błękitnej sukni, stążka tegoż koloru przypięta była do jej kapelusza. Pomimo zmiany ubioru poznał Al-

beryk Karolinę, wstrzymał się na chwile zdziwiony jej naturalnemi wdziękami: wtenczas Karolina w niespokojności padła na kolana i zdawała się modlić do Boga. Alberyk zbliżył się, i słodkiem głosem, „co robisz drogie dziecie“ zapytał się, „błagam Boga za dobroczyńce naszego, odpowiedziała Karolina wznosząc ku niemu czarowne oczy, aby prędzej do chatki naszej powrócił, i od nas dziękczynie za łaskę swoją odebrał“ „Nic jeszcze nie uczyniłem przezcobym na waszą wdzięczność zasłużył, to chyba tylko co teraz zrobić zamyślam da mi prawo do przywiązania waszego.“ Natenczas Alberyk objawił swój zamiar Karolinie, wystawił jej w najpochlebniejszych kolorach Alinę i Roberta. „Są to, powiedział, najpierwsi przyjaciele młodości mojej, sądzą się szczęśliwemi gdy mi w czynieniu dobrego dopómódz mogą: kochać cię będą jak własną córkę, tam cię Karolino codzień zobaczę, i czuwać będę nad wychowaniem twojem.“ Karolina bacznie uważała wszystkie jego słowa -- umilkł -- ona westchnęła i rzekła: „niezasłużyłam na dobrodziejstwa, które od ciebie odbieram, lecz tego co mi przedstawiasz panie przyjąć nie mogę; spojrzał na nią Alberyk surowym okiem, spostrzegła to Karolina, i od łez wstrzymać się nie mogła. Alberyk wzruszony wziął ją za rękę i pytał się o powód

odmówienia, „Ach! Panie, rzekła, któż usługiwać będzie poczciwej Małgorzacie, gdy ją opuszczę“ „dobre masz serce Karolino, odpowiedział Ableryk, niebo twe cnoty nagrodzi; bądź spokojna dziecie moje, nie rozłączysz się z twoją Małgorzatą.“ Karolina temi słowy nadzwyczajnie uradowana potrzykroć dziękowała młodemu baronowi.

Alberyk pochwalił jej nowy ubiór, uwielbiał wnim prostotę i dobor, „kolor który wybrałaś jest ci bardzo do twarzy“ „nie ja go wybrałam“ “któż tedy?“ „sam Pan“ „ja“ „tak jest, tegoż samego koloru widziałam na nim szarfę.“ Alberyk uradowany tą odpowiedzią, udał się z Karoliną do chaty, na mleko, które tyle polubił.

Gdy Karolina zajmowała się przygotowaniem mleka, młody baron rozmawiał z Małgorzatą. Poczciwa babka rozwodziła się w pochwałach wnuczki swojej, Alberyk słuchał jej z ukontentowaniem, lecz postrzegł w niej znaczne osłabienie, dolegliwość i złą przyszłość wróżące oznaki. Troszczył się o Karolinę, wiedział bowiem jak mocno Małgorzatę kochała.

Powraca nakoniec Karolina, nie zadziwia jej słabość babki, bo ją codziennie widzieć przywykła. Alberyk nie chcąc nabawiać jej trwogą, pożegnał

ich i prosił jak najusilniej, aby i Małgorzata i Karolina gotowe były chatkę swoję opuścić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LITERATURA.

Pszczoła Polska.

Pod tym tytułem od początku bieżącego roku wychodzi pismo perjodyczne we Lwowie, redakcją Walentego Chłędowskiego. Publiczność nasza czytała wiele obiecujący prospekt pisma tego umieszczony w Gazetach i Pamiętniku Warszawskim. Kiedy ledwie kilka exemplarzy Pszczoły Polskiej do Warszawy przychodzi, umyśliliśmy dać czytelnikom naszym wyobrażenie, ile się jej Redaktor z przyrzeczeń w prospekcie uczynionych uiścił.

Numer 1szy Pszczoły Polskiej, prócz poezji Gawińskiego i innych drobnych wierszy, zawiera w sobie biografją Konarskiego, Powieść o Endoxji Fedorownej Cesarzowej Rosyjskiej — Ciekawość — Duch wieku (z Segiura) Rozbiór muzyki do opery dwóch-aktowej Zamek na Czorsztynie sławnego artysty Lipińskiego — Uwagi nad wesołością — Artykuł o Listach Pani Graffigni i o Teatrze.

Dwa są rodzaje pism perjodycznych literackich, jedne które więcej uczą, drugie które więcej bawią. Do pierwszego chce należeć pszczoła. Aby pismo takie z chwałą cel swój osiągnęło, powinno się odznaczać światłem wyborem artykułów. Wiadomości prozą umieszczane, powinny nosić na sobie cechę pewnej doskonałości i wytrawienia: poezja cechę gustu i poprawności. W pierwszym Nrze nie wzniosła się jeszce Pszczoła tak wysoko.

Wiadomość o życiu i pismach Konarskiego jest słabem tylko odbiciem biografji tego sławnego w dziejach oświaty narodowej męża, w pamiętniku Dmochowskiego umieszczonej. Każdemu jakąkolwiek posiadającemu wiadomość Literatury polskiej, nie jest obcem Konarskiego życie, dla czegoż więc Redaktor od tak znajomego artykułu pismo swoje rozpoczął? — Pismo X. Łopackiego, ani dokładnością opisu życia, ani dobrym rozbiorem dzieł, ani jasnym obrazem charakteru i jenjuszu Konarskiego innych w tej materji pism nieprzechodzi. Ale za to, osobliwsze nam o Konarskiem ogłasza wiadomości: *Że Konarski zyskał pensją od Ludwika XIV. Króla Francuzkiego, że tłomaczył Grabinią Trajedją Rasyna.* — Słyszałże kto o Ludwiku XIV. żyjącym wedle roku 1740, lub o Grabinji trajedji Rasyna przez Konarskiego tłomaczonej. (1) Nie jest to błędem druku, bo autor toż samo dwa razy powtórzył, a w następnych numerach byłby tak znaczną omyłkę sprostował, przecieżby pszczoła podług rady P. Januszkiewicza (którego wiersz pochlebny do siebie napisany w pierwszym numerze roznośi.)

Winnaby siejącemu szkodliwe kąkole, (to jest swemu Redaktorowi).
Zgromiącym żądłem siąść śmiało na czole.

Powieść Eudoxja Cesarzowa Rosyjska, zaleca się stylem, jakiego jeszcze nie czytaliśmy dotąd. Na okazanie tego przytaczamy wyjątki.

Zofja Córka Cara Alexego Michajłowicza, *będąc prawie ubóstwioną od swojego oyca, będąc przedmiotem hołdów młodzi Rosyjskiej, nie trudno jey było sprawić że Fedor Alexiewicz następcą oyca mianowany został. Ten rozrodniki szlachty popaliwszy, w stąpił do grobu.* Zostawił dwóch synów Iwana i Piotra, *którego jasny i ognisty wzrok bohatyrską wielkość zapowiadał.* Jego matkę Natalią ogłoszono Rejentką. *Zofji umysłowi, piękności*

---

(1) Trajedja podtym tytułem znayduie się w repertorjum Teatr: Warsz: przekładu X. Orłowskiego.

z skarbom udało się Strelicôw do powstania nakłonić. Po różnych zmianach Piotr się utrzymał na tronie. *Jego namiętności będąc podniecane przez otaczających go pochlebców pociągały go do dzikich i wyuzdanych postępków,* Matka jego mniemała, *że tylko kochana małżonka, może jego fałszywie w niecony ogień młodości oddalić od zwierzęcej zmysłowości.* Znayszlachetniejszych dziewic zgromadzonych razem do Kremlina miał sobie Piotr wybrać małżonkę. Między niemi znajdowała się Eudoxya Łopuchyn, dla której *słuchać, cierpieć i milczeć nieokazywały się jako obowiązki kobiece lecz jako oznaki podłej niewoli. Delikatne, głębokie uczucie jej serca potrzeba widzieć się od wszystkich kochaną zachowały ją od dumy i uprzedzenia,* kochał się w niej Gleba jeden z uboższej szlachty Rosyjskiej: lecz *jako orła wzrok ku słońcu,* tak *wzniosło się oko Eudoxji, w gronie męższczyzn ją otaczających do wysokości człowieczeństwa, gdzie tron bohatyra i władzcy się unosi.* Gdy podniosła oczy *trafiła na Piotra wzrok pałający, który z rozrzarzoną namiętnością z jej wzrokiem się spotkał..... Takim go jej wzrok przedstawił, jakim go widziała w marzeniach.... z piętnem na czele wysokiego władzcy i z pełnym ognia wzrokiem.*

Niechcemy nużyć cierpliwości czytelników naszych tak wybornym stylem.

W nieciekawym Artykule o Ciekawości nic nam nowego autor niepowiedział, dowiódł tylko że ma wiadomość o *pierwogrzecznej* Ewie, Pandorze, i że się doczytał w piśmie S. że ciekawość żony Lota ukaraną była. Na poparcie zdania przytoczone są dowody i z mitologji i z biblji, a wszystkie razem pomięszane. Piękną lecz nie nową już, jest myśl autora, aby wyjeżdżający przez ciekawość za granice wprzódy kraj ojczysty poznali.

Najlepszym artykułem Nru tego Pszczoły polskiej jest *duch wieku z Seguira.* Ani wyborowi ani przekładowi onegoż nic zarzucić nie można.

Z rozbioru muzyki do opery Zamek na Czorsztynie przez Ka-

róla Kurpińskiego utworzonej, miło nam jest przytoczyć Czytelnikom ogólne zdanie P. Lipińskiego o tym tworze harmonji, tyle od publiczności naszej lubionego Kompozytora.

„Plan, związek, utrzymanie charakterów tak w pojedynczych rysach jak w ogóle, zastósowanie do poezji, szczęśliwie wynalezione melodje, stawiają tę operę w rzędzie najlepszych romantyczno-komicznych Delajraka i Mehula. Chlubnie może zająć pomiędzy wspomnionymi miejsce Szanowny nasz Autor, można nawet powjedzieć że celuje nad niemi spiewnością, niewymuszoną harmonją i nietłumiącem instrumentowaniem."

Po tych dwòch pięknych artykułach następują z prozy *uwagi nad wesołością*, i w tem mieyscu nie pamiętała pszczoła na przestrogę Pana Januszkiewicza aby

Na złotej czarze niosła nektar czysty.

Jak bowiem cała materja nieobfituje w myśli jędrne, tak jej stylowi na smaku, czystości i poprawności zbywa. Przytaczamy wyiątki.

*Nawet ptaszków świergota*nie, *i ich wesołe między gałązkami trzepiota*nie *się, skowronek z roskoszą w powietrzu zawieszony i śpiewaią*cy, *słowik w cieniu krzaków tkliwą pieśń wywodzą*cy, *stada po pastwiskach bujają*ce, *ileż nam chwil najprzyjemniejszych nie stwarzają.*

Ci, co krepą świat i życie swoje powlekli, wszystko widząc w czarnych kolorach, zawsze są narzekający i boleśni, albo płaczący albo do płaczu skrzywieni.

Mężni...z żartami i wesoło opuszczają to życie doczesne, a z uśmiechem przechodzą do wieczności. Ulegaiąc konieczności, pełni najlepszych nadziei, ten węzeł co ich z ziemią łączy nie rozrywa się gwałtownie, ale się rozwiązuje przyjemnie.

Wypisaliśmy ten punkt ostatni co do słowa, i też same komata zachowaliśmy, sam chyba autor sens tu zrozumie!!!!

Nie można rosciągnąć zdania tego do listów Pani Grafigni i artykułu o Teatrze.

Z poezji umieszczonych w pszczole miło nam jest czytać słodkie Gawińskiego rymy. Ten zabytek literatury ojców naszych, każdy Polak dokładnie ocenia; lecz nie możem przemilczeć zuchwałości jakiej się dopuścił Pan Szczepański wierszyk swój do Felińskiego, wielkiem imieniem Ody nazywając. Osiński nieśmiertelnego rymu o Koperniku odą nazwać się wahał.

(*O dalszych numerach później.*)

Teatr Narodowy.

Benefis Pana Zdanowicza.

Wystawioną była Komedja oryginalna *Państwo Dochrapscy*. Później P. Czyrsznic Virtuozo do Warszawy przybyły popisywał się na arfie. Zakończyła widowisko komedja z Legranda przełożona pod tytułem *Niby to ślepy*. Ta ostatnia komedja do sztuk niższego rzędu należy. Nie dajemy jej treści, bo wypuszczenie kilku scen przez niebaczność i pomyłkę aktorów, nie dozwoliła nam dokładnie jej zrozumieć. Tłomaczenie jest gładkie i wielu prawdziwie polskiemi wyrażeniami zaleca się. Życzyćby jednak należało, aby tłomacz wyrzucił niektóre Epiteta nieprzyjemnie ucho publiczności rażące jak np:

Że osieł, cymbał, gamoń, truteń, wałkuń, rura,
Często więcej niż mądry u kobity wskura.

I żarty z rzeczy świętych niewłaściwie użyte np: *a słowo stało się ciałem.*

Pan Czyrsnic prócz akomponjowania w uwerturze opery Kopciuszka, grał warjacje z pieśni tyrola i dumkę, (nad obietnicę nawet) *Jechał Kozak*. Kiedy skończył, liczne słyszeć się dały oklaski, wielu wątpiło czy za dobre exekwowanie, czy za upragniony koniec.

O państwu Dochrapskich oryginalnej komedji jednozgodne jest zdanie, nie pytano się nawet o imie autora.

KAROLINA.

Powieść z piętnastego wieku. Pani Elzbiety Bon.

(*Dokończenie.*)

Po krótkiej słabości Małgorzata życie skończyła. Smutek Karoliny sam tylko Alberyk osładzał; odprowadził ją do swoich przyjaciół, i jak własne dziecię poczciwej Alinie i Robertowi polecił. Już cieszyła się Alina że znalazła w pięknej sierocie córkę, którą karmiąc dziedzica Kressy utraciła, już Robert, równie męstwem, jak zręcznością w graniu na lutni zalecający się, naciąga strony i uczy piękną Karolinę łączyć głos zachwycający z instrumentu dzwiękiem. Odtąd Karolina oddawała się samej nauce, Alberyk widywał ją codziennie i cieszył się postępem nadobnej wychowanicy.

W pośród tych różnych zatrudnień spiesznie upływał czas Karolinie: zdziwiała nieraz nauczycieli swoich pewnością sądu, i żywym dowcipem, a najwięcej delikatnemi uczuciami serca i mocą charakteru.

Alberyk, nowy Pigmalion, z roskoszą udoskonala dzieło swoje, lecz to dzieło nie jest martwym posągiem: nie wzywa on bóstwa aby utworzoną postać piękności, życiem obdarzyło: jest to istota uprzejma wdzięczna i czuła; przy pierwszem widzeniu Alberyka, serce jej już bić dla niego zaczęło, a odtąd wszystkich jej myśli, uczuciów, i życzeń sam Alberyk był przedmiotem. Nawzajem także w sercu Alberyka powiększała się miłość i przywiązanie ku pięknej Karolinie. Lubo to uczucie było tylko ojcowską uprzejmością, Robert jednak i Alina troszczyli się o przyszłość, aby ta miłość silnie nie wzrosła w sercu Alberyka i niezatruła dni jego. Chcieliby ostrzedz Karolinę, lecz nie śmieją przerwać jej szczęśliwości, nieśmieją dać jej poznać, że miłość którą pała, może się kiedy w występną zamienić.

Karolina już piętnasty rok ukończyła, a jej piękność rozwinęła się w całym blasku. Posiadała ona talenta, dowcip, rozsądek i czułość, posiadała wszystko, oprócz zalety którą próżność utworzyła. Karolina zrodziła się wieśniaczką, Karolina mogłaby być ozdobą tronu, żyć przecież musi w niskiem zaciszu: pierwszy raz wspomniał na to Alberyk i wzdrygnął się, że inny zbierze słodkie owoce jego starania. Pomięszanie i niespokojność

odkrywają mu wtej chwili całą siłę miłości którą pałał ku Karolinie, niewątpił żeby i ona uczucia tegoż niedzieliła. Alberyk mógł był nadużyć jej niewinności i przywiązania, niebezpieczeństwo groziło, czas był zapobieżyć onemuż, trzeba się było oddalić: szlachetny młodzieniec uległ okrutnej powinności.

Karól VIII. wybierał się wtenczas na wyprawę do Włoch. Alberyk prosi ojca aby mu pozwolił stanąć na czele rycerzy pod chorągwiami Kressy wychodzić mających. Zezwala na to z radością Baron. „Idź Alberyku, powiedział idź, oświadcz żądanie twoje Królowi; ja się zajmę uzbrojeniem twoich towarzyszów."

Wychodzi Alberyk z sercem ściśnionem, i udaje się do mieszkania Roberta; wchodzi, na próżno stara się ukryć wzruszenie swoje. Karolina rzuca się, jak zwyczaj, w jego objęcia, i wstrzymuje się nagle zdziwiona posępnością dobroczyńcy swojego. Pyta się go o przyczynę smutku, łza czułości poniewolnie skropiła lice Alberyka, „córko moja, rzekł do niej, muszę się od ciebie na czas niejaki oddalić." Na te słowa zbladła Karolina, Alberyk równie jak ona cierpiący, „powinność woła mię, dziecie moje! powiedział, Król osobiście wojsku przewodzi, jestem francuzem, winienem wszystko i życie

nawet ojczyznie. Karolina wysila męstwo swoje, szlachetna jej dusza uwielbia piękny zamiar Alberyka, nigdy mu ona nie udzieliła rady przeciwnej honorowi lub powinności, chcę być godną dobroczyńcy, i acz z przymusem ukrywa przed nim cierpienie serca swojego. Poznaje to Alberyk, uwielbia skrycie szlachetność uczuć wychowanicy, wzmaga się miłość w jego sercu, lecz razem czuje że jak najśpieszniej oddalić się od niej powinien.

Opuszcza ją nakoniec: z nim razem znika męstwo Karoliny, nie ukrywa ciężkiej boleści, leje łzy obfite: sama Alina dzieli smutek córki swojej: martwi się także Robert, a to tem bardziej że nie towarzyszy młodemu baronowi, żądał od niego tej łaski; lecz Alberyk chciał aby w domu pozostał, i był wsparciem pięknej wychowanicy.

Już Karól nadciągał z wojskiem, młody baron otrzymał rozkaz od ojca złączenia się natychmiast z obozem. Wstrzymał się Król na chwilę w Lugdunie, i tam pomiędzy dworzaninami Filipa rządcy miasta, poznał wielkiego bohatyra znanego pod imieniem, *rycerza bez trwogi i zarzutu.* (Chevalier sans peur et sans reproche.) Mężny Bajard musiał towarzyszyć Królowi do Włoch. Szlachetne umysły łatwo się poznają: wkrótce najszczersza przyjaźń złączyła Alberyka z Bajardem.

Karolinę smuciła ciągle nieprzytomność jej dobroczyńcy. Zajmowała się naukami, aby wielkim w nich postępem zadziwiła Alberyka. Po ośmiu miesiącach tęsknoty, chwila szczęścia rozweseliła Karolinę, Baron odebrał wiadomość z wojska: Król opanował Neapol, Alberyk wszędzie obok Bajarda dawał świetne dowody waleczności i męstwa, po zupełnym tryumfie mieli już Fiancuzi do ojczyzny powracać.

„Alberyk żyje, Alberyk wkródce powróci chwałą okryty." mawiała Karolina z radością. Nie ukrywała wesela swego przed nikiem; lecz Alina, bacznem okiem na każdy jej krok spoglądająca, przedstawiła jej że nieprzystoi, aby całą wielkość przywiązania swojego jawnie okazywała ku młodzieńcowi, jakim był Alberyk. Nie pojmując tego Karolina, „mam go zą ojca, powiedziała, kocham go jak dobroczyńcę, czczę jak istotę najdoskonalszą w świecie, sumienie nic nie wyrzuca sercu mojemu, przywiązanie moie ku Alberykowi jest hołdem wdzięczności dla cnot jego; dumną jestem żem potrafiła na jego względy zasłużyć." „O dobra niewinności, myślała sobie Alina, oby Bóg oddalił nieszczęścia dziecięciu temu grożące."

Wrócił nakoniec do zamku Alberyk. Skoro tylko powitał Barona, natychmiast udaje się do

mieszkania Roberta. Od roku nie widział Karoliny, spojrzał na nią i zdziwił się jej pięknością. Gani Karolina oziębłość jego, wychodzi Alberyk z zadumienia, przyciska do serca drogą wychowanicę, spotkały się ich usta, gwałtowny ogień przejmuje Alberyka, lecz nagle cofa się, oddala zwolna Karolinę i stoi jak wryty, miotany gwałtownością uczuciów.

Pełna radości Karolina, niedostrzegła pomieszania młodego barona, biegnie po swoję lutnię, po prace, pokazuje hafty w których igłą podobieństwo dobroczyńcy swego wydała, śpiewa mu ułożoną przez siebie piosnkę, a potem rzuca się z uśmiechem w objęcia Alberyka i pyta się, czy kontent z jej postępu w naukach. Alberyk pomimo silnej miłości, wychodzi i oddala się do zamku: kocha go Karolina, kocha gwałtownie, nie wątpi o tem czuły Alberyk, ah czemuż się jak ona w ubogiej chatce nieurodził!

Niestety! Alberyk nieprzewidywał ciosu, który w tej chwili miał odebrać.

Kazał go zawołać ojciec: „synu mój! rzekł mu, podczas niebytności twojej, wybrałem żonę dla ciebie, na niczem jej nie zbywa, zaleca ją dostojność, urodzenie, bogactwo i piękność, jest to nadobna Eleonora córka Hrabiego d'Ally" „Ojcze

mój!" „Czyżbyś śmiał być mi nieposłusznym?" „Ojcze mój! znam zaledwie pannę d'Ally, a serce moje..." „Twoje serce jest wolne bez wątpienia, winno się poddać woli mojej, zmienić jej nie mogę" „Pozwól mi ojcze czasu, niech poznam Eleonorę, niech zasłużę na jej miłość" „Eleonora, jako posłuszna córka, woli ojca swojego opierać się nie będzie, pójdź za jej przykładem" „Zezwól na proźby moje...." „W tydzień bądź gotów poślubić Eleonorę, inaczej złorzeczenie ojcowskie...." „Drogi ojcze!..." „Przestań i bądz posłuszny."

Zasmucony młodzieniec udaje się na spoczynek, boleść serca niedozwala mu zasnąć. przepędza noc całą w myśleniu, skoro świt spieszy do Roberta, bierze go na stronę, i prosi o radę.

Robert zachęca Alberyka aby przytłumił namiętność, i był posłusznym woli ojca; lecz nad jego wymowę dzielniejszym był popęd miłości. Tu przypomina sobie starzec szlachetne uczucia Karoliny, „zechcesz pewno donieść o tem tej którą kochasz, otworz jej serce twoje, zasiągnij jej rady, i przyrzecz mi że na jej wyroku przestaniesz." Przyrzekam drogi Robercie, bylebyś sam jej sądem nierządził" „Przysięgam na honor, że się o wszystkiem od ciebie tylko dowie."

Wkrótce przybyła Karolina, przerażona jego

smutkiem i bladością zalała się łzami, „Smucisz się Panie, a ja nie znam przyczyny boleści serca twojego.” „Nie,.. wesoły jestem kiedy ciebie oglądam Karolino.” „Dla czegóż zawsze przy mnie nie zostajesz?” „życzyłbym sobie tego, lecz potrzeba abym mieszkał przy ojcu.” „Dobrze więc, ja się do zamku przeniosę” „to być nie może” „dla czego?” „bo panna lat szesnaście mająca nie może mieszkać przy młodzieńcu wieku mojego„ „czyż nie jestem córką twoją” „młoda, piękna wdziękami i nauką ozdobna, byłabyś celem potwarzy, nie jesteś moją córką” „idzie tu o szczęście twoje drogi Alberyku!... nic mi szkodzić nie będą obmowy potwarców, kiedy mieć będę za sobą spokojność sumienia. Należę do ciebie i za twoję szczęśliwość życie bym oddała.” Te słowa zapewniły Alberyka, że Karolina na wszystko przystanie: poślubi ją skrycie młody Baron, oddali się od wielkiego świata, uda się w ciche ustronie, chatka i Karolina wystarczą do jego szczęśliwości: powziął ten zamiar, i natychmiast odkrył Karolinie okrutny rozkaz ojca i przedsięwzięcie które uczyniłswoie.

Karolina słuchała go w milczeniu, potem łzy lejąc obficie. „Alberyku, rzekła, kocham cię; byłoby bezużytecznie ukrywać miłość przed tobą, moje pomieszanie i jawna boleść dość cię już o niej

przekonały.--- Nie mogę ci kreślić przywiązania mojego, ono jest mojem szczęściem, życiem mojem. Ty mię kochasz Alberyku, wszystko chcesz dla mnie poświęcić, przestaję na tem... czego więcej żądać mogę kiedy serce twoje posiadam? a w nagrodę twoich dobrodziejstw, twego przywiązania, mamże zasmucić rodzinę twoję, uniżyć cię w oczach równych tobie, i ściągnąć na winnego syna ojcowskie złorzeczenie. Nie, drogi Alberyku! nigdy! nigdy! gdybym zezwoliła na to żądanie, musiałabym utracić kiedykolwiek twój szacunek i miłość; własne dzieci czyniłyby mi wyrzuty że przezemnie dostojność i majątek utraciły. Alberyku, drogi Alberyku miej mię tylko za najprzywiązańszą ku tobie córkę, bądź zawsze moim ojcem, i ulegnij woli twojego." Alberyk zdziwiony i przejęty miłością, pada na kolana przed Karoliną, błaga, zaklina ją aby go z rozpaczy wywiodła. Karolina okazała się niewzruszoną. Alberyk chce ją do serca przycisnąć, ona się oddala z skromną powagą, „Alberyku, rzekła, chcesz mie zmusić abym odeszła od ciebie." „Odemnie?.... a mówisz że mię kochasz?.." „Kocham nad życie". „Przecież odmawiasz mi twojej ręki, a drugi szczęśliwszy...." „Nie kończ Alberyku, nie obrażaj serca mojego, gdy nie mogę być twoją, żadnemu już ręki mojej nie

oddam." „Karolino! jeśli ci życie moje jest drogiem, niewydzieraj mi jedyncj nadziei." „Alberyk wymówił ostatnie słowa z tak wielkim smutkiem i boleścią, że się Karolina od łez wstrzymać nie mogła, chce skończyć okropną dla siebie rozmowę, zbliża się, ściska rękę kochanka; „jutro rzekła, ostatnią mieć będziesz odpowiedź."

Zaledwo się Alberyk oddalił, Karolina zalała się łzami, poznaje niepodobieństwo oparcia się prozbom i rozpaczy jego, przedsięwzięła niewidzieć się nazajutrz z Alberykiem. Idzie do Aliny i Roberta, objawia im swój zamiar, „muszę oddalić się, rzekła, jużem sobie obrała schronienie." Na te słowa Alina i Robert zdziwili się. „Przyjaciele moi! mowiła dalej, żądam od was ostatniej przysługi, każcie mię dziś jeszcze do bliskiego odwieść klasztoru, tam będę Bogu służyła, tam go codziennie błagając za dobroczyńcę mojego znajdę dostateczną siłę do zniesienia boleści.

Na próżno Robert i Alina starali się odwieść ją od tego przedsięwzięcia, musieli uledz nakoniec, a w godzin kilka już między Alberykiem i Karoliną wznosiła się nieprzestępna tama.

Alberyk naglony od ojca, odkrył mu że serce jego nie jest wolnem. Wkrótce, rozgniewany Baron dowiaduje się o pięknej Karolinie, śpieszy do mie-

szkania Roberta, ten mu ze łzami opowiada cały wypadek. Nie czuły Baron pochwala przecież i uwielbia Karoliny postępek; co więcej, przeięty ku niej szacunkiem, jedzie z Robertem do klasztoru.

Wkrótce przybyli na miejsce, wywołali Karolinę; jej wdzięki, skromność i piękność wznieciły podziwienie w Baronie, zachwycają go jej odpowiedzi, już uniewinnia syna że ją pokochał. Karolina opowiada mu otwarcie rzecz całą, otwarcie wynurza mu uczucia duszy swojej i zapewnia przytem strwożonego Barona, że bez jego zezwolenia, z Alberykiem widzieć się nie będzie.

Baron uwierzył jej przyrzeczeniu, z nieznanem serca wzruszeniem oddalą się z klasztoru, zamyślony spogląda na zamek Kressy, i żałuie że ię Karolina w tak niskim stanie zrodziła; lecz wkrótce znikło w nim to szlachetne uczucie, duma i próżność przemogła: zapadł wyrok nieszczęścia Alberyka.

Zaraz po odjeździe Barona udał się do Roberta Alberyk. Upadł zemdlały dowiedziawszy się o ucieczce kochanki. Alina mu zaledwie przytomność wrócić zdołała. Kazał sobie wszystko opowiedzieć, i natychmiast pełen smutku i rozpaczy dosiadł konia i do klasztoru pojechał.

Doniesiono Karolinie że młody Baron Kressy

pragnie z nią mówić.- Ona tym listem odpowiedziała kochankowi.

„Alberyku! przyrzekłam ojcu twemu, że się nigdy z tobą widzieć nie będę bez jego zezwolenia. Dotrzymam słowa, chociażbym stałość moję życiem opłacić miała. Naśladuj mię drogi Alberyku, z odwagą poddaj się wyrokom opatrzności. Bądź zdrów, bądź zdrów na zawsze".

List ten zrosił łzami Alberyk i nagle odjechał. Życie odtąd stało się dla niego nieznośnym ciężarem. Cieszył się tylko myślą, że jego cierpienia długo trwać nie będą. Przybywa do Zamku smutny i rozpaczający. Raz jeszcze chce przebłagać ojca, lecz Baron zawsze zajęty widokami dumy i próżności, pogardza łzami syna, i nakazuje mu posłuszeństwo.

Oddala się nieszczęsny kochanek, upadając pod ciężarem zmartwienia i rozpaczy. Gorączka a późniéj szaleństwo ogarnęły umysł jego, w tym stanie biegnie do mieszkania dawnych przyjaciół swoich; Robert go wkrótce odprowadził do Zamku.

Na widok niebezpieczeństwa syna, jedynej domu nadziei, przerażony Baron wzywa pomocy lekarzy. Umyślny, wysłany jak najśpieszniej do Paryża, powraca z jednym z najlepszych.

Musiał Baron odkryć mu, że przyczyną sła-

bości była nieszczęśliwa miłość. „Sztuka lekarska nie zna sposobów leczenia cierpień duszy, odpowiedział Doktor, mogę wstrzymać postęp gorączki, lecz sam tylko Panie ranę serca zgoić potrafisz“. Baron całą nadzieję pokładał w czasie, prosi lekarza by nie opuszczał syna, pókiby zupełnie do zdrowia nie przyszedł.

Lekarz równie czuły jak biegły w sztuce, dołożył wszystkich starań dla uzdrowienia Alberyka, w dni kilka ustępuje gorączka; lecz niestety! Alberyk na to odzyskuje przytomność umysłu, aby silniej własne uczuł nieszczęście.

„Nieużyteczną jest przytomność moja, rzekł Lekarz żegnając Barona; mówiłem już, i raz jeszcze powtarzam, że sam tylko możesz uzdrowić syna. -- Jego życie jest w twoim ręku, zgubisz go jeżeli jego życzeniom sprzeciwiać się będziesz“.

Baron zaspokojony pomyślnym stanem zdrowia Alberyka, sądził że Lekarz był przekupiony i nie tyle trwożył się przyszłością. Lecz niestety! zawiodły go nadzieje! Melancholja ogarnęła umysł Alberyka, smutek i rozpacz udręczały serce jego. -- Niczego się już w tem życiu spodziewać nie mógł, śmierci jedynie pragnął. Sen opuszcza jego oczy, łez nawet wylewać nie może; każdy dzień powiększa boleść w sercu nieszczęśliwego kochanka. Okro-

pna prawda przedstawiła się Baronowi, postrzega że Alberyk już jest bliskim zgonu, przypomina ze drżeniem słowa lekarza, i sam siebie mordercą syna własnego nazywa. Nie chce już pamiętać w tej chwili o dumie i próżności, pragnię jedynie ocalić Alberyka. Jedzie z pośpiechem do klasztoru, postrzega wkrótce Karolinę bladą i smutną. Niewiedziała jeszcze o niebezpieczeństwie kochanka.

Była już Karolina w sukni zakonnej, na ten widok wzdrygnął się Baron, i bolesnym głosem zawołał: „O Boże! późno więc już przybyłem, Karolino! czy jesteś jeszcze wolną?“-- „Jestem nią jeszcze Panie, lecz za miesiąc wykonam przysięgę“. „Nie! córko moja! jedź ze mną, ocal Alberyka, ocal męża twojego!“ Karolina chwieje się, rozmaite uczucia serce jej rozdzierają, pada zemdlała. . . . Powrócono jej nakoniec przytomność. W tych samych sukniach w których do klasztoru przyjechała, udaje się z Baronem. Robert i Alina z woli ojca mieli przygotować stopniami umysł Alberyka do tak szczęśliwej odmiany losu jego.

Drżącą nogą wstępuje Karolina na Zamek, radość i trwoga naprzemian dzielą jej serce. Baron prowadzi ją jak najśpieszniej do Alberyka. „Żyj synu mój, zawołał, żyj szczęśliwy, oto jest twoja małżonka“.- Nie mogł przemówić Alberyk, wzro-

kiem tylko tłómaczył wdzięczność dla ojca i miłość dla kochanki. Przyciska Karolinę do serca, lecz go siły zdradzają; omdlewa na jej łonie...

Dzień i noc odtąd czuwała Karolina nad Alberykiem. Miłość tylko i szczęście zdolne tworzyć cuda. Przyszedł wkrótce Alberyk do zdrowia, i wieczną poprzysiągł wiarę ukochanej Karolinie.

Jej piękność i cnoty zupełny trjumf odniosły nad próżną dumą Barona. Alberyk żył szczęśliwy, sam nawet ojciec jego, cieszył się później, że tak cnotliwą małżonkę wybrał synowi.

Zamek z kart.

Bajka Florjana.

Mąż, żona i dzieci dwoje,
W spokojnej ustroni żyli,
Od dawna żadnej im chwili,
Nie zatruły niepokoje;
Nie wiem czy druga para jak oni szczęśliwa,
Znajdzie się w całym powiecie,
Czas im w radości nieprzerwanej płynie,
Wspólnie sprawiali ogród i zbierali żniwa,

Pod rozłożystą lipą wieczerzali w lecie,
W zimie przy ciepłym kominie.
Umysł dziecinny ojciec usposabiał,
Uczył jak szczęście zyskać miernością i cnotą,
Powieścią, swoje nauki ozdabiał,
Matka je zawsze słodziła pieszczotą.
Starszy staranny, powolny,
Czytał, rozmyślał dzień cały.
Młodszy żywy i niedbały,
Myśleć tylko o samych zabawkach był zdolny.
Wieczorem, gdy w skromnej chatce,
Siedzieli oba przy ojcu i matce,
Starszy z pilnością dzieje Rzymian czytał,
Młodszy, co nigdy oto się nie pytał
Który naród upadał i który wygrywał,
Który się Król zwycięstwem, który cnotą wsławił,
Na to wszystkich zdolności, wszystkich sił używał;
Zeby z kart zamek wystawił,
Nieśmiał oddychać, pełen nadziej, obawy.
Wtem starszy czytać przestaje,
„Powiedz mi ojcze łaskawy!
Dla czego z ludzi którzy przed laty słynęli,
Jednym imie zdobywców historja daje,
A drugim założycieli.
Cóż to różnica ma znaczyć? -
Ojciec chciał wszystko mądrze wytłomaczyć:

Gdy młodszy synek w najżywszej radości,
Że po tak długiej pracy, długiej cierpliwości,
Wreście mu trzecie piętro stanęło:
Zawołał „skończyłem dzieło."
Starszy się gniewa i wszystko wywraca,
Znikła kilku godzin praca.
Gdy młodszy płakał, rzekł ojciec, „mój synu
Co teraz twoich rozmyślań jest celem,
Poznaj z twojego ostatniego czynu,
Tyś jest zdobywcą, brat założycielem."

Tak i nie.

Rzecz zbyt ważną mam na celu,
Chciej mi odkryć twoje zdanie,
Chcę się żenić przyjacielu. —
A więc się ożeń mój Janie.
Jak mie w sidła złapią zdradnie,
Kiedy raz klamka zapadnie,
Trudno pomyśleć o zmianie. —
A więc się nie żeń mój Janie.
Ona tak piękna, tak miła,
I ku mnie ma przywiązanie,
Aż mi głowę zawróciła. —
Jeśli tak: ożeń się Janie.

Może się do mojej żony
Ktoś przysunąć niespodzianie...
Ja nie chcę być wystawiony...
O to zle! nie żeń się Janie.
Samotność już przykrzę sobie,
W dzień, wieczorem, w każdej dobie,
Osładza chwile kochanie. ---
Rozumiem... ożeń się Janie.
Mogę pojąć jaką jędzę,
A gdy mię znudzi gdyranie,
Kijem rozumu napędzę. ---
To sęk: nie żeń się mój Janie.
Kiedy powrócę do chatki,
Uścisną mię drobne dziatki,
Siędą na moiem kolanie. ---
Jakaż roskosz! żeń się Janie.
Dobrze to dwóje lub czworo,
A gdy będzie dziesięcioro?
I dla nich chleba nie stanie?
To bieda: nie żeń się Janie.
Lecz mię one uszczęśliwią,
Przez wzajemne przywiązanie;
Ojca starego wyżywią. ---
Masz słuszność: ożeń się Janie.
A gdy śmiercią nazbyt skorą,
Żonę mi Nieba zabiorą,

Cóż ja pocznę w takim stanie? --
Nieszczęście: nie żeń się Janie.
Zegnam cię -- A mój Marcinie!
Sam nie masz rozumu w głowie,
I cóż ja teraz uczynię?
Rozstrzygnijcież to panowie;
Będę wdzięczny nieskończenie,
Lecz się tym czasem ożenię.

Niezapominajki.

Ten piękny kwiat był u starożytnych przypomnieniem tkliwej przemiany lecz może nie tak tkliwej jak samo prawdziwe zdarzenie. Słyszałem w Niemczech że dwoje kochanków w wilją ślubu przechadzało się nad Dunajem; kwiat blado niebieski unosił się na falach które go już pochłonąć miały. Młoda dziewczyna uwielbia piękność i żałuje losu jego; w tym momencie kochanek rzuca się w rzekę, porywa kwiatek i tonie. Mówią że ostatnim usiłowaniem na brzeg go wyrzucił, i że nim na zawsże zniknął, zawołał jeszcze „kochaj mnie i niezapomnij." Odtąd:

Ten kwiat godło miłości, wzrastający skromnie,
Kochankom tylko wolno jest zrywać,
Jeszcze w jch ręku zdaje się odzywać,
Kochaj mnie, pamiętaj o mnie.

LITERATURA.

Pszczoła Polska.

Numer drugi zawiera wiadomości o Dymitrze Solikowskim Arcy-biskupie Lwowskim. Ciąg dalszy powieści o Eudoxji Fedorownie Cesarzowej Rossyjskiej. Wyjątki z Mitrydata przez St: Jaszowskiego. Uwagi i postrzeżenia nad dziełem J. U. Niemcewicza. Dzieje Zygmunta III. Króla Polskiego. Pieśni z Helikonu Jana Gawińskiego. Różne drobne wiersze. Wyjątki z czuwań T. Tassa. O tłomaczeniu Lukrecjusza i Duch pism zagranicznych.

Kiedy X. Łopacki opisując życie Konarskiego, życie człowieka niedawnemi czasy zmarłego, tak grube błędy popełnił, nie wiem czego się mamy spodziewać po bjografij Solikowskiego Autor wszystkie okoliczności jego życia jednakowo wspomina, opowiada nam że Solikowski był wysłany od Zygmunta Augusta do Danij, dla pogodzenia tego mocarstwa ze Szwecją, i że dopiął swego zamiaru. Nad tak ważną okolicznością, wcale się autor nie zastanowił, i tyle o niej powiedział, co o tem że Solikowski został Xiędzem i Opatem. Wspomina nam także że Solikowski różne napisał dzieła, lecz nie raczył nam ich rozebrać, i choć ogólnego dać o nich wyobrażenia, mniemaliśmy że przyrzeczone w

prospekcie bjografje lepiej celowi swojemu odpowiedzić zdołają.

Dalszy ciąg powieści o Eudoxji, równie pięknym stylem jest napisany, jak początek z którego wyjątki w poprzedzającym umieściliśmy Numerze.

Scena Mitrydata trajedji Rassyna, należy do rzędu nieszczęśliwych usiłowań w przełożeniu tego Autora podjętych, nietylko porównania z oryginałem, lecz nawet i ktytyki bez niego czynionej wytrzymać nie zdoła, naprzykład:

MONIMA.

Xiąże niechciej upadać pod brzemieniem smutku..:

XYFARES.

Przeczuwam straszny wyrok nieszczesnego skutku..:
Na zgadnienie mych uczuć nie trać pracy tyle...
Gdy mi zakwitły szczęścia wyroki łaskawsze...
Im więcej z tobą panie nieszczęsna rozmawiam,
Miłość którą przytłnmiać należy odnawiam?

Zostawujemy to biegłym historji naszej badaczom, aby osądzili o ile są sprawiedliwemi dostrzeżenia recenzenta nad panowaniem Zygmunta III. rzecz tą nie byłaby zgodną z duchem pisma naszego. Przemilczyć jednak nie możemy jak nieprzyzwoitego tonu dopuścił się recenzent w krytyce swojej; są ludzie którzy obywatelstwem, ofiarami poniesionemi dla kraju, poprzedniemi pismami zasłużyli na to, aby w ich dziełach błędy i uchybienia z przyzwoitym względem wytykano. Między temi pierwsze miejsce trzyma J. U. Niemcewicz. Z oburzeniem czytaliśmy w reaenzji następujące słowa: „N i e c h s i ę a u t o r z r o z s ą d k i e m n a d t y m z a s t a n o w i, niech uzna n i e d o r z e c z n o ś ć z d a n i a s w o j e g o. i t. d. Niech będzie przekonany recenzent, że podobny ton, nie autora, lecz jego krzywdzi, można wszystko powiedzieć, a powiedzieć z przyzwoitością. Czylibyśmy na wzajem, nie mogli użyć podobnego wyrażenia do Redaktora pszczoły, aby się z rozsądkiem zastanowił nad stylem każdego pisma które w dzienniku swoim umieszcza, aby uznał niedorzeczność Arty-

kułów o Konarskim Eudoxji, o Ciekawości, Wesołości i tylu innych; lecz nie chcemy nawet i względem Pszczoły polskiej podobnych używać wyrazów.

O poezji Gawińskiego toż powtarzamy, cośmy o niej w poprzedzającym powiedzieli numerze.

Zachęcenie do sztuk pięknych w chwalebnym celu jest napisane, oby tylko kogo nawrócić mogło! Nie wiemy jednak czyli podług zdania pszczoły do zrobienia radła, siekiery, obuwia i t. d. koniecznie potrzeba początków malarstwa, snycerstwa, architektury i poezji.

Kilka bajek w numerze tym znajdujących się, ani są złe ani dobre, utrzymują się w granicach szczęśliwej mierności.

Wyjątki z czuwań Tassa, mocno mogą zająć tego, komu jest znajomy ich powód. Miłość ku Eleonorze siostrze Xięcia Ferrary, była przyczyną nieszczęścia tego sławnego poety. W czuwaniach swoich Tass jedynie o Eleonorze myśli, do niej wszystkie wspomnienia i wszystkie zwraca uczucia. Gdy w kraju naszym życie Tassa z obszernemi szczegółami mało jest znanem, nie od rzeczy byłby Redaktor Pszczoły uczynił, gdyby czuwania Tassa krótkiem objaśnieniem poprzedził. Powieść Apollo niegrzeczny zaleca się gładkim i szczęśliwym wierszem.

Ma swoje zalety rzecz o tłómaczeniu Lukrecjusza wraz z przytoczonym wyjątkiem przez I. Sowińskiego. W wstępie wspomniał on, że trudno jest tłómaczyć wierszem Lukrecyusza, że tego autora i wielu Pisarzy łacińskich niemamy tłómaczenia w naszym języku, i doniósł nam nawiasem, że przed Tymienieckim przełożył prozą Terencyusza komedje. Wspomniał że w poemacie de Natura rerum mimo suhości przedmiotu wiele rymotworczego ognia znajduje się, że nareszcie bardzo różne o tem dziele są zdania, sam zaś mieści Lukreoyusza między pisarzami drugiego rzędu.--- Jeżeli całe dzieło tak przełoży Pan Sowiński, jak przełożył umieszczony w Pszczole wyjątek; Literatura nasza wiele mu winną będzie. Cały przekład jest mocny, gład[illegible] i wiele szczęśli-

wych wyrażeń mający; możnaby wytknąć parę uchybień, lecz je łatwo dalsza praca sprostuje.

Duch pism zagranicznych *czasowych*, jest najważniejszym Pszczoły artykułem; w nim ona rozbiera i krytykuje pisma zagraniczne, szkoda że jedynie do samych Dzienników literaturze poświęconych zakres swoj rozciąga: obfite by znalazła materjały, byleby z nich korzystać umiała, w Sylwanie i Izydzie. Nie wiemy także dla czego Pszczoła nie wspomniała o Tygodniku Wileńskim, Wiadomościach Brukowych, i Pszczółce Krakowskiej.

Dobór rzeczy w dwóch numerach Pszczoły znajduiących się ich styl i wypracowanie nie wielką nam każe mieć opinją o krytyce Redaktora: zdania zatem o pismach zagranicznych za bardzo wątpliwe uważać trzeba. Mówiąc o Pamiętniku Warszawskim obszernie rozbiera pszczoła artykuł o filozofji w Rzymie; listu zaś Brodzińskiego o literaturze daje taką treść że jej zrozumieć nie można. Mówiąc o Dzienniku Wileńskim nauczył nas Recenzent że artykuł o zamrażaniu wody i o lampie bez płomienia, *jest poswięcony fizyce*. Cały swój talent krytykowania rozwinął recenzent pisząc o Tygodniku Polskim, widać że nie z zupełnie zimną krwią do pisania zasiadł. Znaliśmy pamiętnik Lwowski a gdyśmy przeczytali prospekt Pszczoły, pozwoliliśmy sobie powiedzieć że pamiętnik Lwowski przemienił się w Pszczołę czyli w bąka; sądząc po hałasie którego Pszczoła narobiła w prospekcie. (Jak dotąd sama Publiczność osądzić może, żeśmy się nie omylili;) tem urażony Redaktor twierdzi, że dopóki nad nami wisiał miecz pogromczy nieprzyjacioł nowości; dopótyśmy odpowiadali przeznaczeniu naszemu, i że teraz pismo nasze często nieszczęśliwem nazwać należy. Jeżeli takie być mają skutki miecza pogromczego, powinna by pszczoła polska pragnąć, aby przez całe jej życie ten miecz nad nią wisieć nie przestawał. Jak błahą jest uwaga recenzenta, że na końcu roku przeszłego zaczęliśmy się żywić przedrukowaniem płodów dawno już znanych! Dwanaście pięknych wierszyków Andrzeja Bro-

dzińskiego Pszczoła nazywa literacką kradzieżą. Przyznać należy, że uraza i gniew są doskonałym mikroskopem. Sprawiedliwsze są uwagi nad Nrmi Tygodnika z roku 1820. Zarzuca nam pszczoła że biorąc artykuły z Morgenbłatu nie wymienialiśmy zrzódła, mniemamy że to nie wiele Publiczność obchodzi zkąd jest wzięty artykuł nie naukowy, lecz samej poświęcony zabawie. Lecz dla czegóż pszczoła nie wymienia źródeł zkąd czerpała materjały do życia Solikowskiego. Jeźli my niepowiemy cośmy wzieli z Morgenblatu to jest rzeczą mało znaczącą, lecz że pszczoła pisząc Historyczny i naukowy artykuł, nie wymienia zrzódeł, to jest błędem nieprzebaczonym, bo przez to można najfałszywsze rozkrzewiać wiadomości.

Dziękujemy za grzeczny komplement, że kiedyśmy oceniali inne pisma, siebieśmy powinni byli chociaż przymiotnikiem ocenić. Jakkolwiek małą mamy o sobie opinją, przymiotnik jednak który by nam głos światłej publiczności przyznał, jak dotąd nadto pochlebnym byłby dla Pszczoły polskiej.

Kiedy sobie Redaktor Pszczoły zamierzył krytykować pisma zagraniczne, powinienby jako poczynający z największą rozwagą, umiarkowaniem i przyzwoitym względem, do tak trudnego zawodu przystępować; niech nie obwieszcza zdania bez przytoczenia powodów: bo tylko ci za któremi zasługi, wysoka nauka i wsławione w literaturze imie przemawia, mogą sobie w podobnych okolicznościach na ufność czytelników zasłużyć.

Z tem wszystkiem cieszym się miłą dla nas nadzieją, iż Pszczoła dobre chęci mająca, zdobędzie się z czasem na to, że im godnie odpowiedzieć zdoła. Cieszymy się tym bardziej, że umiemy oceniać gorliwość Redaktora; który pod obcem panowaniem!, stara się obudzać przywiązanie dla mowy pradziadów naszych, i tem sposobem utrzymywać to ostatnie ogniwo, które nas z oddzielonemi braćmi połącza.

SPROSTOWANIE.

W przeszłym Numerze na karcie 94. w wierszu 23, zamiast o *pierwogrzecznej Ewie*, czytaj: o *pierwogrzeszńej Ewie*.

CIEMNOSCI
naśladowanie z Angielskiego. Lorda Byrona.

O jak okropne marzenie!
Na odgłos gromu, w jednej razem porze
Zagasło słońce, zgasły gwiazd promienie,
Wieczną pomroką xiężyc się zaciemia,
Zbłąkane gwiazdy, obłąkana ziemia
Toczą się w cieni przestworze.

Dzień wchodzi... zchodzi... i wiecznie znika,
Nie widać światła promyka,
Wszystko ogarnia ciemność ponura,
Okropna zguba światu zagraża,
Cały ród ludzki trwoga przeraża,
Cała truchleje natura.
Wszędy ognie podłożono,
Pożar się szerzy i wzrasta,
Płoną pałace, chaty ogniem płoną,
Zgorzałą wioskę już widać w perzynie,
Już legły w gruzach wspaniałe miasta,
Wyniosłe legły świątynie.

Biegną do ognisk tłumy ludzi drżących,
Każdego klęska przeraża i dziwi,
Szczęśliwsi od nich, wprzódy mniej szczęśliwi!
Co przy Wolkanach żyją gorejących.
Kochanek umrzeć z kochanką żąda,
Brat raz ostatni brata ogląda,
Lecz rodzieleni nocą i trwogą,
Znaleść się znowu nie mogą;
Już chat płomienie wszędzie ustawały,
Podpalono lasy, gaje,
Goreją lasy... wkrótce zgorzały,
I cała jasność ustaje.

Jak w nocnej porze szybka błyskawica,
Lasów spalonych jasność konająca,
To raz się stłumi, to znówu przyświéca,
Gaśnie... i ziemię w przepaść nocy wtrąca.
Tu nieszczęśliwi łzy leją,
Tu zagrożony nieomylną zgubą,
Smutny mąż żegna małżonkę lubą.
Tu gdzie grobowe stosy goreją,
Staranna ręka drzewem ogień żywi,
Wszystkich ogarnia nadzwyczajna trwoga,
Czarny płaszcz niebios widząc nieszczęśliwi
Los przeklinają, przeklinają Boga.

Dzikiego ptastwa strwożona gromada,
Wbłędnym się locie na powietrze wznasza,
Okropną przyszłość krzykiem swym ogłasza,
Błąka się w cieniach, i na ziemię pada.
Najdziksze zwierze rzuca ciemne gaje,
Bezsilne jeszcze bierze z sobą dzieci,
Pełne przestrachu, pełne smutku leci,
Leci ... a wioska schronienie mu daje.
Ustała luba zażyłość,
Znikła już przyjaźń i miłość;
Nastąpiła sama trwoga,
Każdy przed obliczem Boga
Z śmiertelną skruchą uklęka..
Świat cały zguby się lęka!
Głód nieszczęśliwych wnętrzności pożerał,
Dręczyła przyjacioł strata,
Brat umierając po zgonie brata
Dwakroć umierał,
Umierał. ... a jego ciało
Wnętrznościach drugich grobowiec miało.
. . . .
Bóg straszliwego wyroku niezmienił,
I głód i pożar wszystko wyplenił.
Ziemia się cała
Bezludną stała.

Wyniosłe miasta i grody,
Doliny niegdyś tak miłe,
Góry, pogórki, ogrody,
Wszystko już jedną składa mogiłę.
Już po kwiecistej dolinie,
Szumiący strumyk nie płynie,
Ani też Ocean wzdęty
Żeglarza łodzie rozrywa;
Bezsilne stoją okręty,
Żeglarz na wieki spoczywa.
Ustały wiatry przeciwne sobie,
Xiężyc z górnego zniknął przestworza,
Bałwany i fale morza
Leżą bez ruchu jak w grobie.
Wśród tej okropnej i straszliwej nocy,
Mgły się rozeszły, chmury poznikały,
Ciemność już od nich nie żąda pomocy,
Ciemnością stał się Świat cały.

Podróż do Włoch.

W latach 1815 i 1816 przez Stanisława na Skrzynnie Dunina Hr. Borkowskiego. W Drukarni Glücksberga 1820.

W przedmowie do dzieła, użala się autor, że

chociaż tylu Polaków zwiedza Włochy, żaden jeszcze wiadomości w podróży zebranych współziomkom nie udzielił; oświadcza nam że nie zabawę lecz tylko samą naukę miał za cel swojej podróży.

Ponieważ szczególniej zwiedzamy Włochy dla poznania płodów sztuk wyzwolonych i zabytków starożytności, przeto w dziele swojem autor najwięcej się pod tym względem rozszerzył; nie przepomniał jednak statystycznych, filozoficznych i historycznych uwag. Największą część pisma poświęcił opisaniu Florencji i topografji dawnego Rzymu; w pierwszem dał nam wyobrażenie płodów malarstwa, snycerstwa i architektury w Medyceuszów mieście znajdujących się; w drugiej z chwalebną starannością i pracą oznaczył miejsce pomników już oddawna ręką czasu zniszczonych. Pisał jak znawca który umie czuć piękności opisywanych przez siebie przedmiotów. Szkoda, że o muzyce, o tej sztuce tak wrodzonej gienjuszowi Włochów, nic wcale nie wspomniał. Uwagi statystyczne, filozoficzne i historyczne lubo nie tak obszerne, zalecają się wielą trafnemi i nowemi postrzeżeniami. Nie poszedł autor za zwyczajem prawie wszystkich podróżnych, i o sobie mało wspomniał, tylko tyle ile mu nieodbicie do związku rzeczy potrzeba było; i to do zalet dzieła policzyć można. Styl jest prosty, prawdziwie

polski i zwięzły; dowiódł jednak autor opisując obrządek Wielkoczwartkowy przez Papieża Piusa VII odprawiony, że i wymownym i malarzem być umie. Jedynie by mu zarzucić można kilka błędnych wyrażeń i żartów niewłaściwie użytych, jako to: *genjusz Rafała coraz bardziej się wznosił, póki naréście nie wziął lotu nigdy niedosiągnionego.*-- *Papieże wystawili zamek na górze Kwirynału, gdzie najzdrowsze jest powietrze, aby stare przedłużyć życie.* Nie zdaje nam się także aby wyrazy Rytownik, Kołowidownia, szczęśliwie były utworzone i oddawały znaczenie wyrazów Litograf, Amfiteatr.

Dzieło to, piękne miejsce zajmie w Literaturze naszej. Szacownem i użytecznem będzie dla Polaków, zwiedzających krainy włoskie.

Umyśliliśmy czytelnikom naszym udzielić krótkiej jego treści wraz z ciekawszemi wyjątkami.

„Wśród Karyntji wapiennych Alpów leży pograniczne miasteczko Ponteva. Dzieliło dawniej Włochy od Karyntji, teraz dzieli Ilirji odnowione państwo od Włoch. Most na Pontiewie stanowi granicę. Z tej strony mostu, porządne odzienie, postawa spokojna, głos mowy cichy, twarze ponure nieznające uśmiechu, Germanów niewyrodny ród skazują; z tamtej strony mostu, i lud i co go otacza zupełnie insze. Uśmiech na twarzy, krzyk w u-

ściech, łachy na ciele, żywość w całem ruszeniu, wiernie oznaczają lud włoski. I chłodno i głodno ale pod wesołem niebem żyją swobodni. Z tej strony mostu wszyscy mówią po niemiecku, z tamtej nikt słowa niemieckiego nie rozumie. Tak, kilko sążniowa przestrzeń dostarczającą jest aż nadto, aby te dwa narody które już sama natura tak dobrze rozróżniła, nigdy się nie pomieszały."

Zbliżając się do Wenecji uderza widok nadzwyczajnego ubostwa i spustoszenia. Francuzi zająwszy, to miasto ustanowili podatki i skassowali klasztory; a summy duchowne na dobrach możnej szlachty Weneckiej umieszczone w gotowiźnie złożyć kazali: tym sposobem, kraj do ostatniego przyprowadzili ubóstwa.

„Pośród morza niezmierzonej przestrzeni, wznosi się jakby w mamiącym zwierciedle to niepojęte ludzi siedlisko, wieczny pomnik tryumfu jenijuszu ludzkiego nad potęgą natury. Jeżeli Bóg morze stworzył by panowało, człowiek morzu narzucił kajdany, by nad niem panował. Widok Wenecji od placu S. Marka niema nic sobie równego, i nigdy nic równego mieć nie będzie. Nikt nie potrafi opisać tego wrażenia, jakie pływające wieże, gmachy, ulice, na umyśle jego zrobiły, bo to mamiące

widmo zachwyca i przeraża nadzwyczajnością, nie zostawując miejsca rozwadze."

Opisuje naprzód Autor kościoły, pałace i instytuta rządowe. „W jednym z kościołów mówi byliśmy świadkami szczególniejszego rodzaju kazania, któreby w każdem innym kraju sprawiedliwie zgorszeniem nazwać się mogło."

„Jest to kazanie dwóch kaznodziejów którzy z sobą się kłócą. Treść dzisiejszego kazania dosyć znana, była ta, że nie trzeba kraśdź. Zdaje się że od czasów dziesięciora Bożego przykazania, dosyć już jasno dowiedziono tę prawdę, jednakowoż gdy pierwszy kaznodzieja na złodziejów ciskał gromy, powstał z uśmiechem defendens złodziejów i wystawił, że ukraśdź w niektórych przypadkach, osobliwie kiedy się to gładko udą wcale jest nie złą rzeczą. Dowodził tego z taką wymową że pewnie wszystkich o tem przekonał złodziejów."

„Wprowadzono tu, ten dziwaczny zwyczaj kazania; na to, aby kaznodzieja zbijając zwykłe pospólstwa wybiegi na obronę grzechu (które drugi kaznodzieja powinien mu poddawać) tem łatwiej przekonał lud i nauczał. Ale łatwo poznać że to jest najfałszywszy sposób uczenia moralności, bo nie jeden się tu dowie o nowej nieznanej mu grzechu obronie. Przytem często się trafia że kaznodzieja co grzechu

broni, wymowniejszy jest od tego, co na niego nastaje, a tak lud zamiast poprawy zepsutszy powraca do domu. Czuł nieprzystojność takich nauk ostatni patrjarcha i zakazał je po wszystkich kościołach, niewiem dla czego i teraz nie są zakazane."

Sprawiedliwe podziwienie wzbudzają machiny używane w Wenecji do dzwigania okrętów, bez nich żadenby okręt do portu wnijść nie mógł, gdyż ten zanadto jest płytki.

Opisawszy dzieła sztuk pięknych, udziela nam Autor niektórych o Wenecji szczegółów i uwag nad obyczajem i Teatrem. Podług zdania jego w Wenecji kilka dni ledwie przepędzić można, bo w tem mieście tylko ciekawość naszą nasycić zdołamy. Nic tam nie przemawia do serca, nic tkliwych uczuciów nie wzbudza, niema tam zabaw towarzyskich, które są pierwszą człowieka potrzebą.

„W ogólności, nie umieją damy Weneckie ani języków ani nic tego wszystkiego, czegoby się w jakimkolwiek języku nauczyć można. Żyją one tu wierne pierwszemu kobiet przeznaczeniu, kochają i są kochane. Liczna cziczisbeów trzoda otacza w Wenecji kobiety, ale ten niewinny rodzaj ludzi, okrzyczany tyle za granicą nie psuje prawie nigdy stadła małżeńskiego; nigdy ich bowiem kobiety nie

wybierają, ale szczęśliwi małżonkowie na drugi dzień po ślubie.

„Gorzkim obowiązkiem Cziczisbea jest Jejmość bawić, być przy jej toalecie, i odebrać na cały dzień rozkazy.”

„Żadna kobieta nie pokazuje się w kompanji bez Cziczisbea, ani Cziczisbea odmienić nie może bez powszechnego zgorszenia. Damy włoskie nie mogą się żalić na zaniedbanie, każda piękna kobieta ma przynajmniej trzy osoby oprócz męża (którego nikt nie rachuje) w swoim orszaku: *Jl buono*, *Jl bello*, *il minchione*. Pierwszy, jest to poczciwy Cziczisbeo który (jak to zwyczajnie *dobry*) wszystko robi i na wszystko przez szpary patrzy, drugi szczęśliwy *pięknym* nazwany, trzeci *minchione* wiecznie wzdycha i jęczy, ale ta czułość nikogo nie wzrusza, a najmniej, drogi przedmiot jego kochania.”

Potem daje nam Autor obraz dawnego rządu Wenecji, wskazuje jaka była władza Doży, Senatu i innych Magistratur. Z Wenecji udał się do Padwy. Budowa tego miasta świadczy o jego starożytności. Padwę wielkie ozdabiają pamiątki, jej Akademja była miejscem złączenia się wszystkich narodów, a siedliskiem jenijuszu.

„Tu i Polak szukał oświecenia by wkrótce sam

słynął nauką. Włochy zawsze były drugą ojczyzną Polaka; wiek młody trawił on tu na naukach, starość przepędzał by zwątlone publicznemi usługami przedłużyć życie. Pamięć *Zamojskich*, *Kochanowskich*, *Sarbiewskich* i sławnych królów naszych *Batorego* i *Sobieskiego* towarzyszyć zawsze będzie Polakowi wśród tej nauk świątyni. Nie bez najżywszego uczucia, oglądałem na kurytarzach Uniwersytetu, tych wielkich moich ziomków starożytne herby. Zasłużyli oni sobie na tę chwalebną pamiątkę, piastując urzędy akademiczne."

Naród polski celował w owe czasy nauką, a Uniwersytet padwański miał osobną drukarnią i bibljotekę dziełom Polaków poświęcone. Nieprzyjazny zawsze imieniowi Polaka, los zniszczył pożarem i te zabytki sławy narodowej. Każdy wielki naród miał w tym Uniwersytecie swoje osobne urzędy i urzędników. Ostatni Rektor Polaków Jan Sobieski był ostatnim także wielkim Królem Polski, jakby na dowód, że z upadkiem nauk, miała upaść i sława imienia polskiego."

Teraz Uniwersytet ten znacznie podupadł.

„Bononja jest miastem brudnem, ciemnem i w nieochędożności Padwę przewyższa. W gabinecie historji naturalnej umieszczono dwie Mumie.

Napoleon odwiedzając Museum przypatrywał

się długo tem mumijom, pytał się nauczyciela histo: natural: czyli nie odkrył sekretu zachowania ciała od zepsucia, i wzywał go by się jak najusilniej zajął tą pracą. Tak i w najmniejszych rzeczach okazywała się w tym człowieku panująca chęć nieśmiertelności."

„Bononja jest siedliskiem Weturynów czyli furmanów, którzy za pewną opłatę podejmują się wieść podróżnego gdzie mu się podobać będzie, a jemu i ludziom jego wszystkich potrzeb dostarczyć. Następująca umowę z Weturynem na piśmie zawrzeć potrzeba, aby oszukanym nie zostać. Często bowiem ci ludzie zwykli nadużywać łatwowierności i nieostrożności podróżnego."

1. „Obowiązuje się Weturino dać wikt, stancję z opałem i potrzebne łóżka.

2. Wikt ma być kupiecki (pasta mercantile) i składać się z sześciu potraw, wetów i wina zwyczajnego.

3. Powinien zajeżdżać do najlepszych oberż lub tych które sobie podróżny sam wybierze.

4. Gdyby nie zachowywał się przystojnie i posłusznie z podróżnym, tedy każdej chwili wolno jest podróżnemu porzucić Weturina a wziąść pocztę.

5. Należy wymienić miasta w których na objad

lub na wieczór ma zajeżdżać, gdyż inaczej dla taniości po kątach i wioskach stawają.

6. Powinien złożyć zadatek, (im większy tem lepiej) jako na umówiony termin wyjazdu się stawi i dobre konie lub muły do pojazdu przyprowadzi.

„Już Johnson powiedział że każdy cudzoziemiec głupi, ja jeszcze dodam że podróżny we Włoczech nieumiejący po włosku najgłupszy; gdyż tu nie dosyć umówić się ale jeszcze trzeba wykrzyczeć i nastraszyć. Kto to umie, najwygodniej i najtaniej weturynem jeździeć będzie: a na każdy przypadek zawsze spokojniej weturynem się podróżuje jak pocztą, gdzie na każdej stacji ex officio kłócić się potrzeba."

„Podróż weturynem kosztowała mnię od czterech mułów i pięciu osób, które weturyn żywił, na milę niemiecką 14. zło: pol."

„Dnia 28. Października (mówi Autor) stanęliśmy w Florencji, tej od wieków Muzom poświęconej stolicy, której sławę jak Dant (1) mówi, morze i ziemia głosiły. Wszystko co otacza to szczęśliwe ludzi siedlisko, nosi piętno wysokiej kultury i wydoskonalonej pracy człowieka. Jenjusz ludzki szedł w zawody z najpiękniejszą naturą by tu zro-

(1) *Inferno. Canto XXVI.*

bić najprzyjemniejsze w świecie mieszkanie. Miasto jest obszerne, ulice szerokie i tak czyste, że się Florencja obcem miastem wśród innych miast włoskich wydaje."

„Rzeka Arno dzieli Florencją na dwie prawie równe części, które pięć wspaniałych mostów połącza. Jeden z najpiękniejszych nietylko Florencji, ale całych Włoch, jest sławny most Santa Trinatá o jednym łuku."

Opisawszy obszernie galerją sztuk pięknych, pałace i kościoły Florencji, daje nam wiadomość o Instytutach dobroczynności. Ten artykuł godnym jest wspomnienia:

„Między ustanowieniami publicznemi bractwo miłosierdzia jest najpiękniejszem w Florencji, najpiękniejszem we Włoszech, najpiękniejszem w świecie całym. Jest to dzieło heroizmu, religji i ludzkości, ugruntowane na całkowitem poświęceniu się dla miłości bliźniego. Towarzystwo miłosierdzia zawiązało się najprzód r. 1244. Zarazy morowe owych czasów zagęściły choroby w mieście, a lud biedny ginął bez pomocy, bez pogrzebu. Zebrało się tedy kilkadziesiąt obywateli, którzy poświęcili się na usługę nieszczęśliwych, a chcąc ten czyn zrobić szlachetniejszym jeszcze, postanowili przebierać się tak, iżby nie byli poznanemi i nikt nie mógł wiedzieć od ko-

go usługi odbiera. Książki del morbo zachowują liczbę ludzi zapowietrzonych, którym bractwo miłosierdzia oddawało usługi.

Jak tylko jaki przypadek stanie się w mieście lub na przedmieściu, dzwon miłosierdzia daje się słyszeć. Na to hasło czy w dzień czyli w nocy, choćby w największy deszcz, idą natychmiast bracia przebrani w domina, na miejsce przypadku, zabierają w skrzynię słabego lub umarłego i niosą do szpitalu. Złożywszy go, starszy brat zbiera jałmużnę między braćmi i oddaje ją na użytek nieszczęśliwego. Bracia miłosierdzia są na usługi wszystkich mieszkańców miasta, bogatych lub ubogich, zamieszkałych lub cudzoziemców, byle w imie miłosierdzia żądano ich pomocy. Służą oni ludziom majętnym w słabościach równie jak ubogim, nigdy nawet wymówić się od tej usługi nie mogą (1)

Żaden brat w domu słabego nic przyjąć nie może, niewolno mu nawet szklanki wody wypić. Nic jednak nie wyrównywa tej pilności i troskliwości, z jaką te anioły stróże chodzą około słabych, i wszystkie choćby najniższe pełnią usługi.

Obywatele miasta wszystkich klass, tak ubodzy jak i pierwsi panowie, składają to dobroczynne towarzystwo. Leopold, W. Xiąże Toskański na-

---

(1) *I żydzi wzywają powszechnie pomocy Braci miłosierdzia.*

leżał do tego bractwa i równie z innemi pełnił usługi. Ustawa tego instytutu jest następującą."

„Towarzystwo składa się z 72 braci różnych klass, to jest 10 prałatów, 20 Xięży, 14 szlachty i 28 Artystów; oprócz tych jest 105 osób tak zwanych dziennych (Giornanti) z których 15 idzie co dzień koleją na usługi towarzystwa, i są zapisani w księdze braci. Wiele innych osób przychodzi tu pełnić obowiązki miłosierdzia, czekając aby byli umieszczeni w liczbie zapisanych braci. Towarzystwo to niema innych nagród, nad te, które z przekonania dobrego uczynku wypływają. Fundusze ich wystarczają ledwie na utrzymanie małej kaplicy, a przywileje kończą się na wspólnem wsparciu w chorobie, i na wyznaczonej dziennej opłacie dziewięć paolów (1) które tylko w czasie słabości pobierają.

„Tak od pięciu wieków trwa w stolicy instytut tych rycerzów ludzkości, który heroizm przodków zaprowadził a cnota poźniejszych pokoleń utrzymuje."

W Toskanji jak twierdzi Autor lubo ziemia piękną jaśnieje uprawą, jednak rolnictwo wiele nakładów wymaga i częstokroć nadzieje wieśniaków zawodzi. Niezmierne korzyści przyniosła Toskanji dobroczynna Leopolda administracja, ten Xiąże w

---

(1) *Na dukat rachują 20 paolów.*

czasie niedawno upłynionym, odrodził pamiątkę Tytusów i Trajanów. Autor umieścił w dziele swojem rzut oka na panowanie jego, przytaczamy go tutaj, bo nigdy dosyć powtarzać nie można czyny Monarchow, jedynie dobrem ludzkości zajętych.

Rzut oka na panowanie W. X. Leopolda.

Dobroczynne panowanie Leopolda odnowiło wiek złoty w Toskanji. Pomimo długiego pasma nieszczęść politycznych, które tę krainę pustoszyły, niezatarte jeszcze są ślady dostatków i kultury jakie błogosławiony rząd Leopolda w Toskanji zostawił. Leopold był ojcem swoich poddanych i dobroczyńcą kraju, a rządy jego będą wiecznym wzorem dla tych, którzy żechcą nad szczęśliwym panować ludem. Zastał on Toskanją w ubóstwie a lud w nędzy. Pierwszym i najważniejszym czynem jego panowania, było nadanie wolności handlu zboża. To rozporządzenie miało najszczęśliwszy wpływ na rolnictwo, a tem samem na bogactwo krajowe. Podług obrachunków porównywających krajowe płody z pierwszego dziesiątka lat od r. 1767 do 1777 i z ostatniego od r. 1782 do 1792 panowania Leopolda, produkcja roczna powiększyła się w samem zbożu o 5,845,393 worów, co uczyni podług Fabbroniego 76,518,289 lirów rocznego dochodu; a tak

wzrosła wartość ziemi o dwa tysiące miljonów.

Ale Leopold nieograniczył się na jednem dobrodziejstwie; postanowił on dokonać dzieła przeistoczenia całego narodu w jedną szczęśliwą familją, a każda nowa ustawa była pięknym dowodem tej wielkiej myśli. Obalił on dawną barbarzyńską procedurę i ustawę kryminalną, wprowadził nowy kodex, którym torturę, karę śmierci i wykroczenie przeciw obrażonemu Majestatowi uchylił. Oświadczył on pierwszy publicznie, że osoba władcy krajowego nie jest więcej święta jak każda inna w towarzystwie, którą także bezkarnie napastować lub zabijać nie wolno. Ułagodził wszystkie inne kary, i dowiódł, co się wiecznym zdawało Paradoxem, że w kraju w którym niemasz kar, nie masz także występków. Łatwo jednak wytłomaczyć to tak rzadkie zdarzenie.

Leopold zaprowadził do Toskanji dobry byt i liczną czuwającą policją. Niebyło tedy ani potrzeby ani sposobności do złego, bo każdy mając co potrzebował, nie myślał o cudzem, a ten coby chciał pomyśleć, tak był pilnowanym, że niemógł złego dokonać czynu. Policja Leopolda tem się od innych różniła, że przestrzegała tych postępków, które chociaż prawa niekarzą, prowadzą jednak do największego złego, jako to próżniactwa, gry, i t. p. Pilnie

uważano ludzi z podobnemi wadami, a rząd starał się natychmiast przez zamknięcie włóczącej się młodzieży do domu poprawy, lub przez użycie starszych do pracy, odjąć im sposoby dalszego zepsucia. Przez to, widziano w Toskanji, czego podobno w żadnym innym niewidziano kraju, że więzienia publiczne w Siena przez trzy miesiące były próżne, a w Florencji przez trzy dni. Widziano zbrodniarzy przeistoczonych w dobrych i szacownych obywateli. Tak to nie masz cudu któregoby dobry rząd niedokazał.

Wielkiem źródłem dostatku publicznego było znane urządzenie w kraju pod nazwiskiem Live lov. Był to układ, na mocy którego, posiadacze dóbr rozdawali swoje posiadłości w małych częściach uboższym, za mierną daninę, na czas wyznaczony. Ledwię się o tem Leopold od przyjaciela i mentora swego uczonego Pompeo Neri dowiedział, natychmiast wszystkie dobra swoje, wyjąwszy miasta królewskie, rozdał w małych częściach, między poddanych, a to za bezcen, bo za łokieć kwadratowej ziemi około Liworno płacono po groszu. Podniosło się natychmiast w trójnasób rolnictwo, okolica Liworna dawniej pusta przemieniła się w najpiękniejsze przedmieście, a kraj cały zakwitł nieznanym dotąd dostatkiem.

Cierpiała jeszcze wiele Toskanja przez wpływ dworu Rzymskiego. Trzeba było opłacać każdy religijny obrządek, trzeba było żywić mnóstwo próżniaków, co pobożnych niszczyli obywatcli. Leopold zrobił ugodę z Papieżem, i obowiązał się płacić pewną summę za wszystkie kościelne wyderkaffy, mnichów zaś skasował, dobra ich między lud rozdawszy.

Przekonany o potrzebie nauki dla szlachty, która, naprzód zasługą powinna udowodnić pierwszeństwo swoje, założył Leopold Instytut dla młodzieży szlacheckiej, pod nazwiskiem Cassino dei Nobili. Dwa lata trwało to urządzenie i przez dwa lata stała szkoła próżna, a Leopold obrażony, sprawiedliwie powziął na zawsze wstręt od szlachty, a ile razy zostawał mu wybór między szlachcicem a nieszlachcicem, pewnie ostatni urząd otrzymał.

Sam największy wielbiciel Medyceuszów, starał się ich w tem, co dobrego dla kraju zrobili, wiernie naśladować. Zaprowadził Akademją pięknych kunsztów, skupował co mógł dostać starożytnego dzieł sztuki, i sprowadził z Rzymu ukryte w Villa Medicis skarby sztuki ku publicznemu pożytkowi.

Akademja dei Georgofili czyli rolnicza, Leo-

poldowi także winn. swoje powstanie r. 1783, a kwitnący stan rolnictwa swój wzrost i zachęcenie.

(Dokończenie w następującym numerze.)

Wiersz na dzień trzeciego Maja.

Czytany na przyjacielskm obiedzie.

Dniu nie odłączny od Polaków sławy!
Ach jakież we mnie obudzasz wspomnienia!
O dniu trzeciego Maja! każdy Polak prawy
Czci twoję świętość i wielkość ocenia.
Pozbawionym nadziei, okrytym żałobą,
Zawsze szczęśliwsza przyszłość zakwitła nam z tobą.
Po długich dniach spodlenia, nędzy i niewoli,
Przyszedł dzień trzeci Maja, dzień szczęśliwszej do-
Wnim po długiem uspieniu Polak się ocucił, (li;
Dawną wolność odzyskał, obce jarżmo zrzucił.
Zgromadził wojsko, z gruzów wydobywał grody,
I okazał jak działać powinny narody.
Niestety! krótko szczęścia przyświecało słońce,
Ulegli pod przemocą ojczyzny obrońce;
Lecz że podnieśli oręż za najświętszą sprawę,
Wieczną w samym upadku pozyskali sławę.

Cnoto! jak wielką jest twoja potęga!
Z chwałą złączona prawych mężów głosisz,
Daremnie na nich wszystko się sprzysięga,
Ty im nagrodę, ty wsparcie przynosisz.
Tyś do świątyni twojej Polaków przyjęła.
Chwałę im zapewniają nieśmiertelne dzieła.
My zasłoną okryjmy wypadki następne,
Niech powszechnej radości smutek nie zatruwa.
Promień chwały rozjaśnia te chwile posępne,
A nad mężnym narodem Bóg łaskawy czuwa.
Czuwa on zawsze, i w każdej potrzebie
Wszechwładnej ręki od nas nie usunie;
A wróg zuchwały z szczytu władzy runie,
I pod własnemi gruzy się zagrzebie.
Ujrzały Raszyna niwy,
Ujrzał Sandomierz i Kraków,
Jak wróg naszej ziemi chciwy
Doświadczył męstwa Polaków.
Pod Górą walka szczęśliwa,
Przemoc odwagą rozbraja,
I święto trzeciego Maja,
Nowym wawrzynem okrywa. (1)
Gdy zmordowawszy ludy nadmiarem przemocy,
Uległ Jenjusz wojny pod Władzą północy;
Gdy ten, losy narodów w silnej ważył dłoni, (sów,
My wtenczas najstraszliwszych doświadczywszy cio-
Bez ojczyzny, bez Króla, bez wsparcia, bez broni,
Ze drżeniem naszych czekaliśmy losów.

---

(1) *Bitwa pod Górą w r. 1809 stoczoną była d. 3. Maja.*

Kiedy się każdy i lękał i smucił,
Z dniem trzecim Maja słońce zajaśniało, (1)
Tknięty wiernością, nieszczęściem i chwałą;
Wspaniały Władca imie nam powrócił,
A w dalszych losów kolei,
Błysnął nam promień nadziej....
Lecz jakąż myślą dusza przerażona,
Wśród radosnego smuci się obchodu,
Zacni Mężowie podpory Narodu,
Znikają z naszego grona.
Ci którzy dobrem Kraju zajęci jedynie,
Sławną tworzyli ustawę!
Ci którzy w ojców ziemi wiedli boje krwawe.
Ci którzy za nią w obcej walczyli krainie!
Wielu z nich już nie żyje! lecz pamięć ich czynów
Nauką będzie dla synów.
Jeszcze w Polakach polskie serce bije,
W każdym z nich cuota pradziadow odżyje,
Powstaną z świętych prochów ich następce godni,
Polak że jest Polakiem cnotą udowodni.

---

(2) *Traktat zatwierdzający Królestwo Polskie. Podpisano 3 Maja 1815.*

Tryolet. (o)

Do Zegarka.

Jak spiesznie bieżysz, kiedy przyjemnie
U najpiękniejszej bawię Aliny,
Jej oddalenie, rodzi żal wemnie,
I ty powolne mierzysz godziny.
Więc ciebie oddam w ręce Aliny.
A kiedy u niej bawię przyjemnie,
Ty szybkim biegiem mierz jej godziny;
Lecz najpowolniej idąc bezemnie,
Rodź żal i smutek w sercu Aliny.

SZARADA.

Pierwsze z drugim działanie człowieka zastąpi,
Drugiego z trzeciem nędzny nigdy się nieskąpi.
Wszystko zaś nieprzystoi skromności i cnocie,
Choć jest świetnem z pozoru, nikczemnem w istocie.

o) *Przer obiony z wiersza B. Kalinowskiego w Nrze. 8. Tygodnika na r.* 1820. *umieszczonego.*

Podròż do Włoch.

W latach 1815 *i* 1816 *przez Stanisł. na Skrzynnie Dunina Hr. Borkowskiego. W Drukarni Glucksberga* 1820.

(Dokończenie.)

„Leopold był pierwszym z Monarchów, który szczerze czuł potrzebę nadania ludowi praw konstytucji i reprezentacji. Ustanowił on radę gminną która sama trudniła się ułożeniem podatków na siebie, w miarę potrzeb i wydatków każdej gminy. Był to pierwszy krok, który konstytucja dla całego kraju chwalebnie miała zakończyć. Projekt do tej konstytucji już był zrobionym i wydrukowanym, gdy go losy na tron Cesarski powołały.

„Łatwo można sobie wystawić, że ten Reformator Toskanji, musiał cenić nauki i ludzi uczonych. Przyjął on za maxymę zasięgać rady ludzi uczonych tak krajowych jako i cudzoziemców.— Nim wydał kodex karzący, posłał rękopism do Kondorseta, żeby co mu się zdawać będzie błędnem, poprawił. Zachowują ten rękopism z uwagami uczonego Francuzkiego, w publicznym Archiwum. Również zwyczajem Leopolda było, zasięgać w rzeczach administracji wa-

żniejszych, rady urzędników swoich. Gdy mu jaki ważny interes przedstawiono, zawsze nim wyrok w niem wydał, posyłał akta do kilku urzędników, w których lub miał zaufanie, lub o ich zdatności chciał się dowiedzieć, by mu zdanie swoje na piśmie podali. Takim sposobem zachęcał ich do pracy i do sprawiedliwośoi, każdy bowiem starał się być godnym tak chlubnego zaufania, które w nim Monarcha położył. Sam Leopold pracował wiele i z taką łatwością, że nikt nie pojmował, widząc go ustawicznie po mieście chodzącego, jak mu czas do roboty wystarcza.-- Największą zabawką Leopolda było, chodzić po ulicach i domach prywatnych. Lud tak był z nim oswojony, że gdy raz w porze obiadowej przyjechał do swojej kampanji, zaprosili go wieśniacy by z niemi jadł obiad, co on też uczynił. Znał doskonale całą Toskanją, którą kilkakrotnie zwiedził, jeżdząc zawsze konno bez najmniejszego orszaku. Raz jadąc do Liworno zatrzymał się przed nikczemnym domem garncarza. Zastał on go wielce zasmuconego i zapytał o przyczynę tego smutku. Co mnie WPan pytasz, czy nie widzisz że jestem biednym, mam wiele dzieci a zarobku prawie żadnego; więcej się zje jak zarobi, a choć co i zarobię, to rząd zabiera, tych szarpaczy namnożyło się bez końca, każdy drze sobie. Winienem także rządowi, niemogę sobie dać rady. „Czemuż nie udasz się do Xięcia, możeby ci w czym dopomógł lub ulżył ciężaru." „Także mi WP.

pięknie radzisz, ja bym się też do tego Panicza udawał, on pewnie nie lepszy od drugich, drze on jak i drudzy, by mu wystarczyło na zabawki".-- „Nie wierz temu mój kochany, Xiąże jest dobrym człekiem i pewnie ci dopomoże, ja go znam i dam ci list do niego; bądź z tym listem w pierwszym dniu posłuchania, ja tam także przyjdę. Biedny garncarz rad nierad przyjął list i wybrał się na audyencją.— Przyszedłszy na pokoje obzierał się na wszystkie strony, czy nie ujrzy tego przyjaciela co mu list dał. Już chciał umknąć gdy go do Xięcia zawołano. Ledwo nieomdlał gdy zobaczył, że ten przyjaciel przed którym on się tyle wynurzył, był sam Xiąże. Wyleciał mu z ręki list i oniemiał cały struchlały.- Xiąże nacieszywszy się trochę pomieszaniem garncarza, oddał mu bilet mocą którego nadał wielkie przywileje jego fabryce i darował mu wszystkie długi, które rządowi był winien.— Z tego biednego człowieka zrobił się jeden z najbogatszych kupców miasta Liworny; żyje on jeszcze i nazywa się *Nardi*.

„Uważano że za czasów panowania Leopolda nieszczęścia stawały się szczęściem, zawsze ich bowiem Leopold w trójnasób wynagradzał.— Spalił się raz dom w którym biedny materacnik miał skład wełny. To nieszczęście zdarzyło mu poznanie Leopolda, który tak go wspierał, że z materacnika stał się bogatym kupcem sukna.— Nigdy bowiem nieograniczał się Leopold na jedren dobrodziejstwie, a kto raz

był od niego wspartym, pewnym na zawsze mógł być łaskawej opieki.

„Pamięć tego dobrego Pana tém droższa jest Toskańczykom, że po ustąpieniu Leopolda z Toskanji, zbieg okoliczności politycznych wszystkie nieszczęścia na tęn kraj zwalił. — Należy jednak przyznać że rząd filantropiczno-filozoficzny Leopolda nie może służyć za wzór krajom obszernym. Toskanja sama jest tego dowodem, ledwie bowiem Leopold wyjechał, ledwie co zwolniały sprężyny uprzedzającej występki policji, tak zaraz bezkarnością zachęcone zbrodnie, zaczęły się mnożyć, a teraźniejszy rząd przymuszonym jest nowym surowszym kodexem karzącym, zabezpieczyć porządek publiczny."

Wjazd do Rzymu.

„W sam dzień Nówego 1816 roku stanęliśmy w Rzymie, tej to odwiecznej stolicy wielkich cnót i wielkich występków, gdzie każdy kamień jest księgą dziejów, gdzie przeszłość z przyszłością co chwila widocznie się styka, a każdy krok postąpiony, wieków przestrzenie dzieli. Przez piętnaście wieków panował Rzym to mocą oręża, to siłą opinji, a czy toga czy kaptur światem władały, zawsze bezprawia i niesprawiedliwość towarzyszyły nieograniczonej przemocy. — Teraz wśród ruin panuje jeszcze Rzym mocą pamięci, bo ta jest cecha prawdziwej wielkości, że i w ruinach wzbudza uszanowanie i podziwienie".

Rzym leży wśród obszernej równiny na grup-pie z siedmiu gór złożonej.— Wśród niej snuje się krętem korytem poważny Tyber. Niemożemy przytaczać uczonych badań autora o starożytnościach Rzymu, mniemamy jednak że byłby dobrze uczynił, gdyby do dzieła swojego dodał opis teraźniejszego Rzymu. — Położenie tego miasta wśród mokrej niziny, czyni je niezdrowem w lecie, lecz większą część chorób złej administracji krajowej i ubóstwu przypisać należy.-- Najżyzniejsze niegdyś grunta przeistoczyły się w nieprzejrzane bagniska, bo nikt nie myślał o ich uprawie i osuszeniu.

Mylnie wielu sądziło o charakterze Włochów. „Włosi nie są tak źli jak ich wystawiają, a dowód tego ten, że mogliby bydź nierównie gorszymi, niż są. Gdzie prawa ludzi nie krępują, tam oni w każdym kraju bez różnicy będą złemi; jedna jest natura w massie ludzi, lecz nie jedne wychowanie, nie jeden tryb i prawidła rządu. Czem jest wychowanie dla osób wyższej klassy, tem są kary i prawa dla pospólstwa: one wszędzie rządzą gminem.

„Lud rzymski zaleca się wesołością, smakiem i dowcipem. Już sam djalekt rzymski jest pełen trafnych i dowcipnych wyrazow, które jednem słówem całą myśl malują. Znany jest ich talent do muzyki i sztuk pięknych. Są oni powszechnie skromnymi w używaniu trunków i pokarmu,„ ale tem więcej roskoszom oddani, co jest skutkiem klimatu i gorącego temperamen.

tu. Nieubłagana mściwość jest panującym cieniem w charakterze ludu rzymskiego. Rodowita żywość Włochów, czyni ich czulszemi na urazy, a pewność ta, że wszystko bezkarnie ujdzie, sprawuje, że to czynią do czego mają skłonność. Chwalebną jednak cechą charakteru rzymskiego jest litość, a dowodem tego mnóstwo żebraków, którzy tylko z miłosierdzia żyją.

„Pierwsze wzruszenie Rzymianina jest dobre, a często lepsze od innych narodów. Ten sam Rzymianin który wczoraj zabił, lub jutro zabije, dzisiaj się lituje nad nieszczęśliwą osobą do której nie ma żalu. Występki ich pochodzą z nałogu raczej, jak z złośliwej natury. Syn zabija bo ojciec zabijał, bo nikt go nie oświecił, aby zabójstwo większym było występkiem od innych, bo nareście nie karzą więcej zabójcę, jak innego zbrodniarza. Zabójstwo nożem podług teorji sądownictwa Papiezkiego, jest dziełem prędkości, a więc nie kryminalnym uczynkiem. Przy tem lud tutaj powszechnie zabójcę proteguje, bo każdy spodziewa się podobnej odsługi. — Jeżeli który zabójca w ręce Zbirrów wpadnie, tę ma tylko przykrość, że się musi okupić. Uważano także, że największa część podobnych występków dzieje się przy kieliszku po karczmach, gdzie lud ten i tak żywy, rozpala się trunkiem do wściekłości.

„Gdyby rząd troskliwy zakazał surowemi karami noszenia przy sobie nożów, kończyłyby się te kłótnie na nieszkodliwych kułakach i siniakach, które się teraz na nożach, a często wspólnem kończą zamordowaniu.— W wielkich zdarzeniach najlepiej się odkrywa charakter tak narodowy jako i osobisty. Rzymianie wytrzymali tę próbę z niemałym dla charakteru narodowego zaszczytem. W czasie wprowadzenia Rzeczypospolitej był moment, że przez kilka dni nie było ani rządu, ani wojska, ani żadnej władzy, a lud miał w ręku przeszło 20,000 sztuk broni i wielu krwawych podżegaczów; powszechna więc w mieście panowała trwoga, i wszyscy oczekiwali największych rozruchów. Wśród tak krytycznej epoki lud sprawił się najspokojniej, i nikt nie został zaczepionym.”

Zupełnie oddzielną klassą ludu są Transtyberanie; mają się za prostych potomków dawnych Rzymian i mięszkają z drugiej strony Tybru.— Długo nie chcieli wchodzić w żadne związki z resztą ludu; ich obyczaje są niezmiernie dzikie, za najmniejszą urazę gotowi zabić człowieka; kobiety i mężczyźni rownie są uzbrojeni nożami.

Stan Policjanta jest hańbiącym w oczach ludu rzymskiego. Kto już niema żadnego sposobu do utrzymania się, ten Policjantem czyli Zbirrem zostaje; takowa policja ma najgorszy wpływ na porządek i bezpieczeństwo miasta.

Z postępem oświaty i długim pobytem Francuzów w Rzymie, przesądy znikać zaczynają. Duchowni nie mają tego znaczenia jakie powinni mieć w kraju, w którym mocą Rządu i mocą religji panują: ztąd to pochodzi, że lud ustawicznie ma przed sobą tłumy Biskupów i Prałatów, i że widzi jak łatwo można zostać Prałatem, czyli tak zwanym Monsignorem. Opisuje autor swoje posłuchanie u Papieża, jak ten czcigodny mąż łaskawie go przyjął, uprzejmie z nim rozmawiał, i chlubnie wspomniał Polaków, mówiąc: „Znam ten naród jak jest mężny, jak ma wielki i mocny umysł.“

Kończy autor dzieło swoje uwagami nad stanem nauk i sztuk, i daje nam krótki obraz życia: charakteru i dzieł, sławnych tego wieku artystów, jako to Kanowy, Thorwaldsena i innych.

Dumanie w Alpach.

Pisane u stóp góry S. Gotarda dnia 17 Paźdz. 1819.

Jakże prędko upływasz mój ty wieku młody!
Wy chwile szczęścia, chwile nadziei, swobody
Ubiegłyście— i nigdy już się nie wrócicie.
Czemże jest człowiek? czemże to niepewne życie?

Ze

Że gdy go zaczynamy zaledwie kosztować,
Już tego że żyjemy potrzeba żałować.
Szczęśliwy czasie! kiedy nic prawie nie znałem,
Kiedy na wszystko z wrzącym patrzyłem zapałem,
Kiedy z zawiązanemi niejako oczami
Biegłem, czemuż dziś więcej wdzięk mię twój nie ma-
Na próżno myśli zwracam tak często ku tobie. (mi?
Próżno, na powrót lubych chwil twych się sposobię
Nie wracasz, już dla ciebie ma dusza nie czuła,
Tęskność jakaś, na zawsze życie to zatruła.
Jeśli można zwać życiem gdy się smutkiem żyje;
Kiedy się i nadzieja nie uśmiechnie miła,
Gdy je goryczą sama przykrość zaprawiła.
Tak wierzba ta, co ledwie w liście się okryje,
Ledwie nie znana dotąd pierwszy raz zakwitnie;
Gdy nie litosna ręka gałązek jej przytnie,
Gałązek co jej były pociechą, nadzieją;
Dni piękne dla niej już nigdy nie znjaśnieją.
Uszkodzona niebacznie w samej życia wiośnie,
Rosnąć będzie, lecz nigdy w drzewo nie wyrośnie;
Próżnem się najtroskliwsze okaże staranie
Wiecznie ona krzewiną tylko pozostanie,
    Jakże dzisiaj zmienionem wszystko mi się zdaje,
Innym wszystko językiem przemawia do duszy,
Dziś tkliwy głos słowika nie zawsze mię wzruszy,
Ni te oddychające czyste wonią gaje,
Ni ta swieżemi kwiaty usypana łąka;
Tu, wśród tych skał myśl moja najmilej się błąka,

W tych miejscach gdzie natura głucha, obumarła,
Całą władzę posiadła, moc całą wywarła;
Oko tu nic nie widzi, ucho nic nie słyszy,
Dusza działa, tej lubej tej powabnej ciszy
Nie przerwie ptak spiewaniem, ani liść szelestem,
Oddalony od stworzeń — *Stwórcy* bliższy jsstem,
Panie! tu twoja potęga
W prawdziwej wielkości błyszczy,
Tu ona w jednej chwili i stwarza i niszczy;
Próżno człek wyżej tajemnic twych sięga,
Tu niech się wstrzyma, a przed twem obliczem,
Czemże się ujrzy? — niczem — mniej jak niczem.
Lecz gdy się wzburzą wiatry, a obłoki groźne,
Sniegi sypać zaczną mroźne,
Zgasną gwiazdy, księżyca światłość zgaśnie blada,
Co za obraz! — zniszczenie wszystko zapowiada.
Pęka wiekami silna; skała lodowata,
Odrywa się, i z hukiem przedłużonym zlata;
Pod tym ciężarem ziemia w posadzie swej jękła,
A rzeka krok swój bystry wstrzymała przelękła.
Koza, ten Alpów mięszkaniec samotny,
Co nieraz z orłem bieg swój mierzy lotny,
Gdy ten dumny gór władca rączo za nią żenie;
Jednym rzutem niezgłębne przepaści przebywa,
I cała drżąca, lękliwa,
W pośród skał niedostępnych znajduje schronienie,
Nieszczęśliwy wędrownik, którego potrzeba
Błąkać się tutaj zmusza za kawałkiem chleba,

Próżno śmie się wzburzonym żywiołom opierać,
Próżno śmie z niemi walczyć, musi tu umierać,
Nie uciska on żony, ni kochanych dzieci,
Ani ich przyjaciołom pieczy nie poleci;
Choć dla nich będzie jego westchnienie ostatnie;
Nie złoży go wrodzinnej ziemi dłonie bratnie,
Ani zapłaczą nad nim towarzysze mili,
Kruk chyba przelatując posępnie zakwili.
Niegdyś wtym opuszczonem od ludzi siedlisku,
Pustelnik, miłość bliźnich w całym mając zysku;
Co dzień na błędne ścieszki z wiernym psem wycho-
I litością nieszczęście podróżnego słodził, (dził,
Zlodowaciałe nogi starownie rozgrzewał,
Lecz przed wszystkiem pociechę w serce jego wlewał,
Żadnych on starań, trudów żadnych nie oszczędzał,
Tak swą młodość, tak późno sędziwość przepędzał,
Wszystko czynił dla innych, nic nigdy dla siebie,
Cnoty jego na ziemi, lecz myśl była w niebie,
Wojna co krwawe prawa dowszystkiego rości,
Zniszczyła ten przybytek świętej gościnności;
Dziś wędrownik przechodząc w tej pustej ustroni,
Nad sobą i nad ludzmi, cichą łzę uroni.

O ty mężnych kolebko! o ty ziemio Tela!
Jakże niechętnie z tobą serce się rozdziela,
Jakże miło oddychać twem powietrzem wolnem,
Stłumione czucie podnieść, uszlachetnić zdolnem;
Tu, z równym dla każdego blaskiem świeci słońce,
Tu, prawa cnota, prawą nagrodę odbierze;

Dzięki ci Helwecjo! tyś Polski obrońcę,
Tyś na swe łono Polski wzięła bohatera.
Kościuszko! coś był pierwszym życzeń naszych celem,
Boś był razem rycerzem i obywatelem,
Póki miłość ojczyzny w cnot mieści się rzędzie,
Póty to święte imie wspominanem będzie;
Kiedy posępna trąba bojów hasło wyda,
Zagrzmią spiże morderczé, z dzidą sprze się dzida,
Na twym grobowcu Polak zaostrzywszy stali,
Króla swego obroni, i wolność ocali,
A Polka pokazując dzieciom co straciły,
Nigdy bez łez od twojej nie wróci mogiły.

A. B.

WYZNANIE

CZŁOWIEKA DZIWACZNEGO.

Powieść Pani Opie.

(z Angielskiego)

Dziwną się rzeczą zapewnie wyda każdemu, że tyle nieszczęść doznawszy przez zbytnią skrytość sam największych tajemnic serca moiego, publicznosci u-

działam. Ale przygody życia, zgryzota i umartwienia zupełnie nas z czasem odmieniają.

Rodzice moi znaczny posiadali majątek: na nieszczęście utraciłem ich zawcześnie, bo serce moie jeszcze ukształconem nie Pyło. przestrogi i rady nauczycieli żadnego na mnie nie uczyniły wrażenia.

Kiedym objął po ojcu wioski niedaleko miasta C..... leżące, sąsiedzi przedsięwzięli ułowić młodego dziedzica, lecz ja dla kobiet tak oziembły byłem, że wszyscy powzięte utracili nadzieje.- Ogłoszono mię za młodego dziwaka, który miał wszystko po sobie, a niechciał żeby go kochano.

Byłem hojny i dobroczynny, lecz sobie tego za zasługę nie biorę, bo szczodrość ta nie przyprawiała o uszczerbek dostatków moich.

Amelja w mieście C.... mieszkająca dowiedziała się o dobrodziejstwach które świadczyłem nieszczęśliwym, i z tej przyczyny powzięła o mnie jak najlepsze wyobrażenie. — Ta opinja zamieniła się w przychylność, a potem w prawdziwe przywiązanie.

Amelja była piękną jak bóstwo, posiadała wszelkie przymioty; lubo nie bardzo skłonny do zakochania, nie mogłem się jednak oprzeć jej powabom. — Z prawdziwem ukontentowaniem słuchałem jej w rozmowach, cieszyło mię pochlebne wyobrażenie które miała o mnie, byłem jéj wdzięczny; silna nakoniec miłość zajęła serce moje.

Lecz przez to wystawiłem się na obmowy miasta całego. Wiadomo, że podobne wypadki zdarzają się najuczciwszym ludziom, bo zawsze jest znaczna liczba nierostropnych i zazdrośnych, wszystko to, co się nad nich wynosi uniżyć chcących. - Piękna Amelja broniła mię przed wszystkiemi.— Nie wiedziała ona wcale o przedmiocie zarzutu, lecz przemówiwszy najzuchwalszym częstokroć oszczercom, milczenie zakazała. Zaledwiem się o tem dowiedział, natychmiast umyśliłem przekonać ją, że zasługuje na opinją, którą miała o mnie.

W tem nagle interessa powołały mię do Londynu. — Powróciwszy na tydzień przed świętami Bożego narodzenia, znalazłem Amelją znacznie zmienioną w sposobie obcowania ze mną.— Bawiła się w tenczas u Pani Belson, jednej z największych jej przyjaciołek, gdym rozmawiał z Amelją, powiedziała mi że jest zaproszoną na święta do Hrabiego D... Najznakomitsze osoby uczęszczały do domu jego.— Zmartwił mię nieco ten zamiar wyjazdu, ani mogłem jej ukryć pomięszania mojego. Wtenczas Pani Belson postrzegając mój smutek: „Spodziewam się,— rzekła, że i Pan Baron wraz z nami się uda, bo jest także zapreszonym“.- Odpowiedziałem bardzo niezrozumiale. Amelja zamyśliła się nieco; starałem się rozweselić [illegible] ją do tej otwertości, jaką mi wprzód okazywała. Amelja spojrzała na mnie głosem przenikającym, nigdym się więcej nie czuł zakochanym jak wtenczas. Pani Belson

wyszła z pokoju Amelja nie podniosła oczu. Zbliżyłem się do niej i rzekłem głosem stłumionym: — „Odjeżdzasz więc?“ Na te słowa zmięszała się; rumieniec okrył jej lice i drżącym głosem „odjadę, jeżeli mi tak radzisz“ odpowiedziała.

„Ja! ja mam ci radzić, zawołałem z żywością, ach Ameljo! Stało się, przestąpiłem granice ostróżności, jedno słowo miało już losem życia mojego rozrządzić. Pani Belson wróciła; po chwili milczenia nie przewidując sposobności mówienia sam na z kochanką moją, odszedłem.

Amelja za dwa dni wyjechać miała. Udałem się do mieszkania Pani Belson. Pomieszanie moje widocznie się okazywało. Nie wiedziałem co miałem czynić. Wtem oznajmiono że już powóz zaszedł. — Chciałem podać rękę Amelji, lecz usunęła się z lekkością i wsiadła bez pomocy do kocza. Kiedy konie już ruszać miały, uśmiechnąłem się do niej. Mawiała mi nie raz że mój uśmiech jest przyjemnym Chciałem aby korzystne dla mnie wrażenie z sobą powiozła.

Miasto bez Amelji stało się dla mnie pustynią. Czytanie nawet książek nie mogło rozerwać myśli mojej. Za każdem słowem widziałem obraz kochanki.

Dwa tygodnie upłynęło, Amelji ieszcze niebyło. Jeden z gości wracających od Hrabiego D....

doniósł mi że kochanka moja była duszą całego towarzystwa, że uprzejmością i talentami wszystkich ku sobie zniewoliła, i że Pan Duglas, pełny zalet młodzieniec, przychylność jej pozyskać umiał.

Zaraźliwe choroby panowały w tenczas w C... Ja także kiedym miał już do Hrabiego wyjeżdzać, nagle na gorączkę zachorowałem. Po 4 dniach słabości zupełnie na siłach upadłem, i sądziłem że będę musiał zaniechać powziętego zamiaru.

Lękałem się by nie przypisano słabości mojej zmartwieniu, i oburzałem się na upodlające wyobrażenie iż jedna niewiasta tyle nademną przewagi pozyskać mogła; z drugiej strony nie chciałem być świadkiem tryumfu rywala mojego; długo namyślałem się, wreście przyszedłszy nieco do zdrowia, przedsięwziąłem udać się za Amelją.

Przybyłem o tej porze w której goście po zwyczajnej przechadzce bawili się rozmaitemi grami. ---- Nie wiedziano o moim przyjeździe, wszedłem nagle do pierwszego salonu. Przechodząc ujrzałem obraz mój w zwierciedle: nigdy gorzej jak w tenczas nie wyglądałem. Spostrzegłem natychmiast Amelją, grała w szachy z młodzieńcem naprzeciw niej siedzącym, Zdziwiła się gdy mię spostrzegła. Nie śmiałem dłużej patrzeć w tę stronę, i gdy prosto przechodziłem do drugiego salonu, młody Duglas naganiał jej roztargnienie.--- Gospodarz domu przyjął mię z u-

przejmością. Pani Belson zbliżywszy się do mnie; „Co ci jest Panie Baronie, powiedziała; ach jakżeś zmieniony“.

Hrabia przedstawił mię nieznajomym mi osobom. Gdyśmy do drugiego przeszli salonu, Amelja podawszy mi rękę, wypytywała się o zdrowie moje i ganiła żem tak późno na wieś przyjechał. Gdym jej odkrył żc słabosć mię zatrzymała, spostrzegłem w niej niespokojność. Zadawała mi rozmaite pytania. Młody Duglas spoglądał na nas wzrokiem malującym uczucie więcej niż prostej ciekawości.

Zbliżyła się pora obiadu. --- Duglas uprzedził mię w podaniu ręki Amelji.-- Długo siedziałem zamyślony, przy ostatniem dopiero daniu wszedłem w rozmowę o ważnym w polityce przedmiocie. --- Pani Bclson nie bardzo przychylna dla mnie, spostrzegłszy że Amelja słuchała z ciekawością słow moich, wstała od stołu. Pośpieszyłem otworzyć drzwi wychodzącym damom. Amelja spojrzała na mnie z uprzejmością. Westchnąłem i podobnež usłyszałem westchnienie Amelji. To jcdno powróciło mi radość, którą oddawna straciłem. Hrabia prosił Amelji aby grała na Fortepianie; usiadłem przy niej i z prawdziwą roskoszą widziałem, że jej głosowi moja przytomność dodawała wzruszenia. Odprowadziwszy ją na miejsce, poraz pierwszy ścisnąłem jej rękę.-- Cały wieczór przepędziłem przy niej; nadzieja, obawa powątpiewanie i zazdrość, naprzemian dzieliły serce moje, czułem jak mocno kochałem Amelją.

Pomimo tego, Amelja nieprzestawała okazywać przychylności ku Duglasowi, nie mogłem tego zgodzić z jej uprzejmością dla mnie. Dnia piątego po wieczerzy mając się udać na spoczynek żegnał Duglas Amelją... „Dobrze, jutro rano o 8 godzinie w ogrodzie" rzekła do niego, usłyszałem te słowa i zadrżałem; chciałem wyjść, lecz padłem bez zmysłów w przedpokoju.

Gdy mi przytomność powrócono, ujrzałem Amelją zbladłą i pełną trwogi przy mnie stojącą.

„Jako! ty jeszcze jesteś troskliwą o nieszczęsnego, któremu zgubny cios zadałaś?"

Wzdrygnęła się na to pytanie Amelja. Wyjawiłem wtenczas, żem słyszał jej przyrzeczenie Duglasowi uczynione.

„Tak jest, miałam się z nim widzieć w ogrodzie, ale to w ważnym interessie, i Pani Belson miała być temu przytomną".

„Więc jeszcze serca twego nie oddałaś Duglasowi?"

„Niewdzięczny, odpowiedziała, czyż możesz o mnie tak sądzić?" Łzy obfite skropiły jej lica, i z żalu więcej przemówić nie mogła.

W tej chwili z śmiertelnych katusz do najszczęśliwszej przeszedłem pewności. Upewniła mię potem Amelja, że mię Duglas trwożyć już nie będzie, i że go sama o swojem postanowieniu uwiadomi.

Nie mogłem zasnąć, całą noc następną. Słodkiemi były marzenia moje; poiłem się miłością ! nadzieją. Nazajutrz niecierpliwie oczekiwałem powrotu Amelji z przechadzki; spostrzegłem ją nakoniec z daleka rozmawiaiącą z Duglasem. Pani Belson kilka krokami ich poprzedziła. Zbliżyli się do mieszkania a Duglas ze smutkiem pożegnał z Amelią.

Sam dzieliłem umartwienie iego. Amelia poświęciła go miłości mojej; nieszczęście Duglasa umniejszało radość moję.

Natenczas opowiedziała mi swoję rozmowę z Duglosem w wyrazach malujących całą moc jej przywiązania ku mnie. Prosiła mię o opóźnienie czaśu ślubu naszego nie bez trudności na zwłokę dwumiesięczną przystała.

Tak zapewniwszy sobie rękę Amelji, uczułem w sercu skrytą niespokojność.--- Sam dziwiłem się nad sobą, żem bez dostatecznego namysłu losem życia całego zrządził. Postąpiłem, (rzekłem do siebie) przeciwko moim zasadom. Okazałem przyszłej żonie całą moc przywiązania. Dowiodłem jej że żyć bez nioj nie mogę, że na jej rozkaz bodę zdrów, lub chory, wesoły lub smutny; zgubiłem się jeśli jej nie przekonam, iż władzy którą ma nademną, oprzeć się potrafię.

Nazajutrz rano gdyśmy przybyli na śniadanie, Amelja podała mi rękę z uśmiechem przyjaźni i za-

ufania; zachowałem oziembłość moję i czułem próżną roskosz, spostrzegłszy pomieszanie i niespokojność na jej twarzy. Spoglądała często na mnie, oczekując jednego spojrzenia miłości. Nie mogłem się dłużey opierać. Spotkałem jej piękne oczy i o przedsięwzięciu mojem zapomniałem.

Gdyśmy skończyli śniadanie, doniesiono że już konie zaszły. „Dokąd jedziecie?" zawołałam. „Jedziemy, odpowiedziała Amelja, odwiedzić nowo pobrane małżeństwo. Mówiłam ci o niem wczoraj"

„Mowiłaś mi o niem, zapomniałem.... Zimno jest znaczne, trzeba się dobrze w futra opatrzyć".

„Jak to, zawołała Pani Bleson, nie jedziesz z nami Baronie?"

„Nie, trzeba mię było uprzedzić; mam listy do pisania".

„To niegrzecznie! odpowiedziała, czyż niepowinieneś wszędzie towarzyszyć Amelji?"

„Otóż masz, zawołał Hrabia; prawdziwy duch kobiecy. Nie jesteś Panem siebie samego".

Mowa ta rozgniewała mię nieco, lecz spostrzegłszy że Aniela zbladła i łzy jej w oczach stanęły, użalałem się mocno że jej towarzyszyć nie mogłem. Podałem jej futro i prosiłem aby się dobrze okryła i nie powracała w nocy.

Amelja nic nie odpowiedziała; nie śmiała zau-

fać głosowi swemu. „Jedź, jedź Panie Baronie, zawołał Hrabia wychodząc, napiszesz listy jutro“

Zostałem się sam z Amelją jak winowajca, opasując ją szalem po futrze: „to jest prawdziwe nieszczęście“ rzekłem.

„Jakto? co jest nieszczęściem?“

„To, że mam listy do napisania“.

„Prawda“, powiedziała wychodząc do salonu.

„Gdybyś całą winę spóźnienia przyjęła na siebię, wstrzymałbym się z listami do jutra“.

Na to nic nie rzekła Amelja, obróciła się tylko do mnie, spojrzała z anielską słodyczą i łez kilka uroniła.--- Przycisnąłem ją do serca z uniesieniem i przysiągłem nigdy boskiej Amelii umyślnie nie zasmucać.

Małośmy z początku rozmawiali w drodze, Pani Belson gniewała się.-- Amelia była smutną, lecz wkrótce wróciła do wesołości, i drogę naszą przyjemnie ukończyliśmy.

Cały tydzień następny przepędziłem wesoło. Lecz znów wyobrażenie ulegania niewieście zaczeło mię udręczać, przedsięwziąłem przy pierwszej sposobności dać uczuć niepodległość mojego sposobu myślenia i postępowania. Trzeba było oddać wizytę sąsiedztwu, oświadczyłem Hrabiemu, iż nie mam ochoty towarzyszenia mu w drodze. Zdało się, że ta moja obojętność więcej uraziła, niż zasmuciła Amelją; lecz Hrabia zaczął mocniej nalegać na mnie,

abym ich towarzystwa nie opuszczał, tem bardziej że tego sobie Amelja życzyła.

Długo się opierałem żądaniu jego... przystałem nakoniec, dając poznać że to czynię więcej dla Hrabiego niż dla Amelji. W podróży głębokie między nami panowało milczenie.... każdy był niekontent zemnie, sam sobie nawet miły nie byłem... Droga była zła... za każdem uderzeniem lękały się damy, nakoniec wjechaliśmy na kamienną groblę, podskok powozu tak był silnym że Amelja, uderzyła głową o okno, stłukła je, i czoło sobie ostrzem szkła skaleczyła. Amelja tak po tym przypadku osłabła, że się od łez nie mogła wstrzymać.

Poznałem żem pobłądził... widok Amelji przenikał mię boleścią.. chciałem wyjść z karety i usiąść na przodzie, Hrabia sprzeciwiał się temu, mówiąc, że zimno jest bardzo wielkie... lecz ja wyskoczyłem, Amelja zmieszała się mocno: wkrótce Hrabia kazał się wstrzymać i rzekł: Panna Orvil trwoży się o zdrowie twoje, wsiądź Baronie.. prosiem cię wszyscy o to. Uległem żądaniu Amelji, jeden jej uśmiech przekonał mię że wszystko zapomnianem było. Wysiadając z powozu oparła się na mnie, „czy przebaczyłaś ?" zapytałem się jej po cichu, ściśnięcie ręki służyło mi za odpowiedź, uczułem się wolnym od niezmiernego ciężaru, podczas obiadu wesołość ożywiała rozmowy moje, jak najprzyjemniej powróciliśmy do domu.

Amelja oświadczyła że ją głowa boli i udała się na spoczynek. P. Belson wzięła mię na stronę i rzekła: iż potem co się zdarzyło ma sobie za powinność starać się aby małżeństwo nasze do skutku nie przyszło.

„Jakto, odpowiedziałem jej, jabym za rzecz tak małą, miał rękę Amelji utracić?"

„Szczęście lub nieszczęście w małżeństwie od małych rzeczy zależy...! oziembłość wielką jest urazą dla czułego serca."

Pomimo przekonania mojego, przedstawiłem iż nieprzyzwoicie jest dla niej mieszać się w rzeczy tak delikatne.

„Owszem, przyjaciołką jestem Amelji... jeśli potrafię ją przekonać, pewno ci serca swojego nie odda."

„Przekonaj ją jeśli możesz... odpowiedziałem. Serce Amelji już jest dawno mojem." Jakoż nieomyliły mię nadzieje... dzień wyznaczony nadszedł... hymen uwięczył miłość naszę....

(*Dokończenie nastąpi.*)

SZARADA.

Pierwsze dwakroć rzeczone jest słodkiem imieniem,
Przed *drugiem* się niewolnik uchyla ze drżeniem;
Wszystko jeśt, jeśli wolno powiedzieć mi szczerze,
Co bardzo wiele gada, więcej jeszcze bierze.

ZAGADKA.

Swiat cały miałam za ojczyznę,
Za matkę miałam mężczyznę,
Byłam żoną własnej matki,
Córką mię żaden nie nazywał ojciec,
Prócz tego to jeszcze pewno,
Że skoro tej *Zgadki*
Znaczenia potrafisz dociec,
Nazwiesz mię twoją krewną.

Znaczenie Szarady w przeszłym Nr. umieszczonej jest wyraz *Parada*.

SPROSTOWANIE.

W drugim wierszu Szarady zamiast *nędzny*, czytaj *nędznym*.

WYZNANIE

CZŁOWIEKA DZIWACZNEGO.

Powieść Pani Opie.

(z Angielskiego)

(Dokończenie).

Udawszy się wkrótce do wioski mojej w Hrabstwie Worcester, dwa miesiące w wesołości i rozkoszy przepędziłem. Żyjąc w tem ustroniu samotnie mogłem ulegać bez winy gwałtownym serca mojego uczuciom. Miłość moja zadowolniała oczekiwanie Amelji.

Ważne interessa powoływały mię znowu do Londynu; wkrótceśmy wioskę naszą opuścili.

Czułem żem coraz większą miłością pałał ku żonie mojej, lecz lękając się bym nie okazał jej i innym zbytniej uległości, stałem się nieco zimnym i obojętnym. Wiedziałem że nigdzie bezemnie bawić nie mogła. Pytała mię się zawsze czy jej towarzyszyć będę. Lubo byłem gotów uczynić zadość jej życzeniu, zawsze jeonak niepewność okazywałem. Wyjeżdżała sama; udawałem się za nią późno. Gdy za

wejściem mojem do salonu Amelja witała mię uprzejmie, przechodziłem koło niej z twarzą posępną i roztargnioną; siadałem od niej daleko, i czułem roskosz gdy jej miłosne spojrzenia wszędzie za mną ścigały.

Powróciliśmy na wieś.— Ta zimna obojętność moja przekonała Amelją, że jej tyle co przedtem nie kochałem, i że oziębłością wynagrodzę silną jej miłość ku mnie. Jednem słowem, mogłem ją był upewnić, ale dzika przewrotność serca mego w jej niespokojności roskosz niejąką znajdywała.

Zatrudnienia nasze urządziliśmy w sposób, że mogłem wspólnie z nią wieczory przepędzać. Mnie zwyczajnie książka, Amelję zatrudniały rysunki. Byłem szczęśliwy i sądziłem że i żona równie szczęśliwą była. Lecz czasem dziwactwa moje zmartwiły ją więcej, niżbym sam się spodziewał. Rzecz mała stawała się dla niej największą obrazą.

Amelja była przy nadziei, kiedy dla nieodzownych potrzeb do Warcester wyjechać musiałem.— Napróżnobym ukrywał przed nią że niechętnie i z żalem odjeżdzam. Przekonanie że mi tak drogą była, osładzałoby jej samotność. Lubo stan jej przerażał mię obawą, zniewolony jednak byłem odjechać; nie przyrzekając nawet że o przybyciu mojem do Wor cester natychmiast jej doniosę.

Udałem się w drogę dyliżansem.— Niedaleko Worcester wstąpiłem za interessem do jednego z przy-

jaciół moich. Ztamtąd mogłem już do Amelji napisać; lecz chciałem aby umiarkowała niecierpliwość swoję. Z tej przyczyny o niczem jej niedoniosłem. Dyliżans w dalszej drodze do Worcester wywrócił się, ten wypadek przyprawił o śmierć jednego z podróżujących. Wieści doniosły o wypadku, lecz imienia zabitego nie doniosły. Dowiedziała się o tem Amelja i pewną była że już nie żyję. Wpadła w konwulsje i poroniła, a jej słabość wkrótce stała się niebezpieczną.

Pani Belson dowiedziawszy się o imieniu zabitego, przysłała do mnie z wiadomością niebezpieczeństwa Amelji. Złorzecząc surowości i dumie mojej. jak najprędzej pośpieszyłem do domu. Pani Belson uwiadomiła mię, że chora przychodziła do zdrowia. Zalałem się łzami i słowa przemówić nie mogłem.— Ujrzała mię żona; zadrżała z radości; i jakby w rozpaczy zawołała: — „Boże! Boże! nie jestem więc zwiedzioną, on żyje jeszcze". Mdłości odebrały je przytomność.

Długo zostawała bez zmysłów; przejrzała nakoniec i ze smutkiem spoglądając na mnie: „Drogi mężu, — rzekła— straciliśmy dziecię nasze."

„Tak Ameljo! lecz Bog tobie życie zachował; błogosławię dobroć jego". Wynurzyłem jej uczucia miłości mojej, na które łzami wdzięczności i przywiązania odpowiedziała.

Trzytygodniowa choroba, gwałtowne konwulsje i zgryzota tak ją osłabiły, że lekarze polecili jej, aby jaknajspokojniej nad brzegiem morza czas niejaki przemieszkała. Przykrą była dla niej ta potrzeba; sądziła że jej usunięcie się nie miłem będzie dla mnie. Lecz oświadczyłem, iż nad jej zdrowie nic droższego w świecie nie miałem.

W drodze osłabioną Amelję w własnych rękach musiałem trzymać. Zgryzotą i niespokojnością dręczony zachowywałem milczenie. „Bardzo żałuję, rzekła do mnie słabym głosem, że masz mi w tem ustroniu towarzyszyć; daleki od twoich przyjciół i bibljoteki, nudzić się tam zapewne będziesz". Upewniłem ją na nowo; odzyskała spokojność i zasnęła w mojem objęciu. Przebudziwszy się potem, „Prawdziwie szczęśliwym jest — rzekła — chory, o którym tak czułe mają staranie". Kilka tygodni mieszkaliśmy nad brzegiem morza; jawność przywiązania mojego, więcej się do jej uzdrowienia przyłożyła niż dobre powietrze.

Po powrocie naszym do domu stałem się znowu dziwacznym.— Zaproszeni zostaliśmy do jednego z przyjaciół naszych. Mając wyjechać do Londynu, chciałem aby Amelja sama tę przyjemność przyjaciołom naszym uczyniła; po długim oporze poznała żona moja, że pragnąłem oddalić się od niej na czas niejaki, bo zbytnia jej czułość stawała się dla mnie utrudzeniem. Zmusiłem ją prawie do pojechania.—

Lecz wnet po odjeździe pamięć jej ostatnich uczuć i jej żalu, napełniła serce moje smutkiem i boleścią. Chciałem zatrzymać, chciałem zwrócić ją w drodze; już było za późno.

Nazajutrz odebrałem list w najczulszych wyrazach i z największą uprzejmością napisany. Dałem nań odpowiedź, lecz przy jej słowach ognistych i silnych, wyrażenia moje były bardzo niedostateczne, słabe i oziębłe. Kochałem ją prawdziwie, lecz nie byłem zdolny przekonać ją że miłość moja odpowiadała jej przywiązaniu. Amelja nie miała już nadziei iż ją kiedy równie, jak ona mię, kochać będę. Natrącała mi w liście: „jesteś może szczęśliwszy oddalony odemnie". — Chciała zapewno abym do tej myśli zwrócił odpowiedź moję, lecz nic w tej mierze nie wspomniałem, przekonany iż winna mieć większe we mnie zaufanie.— Wiedziała że ją kochałem jedynie, że ją kochałem moim sposobem, to jest tak. jak mogłem; dla czegóż czyniła mi wyrzuty bezwzględne i nieużyteczne?

Niestety! czuję dziś aż nadto, że to wszystko uniewinnić mię nie zdoła.— Dla czegoż nie ukoiłem jej niespokojności miłością i przywiązaniem; dlaczego nie wszedłem w jej słabość i nieoszczędzałem jesilnej i żywej wyobraźni? Czyż dla tego że wszystkie myśli, zamiary i uczucia Amelji zależały od woli mojej, okazywałem dziką oziębłość ku istocie, którą natura do kochania i do nieufności stworzyła. —

O jak trudno jest poznać tajniki serca ludzkiego!

Po dwóch tygodniach czasu, wróciła Amelja do domu. -- Wybladła i smutna bezprzestannie łzy roniła. Wkrótce wyjechałem do Worcester nie wiedząc jak długo tam bawić miałem. Amelja była tak słabą i zmienioną, iż niechciałem by wraz ze mną jechała. Mniemając że szczęśliwszy jestem kiedy jej nieoglądam, nieokazała chęci towarzyszenia mi w drodze.

Więcej nad spodziewanie zabawiłem się w Worcester. Kilka tygodni już upływało; listy Amelji były zawsze czułe, nalegała abym wracał jak najprędzej, słowa jej oddychały smutkiem i żałobą. Jeden nakoniec z domowników moich doniósł mi, że nadzwyczajnie zachorowała, i że jeżeli ją chcę jeszcze widzieć, abym jak najprędzej przyjeżdzał. — Prócz tego z poczty list następny od żony mojej odebrałem.

„*Zwodzą cię mężu drogi, już zapóżno przyjedziesz.*

„*Śmierć moja jest bliska; żegnam cię mężu drogi! Racz mi przebaczyć błędy uczucia, które miłość twoję ku mnie zgasiły.*

„*Nadtom od ciebie wymagała, poznaję... Lecz przypisz to samemu tylko przywiązaniu.--- Czuję się winną, bo w jakikolwiek sposób żona męża swojego nieszczęśliwym czyni, zawsze godną jest kary.*

„Niestety! dla czegóż na przyjaźni twojej nieprzestawałam? dla czegóż chciałam abyś mię kochał równie jak ja ciebie? Poznałam, lecz zapóźno, że nawet w przywiązaniu zbytek jest winą.--- Mężu drogi, ubóstwiałam cię; Bóg mię za to ukarał.

„Umrę więc niestety! niewidziawszy ciebie! Będzie to korzystniej może, bo gdybyś był przytomny skonanin memu, mogłabym oderwać serce moje od najukochańszego męża.?

„Istoto najukochańsza! żyj jak najdłużej, żyj szczęśliwy. Znajdziej drugą niewiastę coby cię kochała dla szczęścia twojego, lecz nie ze zbytkiem który dla obojga małżonków, życie w męczarnię zamienia.--- Pomnij że to jest ostatnie życzenie moje; winno bydź świętem dla ciebie".

Przeczytawszy list ten dosiadam konia, śpieszę jak najprędzej; koń zmordowany upadł podemną.— Wziąłem drugiego i wkrótce w domu stanąłem. Tłumy ludu napełniały dziedziniec. Wieśniacy ich żony i dzieci płakały dobrodziejki swojej, i z niespokojnością pytali się czy jeszcze żyje. Zbliżyłem się wszyscy umilkli; miejsce dla mnie zrobiono. „Niech Bóg cię odwagą natchnie" mówiła jedna z niewiast, gdym koło niej przechodził.

Wierny domownik spotkał mię na schodach. Blady i drżący zaledwie słowo przemówić zdołał.-- Dwie służące płakały w przedpokoju. Twarz lekarzy i przytomnych, już mi zgon Amelji zapowiadała.

Jakże opiszę ten straszliwy obraz! Ujrzałem żonę moję; leżała niewzruszona bez duchu już prawie. Rzuciłem się ku niej; wśród uściskań oblałem łzami twarz wybladłą i zimną. Zaklinałem ją by raz ieszcze oczy otworzyła; aby litość miała nad nieszczęśliwym małżonkiem.

Głos mój wrócił jej nakoniec przytomność. Przejrzała; powtórzyłem jej wyznanie przywiązania najczulszego. „Prawdaż to, rzekła do mnie głosem, iak gdyby z grobu. „Prawdażto że mię kochałeś? umieram szczęśliwa". Mdleiący uśmiech wdzięczył ieszcze twarz iey; ściskałem ią i w obięciu moiem, ostatnie tchnienie wydała.

Przez dwa miesiące niemogłem utulić żalu moiego; zgryzota dręczyła mię bezprzestannie. Zatrudnienia które zajmowały Amelją, same tylko umniejszały mój smutek. Osoby które ona wspierała stały się przedmiotem względu i starania moiego. Przez szacunek dla jej pamięci wspomniałem początek małżeństwa naszego; zwykła była mawiać: że naylepszą nauką jest szczere wyznanie błędów tych ludzi, których okoliczności są w stosunku z naszemi. Odkryłem więc moje błędy, niesłuszność i dziwactwo charakteru moiego. Oby ta oczyszczalna ofiara, którą choć pózno składam cieniom naylepszey żony, mogła wzniecić w małżonkach staranność poznania dokładnie serca ich towarzyszek, i przez wzgląd na wspólne szczęście stosowania się do prawych uczuć ich serca, i (o ile to być może) do ich sposobu myślenia.

Duma o SOBIESKIM.

Wiersz pisany wkrótce po rozbiorze Polski.

Przybądź o córko pamięci!
Zasil twym wdziękiem me pienie,
Niech dawnej sławy wspomnienie,
Winny hołd Ojczyźnie święci.
Kiedy zeszłość świetnej chwili
Porównam z dolą przytomną,
Niech sobie rodacy wspomną,
Czem są ? a czem dawniej byli.

Nadawszy Grekom kajdany,
Z szczytu Konstantyna Grodów,
Straszne światu Ottomany
Groziły reszcie narodów,
Nieznając oporu więcej.
Gdzie zwrócił Machomet siły,
Wszędzie idą blade jeńcy,
Wszędzie gruzy i mogiły.

Drżący świat czci jego imie,
Sława zwykła bojaźń szerzyć,
Jeden tylko przy Chocimie
SOBIESKI, śmiał się z nim mierzyć.

I na rozległe przestrzenie
Ścieląc trupów tłum niewierny
„Bierzcie zemstę z krwi niezmiernej"
Rzekł, drogie naddziadów cienie!".

Lecz z Polski odparta burza,
Nagle się na zachód zwraca,
Niszczeje rolników praca,
Ziemia się we krwi zanurza.
Łamią się odporne szyki,
Trwoga, męztwa miejsce bierze,
Rzucają oręż żołnierze,
Jęk tylko słychać i krzyki.

Mustafa gdy wieść rozszerza,
Że innej grozi stolicy,
Wtedy pędem błyskawicy,
Na mury Wiednia uderza.
Leopold w tak srogiej dobie
Boi się zdać na los broni,
I gdy się w głąb kraju chroni,
Wiedeń zostawia sam sobie.

Cios na Trony i Ołtarze
Któż z ludzi odwrócić zdoła?
Próżno żałośnie Rzym woła:
„Ratujcie Wiedeń mocarze!
Niewzruszeni tą przygodą,
Żaden z pomocą nie śpieszy,
Kilku tylbo Xiążąt Rzeszy
Małą garstkę ludu wiodą.

Lecz próżno zginąć w ruinie,
Pycha Wiedniowi zamierza,
SOBIESKI spełni przymierza,
I Wiedeń jeszcze nie zginie.
Na pyszne Jana podwoje,
Dochodzą mordy pogaństwa,
Cierpi na los Chrześciaństwa,
Wre w nim mężna krew na boje.

I gdy być wiernym umowie
Każe losu Niemiec zmiana:
Padną przed nim na kolana
Rzymu i Wiednia posłowie.
A łzami skrapiając lice,
Rzekną: „W tak okropnym stanie,
Przybywaj o Wielki Janie,
I ratuj Niemiec stolicę".

Ledwo hasło do zawodu (a)
Wici po kraju znać dadzą,
Już się w orszaki gromadzą
Mężni obrońcy narodu.
Z ochotą biegną na boje
Starcy, młodzieńce, i męże,
Niewidać tylko oręże,
Hełmy, proporce i zbroje.

---

a) *Dnia 3 Maja 1683 r. Uniwersał konwokacyi.*

Chorągwie igrają z wiatry,
Głosi bój trąba chrapliwa,
Wojsko pieśń pogromu śpiéwa,
Echa powtarzają Tatry,
Stoją wodze zgromadzeni,
Czeka dzielny rumak w rzędzie,
Grunt kopie, wędzidło pieni,
Bo czuje kto go dosiędzie.

W tem król przy świętej ofierze
Wezwawszy pomocy bóstwa,
Wychodząc wśród ludu mnóstwa,
Zesłańca Rzymu postrzeże:
Jakby wiedział los ukryty
„Donieś - rzekł - Rzymowi śmiele,
Żeś mnie widział na wojsk czele,
I że Wiedeń nie dobyty".

Gdy go trwożny sąsiad wzywał,
By odparł najezdców siłę,
Niestety! nie przewidywał,
Że Polszcze sypie mogiłę (b).
Na całej do Wiednia drodze,
Któremi się zwrócił szlaki,
Wszędzie się pod jego znaki
Cisną Xiążęta i wodze.

---

b) *Dnia* 13 *Sierpnia* 1683 *r.*

A gdy Mustafa łakomy
I hardy tłumem swej dziczy',
Zeby niestracił zdobyczy,
Wstrzymuje szturmowe gromy,
Równo z wieścią co mu głosi
Na odsiecz króla przybycie
Spojrzy, już na góry szczycie
Szkarłatny namiot się wznosi.

Czy zdziwion czy strwożon bardziej,
Roztacza hufce zuchwałe,
Spojrzał SOBIESKI i gardzi.
I wodza i wojska całe
Już minęły chwile lata (c),
Jesienne trwały pomroki,
Lecz w dzień ważący los świata,
Niebo wyjaśnia obłoki.

Wcześniej na jasnym błękicie,
Jutrzenka zabłysła blada,
W tem się ozwie w bębny bicie,
Hufiec Polski jak grom wpada
Pod gwałtowną ciosu mocą
Pierwsze zastępy padają,
Tumany piasku powstają
I rynek staje się nocą.

---

c) *Dnia 9 Października 1683 r.*

Zieją działa śmierci groty,
Słychać świst kul, szczęk puklerzy.
W tem drugi hufiec uderzy
W pyszne Wezyra namioty.
Po tym ciosie, już poznaje
Czyja ręka odwód wiodła,
Ledwo zdoła dopaść siodła
I tył haniebnie podaje.

Lecz na rozległej przestrzéni,
Wszędzie mściwy oręż ściga,
Dunaj groble z trupów dźwiga
I bystre nurty krwią pieni.
Ten świadek męztwa narodu,
I zwycięztwa nad Pochańcem
Pierwszy był do Carogrodu,
Klęski i hańby posłańcem.

Tam gdzie dumne dzieci słońca
Duma i rozpacz pożera,
Wielki król, Wiednia obrońca,
Okrzyk wdzięczności odbiera.
Już stoją bramy otwarte,
Wjeżdza, nie na świetnym wozie;
W postrachu, jeku i grozie,
Wiozące łupy z ludów zdarte.

Lecz wpośród wesołych twarzy,
Łzę radości krzyk przeplata,
Ta łza, nie więcejże waży,
Jak wszystkie tryumfy świata?

Wszystko co krok stawić zdoła,
Wiek mężki i niedołężny
Sypie się w bramy i woła:
„Witaj Niemiec zbawco mężny!“

Wołają wybladłe żony,
Starce, męże, niemowlęta:
„Bez twojej dzielnej obrony,
Śmierć nas czekała lub pęta“.
Ale król z skromnością twarzy,
Własną chwałą nie nadęty,
Idzie do świętych ołtarzy,
I sam zaczyna hymn święty.

A gdy błagalne ofiary
Pełnią poważne kapłany,
Mówią: „o obrońco wiary!
Od Boga dla nas zesłany,
Twoja chwała i Rycerzy,
Męztwo liczbą nieprzełomne,
Lądy i morza obieży
I zdziwi wieki potomne“.
Lecz po zniszczonej obawie,
Leopold w szczęściu zuchwały,
Radby przeczyć jego sławie,
I zatrzeć pamięć zakały,
A SOBIESKI nie przestaje
Na chlubnej Wiednia obronie,
Gromi Turków przy Strygonie
I w ojczyste wraca kraje.

Tak napróżno się człek sili
Wiedzieć przeznaczenia zmiany,
Zbawcy Niemiec! w owej chwili,
Czyjeż to nosim kajdany?

---

o *Przyjaciołach w nieszczęściu.*

Mniemają niektórzy że nie masz przyjaciół w nieszczęściu, a ja od czasu jak jestem nieszczęśliwym tyle ich mam, że sam niewiem co robić z niemi; tak to zawsze człowiek rozrzutny wydaje się bogatym. Można mieć wiele meblów a nie mieć istotnie potrzebnych: przydatne w jednym miejscu nie zdadzą się w drugim; również przyjaciele w jednem położeniu wybrani w przeciwnym służyć nie mogą. — W szczęściu i nieszczęściu jak rozmaite mamy potrzeby.! Częstokroć kto szczerze i uprzejmie bawi się z człowiekiem szczęśliwym pocieszać nieszczęśliwego nie umie; pozostaje nam zatem z przeszłego szczęścia mnóstwo na nic nieprzydatnych przyjaciół, nawet od nich niewymagamy żadnej przysługi; ależ to są zawsze przyjaciele, zatrudniają się naszymi interesami. Mówią o nich publicznie, a prywatnie rady nam dają; gniewają się kiedy się dowiedzą o naszych nieszczęściach skoro sami, tylko nie oznajmiemy im o nich; razi ich nareszcie że tego im niepowierzamy, co chcielibyśmy przed wszystkiemi utaić.

Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności utraciłem znaczną część majątku mojego, wszyscy poczytali to, za rzecz osobliwszą, bo byłem rządny i oszczędny. Osobliwość zawsze jest dobrze przyjętą. Wielu nązywało się mojemi przyjaciółmi, tak jak chcą być mojemi przyjaciółmi, krewnemi a przynajmniej znajomemi człowieka wyniesionego na wielki urząd nie dla tego żeby się czego spodziewać, lecz żeby mniej lub więcej mieć związek z obecnym wypadkiem i żeby o nim śmielej rozmawiać: dla tejże samej przyczyny kiedy się konie rozbiegają, kiedy złodzieja złapią lub kiedy kto oknem wyskoczy, wielu chce mieć jakiś związek przynajmniej z miejscem, na którym zdarzył się ten przypadek, właśnie tamtędy przechodzili kwadrans pierwej lub później; albo chcieli przechodzić albo mogli się tam znajdować, gdyby im nieszczęsny traf nie przeszkodził, albo nareszcie myśleli że właśnie o tej godzinie znajdowali się na tem miejscu.

Wielu więc moich znajomych mniemało, że zawsze byli mojemi przyjaciółmi, i nie można sobie wystawić ile od nich odebrałem postrzeżeń, ile mi wskazali środków które mogły były stracie mojej zapobiedz. Niektórzy nawet zapewnili mię że ją oddawna przewidzieli; i mogłem wnosić, że gdybym tyle miał przyjaciół w szczęściu ile w nieszczęściu, nigdybym podobnemu losowi nie podpadł, bo pewnoby mnie o nim przestrzegli.

W tymże czasie syn mój jedynak zachorował na małą febrę, nie mniemałem żeby była niebezpieczną, lecz moi przyjaciele niezmiernie się trwożyć zaczęli; wzdychając mówili: że po stracie majątku na dopełnienie nieszczęścia syna utracę; zapewniali mię, że bardzo źle wygląda, a człowiek z którym się rzadko widywałem, gwałtem prawie wszedł do mego pokoju i przyniósł lekarstwo, którem nawet i konających ratował. Nakoniec syn mój ozdrowiał: przyjaciele moi grozili mu recydywą i gniewali się na mnie, żem niechciał wierzyć jako mój syn był niebezpiecznie chory. Dla związków familijnych muszę żyć na wielkim świecie, i od tego czasu jestem przywalony dowodami przyjaźni.-- Moje położenie tyle obchodzi moich przyjaciół, że mi go przebaczyć nie mogą; przypominają mi nierostropności które podług ich zdania były przyczyną straty mego majątku. Ogłaszają że mój upor nie dozwala mi ułatwić moich interessów, a to wszystko czynią z taką przykrością, że oczywiście poznać można iak ich martwi moje nieszczęście. Nakoniec są ludzie których nazwisko przyjaciół moich do tak wielkiego politowania pobudzać winno, że aby się od niego uwolnić, obmawjają mię przed wszystkiemi. Niektórzy mówią do mnie z niejakąś ostróżnością obawiając się abym czego od nich nie żądał, czyliżby się lękali gdyby nie byli mojemi przyjaciołmi? Prosiłem kilku o pożyczenie pieniędzy wiedząc że są mo-

żnemi kapitalistami: z niezmiernem pomieszaniem złożyli się na ciężkie czasy i moratorjum, i odtąd unikają mię starannie, bo pamiętają że mię łączą z niemi związki przyjaźni; a jeżeli ci z któremi jeszcze się widuję nie zachowują ze mną dawnego tonu i uprzejmości, wnosić ztąd powinienem że związki naszej przyjaźni zmocniły się jeszcze, bo jest niezaprzeczoną prawdą: że przyjaciel z przyjacielem powinien żyć poufali.

LITERATURA.

PSZCZOŁA POLSKA.

Numer trzeci zawiera w sobie wiadomości o *Mikołaju Trąbie*, dokończenie o Eudoxyi Federownie C. R. różne wiersze, pochwałę czytania, o więzieniach w Zjednoczonych stanach Ameryki północnej, uwagi nad wierszem bohatyrskim, duch pism zagranicznych, List Lwowianina.

Biografija Mikołaja Trąby Arcybiskupa Gnieźnińskiego, napisaną jest zupełnie na formę biografji Solikowskiego w numerze 2. Pszczoły umieszczonej. Nietraczył X. Łopacki w wielu miejscach wyrazów nawet, poodmieniać. I tak niech nam będzie wolno porównać.

Solikowski N. P. 2.

Solikowski urodził się roku 1539. (niema nawet gdzie.) Pierwsze nauk początki wziął w Akademji Krakowskiej.

Potem udał się za granicę do Włoch dla dalszego w naukach postępu. str. 105

Za powrotem do ojczyzny obrał sobie stan przeznaczony do usług religijnych str. 106.

Smierć Jakuba Sienińskiego Arcybiskupa Lwowskiego, otwarła drogę Solikowskiemu do osiągnienia tej najpierwszej godności. str. 109.

Wysłany od króla na sejm Rzeszy, w drodze z rozkazu Maxymiljana przytrzymany i do więzienia wtrącony i t. p. str. 110.

Trąba. N. P. 5.

Mikołaj Trąba urodził się r. 1380 w Wielkiej Polsce. Oddany do Akademji Krakowskiej, cały się poświęcił naukom.

Wyjechał do Włoch w celu dalszego doskonalenia się w naukach. str. 201.

Powróciwszy do Polski, obrał sobie stan do usług religji przeznaczony. str. 201.

Smierć Kurowskiego Arcybiskupa Gnieźnińskiego otworzyła Trąbie drogę do najpierwszej godności. str. 203.

Wysłany od krola do Rzymu, w drodze przytrzymany z rozkazu Wilhelma i do więzienia wtrącony. i t. p. str. 203.

Zdaje się że X. Łopacki ma foremkę w której życia Biskupów i Arcybiskupów, małe tylko dodając odmiany na urząd dla Pszczoły lać będzie, przez co się jej Redaktor godnie z przyrzeczeń swoich uiścić zdoła. Biografje sławnych ludzi pisane bez zacytowania źródeł, bez rozwinięcia charakterów, bez dostatecznego zgłębienia prawdziwości zdarzeń historycznych i ich wyłuszczenia, jak są dalekie od doskonałości, wspominać nawet nie trzeba.

Dokończenie o Eudoxyi Federowney Cesarzowej Rossyjskiej godne jest początku; sprzeciwiają się

czystości języka następne np. wyrażenia: *Obróciła się z wielkością do Sędziów. Siostra jej serca Carowa. Każda niedola ziemskiego istnienia... ukazali się przed babką srodze doświadczaną. Eudoxya z miłością lgnęła do swych wnucząt.* i t p.— Taka niedbałość stylu w złym świetle wystawia i tłómacza i Redaktora, który pisma uronione w dzienniku swoim umieszsza.

Artykuł o czytaniu nie może się nazwać pochwałą czytania, jednak zaleca się pięknemi myślami i dobrym stylem.

W piśmie o więzieniach Amerykańskich myśli wzięte z dzieła La rochefoucauld Laincourt stanowią dokładny opis przedmiotu. Jeżeli tłómacz powieści o Eudoxyi jest tłómaczem i niniejszego artykułu, można mu powinszować prędkiego postępu w czystości stylu polskiego. Zdaje się jednak że musiała zajść omyłka na stronie 240, niesądziemy bowiem aby w więzieniu róbotnicy mogli skubać *grzywy końskie.*

W uwagach nad wierszem bohatyrskim, bardzo mało jest myśli nowych i oryginalnych.

Co Redaktor rozumie przez duch pism zagranicznych, dotąd pojąć niemożemy.— Prosty bowiem wyciąg z pisma duchem onegoż nazwać niemożna?

W krytyce Tygodnika numeru szóstego b. roku nie chciał czyli raczej nie śmiał Redaktor oświadczyć zdania swojego o tłómaczeniu bezimiennem Beliza-

ryusza. Wolemy jednak przemilczenie nad zły sąd bardzo często Pszczole właściwy.

Z poezji w tym numerze nmieszczonej prócz Gawińskiego pieśni z Helikonu, najlepszym jest wiersz pod tytułem Lutnia (S. Jaszowskiego). Zaleca go imaginacja, miara jednak niektórych wierszy i przymuszone wyrażenia, wiele mu wdzięku ujmują.

Czwarty numer Pszczoły zaczyna się wyjątkiem z dzieł Weissa *o roztropności;* piękna rzecz wprawdzie ale nie nowa, bo któż jest z trudniących się Literaturą coby dzieł Weissa nie czytał? Tłómaczenie artykułu tego do rzędu dokładnych tłómaczeń należyć nie może.

Równie nie jest już nowym list do Xiędza Aloizego Osińskiego; czytaliśmy go w Pamiętniku naukowym.

Mowa Jana Sowińskiego po wprowadzeniu do kościoła zwłok sławnej pamięci Aloizego Felińskiego, maluje uczucie prawdziwego szacunku i żalu po tak zasłużonym w Literaturze naszej mężu; w stylu i w miarze pochwał największą ma zaletę.

Bezimienny wiersz na śmierć Felińskiego pomimo drobnych uchybień jest gładki i mocny. Wszyscy uwielbiamy moc i słodycz rymów Felińskiego, lecz że nie masz mu równego, lub że mu nikt zrównać nie potrafi, to może za nadto powiedziano.

Uwag nad tkliwością, styl jest niesmaczny, pełny nowych wyrazów i napuszony.— Ponieważ nie tak jak Pszczoła nie lubiemy zostawiać zdania bez dowodu, przytaczamy wyjątki.

Tkliwość jest rozrzewniającem drżeniem serca; bez niej człowiek byłby kamieniem, a co gorsza byłby drapieżnem zwierzęciem; bez niej wzrastałby, tuczyłby się i roślinnił tylko; każdy byłby samoiściem i czło-

wiek człowiekowi wrogiem. Tkliwość sama człowiekowi nadaje łagodności. Łza ikliwości ktora z pięknych ocz wytryska —

Pierwsze trzy bajki tego numeru są barozo mierne, ostatnie trzy nie są bez zalet.

Rzecz o pisarstwie zawiera w sobie myśli zdrowe i rozsądne. Autor znający dokładnie stan polskich włścian, piękne czyni uwagi nad dziełkami do ich oświaty potrzebnemi.

Jak zajmujące jest *Nieco* o Bardach i o Ossyanie tak artykuł o perukach nadzwyczajnie jest *nu*dny.— Niewiemy jaki miał cel Redaktor w umieszczeniu takowego wyjątku.

Duch pism zegranicznych w tym numerze jest raczej duchem Tygodnika. Na Pamiętnik Warszawski i Wileński Dziennik, poświęcił Redaktor 3 karłki tylko, a o jednym Tygodniku na siedmiu kartach zaledwie skończył...

Mówiąc o przekładzie piątego aktu Nieszporów Sycyljiskich w numerze 10 Tygodnika umieszczonym, daje autor następne o sztuce wyobrażenie. „Trajedja ta lubo z przedmiotu swojego niepowinnaby pochlebiać Francuzom, wzbudziła wielkie *uczęstnistwo* (d) w Paryżu ze względu charakterów i dobrego *obrobienia* (e) zawierając nauki dla wszystkich *purtyj* i wszystkich epok ludu Francuzkiego.„ Ten który w jednym punkcie podwakroć czystość i właściwość języka Polskiego zgwałcił, nie sądziemy aby był zdolny o właściwości i poprawności pism cudzych wyrokować. Tłomacz nieszporów Sycyljiskich oświadcza że krytyki tylko dowodami wsparte, podług prawdziwych zasad tłomaczenia i gustu wyrzeczone słowem rozsądne tylko krytyki przyjmuje

W ogólności życzemy Redaktorowi pszczoły aby z większą uwagą pisma roztrząsane odczytywał; przynajmniej, (jak się spodziewamy) do dania

(d) wyraz ten nie jest właściwym; bydź uczęstnikiem znaczy dzielić z kim jakąś czynnosć.

e.) Drzewo się tylko obrabia,

wyobrażenia sztuki, musiał czytać nieszpory Sycylijskie, a przecież imienia autora tej trajedyj napisać nie umiał (f).

Powiada nadto że w numerze 13 Tygodnika znajduje się druga księga poematu Korsarz. Gdy tym czasem trzy ostatnie pieśni poematu tego w krótkiej treści a nie druga tylko w tym numerze są umieszczone, o czem Redaktorowie czytelnikom donieść nie omieszkali.

Czas którego Redaktor potrzebuje do czczego szpiegowania, zkąd jaka anegdotka lub artykuł zabawę na celu mający do Tygodnika przetłumaczonym został, lepiej by Redaktor użył na dostateczne wypracowanie (ale nie obrobienie) artykułów w Pszczole umieścić się mających, i na rozważne zastanowienie się o rzeczach o których ma zdanie swoje wyrzec.

Do numeru tego Pszczoły przyłączone są dwie ryciny, jedna wystawia Horejkę a druga Gontę z Drammy *Haydamacy na Ukrainie.*

Słowo Szarady w przeszłym numerze umieszczonej jest *Pa-tron*, Zagadki zaś *Ewa*.

SPROSTOWANIE.

W niektórych exemplarzach przeszłego numeru Tygodnika odbił się niewyraźnie wiersz 26 na stronie 158. potrzeba go czytać: „starałem się rozweselić ją rozmową i przywieść do tej otwartości.

Na stron. 153 w wier. 13 zamiast *przykrość*, czytaj *przyszłość*. Na tejże stronie w wier. 18 zamiast *dla niej już nigdy*, czytaj *nigdy dla niej już*.

Na stronie 155 w wierszu ostatnim zamiast *odbierze*, czytaj *odbiera*.

---

f.) Delavigne nie de la Vigne.

POETA
w Fabryce broni.

Wiersz D. Lisieckiego.

Już się zażegły płomienie,
Wiatr je silny w otwór żenie;
Już czeladź pełna ochoty,
Bieży śpiesznie do roboty;
Skoro żelazo stopnieje,
Broń się mordercza odleje.
Jakże jest rozmaitem żelaza użycie!
Przez nie i utrzymujem i tracimy życie.
Rolnik pracą nieznużony,
Żelazem porze zagony,
W których żywności nadzieje
Z powrotem wiosny zasieje.
Rzemieślnik co zysku szuka,
Pożercze rozdąwszy ognie,
Gdy mu stanie w pomoc sztuka,
Wnet twarde żelazo pognie.
Potem z straszliwym łoskotem,
Wulkanowym bijąc młotem,
I narzędzie rolnictwa i zbrodni narzędzie,
Z tegoż kruszcu tworzyć będzie.

Kto w rzemieśle pracuje z krwawym potem czoła,
Czegoż chęcią, zręcznością i pracą niezdoła?
Dziś kunszta najświetniejszym blaskiem zajaśniały,
Bogacz w nich szuka wygod, rycerz szuka chwały.
Tam przemysł ruch nadawszy kołom i sprężynom,
Każe drogą żelazną przebiegać godzinom.
Gdy po skwarnym upale słońce się zachmurzy,
I gromami ciężarnej człek zlęknie się burzy,
Ostrze żelazo niebu wydzierając gromy,
Broni ludzi od zguby, od pożaru domy.
Tego, co szczęście ziomków wziąwszy za cel trudów,
Był obrońcą ludzkości, będąc władcą ludów.
Wdzięczni jego poświęceń i dzieł jego pomni,
W bryle twardego kruszcu uwielbią potomni,

Czeladź dokładając drzewa,
Płomień coraz większy wznieca,
Już na wszystkie strony pieca
Silny się ogień rozlewa.

Wzdrygam się oglądając te narzędzia boju,
Bo źródłem jest klęsk naszych źródło niepokoju.
Gdy córa srogich piekieł okrutna niezgoda,
Nieprzyjaznym narodom oręż w ręce poda,
Poczną się zgubne boje, a po wspólnej klęsce
Zapłaczą zwyciężeni, zapłaczą zwycięzce.
Zbyt krotkiem jest zdobywców zwykłe panowanie;
Trojan zniszczyli Grecy, a Greków Rzymianie.
I sam Rzym chociaż zbrojne warownie podnosił,
Choć się głową narodów, królem świata głosił,

Osłabion przez wewnętrzne niezgody i mordy,
Pada wreście ofiarą barbarzyńskiej hordy.
Mars co mu zawsze sprzyjał, dziś go nieocalił,
I jak go oręż podniósł, tak oręż obalił.
Krwawy bój między sobą wiodące narody,
Małą szkodę większemi okupują szkody.
Tu za jednę Helenę tysiąc mężów ginie,
Tu znow za miasto jedno miast tysiąc w perzynie.
Mistrzu! żadnych dla kraju korzyści nie rokuj,
Niedolą naszą wojna, a szczęściem jest pokój.

Lecz to go wstrzymać niezdoła,
Słyszę jak na czeladź woła:
„Z tej strony tu ognia przyskrom,
Niech się pali mniej gwałtownie,
Niedaj się rozpierszchać iskrom,
I zbierz gorejące głownie.
Spieszcie się potem do młotów,
Niechaj każdy będzie gotów!
Bo skoro broń odlejemy,
Oręże kończyć będziemy.
Dzielne i trwałe oręże,
Które mają wsławić męże,
Co za naród życie swoje
Niosą na mordercze boje,
Albo co w rycerskie szranki
Idą walczyć dla kochanki".

Jakąż mię okropnością ten obraz przenika,
Przywodząc mi na pamięć zgubę Alberyka.

Ten mężny rycerz śpiesząc na bój krwawy;
Tak z smutkiem żegnał lubą Alinę.

„Idę za naród, idę dla sławy
Walczyć, zwyciężę lub zginę,
W bitwach staczanych w kraju potrzebie,
Wśród niebezpieczeństw i w każdej dobie
Pod twoją barwą, walcząc za ciebie,
Zawsze myśl moją zwrócę ku tobie".

Odjechał rycerz, Alina niestała
Innemu serce oddała.
Alberyk walczył i odniósł zwycięztwo,
Wieńce rycerskie otrzymał przez męztwo.
A tak ojczyste ocaliwszy kraje,
Nieszczęścia swego nieznając młodzieniec,
Powraca z boju, przed kochanką staje,
I w hołdzie składa jej wieniec.
W rozpacz go wtrąca Aliny zdrada.
„Słuszna mię krzywda do zemsty zapala,
Do domowników powiada:
Mówcie kto serce wydarł mi kochanki,
Z odwagą wstąpię w rycerskie szranki.
Zginę lub zgładzę rywala.

Tu sam Robert występuje;
„Ze mną się orężem ścieraj,
Równe jak ty męztwo czuję,
Weź mi życie lub umieraj".

Alberyk miecza dobywa,
Powstaje walka straszliwa;
Oręż ściera się z orężem,
Z obu stron jednakie męztwo;
Długo się chwiało zwycięztwo,
Mąż nieprzemagał nad mężem.
Oba z zapałem i śmiało
Sprzeczne odpierają miecze.
„Giń zdrajco!“ Alberyk rzecze,
„Giń zdrajco!“ i w tem rycerza
Smiertelnym ciosem uderza.
Lecz sam niepomny obrony,
Od Roberta ugodzony
Upada na jego ciało
I konającym głosem przyzwawszy Alinę,
„W boju, rzekł, niezginąłem; tu przez ciebie ginę.
Lecz umieram pomszczony; Robert legnie w grobie,
Jemu śmierć pozostawiam, a zgryzotę tobie“.
Odrętwiała Alina; smutkiem ją przenika
I konanie Roberta i śmierć Alberyka.
Zal zapóźny i zgryzota,
I rozpacz sercem jej miota;
Głosem sumienia dręczona,
Wyrywa miecz z rąk rycerza,
Własne łono nim uderza,
Chwieje się...., pada i kona.

Tak częstokroć najświętszy przerywając związek,
Zycie mając za ciężar, śmierc za obowiązek;

Sam człowiek przeciw sobie broń morderczą zwraca,
I choćby żyć powinien, własne życie skraca.
Zdolny się tylko poić szczęściem i roskoszą,
Gdy niemoże znieść klęski, tak jak inni znoszą,
Gdy go martwi przyjaciół lub kochanki zdrada,
Okrutny! srogą zgubę nad życie przekłada;
Ten co mógł opłakany byt nędzy oslodzić,
Żyć w szczęściu, a po zgonie w synach się odrodzić,
Co mógł własną ojczyznę z nieszczęścia wybawić,
Uwiecznić się nauką, czynami się wsławić;
Głuchy na głos sumienia i naturze sprzeczny,
Samobójstwem przerywa porządek odwieczny.
Los nad prawa dowolne praw nieznając innych,
Często wspiera występnych a dręczy niewinnych;
Ten los gdy ciebie dotknie, okaż dzielne męztwo,
Walcz odważnie z nieszczęściem, i odnieś zwycięztwo.
Namiętnościom niech cnota służy za hamulec,
Oprzeć się im jest chwałą, a sromotą ulec.
Bohatyr sławny władzą i władzy utratą,
Nieszczęśliwszy niż Marjusz, stalszym jest niż Kato.
Wytrwałość nowym blaskiem dni jego upiększy,
Wielkim był w pomyślności, w nieszczęściu jest większy.

Już ogień gasnąć zaczyna,
Już i staranna drużyna
Biega z pilnością do koła,
Mistrz przybliża się i woła:

„Teraz pora i czas właśnie,
Kiedy wszystek ogień gaśnie,
Przelać w formy kruszec cały,
Aby się bronie odlały“.

Dawny tylko Rzymianin przywykły do boju,
Pokój znajdował w wojnie a wojnę w pokoju.
Szukał on w walkach łupów i okrutnej chwały,
Dziś gdy węzeł ludzkości świat połącza cały,
Gdy lud każdy niechętnie idzie na bój krwawy,
Odłącza sprawę swoję od tyranów sprawy,
Nie ulega z ślepotą ich chuciom i dumie,
I niewolą znużony wolnym zostać umie;
Lud ten się nie uwodzi zyskami mylnemi,
Swobodny w własnym kraju, obcej niechce ziemi,
W szczęściu sąsiadów swoich własne szczęście widzi,
Szanuje święty pokój, niezgodą się brzydzi.
Czemuż przebóg dotychczas duma władzy chciwa
Gromami srogich mordów spokojność przerywa?
Trzykroć szczęśliwy! jeśli w wieku w którym żyjem,
Krwawy oręż na radło, miecz na sierp przebijem,
Jeśli znużony rycerz przy kunsztach zasiędzie,
Lub ziemię urodzajną pługiem orać będzie;
Jeżeli się pokoju zacznie panowanie,
I ten mistrz broń morderczą odlewać przestanie.

Lecz już ją widzę skończoną,
Czeladź się staranna krząta
I miejsce w domu uprząta,
W któreby bronie złożono.

Kiedy je pilnie oczyszczą,
Przez co na lekkości zyszczą,
Mistrz do niej zamku dobierze,
I wnet rozkupią rycerze.
Lecz jakaż myśl niestety! to srogie narzędzie,
Może cnoty pogromem, tarczą zbrodni będzie.
Może się weń uzbroją przeniewiercze dłonie,
Nie w obronie narodu, nie w swobód obronie,
Ale w sprawie tyrana co tron zbrodnią zyskał,
I pod jarzmem niewoli lud wolny uciskał.
By tysiące niewinnych ofiar nie zginęło,
Mistrzu! wstrzymaj się... zadrżyj i skrusz twoje
dzieło!

Historja PANA TOMASZA.

Ostateczności łączą się z sobą; zbytnia prędkość i zbytnia powolność równie są szkodliwemi; życie Pana Tomasza jest tego najlepszym dowodem.

Pan Tomasz urodził się w Polsce przy końcu panowania Augusta II. Już z dziecińśtwa samego był z natury powolny i oziębły; samotne wychowanie jeszcze bardziej ten charakter w nim rozwinęło.

Wziął on sobie za prawidło każdą rzecz dostatecznie zgłębić i przewidzieć, niźliby się do jej wykonania nakłonił, dla tego, czytanie i rozmyślanie było najmilszą jego zabawą. Objąwszy po rodzicach majątek zastał wieś spustoszoną, grunta leżące odłogiem, dwór już prawie wywrócić się mający, przytem długu kilkanaście tysięcy. Pan Tomasz umyślił wszystko w kwitnącym stanie postawić, a że czytał księgi o budownictwie i rolnictwie, przeto umyślił wszystko podług mądrze urządzonego planu wykonać. Zaczął się więc zastanawiać nad sposobami osuszenia pola; jak i którą stroną rowy wybić należy; jak mają być szerokie, długie, głębokie; nie zapomniał także o domie, chciał go postawić ze wszelkiemi wygodami, robił więc coraz to inne plany, a w każdym jakąś upatrywał niedogodność. Tym czasem upływały lata, i gdyby stary jego włódarz nie rozkazał był dawnego dworu podeprzeć słupami i poszyć słomą, możeby Pan Tomasz pod jego rozwalinami życie utracił. Chciał on bywać w sąsiedztwie lecz chciał zadziwiać sąsiadów wyższem oświeceniem i mądrością. Nim więc pojechał długo się wprzódy zastanawiał nad tem, o czem tam mówić będzie; można więc mniemać że jego rozmowa wcale zajmującą nie była, nie odwiedzano go nawzajem, i on też ledwie raz w pół roku namyślił się przestąpić granice swej posiadłości.

Jednego razu przypomniał sobie że się żenić powinien; jak ważne pole do uwag naszego filozofa,

wszystkie plany na bok odłożył i nad tem wyłącznie się zastanawiał; korzyści i straty, szczęście i przykrość, roskosze i umartwienia, wszystko to nietylko w głowie swojej ale i na piśmie roztrząsał; nie mógł jednak na żadną stronę się przechylić. Nareście poznał córkę nowego sąsiada swojego Pana Podkomorzego. Julja, to było jej imię, łączyła w sobie wszystkie wdzięki i wszystkie cnoty a szczególniej posiadała rzadki dar uprzejmości. Głowa naszego filozofa nie mogła się oprzeć tylu ponętom. Umyślił więc starać się o przyjaźń ojca, o rękę i serce córki; tyle był szczęśliwym że się zdołał ojcu podobać i Julja dla niego niezupełnie już była obojętna. Chciał więc do deklaracji przystąpić; lecz nowa trudność, gdzież się młode małżeństwo pomieści, niema przyzwoitego mieszkania, meblów, ekwipażu, a co najgorsza nie ma pieniędzy, bo dobra zrujnowane bardzo mało przynosiły. Jak tu sobie poradzić, zaciągnąć dług to niebezpieczno; znał Pan Tomasz jakie z tego skutki wyniknąć mogą, najlepiej więc zakrzątnąć się około poprawy gospodarstwa, potem zebrać pieniądze, potem dom wystawić i umeblować, a potem prosić o rękę panny Julji, to niewiele czasu zabierze, bo najwięcej 4 albo 5 lat. Na nieszczęście Julja już rok dwudziesty skończyła, trzeba się było śpieszyć, aby na zawsze w panieńskim stanie nie została.— Syn tamtejszego starosty świeżo powróciwszy z zagranicy, ujrzał Julją, prosił o jej rę-

kę, a ojciec widząc że Pan Tomasz już od półtora roku się nie oświadcza, przystał na ten związek i Julia chętnie posłuszną była. Na tydzień przed ślubem dowiaduje się o tem Pan Tomasz, przyjeżdża do Podkomorzego. „Ach jakże to być może kochany sąsiedzie, wydajesz za mąż twoję Julją a ja już rówy kazałem w moich dobrach pokopać". „I cóż WPana rowy mają wspólnego z losem mej córki?" „Co? bardzo wiele, bo jak grunta osuszę to mi się lepiej urodzi, poślę potem zboże do Gdańska, jak go przedam to będę miał pieniądze, a za te pieniądze wystawię dom, potem kupię powóz i meble, a potem będę prosił WPana Dobrodzieja o rękę jego córki." „Jeźli tak WPan myślisz uczynić, to wcale na jej zamęściu nie stracisz, bo jak swoje zamysły do skutku przyprowadzisz, Julja zapewne mieć będzie córkę już dorosłą, a spodziewam że WPan Dobrodziej kochając matkę nie odrzucisz ręki jej córki, jeśli tylko ona wzajemną będzie; to rzekłszy odszedł. Smutny Pan Tomasz wrócił się do domu a z projektów tę korzyść odniosł, że dom wystawił. — Nadeszła sławna czteroletniego sejmu epoka. — Pan Tomasz chciał być dobrym obywatelem, chciał służyć ojczyźnie; zdecydował się więc że się postara o poselstwo, lecz umyślił przygotować się do tak świetnego urzędu; zaczął więc rozmyślać o polityce, o gospodarstwie krajowem; przeczytał dzieła traktujące o tem przedmiocie, zasięgał wiadomości o stanie kra-

jμ: a że do poparcia ważnych projektów wymowy potrzeba, jak niegdyś Demostenes do bałwanów morskich przemawiał, tak Pan Tomasz przemawiał do zgromadzonych na podwórzu swojem zwierząt domowych: wreście usposobiony dokładnie, pojechał na sejmiki; na nieszczęscie w miesiąc po ich ukończeniu. Czyliż człowiek ważnemi zajęty myślami może pamiętać kiedy się odbędą sejmiki? Na drugie wybory lepiej się dopilnował, lecz kto nie żyje z obywatelami na ich ufność zasłużyć nie umie, a jeszcze chce przewodzić i nauczać, czyliż może być Posłem obrany? Słysząc potem Pan Tomasz o nieszczęściach kraju, nie raz powtarzał: „Nie znali się na ludziach, czemu to nie mnie obrali na Posła, mój rozsądek i wymowa pewnieby rzeczom inszy obrot nadały.“ Kilkomiesięczny czas rewolucji 1794 strawił Pan Tomasz na rozważaniu skutków i wpływu rewolucji, a przekonawszy się że jest nieuchronnie potrzebną, już chciał wsieść na konia i do obozu pojechać, kiedy nieprzyjaciele zajęli ziemię naszą.

Tak przeszły najpiękniejsze lata jego życia w rozwadze, w projektach, w rozmyślaniu które zawsze kończyło się na niczem. Za czasów Pruskich znowu się do gospodarstwa obrócił. Zapomniałem powiedzieć że dobra jego były o mil kilka od lasów oddalone. Miał znaczną cześć pola zbyt odległą od dworu i leżącą odłogiem. Jaka szczęśliwa myśl, zawołał sam do siebie, na tym kawale grun-

tu może rosnąć kilkanaście tysięcy sosen; muszę je zasiać, mam dopiero lat 66. za lat może 40 te sosny przedam przynajmniej po dwa talary, tak znacznie zarobię i pokażę tym sąsiadom którzy się na mnie nie znają, że jestem i dobrym gospodarzem i obywatelem gorliwym. Zajęty tak ważnym przedmiotem, pojechał w dzień słotny dla wymierzenia pola na las przeznaczonego, zaziębił się i umarł.

MYŚLI.

Ludzie częściej szczycą się z posiadania przymiotów, których im nie dostaje niźli z posiadania istotnych zalet. Widziemy poważnych i głęboko uczonych urzędników, ubiegających się za dowcipem i przyjemnością, widziemy ludzi przyjemnych jedynie szczycących się głęboką nauką. Chcesz pochlebić Damonowi nie mów mu że jest modnie ubrany że jego rozmowa jest żywą i dowcipną, lecz daj mu poznać że nikt nad niego nie zna lepiej stosunku dworów Europejskich; mów z nim o jego biegłości w polityce i o znajomości interesów sądowych. Lizymón jest sławnym adwokatem, wie wszystko co do jego stanu należy, zręcznie używa broni rozumowania, mówi wymownie; lecz chce za poetę uchodzić,

chwal jego Trajedje, poemata, a tęm, więcej go zobowiążesz niźli przysłaniem znacznego honorarium. Znałem znakomitego człowieka zdrowym obdarzonego rozsądkiem, rozumem nietylko gruntownym lecz razem przyjemnym i wielą pożytecznemi wiadomościami zbogaconym: szczególną miał zdatność do interesów rządowych i we wszystkich urzędach do których go urodzenie jego powoływało, mógł był na szacunek zasłużyć. Nieszczęściem wpadło mu w ręce kilka książek medycyny; odtąd mniema się być członkiem Wydziału Lekarskiego, pochlebcy umieją z tego korzystać; zmyślają słabość na którą on niezawodne wynalazł lekarstwo, są uzdrowieni, jak można mniemać cudownym sposobem, a razem z lekarstwami promocje na urzędy, lub kosztowne dary otrzymują.

Z tego wnosić nie można że ludzie nie szacują istotnych swoich przymiotów, przeciwnie jeźli w jakimkolwiek stanie na pewną zasłużyli sobie reputację często pogardzają temi którzy ich zalety są pozbawieni. Literat wyższym się rozumie nad prawnika. Ten znowu przekonany że nic nie ma ważniejszego nad jego obowiązki, spogląda na prace literackie z pewnym rodzajem pogardy, i nazywa je przyjemną rozrywką, lub mało znaczącą zabawą.

W każdym stanie ta próżność uczuć się daje, nikt od niej nie jest zupełnie wolnym. Jeden znakomity za Karola II. urzędnik wspomina o sławnym

rymotwórcy Miltonie, jak o pewnym nieznanym człowieku, którego użyto do przełożenia traktatu ze Szwecją. Uśmiechnąć się należy na to wyrażenie kiedy wspomniem, że ten urzędnik z całą swoją godnością jest niczem w porównaniu z Miltonem.

Gdy ten urzędnik tym tonem o Miltonie mowił, jakże się wyższym nad niego rozumiał? Któż wie, czyli i Milton w tej chwili kiedy go do tak niestosownej z jego genjuszem pracy użyto, myślą nie nie wynosił się nad urzędnika czyli nie przeczuwał jakie miejsce naznaczy mu potomność, czyli przedwcześnienie cieszył się przyszłym trjumfem. Wielka nauka dla tych którzy blaskiem fortuny zaślepieni nieznają lub zapominają o utajonej i skromnej zasłudze.

Uważałem powszechne a na pozór sprzeczne serca naszego skłonności żądzę wsławienia się przez obce nam zalety i nadzwyczajną cenę do własnych przywiązane przymiotów. Ta ostatnia skłonność łatwo się sama przez się tłómaczy. Kochamy nas samych we wszystkiem co do nas należy, a chwaląc nasz stan siebie chwalimy.

Trudniej wytłómaczyć przeciwną skłonność, może ona zależy od czasu w którym nabyliśmy ulubionych nam talentów. Talenta istotnie przez nas posiadane i stanowiące grunt naszego charakteru i dowcipu, nabyliśmy w wieku nieprzystępnym jeszcze wrażeniom próżności, inne są dla nas naukowemi, z

usiłowaniem przyłożyliśmy się do nich w tym czasie, w którym miłość własna zupełnie się w nas rozwinęła, te zbyt poźne owoce dojrzeć nie mogły, lecz lubimy się uwielbiać, pochlebiać sobie i na słabości nasze zasłonę rzucać.

DUCH JULJI.

(z Angielskiego przez Mallet.)

(When all was rapt in dark midnight)

Gdy noc czarne nad światem rozpostarła cienie,
Kiedy cała spi natura,
Duch Julji, grobowe rzuciwszy schronienie,
Stanął przy łożu Arthura,

Jak ranek kwietnia, śnieżnym posępny obłokiem,
Twarz jej posępna i blada,
A na pierś martwą, niegdyś wabiącą swym tokiem
Grobowa odzież opada.

Piękną była Julja, jak kwiat młodociany,
A łzą jutrzenki zroszona
Róża, którą rozwinął powiew wiosny ranny,
Mniej świeża była jak ona.

Lecz żdradzonej miłości nieszczęśliwy skutek,
W najpiękniejszej życia dobie,
Świeże róże jej lica otarł blady smutek,
I w wczesnym złożył ją grobie.

Powstań, woła Arthurze! Kochanka cię wzywa,
Przybyła, z martwych siedliska,
Niemogła twej miłości zyskać nieszczęśliwa,
Dziś niech twą litość pozyska.

„Słyszysz, oto uderza ta godzina kary,
Gdy duchy skargi rozwodzą,
Gdy obłudnej miłości nieszczesne ofiary,
Zdrajców odwiedzać przychodzą.

„Pomniej na twą przysięgę, hasło mojej zguby,
Niech cię mym płaczem rozbroję,
I lub raz jeszcze powtórz uczynione śluby,
Lub wróć mi niewinnosć moję.

Adam Lulewicz.

Kasper Karliński.

(roku 1587).

Wiecie rodacy gdzie Olsztyn? U schyłku gór co bratni niegdyś Szląsk od nas dzielą, był zamek warowny, był to Olsztyn. Już upadł, już tylko gruzy o nim świadczą, nic go nam więcej nie przypomina; głucho o nim w dziejach, głucho i w pieniach

rodaków. A przecięż godzien naszej pamięci, godzien jako pomnik czynu współziomka.— Lecz na cóż słów próżnych, czyn tu niech mówi.

Gdy Rakuski Xiążę ciągnął ku Polsce, chcąc się po Batorym jąć berła przyznanego mu od jednej części Polaków, a Zygmunt III. ile to sił starczało, pograniczne zamki opatrywał, podała rada królowi między wojownikami na których połegać można, także i Kaspra Karlińskiego. Był to mąż już sędziwy, nie znany z swoich z bogactw i wziętości, ale znany z cnót i męztwa, którego w każdej potrzebie kraju dawał dowody. Król mu w straż Olsztyn poruczył.

Nadciąga nieprzyjaciel i wzywa Karlińskiego, by bramy zamku królowi swojemu Maxymiljanowi otworzył.— Nadaremne wezwanie; Karliński tylko jednego króla uznaje, jemu hołd, jemu wierność poprzysiągł. Wezwanie wspierają przekupne obietnice: dowództwo nad większemi hufcami, krzesło w Senacie, starostwo i różne ofiary. Karliński życia swojego nad grobem nie splami, wiary danej niezłamie. Następuje szturm do zamku, lecz równy skutek odnosi; o mocne mury, o waleczność choć nielicznych obrońców i o doświadczenie wodza, kruszy się natarczywość Maxymilianistów. W ten czas im piekło myśl do wzięcia zamku podaje. Jeszcze raz ciągną do szturmu. Czaty donoszą o tem Karlińskiemu; wychodzi wódz dawać rozkazy do obro-

ny, ufa w dobrą sprawę, ufa w męztwo swoich i prawie pewny że odwróci powtórnie zamach nieprzyjaciela. Nieszczęsny! nie wie jak dotkliwy cios na niego czeka. Co raz bliżej postępuje nieprzyjaciel; już jest tylko na wystrzał od zamku. Raptem rozwija się hufiec do koła, a jeden z żołnierstwa wiedzie z pośrodka niewiastę z dzieckiem na ręku. Zdumieni oblężeńcy spoglądają po sobie, wódz wlepia oczy w dziwne zjawisko. Coraz bliżej postępuje nieprzyjaciel. „Wielki Boże! zawoła Karliński, to mój syn! to mój Zygmunt!" Żałością przejęty starzec pada na ziemię.

Był to rzeczywiście syn jego, którego z piastunką pochwycili Maxymiljana stronnicy i przed szeregami nieść kazali, by ich od pocisków z zamku zasłaniał. Udaje im się dziki podstęp; już są pod murami, już się chcą na nie wdzierać, a żaden z oblężeńców nie śmie tknąć rusznicy, nie śmie podpalić dział wymierzonych. W chwili tej ocuca się biedny starzec na sroższe jeszcze bole. Widzi grożące niebezpieczeństwo. „Brońcie się! brońcie; woła na towarzyszów, lecz nie słuchają; wszystkich przeraził boleśny głos starca. Już siedmiu synów w boju straciłem, czyliż z ręki ojca i tej ofiary żądacie?" ale powtórnie głuche zewsząd milczenie, przerywane płaczem przestraszonego dziecka. Tu nadludzka siła w niego wstępuje, porywa lont gorejący. „Boże! zawoła, pierwej byłem Polakiem niż ojcem!"

podpala działo, a z hukiem wystrzału który się staje hasłem do odporu; ginie jego dziecię, giną pierwsze szeregi nieprzyjaciół; Olsztyn wolny.

Sławią, za wzór nam stawiają Brutusa twardą cnotę, co syna pod miecz prawa podała. Nie nam te wzory! Po co ich w Rzymie, po co ich nam szukać w obcym Rzymie, kiedy na własnej ziemi, tak wspaniały przykład stawiony!

A. T. Chłędowski.

Pokorna

Proźba Kuchty Hassana

Podana pierwszemu Kuchmistrzowi Wielkiego Wezyra Tureckiego.

(z dzieł satyrycznych Fridrichsa).

Kiedy wyborne potrawy które z pod twórczej ręki twojej Panie wychodzą, urządzone są do smaku Wielkiego Wezyra; wtedy i strawność dobrze się w Jaśnie Oświeconym odbywa żołądku, i krew w żyłach jego łatwo i jednostajnie płynie, żadne czarne wyziewy mózgu jego nie zasępiają, umysł jego jest jasny i humor wesoły, serce opływa w uczuciach ludzkości i łaskawości, cisną się rozumne słowa do ust jego, a z pióra wypływają urządzenia i prawa uszczęśliwiające cały naród wiernych. Sło-

wem, kiedy ty Panie dobrze kuchnią zarządzasz, wtedy i Wielki Wezyr dobrze zarządza Państwem; zkąd wypływa oczywisty wniosek: że ściśle uważając rzeczy, twoja to wysokość całym krajem rządzi, i tobie należą wszystkie pochwały i nagrody, jakiemi Niezwyciężony władca wiernych Wezyra swego obsypuje.

Uważając więc, jaką wdzięczność tobie Wielki Wezyr jest winien, i wpływ który słusznie u Jego Wysokiej posiadasz osoby, ośmielam się pokorną tę prośbę u nóg twoich złożyć, nie wątpię że skutek uwieńczy ją niezawodnie, jeźli tylko łaskawym rzucisz na nią okiem.

Od lat już pięciu w kuchni wysokim twoim rozkazom podległej, bezpośrednio różnem zarządzam, pochlebiać więc sobie mogę, że z powyżej namienionego względu, i ja niejako w cząstce do rządów krajowych należę; jednak zapłata moja wcale nieodpowiada wielkim moim trudom i przeznaczeniom.

Gdy więc już nieco wprawy w urządzeniu nabyć musiałem, a słychać że na wzór innych narodów i w państwie Ottomańskiem zaprowadzona ma ma być niezmierna mnogość urzędów, tak dalece że na każdą kwadratową milę ma być rządca, i bióro jego, (oczywiście bowiem ten kraj jest najlepiej rządzony, w którym najwięcej rządzą); upraszam więc ciebie wysoki mój Opiekunie, abym i ja mógł bydź do którego z tych urzędów przypuszczony.

Gdyby zaś (czego się nie spodziewam), do takowych miejsc pracy umysłowej wyciągano, inny mógł bym podsunąć projekcik:

Wiem z pewnego źródła że w państwie Ottomańskiem znajduje się znaczna liczba urzędów intratnych, do których strawny żołądek jest jedynie potrzebny, a każdy ktokolwiek z pewną godnością kopę ostrzyg albo pasztet zjeść potrafi, załatwić go jest w stanie. Smiało zatem kwalifikacją moję złożyć mogę, i pod najsurowszy się popis poddaję.

Którymkolwiek zatem z tych urzędów Wysokość Twoja, mnie z rogu obfitości łaski swojej obdarzyć raczy, czy nadzwyczajnego lub niższego rzędu Doradcy, urzędnika leśnego, drogowego, i t. d. wszystko to dla mnie jednakiem, i spuszczam się w tem na głęboką mądrość mego Dobroczyńcy z tą niezmienną pokorą i podległością, z jaką do ostatniego tchu życia zostawać będę Wysokiej łaskawości Twojej i najuniżeńszym podnóżkiem —

Hassan.

O korzyściach polowania.

Wychowany byłem na wsi pod okiem ojca i matki, przez rozsądnego nauczyciela którego gorliwość wynagrodzoną była szybkiem ucznia postępem. Gdym miał lat szesnaście, zdrowie moje psuć się zaczęło, matka niespokojna poradziła się dokto-

ra; był to człowiek rostropny, po kilku zapytaniach napisał receptę składającą się z podwójnej fuzji, szrótu, prochu i wyżła, wszystko zażywać co rano przez cztery albo pięć godzin. Aż do szaleństwa polubiłem polowanie, za każdem zastanowieniem się wyżła serce moje biło gwałtownie i nie mniemam, (niech mi to Bóg i płeć piękna przebaczy), abym do mojej kochanki śpieszył z taką radością, jakem biegł za śladem zająca lub lisa. Odzyskałem sen, spokojność, apetyt i wesołość, ukończywszy nauki pojechałem do regimentu.

Odbyłem dwie kampanje, przepędziłem dwie zimy w garnizonie a dzięki trudom wojennym i zabawom z mojemi kolegami, powróciłem do domu tak chudy, tak zmieniony, że mię zaledwie poznano. Doktor drugi raz przyjechał i też samą zapisał receptę. „WPana zdrowie, rzekł do mnie, jest tylko cokolwiek nadwerężone, polepszy umiarkowane utrudzenie“. Poszedłem za jego radą i odzyskałem młodość moję.

Tak dobrzem wyzdrowiał żem się zakochał w jednej mojej sąsiadce, wkrótce postrzegłem że miałem rywala, byłem tak nierostropny żem zaczął rozpaczać; stałem się ponurym, smutnym, nie jadłem i nie piłem, cały dzień pisałem listy których nigdy czytać nie chciano, a przez całą noc przechodziłem się po pokoju, rozmyślając o scenach romansowych i zemście.— Oszalałem jak Roland, już byłoby po

mnie, po Angelji i Medorze, gdyby kochany doktor nie przyszedł był na pomoc moją. „Miłość zazdrości, rzekł do mnie, jedno tylko znam lekarstwo na tę okrutną słabość. „Smierć.“ „Polowanie, tak jest polowanie“. „Lecz żadnej mi zabawy przynieść nie zdoła“. „Właśnie tu idzie o zabawę, tu utrudzenia potrzeba, tym sposobem ostygnie twoja wyobraźnia a miłość zgaśnie“. Wziąłem moją fuzję, wydałem wojnę zwierzętom i przy końcu jesieni takem był doskonale wyleczony z miłości ku mojej sąsiadce, żem ją pozwał o prawo polowania.

W rok potem przymusił mię ojciec abym wszedł w związki małżeńskie z bogatą i znacznego rodu osobą. Moja żona obdarzoną była talentami i cnotami, lecz za to miała twarz poważnie brzydką i humor niezgodny, wkrótce jej cierpieć nie mogłem, nieszczęściem ona przeciwnie ku mnie uczucia powzięła. W niczem nie mogliśmy się zgodzić a jednak we wszystkiem naśladować mię chciała. Ze jeżelim zaczął czytać, czytała; jeźlim zaczął grać na Fortepianie, towarzyszyła mi śpiewaniem; a ponieważ nie miała wielkiej znajomości w muzyce często fałszowała, moje przeto przywiązanie do muzyki zmieniło się dla mnie w istótną męczarnię. Mniemałem że jeżdząc konno przed nią schronić się zdołam, lęcz póty uczyła się jeździć aż mogła mi wszędzie towarzyszyć. Już niewiedziałem co mam robić, kiedym sobie doktóra i jego receptę przypomniał; bez miary oddałem się tej zabawie, której żona moja ze mną dzielić nie mogła. I ten raz jeszcze ocaliło mię polowanie, z początku żona chciała ze mną jechać, leczem ją zaprowadził tak daleko, jak w powieściach z Tysiąc nocy i jedna, że musiała wyrzec się tej zabawy. — Przymuszona obejść się bezemnie musiała się czem innem zatrudnić; uspokoiła się jej czułość i odtąd żyliśmy w zgodzie.

ROŻA.

Wyjątek z dzieła P. Malo pod tytułem:

WIENIEC FLORY.

(z francuzkiego).

Pomiędzy kwiatami ozdabiającemi ogrody nasze, róża bez wątpienia najpierwsze miejsce zajmuje. Lecz cóż powiedzieć o jej początku, jak wytłómaczyć jej kolor? Poeci każdego wieku i kraju sławili ten kwiat, którego przytomność sama już rodzi w umyśle naszym najpochlebniejsze porównania i najprzyjemniejsze godła.

Początek roży tłómaczono wielą dowcipnemi zmyśleniami. — Naprzód jeżeli śpiewakowi z Teos wierzyć mamy wesoły Anakreon opiewa, że róża razem z Wenerą z łona wód powstała; nie takież jest zdanie współczesnego nam Anakreona? Nie powiedziałże Pan Parny:

Kiedy Wenera wyszła z toni morza,
Wszyscy Bogowie zgodnie ją wielbili,
Całemu światu błysła szczęścia zorza,
I wonna róża zakwitła w tej chwili.

Inni poeci twierdzą że królowa Koryntu w ten kwiat przemienioną została. Rhodanta, to było jej imię, nadzwyczajną pięknością mnóstwo podbiła kochanków, lecz żadnemu niechcąc oddać swej ręki schroniła się do kościoła Dyany. Trzej zuchwalsi odważyli się przestąpić progi świątyni. Apollo Rhodantę przemienił w różę i uczynił ją godłem piękności, napastników zaś przemienił, jednego w robaka, drugiego w muchę, a trzeciego w motyla. Pod tym kształtem dręczą ciągle swoję okrutną kochankę. Autorowie starożytni dochowali nam imiona tych 3 znakomitych osób, był to Brien, Arkas i Halezyn. Jakóż skoro motyla na różowym krzaku zobaczę, myślę natychmiast o Halezynie, mucha przypomina mi zacnego Arkasa, a skoro ujrzę robaka u stóp tej przyjemnej krzewiny, poznaję natychmiast nieszczęśliwego Briena.

Otóż przekonani jesteśmy że przemiana królowej Koryntu dała początek róży. Lecz Rodanta jak mówią była bardzo białą, a zatym i kwiat który ją wyobraża, pierwotnie białym być musiał. Jakiż jest więc początek jego szkarłatu? Nie zgadzają się w tym względzie autorowie starożytni. --- Jedni twierdzą, jako to Owidjusz i Bion, że różę zarumieniła krew Adonisa, inni śmiało twierdzić będą, że Bachus jest tego mimowolnym sprawcą. A Pan Parny przyjmując to starożytnych zmyślenie, powtórzy je w rymach swoich.

Lilją każdy z białości ją mienił,
Lecz wkrótce wina bożek dobroczynny,
Który ten nektar ożywczy rozplenił,
Przypadkiem na nią uronił sok winny,
I barwę róży odtąd zarumienił.

Inni pisarze także godni wiary przypisują ten kolor krwi Wenery. Cypryda biegnąc na ratunek Adonisa, nie zważała na kolce które ją ze wszystkich stron raniły, kolczyste krzaki różowe zbroczyły się jej krwią, wiele kropli padło na różę, a te kwiaty wprzód białe, zachowały odtąd kolor różowy.

Historja róży u rozmaitych ludów.

Zacznijmy od Hebrajczyków. Róża była u nich poświęcona do obrzędów religijnych i pogrzebowych Splatali ją w wieńce któremi arcykapłan przy ofierze czoło swoje ozdabiał.

W Grecji kto chciał się dowiedzieć czy jest kochanym, rozrywał listki różowe; a jeźli dźwięk głośny wydawały, cieszył się przyjazną wróżbą.

W Rzymie z namiętnością ubiegano się za różami; w przeciwnej im porze roku największych dla ich posiadania nieoszczędzano kosztów; sprowadza-

no ie z dalekich krajów, najszczególniej z Egiptu. Aż do zbytku użycie róż posuwali Rzymianie, okrywali głowy kapeluszami z tych kwiatów uwitemi, ozdabiali niemi swoje stoły, wszystko okrywali różami nawet klatki swych ptaków.-- Już za czasów Rzeczypospolitej, ci dumni Rzymianie gardzili ucztą, jeżeli w zimie nie pływały róże na puharach starego Falerneńskiego wina. W ucztach które nam Horacy jako prawdziwy Epikurejczyk opisuje, zawsze o wieńcach różowych wspomina, jest to dowodem że róża była u Rzymian godłam zabawy, miękkości i roskoszy. Jakoż hymen wyobrażano u nich pod postacią młodego człowieka, uwieńczonego różami. A właśnie mówiąc o hymenie, dzięki teraźniejszym obyczajom, niechce mi się wierzyć, żebyśmy tak grzeczni dla niego byli, jak starożytni. I gdyby u nas miano mu wystawić statuę, (czego pewnie nigdy nie zrobią), i odznaczyć go jakiemi allegorycznemi przymiotami, ten młody blondyn z twarzą uśmiechającą się zmieniłby się w dojrzałego człowieka z twarzą stroskaną, niespokojną i dziką. Łatwo zgadnąć że wieniec z róży zmieniłby się w wieniec z maku albo z innych kwiatów... Lecz po cóż mam szydzić z tego biednego hymena? wróćmy się raczej do róży. Marek Antoniusz umierając prosił Kleopatry, żeby grób jego różami posypała. Co zaś! sprawiedliwie może się kto odezwać róże na grobie człowieka! Gdyby pan Marek Anto-

niusz był ładną kobietą, to by na to jeszcze można pozwolić. Bez wątpienia, lecz ten kaprys Antoniusza fraszką wydawać się będzie jeżeli sobie przypomniem, że starożytni łóżka swoje różami posypywali, że sypiali na kwiatach, że w czasie ich uśpienia ni•wolnicy około nich kadzidła palili. Ze nareście Cesarz Galien sypiał w różowej altanie.

Zwróciwszy teraz uwagę naszą na historją róży u ludów współczesnych, ujrzemy że nieutraciła tych hołdów które jej oddawali starożytni. Niegdyś we Francji tak drogą była, że w wielu prowincjach tylko za pozwoleniem rządu można było róże zasadzać. Obchodzono obrządek sławny naówczas świętem róży nazwany. Teraz w jakże wielkiem poważeniu jest róża, ozdabia naszę ogrody, gaiki, partery z kwiatów; znajdziemy ją w salonach na łonie piękności i na jej głowie. Wszędzie rozciąga się róży panowanie.

Róża jest kwiątem od Bogów kochanym,
Piękne ją Nimfy w swoje włosy wiją,
Nawet ten nektar co go Bogi piją,
Nie jest czem innem, jak sokiem różanym.

Przy laurze mężnych zdobiącym orszaki,
Przy Mircie Cyprydy syna,
Wszędzie różowe zakwitają krzaki,
Z bluszczem je łączy Bóg wina.

Ona Poety ozdobą jest czoła,
Przyjmie ją chętnie biesiada wesoła,
Lecz kiedy wierny kochanek ją zrywa,
Jakże jest wówczas szczęśliwa,
Gdy ją kochanka umieści na łonie,
Królowa kwiatów zasiędzie na tronie.

Bez róży jakąż grzeczność damom można powiedzieć, bez niej cała mowa czczą będzie. Jakoż wszyscy niemal poeci sławili różę, do niej obracali swe pienia; ten kwiat jest więc dla nas jako był u starożytnych godłem wdzięków, piękności, zalotności, miękkości i roskoszy.

MIRT.

Jak te gałązki mirtowe
Szczęśliwe będą Alino!
Lub uwieńczą twoją głowę,
Lub się na łonie rozwiną.

Mircie! pod lubej skrytości zasłoną,
Sprzyjaj kochanka życzeniom nieśmiałym,
Ukryj mej kochanki łono,
Moim rywalom zuchwałym.
Lecz jeźli kiedy siędę przy jej boku,
Często mojemu uchylaj się oku.

Jak te gałązki mirtowe
Szczęśliwe będą Alino!
Lub uwieńczą twoję głowę;
Lub się na łonie rozwiną.

Albo go pieszczą lub gardzą koleją,
Niestałe zefirów tchnienia,
Lecz mirtu liście nigdy nie zwiędnieją,
On się codzień zazielenia.
To godłem twojem i mojem jest razem,
Tyś jest zefiru jam mirtu obrazem.

PIĘKNOŚĆ.

Kobieta młoda i tkliwa,
Jest zmiennej róży podobna,
Gdy kwitnie róża nadobna,
Swym wdziękiem motyla wzywa.
Lecz gdy koleją niezbędną,
Jej kwiaty i liście zwiędną,
Wtenczas ją wdzięków utrata
I zdrada kochanka smuci,
Bo płochy motyl ulata,
I więcej już nie powróci.

Do * * *

Gdy życie nasze szybkim pędem bieży,
Zmienne nas żądze unoszą,
Roskosz jest szczęściem młodzieży,
A szczęście starców roskoszą.

OSIEŁ
odziany w Lwią skórę.
Bajka z Lafontena.

Osieł bez męztwa i bez odwagi,
Dla straszenia i powagi
Lwią się skórą przyozdobił.
Głupie to zwierzę tego dokazało,
Iż go się całe sąsiedztwo lękało.
Wiele strachu w koło robił.

Gdy tak na ludzi szerzył trwogę śmiałek,
Zpod skóry wylazł mu ucha kawałek.
Tym sposobem podejście całe się wydało,
Marcin co wprzód ze strachu tchu mu niestawało,
Jak tylko poznał panicza,
Porwał się zaraz do bicza,
Zsiekł go, ćwiczył, nieszczędził,
I do roboty zapędził.
A tłuszcza niewiedząca o tej zdradzie osła,
Odgłos męztwa Marcina szeroko rozniosła.

Do ***

W urojonym błądząc świecie,
Nie wiesz jeszcze lube dziecię
Co są kłopoty, cierpienia,
Nie znasz ich nawet z imienia.
Jeszcze wszystkie wdzięki, fraszki,
I żarciki i igraszki,
Jeszcze cała roskosz świata
W około ciebie ulata,
Jeszcze z pogodnem spojrzeniem,
Za tem lubem omamieniem
Biegniesz życia twego drogą,
Oczy twe zliczyć nie mogą
Tyle kwiatów, tyle róży,
Które widzisz w twej podróży.
A co w porę tak radosną,
Jeszcze bez swych kolców rosną,
Czy gdzie bawisz, czy przebiegasz,
Samą szczęśliwość spostrzegasz;
Samą radość i swobodę,
I żeś młoda wszystkoć młode.
Miłość nawet tak złośliwa,
Dla ciebie słodka i tkliwa
Dotąd cię jeszcze oszczędza,
I twoje troski odpędza.
Tak choć przepaści masz bliskie,
Choć ich brzegi są tak śliskie,

Śmiało nóżkę twoją wzbijasz,
Nie wiesz nawet że je mijasz.
Chroń się zasłony odkrycia,
Nie zachmurzaj sobie życia,
Nie śpiesz się nie śpiesz do mety,
Aż nadto prędko, niestety!
Przyjdzie czas srogi ocknienia.
Wszystkie te słodkie marzenia,
Żywa radość, lube smutki,
Wiek młody zawsze zbyt krótki,
Wszystko cię razem porzuci,
I już nigdy niepowróci.
Próżno będziesz zwracać oczy,
Świat cię istotny otoczy,
Wszędzie ujrzysz smutek blady,
Wszędzie skrytych cierpień ślady,
Naturę w szacie żałoby,
Samę nicość, same groby.
Cóż ci wtenczas los osłodzi,
Co swym wdziękiem rozpogodzi
Zycie pochmurne i mgliste.
Łza litości, serce czyste,
Dobroczynne wsparcia, rady,
I matki twojej przykłady.
Tak co uciekło od ciebie
Znajdziesz znowu wewnątrz siebie.
Szczęście ciche mniej świetniejsze,
Ale za to spokojniejsze,
Co przewyższa losy świata,
I już nigdy nie ulata.

HRABIA DALBORG.

Niedaleko letniego zamku jednego z Xiążąt Niemieckich było miasto, dla szczególnych swobód i przywilejów bardzo zaludnione. I bliskość dworu i zamożność mieszkańców miasta tego, dostarczała obficie roboty rzemieślnikom. — Każdy z nich mógł po kilku utrzymywać czeladzi. Tameczny krawiec z pobliskich nawet miast nie mógł dostać pomocników do pracy, kiedy jednego wieczora stawił się w jego sklepie młodzieniec udający się za biegłego w sztuce krawieckiej.

Choćby nawet niepotrzebował czeladzi majster, byłby go przecież zatrzymał sobie, tyle jego zewnętrzna postać przyjemną i uderzającą była.

Jego rozsądne i dowcipne odpowiedzi, kazały się domyślać że był człowiekiem światowym. Nazajutrz nowy czeladnik zajął się robotą, pracował pilnie, i nad wszystkich towarzyszów swoich zdolniejszym i bieglejszym okazał się. W czasie pracy zajmował wszystkich rozmową, godziny upływały prędko, robota szła dobrze, a co szczególniejsza że zazdrość nie zatruła serca jego towarzyszów; wszyscy mu ustąpili chętnie pierwszeństwa.

Pytano go się po kilkakroć o jego urodzenie, i o stan familji. Niechciał tego odkryć przed nikim,

prosił tylko aby go Edwardem (to było Chrzesne imię jego) zawsze nazywano.

Już trzy czy cztery tygodnie zostawał tak u naszego krawca, gdy dnia jednego wyszli oba razem na przechadzkę, zdziwiony rozsądnemi Edwarda odpowiedziami majster, nalegał aby mu odkrył swój ród i prawdziwe imię. Po kilku chwilach rozwagi wziął Edward krawca za rękę i rzekł mu: „Opowiem ci moje przypadki pod warunkiem, że je zachowasz w milczeniu, dopóki to co mię niepozwala nazywać się właściwem imieniem, zniesionem nie zostanie.“ Pełen ciekawości poczciwy krawiec, przyrzekł utrzymać ściśle tajemnicę; a nieznajomy tak mówić zaczął.

„Pochodzę z znakomitego domu Hrab. Dalborg. Ojciec mój ostatni z familji posiadł dziedzictwo z 12 pięknych włości składające się.— Pojął za żonę bardzo piękną lecz przy tem bardzo ubogą dziewczynę, którą kochał nad życie. Małżeństwa tego ja byłem pierwszym, lecz niestety! i ostatnim razem byłem. Matka moja przy połogu umarła. Zaledwie oderwano ojca mego od ciała żony, które łzami oblewał, byłby nawet własną ręką śmierć sobie przyśpieszył, gdyby go proźby domowników i uwagi starego proboszcza w tym zamiarze nie wstrzymały. Mój ojciec poczytywał mię za przyczynę nieszczęścia swego; stałem się przedmiotem jego nienawiści, nazywał mię mordercą własnej matki, i oddalił mię

od siebie. Mieszkałem z mamką w oddzielnym domu, przez cały rok nie widział mię ojciec. — Ludwika mamka moja była najniegodziwszą w świecie kobietą, jej winienem całe nieszczęście, ona mi dała żywo uczuć nienawiść ojca mojego, starała się o jego łaskę i aż nadto ją pozyskała.

Sześć lat już miałem, kiedy Ludwika porodziła syna, istny obraz ojca mojego. Starała się wzniecić przywiązanie ku nieprawemu dziecięciu, a nienawiść ku mnie. Do osmego roku pozbawiony wszelkiej roskoszy żyłem pod okiem tej niegodziwej kobiety. Potem dopiero stary proboszcz skłonił ojca mojego że mi przydał nauczyciela któremu winienem wszystko co umiem. Korzystałem z jego przestrogi, nabyłem pięknych przymiotów. Zalety dawane przez nauczyciela, zmniejszały powoli niechęć ojca mojego; przychodził czasem do nas na lekcje, przysłuchiwał się, spoglądał na mnie okiem łaskawszem, i cieszył się moim postępkiem w naukach. Lecz to wszystko sprzeciwiało się zamiarom Ludwiki, chciała ona pozbawić mię nietylko miłości ojcowskiej, ale nawet i majątku, ażeby go syn jej własny po śmierci Hrabiego odziedziczył. W żaden jednak sposób niemogła oddalić nauczyciela mojego. W trzynastym dopiero roku wyjechałem do akademji, a mój przewodnik otrzymał w nagrodę od ojca mojego mały folwarczek niedaleko Zamku ojca leżący. Przez lat dwa kształciłem się pod światłemi mężami na

dobrego obywatela. Potrzeby moje zaspokajał ojciec, było to znacznym dowodem jego przywiązania ku mnie. Nauczyciele dawali mi jak najzaszczytniejsze świadectwa; już mogłem mieć nadzieję odzyskać przywiązanie ojcowskie, gdy jeden błąd mój na całe życie szczęścia mię pozbawił. W domu w którym mieszkałem była młoda dziewczyna; pokochałem ją mocno, i... lecz pozwól niech okryję zasłoną wypadek, którego bez zgryzoty wspomnieć nie mogę. Karolina ofiara mojej namiętności w kwiecie dni swoich umarła. Sądziłem się sprawcą jej zguby, zachorowałem śmiertelnie i zaledwie po długim czasie lekarze do zdrowia mię przyprowadzili. Przyjaciele moi starali się utaić ten wypadek, lecz Ludwika potrafiła się dowiedzieć o wszystkiem, i w jak najczarniejszych kolorach rzecz całą przed ojcem wystawiła. Najtkliwszemi wyrazami błagałem ojca o przebaczenie, wstawiali się za mną przełożeni moi, czekałem z niecierpliwością odpowiedzi; przyszła nakoniec, lecz niestety! jakaż była rozpacz moja, kiedym bilet przeczytał. Na czele listu mojego użyłem wyrazu *ojciec*, który nigdy z ust moich wyjść nie był powinien; tyle to Hrabiego rozgniewało że podarte pismo odesłał mi nazad; dodał nadto: że jako podwójnego mordercę wyrzeka się mię na zawsze, że syna Ludwiki za prawego uznawszy, dziedzicem go całego majątku mianuje.

Niczem niemogłem ukoić smutku mojego, wyexpensowałem wszystkie pieniądze. Odprawiłem słu-

żącego, i sam w służbie sposobu do życia szukać przedsięwziąłem. Dowiedziawszy się że jeden Baron potrzebował nauczyciela coby kilka języków posiadał, wyprzedałem się ze wszystkiego, by mi na podróż do jego domu wystarczyło pieniędzy. Lecz dwa tygodnie dla nagłej choroby pozostać jeszcze na miejscu musiałem. Tak osłabiony wyszedłszy w podróż, przybyłem do mieszkania Barona lecz zapóźno. Inny już to miejsce otrzymał. Widząc nieszczęście moje Baron ofiarował mi parę luidorów za którebym nazad powrócił. Ledwiem wyszedł od niego, krawiec który mię u Barona widział wstrzymał mię i „Jeśli się nie mylę, powiedział, stan twój nie jest bardzo pomyślnym, jakie masz zamiary? jeźli nic pewnego przed sobą nie widzisz, przystań do mnie lepiej za czeladnika, a zaręczam że nędzy unikniesz". W stanie nieszczęścia mojego przyjąłem to oświadczenie z radością i w parę dni już do warsztatu zasiadłem. Zofię córkę majstra mojego od pierwszego spojrzenia mocno sobie podobałem. Pragnąłem pozyskać jej przychylność i łaskę jej ojca, jakoż wkrótce praca, staranność i pilność w usłudze uwieńczyły chęci moje. Po roku bytności stałem się i do ojca i do córki poufalszym, a poczciwy majster przyrzekł mi, że skoro charakteru mojego nie zmienię, odda mi w małżeństwo Zofję i cały majątek w posagu.

Nadto szczęście w owym czasie większego pragnąć nie mogłem. Czekałem z upragnieniem tej po-

myślnej chwili, gdy bogaty obywatel z miasta oświadczył się o rękę Zofji. Zaślepiona złotem złamała przysiężoną mi wiarę, i poszła za rywala mojego. Po tak czarnej zdradzie nie mogłem dłużej pozostać w ich domu; wyszedłem; pracowałem później w wielu miejscach i przybyłem nakoniec do ciebie. Przed dwoma dniami rozmawiałem z pewnym prawnikiem o interesach moich, ten przyrzekł mi pomoc i uczynił mi nadzieję, że połowę dóbr odzyskać potrafię. Jeżeli bóg pobłogosławi zamiarom moim, z prawdziwem ukontentowaniem hojnie nagrodzę dobrodziejstwa przyjaciół, na których czele ty jesteś".

Skończył na tem powieść swoję Edward. Przychylność krawca zmieniła się w szacunek; pełen trwogi i pomięszania życzył mu pomyślnego skutku, i polecił się łaskawym względom jego. Młody Hrabia Dalborg odmienił wtenczas ton postępowania. Wracając do domu bardzo mało rozmawiali; krawiec cieszył się że ma u siebie Hrabiego, Hrabia zdawał się przyszłego szczęścia plany układać. Za powrotem do domu pobiegł wesoły rzemieślnik do kuchni. „Eleonoro, zawołał na żonę, zechcesz nam na wieczerzę jednę jeszcze dodać potrawę i odtąd lepiej gotować, przyjmujem bowiem w domu naszym Pana Hrabiego". Tu opowiedział jej rzecz całą. Dobra Eleonora napróżno szukała coś wykwintniejszego w śpiżarni; musiała się udać do sąsiadów. Tam przed każdym opowiadała szczęście swoje, a zebrawszy co

potrzebowała na wieczerzę wracała do domu, a sąsiedzi dzieląc nadzieję jej szczęścia, aż do domu ją odprowadzali. Tegoż jeszcze wieczora dowiedziała się o wszystkiem córka bogatego sukiennika sąsiada najbliższego, niespokojna o przyszłość całej nocy spać nie mogła. Nazajutrz rano udał się krawiec do swego sąsiada, i pełen radości „Posłuchaj no przyjacielu! rzekł, mam ci rzecz bardzo ważną odkryć.“ „Cóż takiego?“ „Znasz ty młodzieńca który u mnie od niejakiego czasu pracuje?“ „Niestety! znam, odpowiedział, tego uwodziciela córki mojej. Wczoraj jeszcze wróciwszy z kościoła znalazłem go przy Dorynie, ale takem go przepłoszył że w moim domu na krok niepostanie“ -- Lecz jakaż była radość sukiennika gdy się dowiedział o stanie Edwarda i o chęci jego, zaślubienia Dorydy. Udał się natychmiast z sąsiadem do Hrabiego by go przeprosił za niegrzeczność swoją. Hrabia pobłażył mu uchybienie, a poczciwy sukiennik przyrzekł mu córkę w zamężcie. W kilka dni potem przyszła pomyślna wiadomość i list od Agenta, w którym donosił że Trybunał przysądził połowę majątku Hrabiemu Dalborg prawemu jego synowi. Radość nastąpiła w całym domu. Hrabia i jego narzeczona przybrali ton stosowny do ich stanu, przyjęli służących, poczciwy teść na wszystko pieniędzy dostarczał.

Już mieli wyjeżdzać wszyscy majątek po Hrabim odziedziczyć, gdy nowy list radość wszystkich

podwoił. Sekretarz ojca Hrabiego w następujących napisał wyrazach.

JW. Panie!

Z rozkazu ojca JW. Pana donoszę mu, że jest niebezpiecznie chorym i że uznawszy niesłuszność kroków swoich, mocno tego żałuje i pragnie cię jak najprędzej oglądać, aby mu przed śmiercią dał ojcowskie błogosławieństwo, i do wszystkich praw go przywrócił.— Racz więc Panie pośpieszyć jak najprędzej. etc.

Młody Hrabia odczytał list ten głośno. Krawiec i sukiennik przejęci radością; wszystkie narzędzia swoje w ogień powrzucali, resztę sprzętów i majątku przedali dla opędzenia kosztów podróży. Tym czasem Hrabia Dalborg najął wszystkie nie zajęte pokoje w oberży dla dworu swojej małżonki, i zobowiązał teścia swego do kupienia pałacu Xięcia, gdyby go podczas niebytności jego na sprzedaż wystawiono. Kilka powozów obciążonych posagiem narzeczonej, które dla niej dary na powrót przywieść miały towarzyszyły Hrabiemu, ten wyprzedził ich dla przyjecia małżonki. Na końcu miesiąca wróciły powozy puste, o Hrabim zaś Dalborgu dowiedziano się dopiero gdy schwytano rozbójników. Jeden z hersztów przyznał się do krzywdy wyrządzonej sukiennikowi i krawcowi.

Obiedwie familje przyszły tym sposobem do

największej nędzy. Sukiennik nieprzeżył tego przypadku, a Doryda stała się pośmiewiskiem miasta całego i umarła ze wstydu i zgryzoty. Krawiec później dorobił się na nowo majątku, lecz niemógł sobie darować, że się tak łatwo dał uwieść oszustowi.

Straszne niebezpieczeństwo z czytania książek wynikające.

Pod tym tytułem Dziennik Konstytucyjny Paryzki, umieścił poniższy artykuł z dzieł Woltera wyjęty:

„My Jussuf Cherebi, z Bożej łaski Mufty prawowiernego Ottomańskiego państwa, swiatło wszelkiego światła, wybrany z pomiędzy wybranych; Wszem w obec i każdemu w szczególności, ciemność i błogosławieństwo!

„Zastanowiwszy się nad zgubnemi skutkami zaprowadzonej do kraju naszego drukarni, i zasiągnąwszy w tej mierze rady naszych wielebnych braci Kadych i Imanów w Sułtańskiem mieście Stambule, jako też Fakirów znanych z gorliwości i zawziętej przeciwko wszelkiej oświacie niechęci; postanowiliśmy w imieniu Mahometa, piekielny ten wynalazek wytępić, wygnać i wykląć, a to z przyczyn niżej wyrażonych:

1). Ta łatwość udzielania sobie nawzajem myśli, dąży widocznie do rozpędzenia ciemnoty, która jest opiekunką i najlepszą strażą państw polerownych.

2). Dąży prócz tego do zaszczepienia w poddanych pewnego rodzaju wielkości duszy, zamiłowania dobra pospolitego, i innych uczuć z zdrową nauką niezgodnych.

3). Przyszłoby u nas wkrótce do tego, iżbyśmy mieli książki, które zamiast zachowania narodu w błogosławionej ciemnocie, oddawałyby sprawiedliwość dobrym i złym postąpkom i zachęcały do miłości ojczyzny, a coby oczywiście sprzeciwiało się przywilejom naszego urzędu.

4). Możeby w przyszłości znaleźli się nędzni filozofowie, którzyby pod zbrodniczym pozorem oświecenia i poprawienia ludzi, chcieli nas nauczać niebezpiecznych cnót, o których ludy nigdy wiedzieć nie powinny.

5). Bez wątpienia nareszcie przyszłoby i do tego, iż przez czytanie rozpraw o zaraźliwych chorobach, i o sposobach zaradzenia takowym, nabylibyśmy nieszczęsnej chęci zapobieżenia powietrzu, coby było zamachem przeciwko wyrokom opatrzności.

„Z tych więc i z innych przyczyn, dla dobra naszych poddanych i dla zbawienia duszy, zakazujemy im uroczyście czytania książek pod karą wiecznego potępienia; z obawy nadto aby pokusa szatana nie naprowadziła ich na chęć oświecenia umysłu własnego, zakazujemy rodzicom, aby czytać nie uczyli dzieci; żeby zaś innym sposobem wyroku niniejszego nieprzekraczali, pod tąż samą karą myśleć im zakazujemy. Wzywamy wszystkich prawowiernych, aby donieśli nam każdego, któryby od razu cztery zdania jasno i porządnie wymówił. Rozkazujemy prócz tego, by w każdej rozmowie używano wyrazow takich, któreby żadnego znaczenia nie miały, podług starodawnego wspaniałej Porty zwyczaju.

„Żeby zaś sposobem kontrabandy, szkodliwe myśli do Cesarskiego stółecznego miasta nie wchodziły; zalecamy rzezańcom pałacowym i upoważniamy ich niniejszem, do chwytania każdej myśli któraby się do bram miasta zbliżeć poważyła i do przystawienia jej nam tak skrępowanej, iżbyśmy podług upodobania skarać ją mogli.

Działo się w Pałacu ciemnoty dn.........“

TEATR NARODOWY.

MACHABEUSZE.

(Mellodrama z Francuzkiego przełożona.)

Rzecz wzięta z pisma świętego wystawia śmierć rodziny Machabeuszów. Antyoch podstąpił pod mury Jerozolimy, Judeas Xiążę z familji Machabeuszów był wówczas naczelnikiem ludu Izraelskiego, a matka jego Salmona wdowa po arcykapłanie Eleazarze, cnotami i stałością na powszechne zasłużyła zaufanie i była duszą wszystkich narad. Wysłano do Antyocha posłów, dwóch synów Salmony z proźbą o pokój. Tyran zamordować ich kazał, do wytępienia bowiem tej rodziny przywiązała wyrocznia potęgę i szczęście Antyocha. Rozpaczą natchnięci Izraellci pod dowództwem Judeasa i Mizaela dwóch ostatnich Machabeuszów, rozpędzili wojsko Antyocha, jego córkę Teonę wzięli w niewolą, lecz Judeas i Mizael w odwrocie odcięci od reszty wojska, również się w moc Antyocha dostali. Mizael kochał Teonę, próżno Antyoch chciał go skłonić do odstąpienia wiary przodków obietnicą jej ręki i następstwem na tron Syryjski. Mężny Machabeusz śmierć nad krzywoprzysięztwo przekładał.— Wysłał był Antyoch Heleodora swego ulubieńca, któremu pierwej rękę Teony przyrzekł do Jerozolimy z warunkiem wymia-

ny Teony za jednego z Machabeuszów, drugi miał zginąć, tak im nakazywał starszyzna Izraelitów musiała przystać na tę zamianę. Jak okropne położenie dla matki! sama ma skazać na śmierć jednego z synów. Już przysuwa się do straszliwego naczynia, już ucieka trwogą i okropnością przejęta; drżąca jej ręka nie śmie wyciągnąć losu, wreście wypada wyrok uwolnienia Mizaela.— Powraca z tem Heliodor do Antyocha, lecz szlachetny Mizael chcąc brata ocalić, namawia Heliodora aby jemu samemu życie odebrał. Okrutny Heliodor przystaje. Mizael ginie poświęcony na ofiarę Jowiszowi, a Judeas wraca do swoich lecz Antyoch zdradziecko uderza na Jerozolimę, dobywa jej w boju, ginie Judeas, płonie Jerozolima, Salmona w stos wrzuconą zostaje. Bóg wymierzył nagrodę gorliwym obrońcom wiary i ojczyzny, spuszcza się z nieba cała rodzina Machabeuszów, do grona swego duch Salmony przyjmuje, i z nią się w powietrze unosi. Piorun zabija Heliodora, tak kończy się sztuka. Z samej osnowy poznać można że w tem Melodramacie znajduje się zaród pięknej Trajedji. Scena w której Salmona chce się w brew prawom radzić Arki przymierza, a nadludzka siła już ją przyciąga, już odtrąca od świętego przybytku; Scena w której wyciąga wyrok śmierci jednego z synów, scena w której ujrzawszy wracającego Judeasa, mniema że oba jej synowie ocaleni zostali, i znów z radości do najokropniejszej przechodzi rozpaczy, rozmowa Mi-

zaela z Antyochem i Heliodorem, godna jest pióra pierwszych pisarzy traicznych. Pani Ledóchowska w roli Salmony z właściwym sobie grała talentem; jej gra już okropnością przerażała, już nie jednemu wycisnęła łzę litości. Publiczność wywołaniem jej po każdej reprezentacji, oświadczyła swoje zadowolnienie.

Z okazałością nieznaną jeszcze u nas wystawiono tę sztukę. Jeźli niektóre sceny przemawiają do serca, mowa dekoracyj, ubiory, machiny, tańce i muzyka mile bawią oko i ucho. Szczególniejszej zalety godnym jest widok palącej się Jerozolimy i Apoteoza unosząca w niebo Machabeuszów rodzinę. Na to wystawienie nie szczędził kosztów Dyrektor Teatru narodowego, może kilkokrotne reprezentacje nawet tak liczne jak były dwie pierwsze, wrócić mu ich niezdołają. Już po kilka razy w piśmie naszem wspominaliśmy o jego gorliwości i pracy, tu mamy największą porę do złożenia mu należytej od nas wdzięczności od każdego przyjaciela sceny ojczystej, za przyozdobienie i doskonalenie Teatru.— Oby publiczność nasza staranności odpowiedzieć chciała, aby jej liczne zgromadzanie się dostarczyło mu środków do godnego utrzymania sceny. Od kilku niedziel niceśmy nie donieśli o narodowym Teatrze, już dla tego że żadnej nowej sztuki (wyjąwszy pieniaczów) nie wystawiono, już że mało uczęszczany Teatr także i grę aktorów oziębleyszą czynił. Z porą wiosenną liczne zabawy odrywają od Teatru, życzyć jednak należy aby zupełnie o nim niezapomniano.

Do dzisiejszego numeru Tygodnika dołączony jest dla Prenumeratorów pierwszy numer Momusa; pisma wychodzącego pod Redakcją *Aloizego Zołkowskiego*. Tygodniki do których Momus przydanym będzie, będą się sprzedawać oddzielnie na papierze ordynaryjnym exempl. po Złp. 1.

Wiersz Lyryczny
Na pamiątkę urodzin Doktora
JENNERA
Wynalazcy Wakcyny,

obchodzoną przez Cesarskie Towarzystwo Medyczne w Wilnie dn. 6 Maja 1820 roku.

przez *Ignacego Szydłowskiego.*

Lekarz doskonały wyższym jest nad wszystkich ludzi.
Homer Odys. w. 231.

Twórca nauk i swobody,
Greczyn łamiąc karki wrogów,
Wesołe sprawował gody,
I ludzi przemieniał w bogów.
Chłopcy i czyste dziewczęta,
Zdobiąc okazałe święta,
Uwielbiały bohatera.
Chwała wam wielkie przykłady!
Świat młody w starego ślady
Poszedł i sławi Jennera.

Od wieków do strasznej klęski
Zwróciła się życia droga,
A na niej sztandar zwycięzki
Zatknęła potwora sroga.

Straszniejsza niż Tyzyfone:
Kosy z jaszczurek plecione
Chude jej barki okryły;
Iskrzy się zapadłe oko,
Twarz bladą wklęsłą głęboko
Mnogie jamy oszpeciły.

Świszczą w ręku z wężów bicze,
Obiegła świat zapalczywa,
I przed swe groźne oblicze
Rodzaj śmiertelny przyzywa.
Komukolwiek do żywota
Natura otwarła wrota,
Szedł przed trybunał poczwary:
Tam sprośnym jadem otchniony,
Zwiększał ofiar miljony,
Lub znosił boleśne kary.

Próżno łamiąc ręce płaczą,
Próżno włos targają matki;
Niezgięte widmo rozpaczą
Od piersi porywa dziatki.
Umilkły pociech odgłosy,
Tam przyjaźń oskarża losy,
Smutne szerząc narzekania;
Owdzie miłość nieszczęśliwa,
Śmierci na ratunek wzywa,
Straciwszy przedmiot kochania.

Powszechne żale i trwogą
Świat poróżniły z nadzieją;
Do zagniewanego Boga,
Ludzie słać modłów nie śmieją.
Krzewią się jadu nasiona;
Waleczność sztuki zwiedziona
W poddaństwo mieni odwagę,
Już jej cudotworna władza
Zgubną truciznę przesadza,
Chcąc złagodzić ostrą plagę.

Tak w srogich zapasach wojny,
Gdy los odwagę omyli,
Składa oręż zastęp zbrojny:
A ci co za kraj walczyli,
By osłodzić ziomków dolę,
Przyjmując smutną niewolę
Służą przemocy Tyrana.
A czyniąc w jego imieniu;
Następnemu pokoleniu
Słodszego sposobią pana.

Lecz próżno ręka troskliwa
Chce głaskać srogiego źwierza:
Tygrys łup krwawy porywa;
Śmierć nie zna z życiem przymierza.
Darmo przez smutną rachubę,
Mędrzec skazany na zgubę,

Niezmierny poczet układa.
Niesyta krwawej zdobyczy,
Jędza swych ofiar nieliczy;
Wszystko pod jej ciosem pada.

Nadszedł wreszcie dzień zbawienia:
Wielki się *Jenner* narodził;
Zgadł zagadkę przyrodzenia,
Srogie Widmo ułagodził.
Na hasło jego odkrycia,
Straszny wprzód gościniec życia,
Wesołą postać przyjmuje,
A poczwara zwyciężona,
Zwija swej władzy znamiona,
I zgrzytnąwszy ustępuje.

Tak niegdyś w kadmejskim grodzie,
Sfinx, dziworód niepojęty,
Stanął do murów na wchodzie,
I przychodnjom czynił wstręty.
Legły tysiącem ofiary,
Nikt nie zrozumiał poczwary;
W końcu Edyp przed nią stawa:
Rozwiązał trudne zadanie,
Ucieszyli się Tebanie,
Zniknęła potwora krwawa.

Są między ludźmi bogowie!
Nie ślepy przesąd ich stwarza;
Zbawione życie i zdrowie
Godne wdzięczności ółtarza,
Przed którym świat ukorzony·
Bóztwu wybija pokłony.
Bo gdy dary stworzyciela
Śmiertelni marnie roztrwonią,
Człowiek wielki skrzętną dłonią
Zbiera, i światu udziela.

Pokłon wam prace Jennera!
Pierzchnął cierpień orszak blady:
Człek parkom władzę wydziera,
Pociechę świadczą biesiady.
Przybrani w szaty godowe,
Ustrojmy w wieńce laurowę
Ołtarz dobroczyńcy świata;
Niechaj odgłosy wdzięcznemi,
Trjumf jego całej ziemi,
Zwiastuję sława skrzydlata.

Poświęćcie mu hołd rodzice,
Tuląc swe dziatki do łona!
Wy zaś dorodne dziewice,
Ozdobo świata pieszczona,
Wdzięcznym głosem uwielbienia,
Zanućcie pochwalne pienia!

Nieście w tany stopę składną,
Już orszak powabów młody,
Co krasi wasze jagody,
Nie drży przed larwą szkaradną.

Podbijajcie serca tkliwe
Mocą urody i cnoty;
A gdy was związki życzliwe
Wezwą na łono pieszczoty,
Przez lubych uczuć zadatki,
Dostojne nazwisko matki
Gdy czuła żona przybierze:
Wdzięczności powinność święta,
Niechaj uczy niemowlęta,
Uwielbiać zbawcę w Jennerze.

Grozo potęgi Plutona,
Pociecho śmiertelnych błoga,
Kościołem przed wieki czczona,
Sztuko Epidauru boga!
Złam upor i przesąd stary,
Rozdzielaj Jennera dary,
Zgub poczwarę do imienia!
Serca ci będą kościołem,
Potomność uderzy czołem,
Wynosząc dzieło zbawienia!

Wesele wiejskie w Czechach.

(z Niemieckiego).

Od niejakiego czasu byłem u wód, kiedy mój przyjaciel uwiadomił mię że jeden wieśniak w okolicach Egry, nazajutrz wesele wyprawiać będzie; słyszałem tyle razy o obrzędach ślubnych w Czechach, umyśliłem więc zaspokoić moję ciekawość.

Poranek był bardzo piękny, żadna chmura nie zaciemniała nieba, słońce zaledwie co weszło już całym blaskiem jaśniało i piękną wróżyło pogodę. Wesoło udaliśmy się do wioski, a przybywszy do domu w którym się odbywało wesele, weszliśmy na miejsce zabawy, przyjął nas tłum wieśniakow w najpiękniejsze ubrany suknie. Przyszły mąż stał przededrzwiami domu, był to młody i przystojny człowiek; siedział wpośród krewnych i przyjaciół przy stole na którym zastawiono placki i kufle z piwem. Przyjął nas serdecznie i prosił abyśmy się do izby udali, dokąd on bez uchybienia przyzwoitości w dzień wesela wejść nie może. Powinien tylko razem z krewnemi przyszłą swoję żonę do kościoła zaprowadzić, lecz ani on ani cała jego drużyna nie śmie przez próg domu przestąpić. Narzeczony czeka na wyjście panny młodej a gdy ona wyjdzie, ani ją witając ani

mówiąc z nią, udaje się do kościoła.—Panna młoda idzie za nim o pięćdziesiąt kroków, wyprzedza krewnych swoich a to dla tego, aby się nie zdawało że ją mimowolnie prowadzą. Ten szanowny zwyczaj ma okazywać, że narzeczona bez żadnego przymusu porzuca dom rodzicielski, że jej postępek nie jest w skutku prożby kochanka lub krewnych jego, lecz że z własnego natchnienia idzie za człowiekiem, któremu u stóp ółtarza wiarę przysięże.

Z radością dowiedziałem się o szczegółach tego starożytnego obrzędu, ustanowione go dla przeszkodzenia przymuszonym związkom. — Ciekawy ujrzeć pannę młodą, z mojemi przyjaciołmi wszedłem do domu.

Ojciec narzeczonej, wiele jej towarzyszek, jej bracia, i siostry już się zgromadzili. Szukaliśmy oczyma królowej dzisiejszego obchodu, powiedziano nam że się ubiera, lecz że wkrótce się okaże.

Proszono nas siedzieć, poczęstowano plackiem przez narzeczoną upieczonym, lecz ledwieśmy skosztowali, przyszła z matką.

Była to piękna dziewczyna jaśniejąca młodością i powabami; pozdrowiła nas mile, uważałem jej ubior starożytny! ściskał ją szeroki pas srebrny, pod pachą miała książkę nabożną, w ręku trzymała różaniec a do niego spory krzyż srebrny był przywiązany. Powiedziała nam, że to są dary jej narzeczo-

nego nie dary jednak, przydała z miłą prostotą, lecz jego przymioty zniewoliły serce moje.

Nagle ojciec przerwał naszą rozmowę prosząc abyśmy się nieco usunęli bo musi swoich obowiązków dopełnić: głębokie panowało milczenie; narzeczona zbliżyła się z płaczem do pieca stojącego w kącie izby. Matka zdięła ze ściany naczynie z wodą święconą, potem płacząc postawiła je na ławce.

Człowiek po staroświecku ubrany, którego wzrok poważny zrazu mię uderzył, stanąwszy na środku izby w imieniu narzeczonej przemówił do zgromadzenia. „Przychodzę, rzekł, prosić matki i ojca o córkę, braci i siostry o siostrę, ciotki i stryja o synowicę, ojca chrzesnego o chrzesną. Skończył prosząc narzeczonej ojca aby wyznaczył tego, który ją ma do kościoła zaprowadzić.

Po skończonej przemowie byliśmy świadkami sceny, o której bez rozrzewnienia wspomnieć nie mogę, wycisnęła ona łzy wszystkim przytomnym.

Ojciec poważnym i uroczystym krokiem zbliżył się do córki: twarz jego była surowa, oczy łzami zalane. Spojrzał z upodobaniem na zapłakaną córkę, lecz wkrótce rysy jego twarzy wyrażały głęboką boleść. Drżącą rękę ściągnął do wody święconej pobłogosławił córkę, potem upadł w jej ręce płacząc i łkając. „Niech cię bóg pobłogawi, rzekł przerywanym głosem, niech cię prowadzi

we wszystkich chwilach życia twojego. — Kochałem cię jak córkę dobrą i cnotliwą, bądź równie tkliwą towarzyszką przyszłemu mężowi twemu, kochaj go z niezłomną wiarą, lecz niezapominaj starego ojca, który cieszyć się będzie widząc, że ty jesteś szczęśliwa i który cię jeszcze poblogosławi w godzinę śmierci swoiej.

Odszedł od niej: ocierając oczy z dobrocią uśmiechał się, lecz ten uśmiech przymuszony zdradzał cierpienia jego serca, i można było poznać jak boleśnie od córki się rozdzielał. Matka przystąpiła po ojcu, też same zachowała obrzędy jej usta drżały, chciała mówić też zaledwie kilka słów wyrzekła, łkania przytłumiły jej głos, ledwie ją wyrwano z objęcia córki.

Bracia i siostry, krewni i przyjaciele, nakoniec służący pożegnali młodą narzeczoną, wszyscy ją opuścili ze łzami. — Stary pasterz ostatni się z nią pożegnał, i podziękował jej za każdy kawałek chleba, który od niej otrzymał; łzy płynęły oblicie z oczu staruszka.

Natychmiast dźwięk instrumentów muzycznych dał się słyszeć, był to znak odjazdu.

Narzeczona nie przestała płakać, jednę rękę oparła o piec drugą wyciągała żegnającym się przyjaciołom. Na odgłos muzyki podniosła się nagle, jej wzrok pomięszany zwróciła na obrazy zawieszone

na ścianach, zdawało się że i z niemi chce się pożegnać, że ich błaga żeby jej dostarczyły mocy do wytrzymania ostatniej próby. Postrzegła że czekają na nią chciała iść, lecz drżały pod nią nogi, musiała się oprzeć.

Ojciec zbliżył się do niej, rzekł kilka słów które prędki skutek sprawiły, i ostatnich sił dobywszy poszła do drzwi, możeby i tam się jeszcze zatrzymała, lecz ją tłum idący za nią pociągnął.

Tknięty byłem losem tej dobrej dziewczyny, opuszczała dom ojczysty, rozdzielała się od rodziców od wszystkiego co jej najmilszem było dla człowieka, którego wprawdzie kochała, lecz który jej może wszystkich strat wynagrodzić niezdoła.

Przybywszy do progu zatrzymała się póki część gości nie przeszła, wielki pies przybliżył się do niej łasił się i lizał jej rękę,, i ty także,, zawołała z żałością, i czemprędzej rękę usunęła.

Gdy wyszły wszyscy, ojciec zamknął drzwi, te słowa zwracając do córki: „Te drzwi zawsze będą zamknięte dla ciebie jeźli nie przyjdziesz z twoim mężem lub przynajmniej za jego wiedzą; ile razy zaś przyjdziesz z nim lub za jego pozwoleniem otworzę ci je z radością.

Cały orszak w podróż się udał. Z ukontentowaniem postrzegałem jak narzeczony na swoję narzeczoną rzucał pełne czułości spojrzenia, zatrzymywał się przez czas niejaki aby sobie odpocząć mogła.

Było bardzo gorąco, wsiedliśmy do powozu i pojechaliśmy do kościoła o dwie mile odległego. — Po drodze mówił mi mój przyjaciel o szczególniejszych jeszcze obrzędach, które zwykle małżeństwom w Czechach towarzyszą. Jeżeli na przykład panna młoda pogrążona w smutku, głucha na prośby rodziców niechce wyjść z izby, uciekają się do osobliwszego sposobu: palą w piecu przy którym stać powinna, gorącość stopniami się pomnaża i do oddalenia się przymusza. Gdy cały orszak blisko nas przechodził, postrzegłem dopiero że narzeczony miał rękawiczki futrzane a narzeczona również miała suknię ſutrem podszytą. Bardzo mię to zadziwiło, ponieważ był niezmierny upał; lecz odpowiedziano mi że od tego zwyczaju nowożeńcy wyłączyć się nie mogą. Futro jest dla nich zaszczytnym znakiem, jest dowodem że aż dotąd prowadzili życie uczciwe i bez skazy. Wiedząc że wiele z tych którzy grono weselne składali bardzo dobrze się mieli; pytałem się starego rolnika dla czego wszyscy idą piechotą kiedy mogliby jechać. „Ta jest tego przyczyna, odpowiedział uczciwy starzec: każdy człowiek bogaty ma zawsze krewnych mało obdarzonych od fortuny, wystawić sobie potrzeba jakby się oni wstydzili i martwili gdyby iść musieli piechotą za wozem ich krewnego. Ludzkość i wyrozumiałość tak nam postępować każe, ona to przepisała ten zwyczaj, który każdemu z nas iść piechotą rozkazuje.

Wyprzedziliśmy idących i spoglądaliśmy na pola zbożami okryte, kiedy nagle usłyszeliśmy turkot wozu i pomieszane okrzyki. Wóz sześciokońmi zaprzężny szybko przejechał, powoziciele i konie byli ozdobieni wstążkami, nawet bicze były niemi obwinięte. Wóz był ciężko naładowany, na nim siedziały trzy podeszłe niewiasty. Powiedział mi mój przyjaciel że w tym wózie był posag panny młodej. Gdy przybył przed dom nowożeńca, furmani zatrzymali niecierpliwe konie, i bili ich że aż się wspinać i rzucać poczęły. Lecz skoro furman otrzymał podarunek od rodziców narzeczonego, puścił koniom cugle a te z szybkością błyskawicy wpadły na podwórze.

Kiedy panna młoda znajduje się w kościele, łóżko które także część posagu stanowi, posłane jest w izbie sypialnej, kobiety już w podeszłym wieku będące wyłącznie się trudnią tym obowiązkiem, młoda dziewczyna któraby się do tego mieszać chciała, na zawszeby się hańbą okryła.

Znacznym był posag narzeczonej, oprócz tysiąca złotych gotowizny, wniosła mężowi bardzo porządne a nawet wytworne sprzęty domowe. - Jej garderoba wspaniałą była, naliczyliśmy blisko 30 sukien a wiele z nich z bardzo cienkiej materyi.

Przybywszy do kościoła czekaliśmy na wesele w ogrodzie proboszcza, który nas do siebie na obiad zaprosił.

Nareście głos zdzwonów oznajmił przybycie nowożeńców. Dzieci ze wszystkich stron się zbiegły, stanęły w szereg i wyciągnęły wstążki dla zagrodzenia drogi; jedna z towarzyszek narzeczonej idąca przed całym gronem uchyliła tę zaporę, rozdając im kawałki placka w który pamiętała się opatrzyć. Szczerzem żałował panny młodej, pot oblewał jej czoło, w nieznośnym upale szła całą milę i oprócz swojego futra jeszcze niosła płaszcz ciężki. Dźwięk trąb i skrzypców dał się słyszeć, weszliśmy do kościoła gdzie pastor wielką mszę celebrował, a po jej ukończeniu dał nowożeńcom ślubne błogosławieństwo. Dziewczyna wcale się nie śpieszyła, zdawało się że z niejakim wstrętem szła do ołtarza, powiedziano mi że to jest zgodne ze zwyczajami bo kobieta z pośpiechem do ołtarza idąca, staje się celem wzgardy i powszechnej nagany.

Skoro uklękła około męża swego ten który ją prowadził, wziął róg jej płaszcza i okrył nim nogi nowożeńca; płaszcz nie zsunął się, z czego wszyscy wróżyli że małżeństwo szczęśliwie się powiedzie.

Z tem wszystkiem umieszczono na głowach państwa młodych dwie korony z kwiatów ozdobione złotemi i srebrnemi liściami, koronę narzeczonej przypięto, koronę narzeczonego położono tylko. Jakoż postać jego kiedy od ołtarza wracał istotnie była komiczną, szedł niezgrabnie, nie śmiał oddychać i głową ruszyć aby mu nie zleciała koro-

na. Niedziwowałem się temu kiedy mi powiedziano że od noszenia tej korony zależy jego sława, jeżeli spadnie mówią głośno że na nią niezasłużył, co go na zawsze na szyderstwo młodzieży wystawia.

Przypinają koronę nowozamężnej stosownie do względów jej płci należących się. Honor kobiet jest świętym dla tych dobrych wieśniaków, unikają nawet pozorów które mu szkodzić mogą.

Nowożeńcy wyszli z kościoła, udaliśmy się za niemi do domu męża: kiedyśmy przyszli, drzwi były zamknięte. Mąż stojąc obok żony zapukał, matka z szklanką wody w ręku otworzyła mu pytając się kogo przyprowadza? *Mąż*: przyprowadzam ci córkę, moją towarzyszkę, która cię kochać, czcić i prace twoje dzielić będzie. *Matka* (ściska swoją synowę), „witam cię, rzekła do niej, bądź szczęśliwa i przyjmij tę szklankę wody jako pierwszy podarunek odemnie."

Po tych słowach oddała jej szklankę: nowo zaślubiona od razu ją wypiła, a rzucając szklankę za siebie stłukła ją w kawałki.

Szklanka wody młodej kobiecie wskazuje oszczędność i umiarkowanie, naucza ją że już niema dla niej innych związków oprócz związków, z mężem ją połączających, którego prace odtąd dzielić powinna. Weszliśmy, młoda gospodyni przyjmowała gości częstując ich piwem i plackami, pro-

siła nas abyśmy zasiedli do uczty, którą jej mąż wyprawia swoim krewnym i przyjaciołom. Niemogliśmy przyjąć jej ofiary bo nas proboszcz do siebie zaprosił oprócz tego niechcieliśmy przytomnością naszą wesołości biesiadników przerywać.

Powróciliśmy po obiedzie, gdy się już zabierano do tańców, ponieważ upał się wcale nie zmniejszył, tknięci politowaniem chcieliśmy nowo zamężną do zdjęcia futrzanej sukni nakłonić, lecz wszyscy krewni sprzeciwili się temu, a ojciec prosił nas abyśmy jego córki na taką wzgardę nienarażali. „Tysiące kobiet, rzekł, przed nią podobną wytrzymało probę, ja nie pozwolę żeby ona hańbiącym czynem swoje wesele znieważyć miała.

Człowiek który pannę młodą prowadził poszedł z nią w pierwszą parę, inni młodzieńay poszli za nim śpiewając piosnki przy towarzyszeniu muzyki. Tych narodowych śpiewów dobrze zrozumieć nie mogłem, lecz wszystkie stosowały się do dzisiajszej uroczystości.

Kurz i gorąco tak nam się uprzykrzyły, żeśmy wyszli z izby. Chmury się zbierać zaczęły i groziły burzą, powróciliśmy więc śpieszno do miasta.

Takie zebrałem postrzeżenia względem obchodzenia wesela w tej okolicy. Następnych szczegułów udzielono mi później, te dopełnią mój opis.

Po

Po naszym odjeździe tańcowano aż do północy, wówczas dziewczęta otoczyły pannę młodą a chłopcy pana młodego, i nawzajem chcieli ich sobie wydrzeć, aby ich w tryumfie do łożnicy zaprowadzić.

NIECHCĄCY.

Powieść prawdziwsza od historji.

(z Francuzkiego).

Ludzie wielkiego świata zawsze się tłómaczą tym wyrazem; niechcący mówią, czynią, przestają z sobą, bawią się, smucą, okazują się grzecznemi, natrętnemi, zabawnemi i nudnemi, a wszystko niechcący. Częstokroć jednak błędy popełnione niechcący smutne wypadki pociągają za sobą. Życie Doranta dostatecznie nas o tem przekona.

Dorant przepędził wiek młodociany na wsi u swojej ciotki Elizy, ta dała mu edukacją jaką umysł jego słaby i lekkomyślny przyjąć był zdolny. Wyszedłszy na wielki świat wszystkie posiadał przymioty, któremi serce pozyskać można. Był niechcący, dziwacznym, płochym i bardzo do kart przywiązanym, niechcący także posiadał sposób postępowania uprzejmy, grzeczność uprzedzającą, bystry do-

weip i co się rzadko zdarza bardzo kształtną postawę, która była ozdobą pięknych jego przymiotów a razem przywar zasłoną. Umiał się podobać i był kochanym, miał kilka przypadków. Sprzykrzywszy sobie wkrótce ten sposób życia, obrał inny daleko gorszy. Poznał się z kilku młodemi ludźmi którzy kosztem jego życie pędzili i wciągnęli go do gier hazardownych, i tak wszystko stracił niechcący. Przekonał się wtenczas że znajomości nabyte niechcący same się zrywają, i serdeczni przyjaciele porzucili go w nieszczęściu i zostawili bez grosza. Powinien był ożenić się, urząd pozyskać i utrzymać ton przyzwoity swemu stanowi, pomyślał o tem w ten czas, gdy już niemógł dopiąć swego zamiaru. Powrócił więc do ciotki pocieszyć się w nieszczęściach w stolicy doznanych. Z twarzy pomieszanej, smutnego powitania, i z prostej bryczki którą przyjechał, poznała Eliza nieszczęście swego synowca, nie żądając po nim wyznania błędów uprzejmie go przyjęła, jenie zapytała się czy nie zaciągnął długów. Dorant wyznał że winien dziesięć tysięcy talarów. „ Cała przyczyna twoich błędów, rzekła ciotka, jest płochość twego umysłu; przebaczam ci je bo serca nieskziłeś, zapłacę długi i zapewnię ci mój majątek, lecz przyrzecz mi, że nic od tej chwili nie uczynisz niechcący; on przyrzekł niechcący.

W domu Elizy mieszkała młoda kobieta daleka jej krewna imieniem Amelja, jej młodość, świeżość, twarz wesoła, bystre oczy, umysł żywy, charakter

łagodny, jakże nie miały usiedlić Doranta; zakochał się w w Amelji niechcący, (niekochamyż się niechcący?) Amelja była wzajemną, przystała na ich związek Eliza, wszystko czynili niechcący. Wkrótce weszli w śluby małżeńskie, Eliza wyposażyła ich w miarę potrzeb nie udzieliwszy wiele na zbytki. Przybyli do Paryża, tam to Dorant miał poznać że pojął żonę niechcący. Dotąd sam w niej upatrywał powaby a nie postrzegł zarodu tej zalotności, którą Paryż w jej sercu rozwinął. Amelja dla swego męża stała się nagle oziębłą, codziennie coraz to więcej lubiła stroje i okazałość, lecz to jeszcze względem Doranta nie było jej największem uchybieniem. Był zazdrosnym ponieważ ją kochał, przestał ją kochać ponieważ miał przyczynę być zazdrosnym. Nieumiarkowane życie Amelji w grób ją wpędziło, tak Dorant niechcący szczęśliwym został, lecz też niechcący nie umiał ze swego szczęścia korzystać.

Odwiedzał często już podeszłą ale majętną i jeszcze przystojną kobietę, z rozumu i charakteru podobała się Dorantowi i tyle go ujęła, iż ją zaślubił niechcący. Żył z nią cnotliwie a szacunkiem, grzecznością i uprzejmością starał się zastępować miłość, której ku niej czuć nie mógł. Nie był spokojnym bo go żona za nadto kochała, poznał wkrótce że niechcący powtórnie swoją wolność zaprzedał. Wszelako jego niewola nie trwała długo, bo i powtórną żonę utracił. Odziedziczył po niej majątek który mu

wydrzeć chciano; sędziowie wyrokowali niechcący i on przy najlepszej sprawie niechcący przegrał.

Dorant po trzeci raz schronienia szukał u wspaniałej Elizy która kochała go w dzieciństwie, obłąkaniu i nieszczęściu. Spodziewał się że w towarzystwie tej szanownej niewiasty znajdzie pociechę po zdradzie przyjaciół, po rozwiozłości pierwszej żony, po nieznośnym postępowaniu drugiej i po przegraniu processu. Zastał już konającą Elizę, przed zgonem jeszcze raz uściskała synowca, umierając zostawiła go dziedzicem swego majątku.

Dorant rzadko się zastanawiał lecz mocno czuł, żal jego wyrównał stracie. Uspokoiwszy się nieco, przedsięwziął namyślić się jak ma życie prowadzić na tym świecie. Zniechęcony przewrotnością świata chciał osiąść na wsi, lecz zbywało mu na dogodnem mieszkaniu. Spodobał mu się podany plan, przeznaczył niechcący fundusz swej włości na wystawienie pałacu, niemogąc zapłacić budowniczego oddał mu włości i pałac, sam zaś osiadł w miasteczku i żył z szczupłego dochodu który mu jeszcze pozostał.— Niemiał z kim przestawać więc żył samotnie, stał się filozofem, zastanawiał się nad daremnie niechcący upłynionym czasem, nad stratą majątku i szczęścia, którego użyć nie umiał; kto jak on kosztem uciech przemijających nabył rozumu, niechcący dobrze go nabył.

MODY WARSZAWSKIE.

W Warszawie mody nietylko sukien ale i większych rzeczy sięgają; weszło w modę ubierać i przestrajać domy które przeszłego roku przez biegłych doktorów wewnątrz z wielkim kosztem poratowane i wyleczone zostały, naturalnie trzeba pierwey być zdrowym wewnętrznie aby myśleć o zewnętrznej ozdobie; ten strój bardzo mało kosztuje, potrzebuje tylko zrzucenia dachu, wyłamania murów, co wszystko przy skromnym rachunku antreprenerów do jednej kamienicy nie wyniesie jak kilka tysięcy czerwonych złotych. Wszakże kilka szalów wyrówna tej kwocie.

ANEGDOTY.

Jeden człowiek znajdując się w Paryżu na teatrze, stojącym za sobą zasłaniał scenę niezmierną peruką i nieustannem głowy ruszaniem, prosił go drugi aby nie z tak mocnemi gestami myśli swoje wyrażał, lecz nic wskórać nie mogąc porwał go za włosy i perukę na środek parteru rzucił, śmiech powszechny powstał, nasz bohatyr obrócił się nagle i z gro-

żącym tonem zawołał: „Przed sześcią miesiącami nie mógłbyś mi tego uczynić". „A to czému?" — „Bom wtenczas nie nosił peruki.

Moc wesołości.

Za regencji Xięcia Orleanu w czasie małoletności Ludwika XV. króla Francuzkiego, pewny artysta który znał wesoły humor tego Xiążęcia chcąc mu podać notę, korzystał z chwili w której Xiążę był sam i mało zatrudniony. Regent rzucił na niego łaskawem okiem i już chciał mu odpowiedzieć kilką przyjemnemi słowami, któremi tak dobrze odmówienie osładzać umiał. Gdy suplikant nie dając mu czasu do odpowiedzi, rzekł: „Jeżeli Wasza Xiążęca Mość raczy ją odczytać, ułożyłem ją wierszem". „Chętnie, odpowiedział Xiążę z wrodzoną mu uprzejmością, ledwie przeczytał wiersze nasz artysta, pośpieszył prosić o pozwolenie prześpiewania swej prośby. Z uśmiechem dozwolono mu, a gdy już ostatni wiersz śpiewał, dodał: „Jeźli W. X. Mość życzyć jeszcze ją wytańcuję". „Oh dalibóg, odpowiedział Xiążę, tańcuj dla osobliwości, jeszczem nigdy tańcowanej prośby nie widział." Skłoniony szczególnością tego wynalazku, na wszystko przystał.

OBRAZY.

(Bajka z Niemieckiego).

Ojciec wybornie umiał malować,
Synek chciał go naśladować;
Ale że nic własnego nigdy nie wymyślił,
Jak zaczął od kreślenia tak kreślił i kreślił.
Gdy się już dobrze wprawił, dziwną łcau zmianą
Do czyszczenia mu cudze obrazy oddano.
Nasz mędrek żeby swą biegłość okazał,
I w powołaniu przykładnie się sprawił,
Najlepsze rzeczy zamazał,
A co najgorsze zostawił.

Tom. Bogucki.

SZARADA.

Dodaj *a* pierwszej zgłosce, ztym tylko warunkiem
Znajdziesz to co inaczej zowiemy szacunkiem,
Dodaj *o* drugiej zgłosce, a znajdziesz część ciała,
Która będzie w potrawie wszystkim smakowała.
Złóż wszystko, znajdziesz godność, była w Rzymie czczona,
Gdy ją nieskazitelność zdobiła Katona.

F. W.

UWIADOMIENIE.

Tygodnik Polski wychodzić będzie w następnym półroczu od 1 Lipca 1820 r. pod tytułem:

WANDA

Tygodnik Literaturze i płci pięknej poświęcony.

Jego format, objętość i cena taż sama będzie jak pierwej. Do numerów WANDY dołączane będą ryciny wystawujące znaczniejsze mody Paryzkie i pisemko wychodzące pod redakcją JP. Aloizego Żółkowskiego pod tytułem MOMUS. Każdy numer Wandy osobno z Momusem kosztować będzie na ordynaryjnym papierze Złp. 1.

SPROSTOWANIE.

Na karcie 239 zamiast *tak im nakazywał*, czytaj *tak im nakazywała ich religja*. Zamiast *duch Salmony*, czytaj *dusza Salmony*. Na karcie 240 zamiast *mowa dekoracji* czytaj *nowe dekoracje*.

WIECZORY MIEJSKIE.

przez H. Chylińskiego.

Powrót ze wsi do Miasta.

Kiedy wspaniała gwiazda co światło roznosi,
Skłania się ku przeciwnej naszym krajom osi;
Gdy nas krócej oświeca i słabiej ogrzewa,
Kiedy pożółkłą barwę przywdziewają drzewa,
Słowem, gdy smucąc swojem przybyciem człowieka,
A nagłem Akwilonu strwożony zbliżeniem,
Zefir od zwiędłych kwiatów ucieka ze drżeniem.
Słotna jesień wilgotne opony rozwleka,
Zebrawszy skarby żniwa wdzięczny zdatnej porze,
Sposobiąc nowe plony rolnik jeszcze orze.
Gdy pszczołek pracowitych spoczywają roje,
Gdy i mrówki zapasy napełniły swoje,
Gościnnych ptaków hufiec liczny i wrzaskliwy
Śpiesząc w cieplejsze kraje rzuca puste niwy.
I mieszkańce też wioski po pracy wesoły,
Napełniwszy Cerery darami stodoły,
Mając nawet ładowny worek dosyć spory,
Chciałby na wsi oszczędzić i pomnożyć zbiory,

Ale Imość już wiejskim znudzona pobytem,
Ale córeczki z równym zabaw apetytem,
Liczą chwile od miejskiej oddalenia wrzawy,
I naglą pożądany odjazd do Warszawy.
Czegóż kiedy kobieta gdy chce niedokaże!
Widać zatem po traktach liczne ekwipaże,
Sześćiokonne karety i skromne koczyki,
W nich z równym gustem zabaw jadą Dobrodziki.
Z różnych stron i na różne wjeżdzają ulice.
Tu lepiej jeszcze widać stanów ich różnice:
Jedni dworno i z trzaskiem (choć takich niewielu),
W angielskim lub Wileńskim stawają Hotelu,
Drudzy których oszczędność rada być ukrytą,
Jadą w ciasnej uliczce wysiąść in cognito.
Szczęśliwy kto mieszkanie zapewnił umową,
Cieszy się Pan Rozengart, cieszy się Pan Szovo.
Kościoły są pełniejsze, Teatr bardziej tłumny,
Więcej odtąd zajeżdża karet przed kolumny.

Nakoniec i ów Bożek, skrzydlaty, niestały,
Którego letnie nudy z Warszawy wygnały,
Który śledząc piękności w wiejskich gajach skryte,
Osłaniał liściem róży groty jadowite,
A wszedłszy i z Nimfami i z Faunem w zażyłość,
W cieniach wioski pasterską chciał powrócić miłość.
Ten Bożek widząc na wsi że mu źle się wiodło
Ze dawno wyschło Tysby i Pirama źródło,
Ze już i prosty wieśniak wątpić się ośmiela,
Czyli Dafne jest kwiatem, ptakiem Filomela;

Poznawszy jak daremną była jego praca,
Na skrzydłach lazurowych do Warszawy wraca.
O! jakże wielowładne ma tu panowanie!
Tłumy swoich poddanych w każdym liczy stanie,
Gdzie się waży Temidy szala sprawiedliwa,
Tam się w poważnej sukni zagięciach ukrywa,
I tam gdzie o los kraju zebrała się rada,
Pod wspaniałe się płaszcze Senatorów wkrada.
W pontyfikalnej todze ślniącej się od złota,
W której jak mówią świętość mieszkać ma i cnota,
Z laską pasterską w ręku, w błyskotnej infule,
Święty Xiążę kapłanów nieraz westchnie czule.
Nawet i w owych gmachach gdzie mury zczerniałe,
Bez przerwy odbijają przedwiecznego chwałę,
Skrępowany powrozem, zamknięty w klauzurze,
Płaci mnich hołd miłości winny i naturze.
Równie ich siostry godne których młode skronie,
Poświęcone już wdzięki ukryły w welonie,
Śpiewając słodkim głosem w Chórze po łacinie,
Wmieszają myśl światową o Cyprydy synie.
Chociaż z mozgu Jowisza zrodzona Bogini,
Broni sługom Wenery wejścia tej świątyni.
Demosteny, Sokraty i stare i nowe,
Uznały tę jej prawa za nazbyt surowe,
A Apollo przez różnych miłostek swych mnóstwo
Dowiódł, że można jedno i drugie czcić bóstwo.
Dla tego obok sowy na wierzchu Epidy,
Często widzieć się dają gołębie Cyprydy.

Cóż więc dopiero mówić o świetnym orszaku,
Co zajął prawie wybór młodzieży bez braku,
Których ślachetne piersi i dzielne ramiona,
Okryły blaskiem chwały i Mars i Bellona.
W których wzroku i wdzięków i męztwa uroki,
Do świątyń tego bóstwa śmiałe wiodą kroki.
Nawykli do zwycięztwa mocą swojej broni,
Odpór ich nieodstręczy, stałość niedogoni;
Rozmaitość za swego wziąwszy przewodnika,
Każden narzuca więzy, lecz więzów unika;
Lub gdy go czasem wplącze czułość w nie zdradliwa,
Śmiałą ręką je chwyta, targa i rozrywa.
Chylą oni swe głowy przed pięknych oczyma,
Lecz ich pałac Armidy długo nie zatrzyma.
Szerzą swoje zdobycia, pomnażają sławę,
Dziś kończą, jutro inną gotują wyprawę,
Czynność ich ustawiczna i niezmordowana.
Czyż wieczną chwałę jedna zapewni wygrana?
Miłość też ich za swoich kochanków przyjęła,
Przewodniczy ich pracom, błogosławi dzieła,
Dodaje im sposobów, na pomoc im śpieszy,
Smieje się z ich przypadków, z niestałości cieszy.
Niestałość, rozmaitość i częste odmiany,
Składają razem wybór miłości przyznany,
Pieszczone swoje członki odmianą zasila,
I zaraz nadto długa osłabia ją chwila.
Smieje się do rozpuku z nieszczęsnego brata,
Który się każe kochać aż do końca świata.

Który próżno małżonków oświecając łoże,
Już przedślubnych zapałów ocucić niemoże.
Jakże się miłość cieszy, gdy te mdłe kagańce,
Gaszą odważną dłonią Marsa wychowańce,
Przestraszony Morfeusz maki swoje gubi,
On sprzyja hymenowi, miłość go nielubi;
Lecz stałość jest nieznośną temu bóstwu cnotą,
Bo ją wiecznie złączyła z jej siostrą nudotą.
I kto stałości dymem kazi jej ółtarze
Wyrzuca go z swych względów i ziewaniem karze.
Przeciwnie w różnobarwnej niestałość odzieży,
Do jej dworu przez prawo pierwszeństwa należy.
Przez nią to jej codziennie odnawia się chwała,
I tę młodym Rycerzom za przywodzcę dała.
W nich ona swojej władzy silne ma podpory,
Obszerne pole, Miejskie stawią jej Wieczory;
W ilu zaś miejscach działa, w jak różnym sposobie,
Opisać w słabem pieniu zamierzyłem sobie.
Muzo miejska! co gaje rzuciwszy Parnasu,
Obrałaś pomieszkanie wśród zgiełku, hałasu,
Co stłukłszy swoje członki na Pegaza grzbiecie,
Wolisz się tu w Angielskiej przejeżdżać karecie;
Co zziębiwszy Kastalskim źródłem piersi twoje,
Przyjemniejsze u Lessla połykasz napoje,
Natchnij mię siostro Feba, duchem wieszcza godnie,
Nie żebym śpiewał wielkie i dzieła i zbrodnie,
Ani namiętność Fedry, Andromachy żale,
Do tych szczytów dowcipu, nie dążę ja wcale,

Niechcę sprowadzać gromów ni zakrwawiać sceny.
Zostawiam te obrazy uczniom Melpomeny.
Ty mi tylko racz twoich sekretów udzielić,
Bym umiał towarzystwo zręcznie rozweselić.
Powiedz przez jakie cuda i przez jakie czary,
Można nic niepowiedzieć, a gadać bez miary.
Odkryj mi owe zręczne i liczne sposoby,
Przez które głupstwo w kształtne stroi się ozdoby.
Słowem, zechciej tak moje zastosować pienie,
By mię zrozumieć mogło każde posiedzenie.
Prowadź mnie boska Muzo! za twym idąc torem,
Niech będę opiewaczem razem i aktorem.
Na herbacie, reducie, balu i teatrze,
Niechaj się doskonale wszystkiemu przypatrzę.
Wdzierajmy się w najskrytsze piękności przybytki,
I w te co zbudowała zazdrość, i co zbytki.
W roskoszne buduary, w ranne gotowalnie,
Gdzie się sztuka na twarzy mieści naturalnie,
Gdzie gust na pomoc wszystkich sposobów przyzywa
Niech śmiała ręka wszędzie zasłonę odkrywa,
Bądźmy świadkiem wszystkiego, i w pieniu rzetelnym
Wystawmy własną płochość przed oczy śmiertelnym.

Już po krótkiej podróży rumaki ogniste,
Febus w nurty Tetydy wpędził przeźroczyste;
Bijąca na zegarze dziesiąta godzina,
Nakształt grzmotu spoczynku chwilę przypomina.
Jeszcze słychać dorożek turkot uprzykrzony,
Czasem porę modlitwy ogłaszają dzwony.

Na starych murach puszczyk uczy krzyczyć dzieci,
Biją się latarnki kto pierwej poświeci,
W niesfornej zgodzie huczą głosy katerynek,
Już kupiec i rzenieślnik poszedł na spoczynek,
Ale przed owyn domem którego wystawa
Z okien swoich v około jasny połysk dawa,
Czemuż jedna pcdrugiej stawają karety?
Ktoś wysiadł, widki hałas, to pewno kobiety.
Tak jest, jakiś Officer wpzowadza je młody,
Oto na oświecone już wstępują wschody.
Idę zwolna za niemi niezmiernie ciekawy,
Coby powodem był tej nocnej zabawy.
Gdy się więc dopytuję służących przyczyny,
Mówią mi że obchodą Pańskie imieniny.
Pani zaś jest Hrabina młoda i bogata,
Otóż u niej jest dzisiaj wieczór i herbata.
W towarzystwie mej muzy, której boska władza,
Wszędzie mię zaznajama i wszędzie wprowadza,
Która wszystkie zawady uprząta mi w drodze,
Na proszoną Herbatę niproszony wchodzę.

Koniec I. Wieczora.

(Dalszy ciąg później).

WELLEDA

Ustęp z poematu Pana *Chateaubriand*

pod tytułem:

MĘCZENNICY,

czyli

Trjumf Chrześciańskiej Religji. (1)

Eudor, wyznający religję Chrystusa, w czasie początkowego jej rozszerzania się, był rządzcą Gallów podbitych przez Rzymian. Bałwochwalcza religja panowała jeszcze między Gallami. — Segenax Druid i córka jego Welleda kapłanka zachęcali lud do powstania przeciw władzy zdobywców, lecz próżnem było ich przedsięwzięcie. Eudor dowiedział się o wszystkiem i Segenaxa z córką jego Welledą w własnym zamku uwięził.

Sam Eudor dalszą historją Segenaxa i Welledy tak opowiada:

1) Ustęp ten wzięty jest z przekładu całego Poematu przez jednego z znakomitych znawców Literatury naszej.

„Dobre obchodzenie się moje ujęło dla mnie ojca i córkę. Oboje w części dawną radość odzyskali. Spotykałem Welledę przechadzającą się samotnie po dziedzińcach zamku, po pokojach, krużgankach, tajemnych przechodach, zwrotach wschodów prowadzących na wierzch fortecy; zdawała się pomnażać w oczach moich a gdy sądziłem że jest przy ojcu okazywała mi się w głębi ciemnego korytarza jak jakie zjawisko. Była to nadzwyczajna dziewica. Wejrzenie miała żywe, twarz nieco wzgardliwą, wdzięczny i łagodny uśmiech. Po całej osobie rozlewała się niedbałość z godnością, z sztuką niewinność. Dziwiłbym się połączeniu w niej dzikości z głęboką znajomością greckich nauk i dziejów kraju swojego, gdybym nie wiedział że jest plemieniem archidruidy, i że przeznaczona do rzędu uczonych Gallji kapłanów, od najmędrszego w narodzie wychowanie wzięła. Pycha w niej panowała, a zaciekłość uczuciów często aż do pomięszania dochodziła.

Jednej nocy, tam gdzie były złożone zbroje, skąd przez długie tylko i ciasne w kamieniach otwory dojrzeć można było niebios, sam czuwałem. Kilka gwiazd promyków przedzierając się przez tè otwory, odbijało blask od dzid i orłów w podłuż ścian zawieszonych. Nierozniecałem światła i przechadzałem się wpośród ciemności. Nagle w końcu krużganka słabym blaskiem bieleją ciemności. Powiększa się światło i wkrótce postrzegam Welledę. W ręku

miała lampę. — Blond włosy zebrane z grecka na wierzchu głowy, zdobił wieniec z bluszczu świętej u Druidów rośliny. Biała tunika była całem jej odzieniem. Mniej jest piękną córa królewska, mniej ma szlachetności, mniej powagi. — Zawiesza lampę na puklerzu i zbliżając się do mnie, mówi: „Ojciec mój usypia, usiądź i słuchaj“ Zdjąłem ze ściany dzidy, położyłem na ziemi, i na tym stosie broni usiedliśmy naprzeciw lampy. „Wiesz że, rzeknie w ten czas do mnie, że jestem czarnoxiężnicą?“ Prosiłem o wytłòmaczenie wyrazu. „Czarnoxiężnice u Gallów, odpowiedziała, mają moc wzbudzać nawalnice, zaklinać je, stawać się niewidomemi, i brać kształty rozmaitych zwierząt“. Ja niepoznaję tej mocy; jak można rozumnie przyznawać sobie moc, której nie użyłaś nigdy? Taka zabobonność obraża moją religją. Nawałność tylko Bogu posłuszna. „Niema tu mowy o twoim Bogu, podchwyciła z niecierpliwością. Mów, słyszałżeś ostatniej nocy jęki zdroju w lesie, i narzekania wiatru w trawie na twem oknie rosnącej? otóż ja to wzdychałam w tym zdroju, ja szemrałam w powietrzu. Uważałam że miłe ci jest wód i wiatrów mruczenie“. Litowałem się nierozsądku, wyczytała na mej twarzy to uczucie i rzekła: „Litości godnam u ciebie, ale jeżeli ci się zdaję szaloną, twoje to jest dzieło. Na co tak łaskawie ocalać mi było ojca? na co ze mną obchodzić się tak łagodnie? Jestem dziewicą, dziewicą z Seny, kapłanką

i zgwałcę, czy dochowam ślubów, umrę jednak, a ty sprawcą będziesz mej śmierci. To ci chciałam powiedzieć. Bądź zdrów". Podniosła się, wzięła lampę i zniknęła.

Nigdy podobnego nie doświadczyłem żalu. — Nic równie nie jest okropnem, jak zasmucić niewinność. Musiałem chować wroga u siebie, i mimowolnie być wystawionym na jego napaści. Próżno przestałem odwiedzać starca, próżno chroniłem się spotkania Welledy, wszędzie ją znajdowałem; całe dni oczekiwała mnie w miejscach, których minąć nie mogłem, i tam mówiła o miłości. Czułem wprawdzie że nie zdoła mnie natchnąć rzetelnem przywiązaniem, zbywało jej na tej dla mnie ponęcie, która o losie życia stanowi; ale była młodą, piękną, namiętną, i gdy jej usta wymawiały pełne ognia słowa, wszystkie zmysły mieszały się we mnie.

W bliskiej od zamku odległości, w jednym z gajów świętym od Druidów zwanych, dnia jednego rozmyślałem. Szumiał opodal wicher, zrywał pokłady mchu i bluszczu, i wywracał drzewa: nagle okazuje się Welleda. „Uciekasz odemnie, rzecze, szukasz bezludnych miejsc abyś się ukrył przed mem obliczem. Ale próżno, burza zanosi ci Welledę, jak ten uwiędły mech co pada u nóg twoich". Stanęła przedemną, złożyła ręce, wlepiła we mnie oczy i rzekła: „Wiele rzeczy mam ci odkryć; chciałabym

długo z tobą pomówić. Wiem że przykrzą się tobie narzekania moje, że cię nie natchną dla mnie miłością; ale okrutniku! rozpływam się w wyznawaniach moich; lubo mi jest karmić się memi płomieniami, i dawać ci poznać całą ich siłę. Ach! gdybyś mnie kochał, co by to była za szczęśliwość nasza! do wyrażenia co czujem, znaleźlibyśmy niebieską mowę, teraz nie dostaje mi wyrazów, bo dusza twoja nie odpowieda mojej".

Rozmowa ta strachem mię przejęła. Obawiać się zacząłem, aby opór mój nie stał się daremnym.- Nadzwyczaj czułem się rozrzewnionym kiedy Welleda mówić przestała. W celu jednak ratowania się zdobywając się na ostatni wysiłek, przedsięwziąłem środek który powinien uprzedzić złe, a posłużył do powiększenia onegoż. Bo gdy podoba się Bogu nas karać, samę mądrość naszę przeciw nam wymierza, i na spóźnioną roztropność z odrazą pogląda.

Zwolna Segenax odzyskiwał siły, a wzmagające się dla mnie niebezpieczeństwo, nagliło uwolnienie więźniów. List Cezara udany dał mi powód do tego. Przed wyjazdem chciała ze mną Welleda, odmówiłem aby obojgu oszczędzić bolesnej sceny, miłość przecię ku ojcu nie pozwoliła jej odstąpić go, i jak przewidziałem towarzyszyła mu.— Nazajutrz była u bramy zamku, powiedziano jej że puściłem się w podróż; schyliwszy głowę w milczeniu zanu-

rzyła się w lesie. Przez kilka dni podobnąż odebrała odpowiedź. Ostatni raz oparta o drzewo długo wpatrywała się w mury fortecy. Widziałem ją przez okno, i niepodobna mi było wstrzymać się od łez; ona najwolniejszym odchodziła krokiem i odtąd nie powróciła więcej.

Zacząłem nieco odzyskiwać spokojność; tuszyłem sobie że Welleda uleczyła się z fatalnej miłości. Znużony więzieniem w którem się zawarłem, chciałem wolnem odetchnąć powietrzem.— Narzuciwszy więc barki skórą niedźwiedzią, rękę uzbroiwszy myśliwskim kosturem, wyszedłem na wyniosły wzgórek, z którego widać było Brytańską odnogę. Jak Ulis w żalach po swojej Itace, albo jak tułaczki Trojanki na Sycylijskich polach, tak ja wpatrując się w morską przestrzeń płakałem. Wtem dość blisko siebie usłyszałem głos ludzki i cytry. Dźwięki te, to milczeniem, to szelestem lasu lub mruczeniem morza, to wrzaskiem morskich skowronków przerywane, miały coś dzikiego i czarowniczego. Wkrótce spostrzegłem Welledę siedzącą na murawie. Ubior jej oznaczał pomięszanie umysłu; miała na szyi wiązankę z polnej róży jagod; cytra wisiała koło łona na bluszczowej plecionce, zasłona biała zarzucona na głowę spadała aż do nóg.

Na poruszenie które poznając ją uczyniłem, zwróciła wejrzenie. Widok mój wypogodził jej obli-

cze; skinęła na mnie i rzekła: „Pewna byłam że cię tu sprowadzę. Nic się nie opiera mocy wyznawania mego. Niewiem co za urok pociąga mię za tobą; błąkałam się się koło zamku twojego, i smutno mi że się do niego przedrzeć nie mogę. Ale przygotowałam już czary: na promieniach xiężyca spuszczę się do ciebie, przybiorę postać gołębia i po nad wieżą przez ciebie zamieszkaną unosić się będę. Gdybym znała tę którą ty przekładasz nad wszystkie, mogłabym.... ale nie, chcę być kochaną dla siebie samej, kochać mię pod przybraną postacią, było by to być mi niewiernym". Krzyk rozpaczy wycisnęły Welledzie te słowa.

Odmieniając potem myśl i wpatrując się w me oczy, jakby z nich chciala wyczytać moje tajemnice. „Och tak, zawołała, Rzymianki zepsuły twoje serce! kochać one musiałeś do zbytku! więc one są piękniejsze odemnie; nie tak białym jest łabędź jak Gallji dziewice, oczy nasze mają barwę i światłość niebios, włosy tak piękne że twoje rzymianki rade krasić niemi swe głowy. Widziszże warkocz mój? gdybym była chciała go odstąpić, dziś wieńczyłby Cesarzowej czoło, jest to moja korona, dla ciebie jej dochowałam.— Niewieszże o tem, iż ojcowie nasi, nasi bracia, małżonkowie, upatrują w nas coś boskiego? Może głos kłamliwy powiedział ci, że kobiety Gallji *są* wymyślne, lekkie, niewierne. Nie wierz temu, u Druidów dzieci passje są głębokie a wypadki ich straszne.

Scisnąłem rękę tej nieszczęśliwej. Welledo, rzekłem, jeżeli mię kochasz, masz jeden sposób przekonać mię o tem: powróć do ojca, on potrzebuje wsparcia twojego. Przestań podawać się żalowi, który miesza twój rozum, a mnie śmierci będzie przyczyną. Zszedłem z pagorka; Welleda mię nieodstąpiła. Postępowaliśmy przez pola mało uczęszczanemi drogami, porosłemi murawą. „Gdybyś ty mię kochał, z jakąż roskoszą przebiegaliśmy te pola. Pod drzewem, wzdłuż płotu tego, tych zagonów na których widzieć nie będę dojrzenia, dziwilibyśmy się zachodowi słońca. Często w czasie burzy, ukryci w odludnej stodole, albo między obalinami chaty, słuchalibyśmy jak w podziurawionej strzesze, jęczy wdzierający się wicher. Rozumiałeś może że w marzeniach szczęśliwości mojej zamierzałam skarby, pałace, okazałości? niestety! skromniejsze miałam żądania, a nie są wysłuchane. Nie ujrzałam w ustroniu lasu potoczystej budy pasterskiej, żebym niepomyślała że wystarczy mi z tobą.

Nadeszliśmy tym czasem do wnijścia jodłowego. lasu. Tysiąc razy słuchając jak Welleda wyrażała tak smutne, tak tkliwe uczucia swoje; tysiąc mówię razy, byłem gotowy rzucić się jej do nóg, zadumieć ją zwycięztwem, zachwycić wyznaniem mojej przegranej. W chwili kiedy uledz miałem, litości tylko którą mię ta nieszczęśliwa przejmowała, winien byłem ocalenie moje, lecz zachowawcza w początkach li-

tość zgubiła mię nakoniec, bo i reszty sił pozbawiła. Czułem się bez żadnej względem Welledy stałości, wyrzucałem sobie że zbytkiem surowości obłąkałem jej umysł. Tak smutne użycie odwagi obrzydziło mi samą odwagę.

Minęło dni kilka. Podług obietnicy nie okazywała się przy zamku Welleda. Zacząłem się lękać jakiego przypadku. Oddychając niespokojnością wyszedłem do mieszkania Segenaxa, gdy żołnierz z nadbrzeża morskiego nadbiegł mię ostrzedz że flotta Franków nieprzyjaciół naszych zjawiła się przy brzegach Armoryki. Musiałem jechać natychmiast. Posępne było niebo, wszystko blizką zapowiadało burzę. Że zwyczajnie barbarzyńcy takie do lądowania wybierają czasy, pomnożyłem więc czujność. Wszędzie zbrojne postawiałem żołnierstwo, utwierdziłem najprzystępniejsze miejsca.-- Na tych zatrudnieniach przeszedł dzień cały, a noc wywarłszy burzę, nowych mnie nabawiła niespokojności. W końcu najniebezpieczniejszego wybrzeża, na lądzie na którym jałowe piąski ledwo kilka zdziebeł trawy wydają, wznosi się długi szereg Druidów kamieni Wystawione na wichry i deszcze, tłuczone morskiemi bałwany, tkwią tam samotne między niebem, ziemią i morzem.--- Zabytek namiętności Druidów czy wyrażają jakie gwiazdarstwa tajniki, czyli tajemnice bóztwa? niewiadomo. Ale Gallowie bez trwogi nie zbliżają się do tych kamieni.-- Twierdzą oni

że koło nich znajdują się błędne ognie, i dają się słyszeć mar głosy. Ssmotność i trwoga którą to miejsce przejmuje, zdały mi się najdogodniejsze wylądowaniu barbarzyńców; postawiłem więc straż, i sam noc przepędzić postanowiłem. Niewolnik posłany z listem do Welledy, powrócił. Nie było kapłanki przy ojcu, odeszła około trzeciej dnia godziny, i nie wiedziano co się z nią stało. Ta wiadomość pomnożyła we mnie obawę. Pożerany troskami w ustronnem miejscu usiadłem opodal od żołnierzy. Nagle słyszę szelest, i coś niby w cieniu postrzegam. Biorę oręż w rękę i lecę ku pierzchającej marze. Jakież było zadziwienie moje, gdy pochwyciłem Welledę. „Jak to, rzecze do mnie uciszonym głosem, to ty? wiedziałżeś więc że się tu znajduję?“ Nie, odpowiedziałem, ale ty niezdradzaszże Rzymian? „Zdradzać? powie na to rozgniewana, nie przysięgłamże nic nie przedsiębrać przeciwko tobie? Pójdź za mną, obaczysz co tu mam do czynienia. Wzięła mię za rękę, i zaprowadziła na najwyższy szczyt ostatniego z Druidycznych głazów.

Morza bałwany rzucały się na skałę, okrywały nas pianą i obsypywały ognistemi iskry. Mgły wylatywały w niebiosa i otaczały oblicze księżyca, który ten ulotny tuman szybko przebiegał. „Słuchaj dobrze co ci odkryję, mówi do mnie Welleda. Na tym brzegu mieszkają rybitwowie nieznani tobie. Gdy połowa nocy upłynie, usłyszą oni kołatanie do

drzwi swoich i wołanis na siebie cichym głosem. Wtenczas pośpieszą do brzegu nie znając mocy która ich ciągnąć będzie. Znajdą tam próżne łodzie, a jednak będą one tak ładowne duszami umarłych, że ledwo fale zdołają je unieść. Mniej niż w godzinie ci rybitwi odbędą żeglugę dnia całego, i zawiezą dusze na brytańską wyspę. Ni w ciągu żeglugi, ni przy wysiadaniu widzieć nikogo niebędą, ale przeprawianie wyliczonych będą słyszeć. Jeżeli w barkach znajdą się kobiety, imię ich małżonków stróżowi dusz ogłoszone będzie, wiesz okrutny czy mojego wymienią".

Chciałem zbijać zabobony Welledy. „Milcz, rzecze mi, (jakbym został winien bezbożności). Ujrzysz wkrótce ogniste kłęby, te przejście dusz oznaczają.

W tej chwili rozhukany bałwan uderza o skałę i wstrząsa się w zasadach; pęd wiatru rozdziera pochmury, i księżyc blady promyk upuszcza na powierzchnią fal, huk okropny rozlega się po brzegu; smutny sęp daje słyszeć narzekania podobne wrzaskom chłonionego od fal człowieka; przerażona straż woła do broni. Welleda wzdryga się, wyciąga ręce i woła czekając mię. Wtem rzuciła się w wodę, ale wstrzymałem ją za zasłonę.

Wysilony ciągłym z samym sobą passowaniem się, nie zdołałem już oprzeć się ostatecznemu oświad-

czeniu Welledy. Taka piękność, taka namiętność, rozpacz nareście taka, mnie odjęły rozum. Padam do nóg Welledy..... Piekło daje hasło małżeństwa, zawyły w przepaściach duchy ciemności, czyste patrjarchów małżonki odwróciły zarumienione czoła, a mój anioł opiekun, osłoniwszy się skrzydłami, wzlatuje ku niebiosom. Welleda pogodziła się z życiem, albo raczej nie miała siły umierać. Zaniemiała, została w niejakiem odurzeniu, które i najdotkliwiej ją dręczyło i niewysławioną przejmowało lubością. Miłość, zgryzota, hańba, a szczególniej zdumiałość miotały jej sercem. Niemogła wierzyć abym był ten sam Eudor tak dotąd nieczuły, nie wiedziała czy ją jaka mara nie uwiodła; upewniając się więc o rzeczywistości rąk moich, włosów się dotykała. Moje zaś szczęście zbliżało się do rozpaczy, i ktokolwiek ujrzałby nas w upojeniu tego szczęścia, poczytałby nas za dwoje winowajców po ogłoszeniu fatalnego wyroku. W tym momencie nieznane w sobie upatrzyłem wyobrażenia, piekielne słowa z ust mi się wymykały, i wyrzekałem bluźnierstwa godne tych miejsc w których jęki i płacze nieustanne będą. Świt bielić zaczął niebiosa. Nieukazał się nieprzyjaciel; powracałem więc do zamku i ofiara moja ze mną. Dwakroć gwiazda oznaczająca ostatnie dnia ślady wstyd nasz okryła ciemnością, dwakroć znowu ta co przewodniczy światłu hańbę naszę i zgryzoty odsłoniła. Za trzecią jutrzenką wsiadła na mój

wóz Welleda i udała się do ojca. Ledwie się ukryła w Dąbrowie, gdy po nad lasem ujrzałem słupy ognia i dymu. W chwili właśnie kiedy postrzegałem te hasła przyszedł z uwiadomieniem Centurjon; że słychać po wsiach wołania, jakie wydają Gallowie udzielając sobie nowiny. Myślałem że część jaką brzegu napadli Frankowie, i pośpieszałem z wojskiem. Wnet postrzegam wieśniaków zbiegających się zewsząd. Łączą się oni w gromadę, która postępuje ku mnie.

Na czele Rzymian idę ku hufcom wieśniaczym. Zbliżywszy się na rzut pocisku, zatrzymuję żołnierzy i z odkrytą głową, sam występuję między dwa wojska. „Co was zgromadza Gallowie? wołam. — Czy w Armoryce wysiedli Frankowie? przybywacież mi z pomocą, czy stajecie jako nieprzyjaciele Cezara?“ Starzec wychodzi z szeregów. Ramiona jego drżały pod ciężarem zbroi, a ręka nieużyteczne dźwigała żelaza. O zadziwienie! Zbroja ta zdaje mi się jedną z tych, które w lesie Druidów zawieszone widziałem. O żalu! o hańbo! ten szanowny wojownik był to Segenax.

„Gallowie! zawołał, przysięgam na ten oręż młodości, który poświęcony na Irminsula drewnie przybrałem powtórnie, a to na tego który znieważył siwe me włosy. Rozum mej córki obłąkany, wieszczek ją przestrzegał, wieszczek w ciemnosciach widział Rzymianina zbrodnię. Dziewica Seny zelżona,

mścijcie się córek i żon waszych, mścijcie się Gallów i swych bogów" rzekł, i mdłą ręką rzuca na mnie pocisk. Pada grot bezwładny przed memi nogami, błogosławiłbym mu gdyby mi był przeszył serce. Z krzykiem rzucają się na mnie Gallowie, zbliżają się w pomoc moi żołnierze. Naprożno usiłuję wstrzymać walczących; nie jest to już przejmujący zgiełk, jest to rzeczywista potyczka, której wrzaski obijają się o niebiosa. Sądziłbyś że bóztwa Druidow, opuściwszy leśne swe przybytki, zapalają Gallów do mordu, tak śmiało nacierają rolnicy; ścigany pamięcią zbrodni nie dbałem na razy grożące mej głowie, starca tylko zajmuję się ocaleniem. Ale kiedy go z rąk żołnierzy wydzieram, kiedy staram się schronić go za odziomek dębu, grot z tłumu ciśniony leci z okropnym świstem i więźnie w wnętrznościach starca. Pada pod drzewem swych bogów, jak starożytny Prjam pod laurem ogarniającym domowe ołtarze.

W tym momencie na brzegu płaszczyzny widać wóz jakiś. Zwieszona ku rumakom rozchochrana kobieta zagrzewa ich żywość, i zdaje się chcieć dodać im skrzydeł. Nieznalazła ojca Welleda. Powiedziano jej że dla pomszczenia się honoru córki zgromadza Gallów. Widzi się zdradzoną i całą okropność winy uznaje. Leci w ślad ojca, przybywa na plac boju, pędzi wśród szeregów rumaki, i postrzega mię jęczącego nad jej ojcem rozciągnionym u nóg

moich. Przejęta żalem staje, i z wysokości wozu wołała: „Wstrzymajcie się Gallowie! ja to sama jestem przyczyną nieszczęścia waszego, ja zabiłam ojca. — Przestańcie narażać życia za zbrodniczą dziewicę. Niewinny Rzymianin. Niewyrządzona obelga dziewicy Seny, sama się oddała, sama dobrowolnie zgwałciła śluby. Oby śmierć moja wróciła pokój ojczyźnie".

Zdziera tedy z czoła bluszczowy wieniec, bierze u pasa sierp złoty, jakby się zabierała do czynienia ofiary. „Nie skalam, rzekła, już więcej tych znamion Westalki". Natychmiast święte narzędzie zwraca do gardła, krew wytryska. Jak żniwiarka po dokończeniu roboty uznojona zasypia na końcu zagona, tak wątleje Welleda. — Z mdlejącej dłoni wypada sierp złoty, głowa zwiesza się na ramię.— Chce jeszcze wyrzec imię kochanka, ale usta niezrozumiałe tylko wydają brzmienia. Jeszcze byłem w jej myśli, gdy wieczny sen zawarł powieki.

SZARADA.

Pierwsze gasi, *drugie* pali,
Całość nawet gmachy wali.

KRUK i WRONA

Bajka.

Jak wkopywał
I dobywał
Różne graty:
To bławaty,
To pierścienie,
To kamienie,
Kruk ponury.
Raz z swej dziury
Zadziwiona
Rzeknie wrona.
By go schwytać
Chce się spytać,
Jaka sztuka
Pana kruka,
Bogactw tyle
W krótkie chwile
Nabawiła,
I w tym stanie
Postawiła.
Łatwa.... branie....

Lambert R.....

UWIADOMIENIE.

Tygodnik Polski wychodzić będzie w następnym półroczu od 1 Lipca 1820 r. pad tytułem:

WANDA

Tygodnik Literaturze i płci pięknej

poświęcony.

Jego format, objętość i cena taż sama będzie jak pierwej. Do numerów WANDY dołączane będą ryciny wystawujące znaczniejsze mody Paryzkie i pisemko wychodzące pod redakcją JP. Aloizego Zółkowskiego pod tytułem MOMUS. Każdy numer Wandy osobno z Momusem kosztować będzie na ordynaryjnym papierze Złp. 1.

Słowo Bajki w przeszłym numerze umieszczonej jest *Cenzor*.

DUMA
PERUWIANSKA.

Naśladowana z Inkassów.

(z Francuzkiego).

„Niebo okryte chmurami,
Ziomkowie nas odstąpili,
Uciekajmy Amazyli.
Wisi zgubny grom nad nami,
Gdzież znaleść możem mścicieli,
Któż nasze losy podzieli,
Straszne scigają nas wrogi,
Wsparcia odmawiają bogi.“

„Przybliża się zachód słońca,
Drżysz i rękę mi podajesz,
Powiedz czy mię nie poznajesz?
Jam Telasko, twój obrońca.“—
„Nas zguba razem dosięże,
Uczuwam trwogę tajemną,
W cieniu zabłysły oręże,
I śmierć stanęła przedemną.

„Ramię nas Boga nie dźwignie,
Srogi przeciwnik doścignie;
Patrz! z krwawem bieży żelazem,
Przynajmniej umrzemy razem.
Ach jeszcze jestem szczęśliwa,
Razem mamy spocząć w grobie,
Już czuję jak mię przy tobie
Zasłona śmierci okrywa".—

Przy błysku gromów ujrzała
Jak ku nim biegł Hiszpan wściekły,
W ręku mu broń zajaśniała,
Usta obelgi wyrzekły.
Bez trwogi mierząc mordercę,
„Pierzchaj, Telasko zawoła,
Rozpacz obronić mię zdoła,
Zgładzę srogiego wydziercę".

Wtem się do siebie zbliżyli.
Miecz krwią niewinną zbroczony
Grozi sercu Amazyli,
Krzyknął kochanek strwożony
Niepomny na własne losy,
O nią jedynie się lęka.
Błądząca pod mieczem ręka
Odpiera zabójcze ciosy.

Bogowie są niewzruszeni.
Od nikogo wsparcia niema,
Krew jego ziemię rumieni,
Hiszpan zwycięzcą się mniema.
Już Amazyli konała,
Na nią ta droga krew spływa,
Uczuła ją, nieszczęśliwa
Po raz ostatni zadrżała.

Lecz się Indjanin ocuca,
Wściekłość i rozpacz go wspiera,
Na wroga swego się rzuca
I miecz mu z ręku wydziera.
,,Giń zdrajco własnem żelazem,
Chcesz go, odbierz" i w tej chwili
Padli, i skonali razem
Obok ciała Amazyli.

Proces
FUALDESA.

Dnia 20 Marca 1817 roku policja miasta Rodez w Departamencie Aweyron, powziąwszy wiadomość że jakiś trup po rzece niedaleko miasta pływa, udała się na miejsce wskazane, i uznała trupa za ciało

Pana Fualdesa, Królewskiego Prokuratora przy Sądzie kryminalnym tegoż Departamentu. Urzędnicy zdrowia oświadczyli że stracił życie w skutku szerokiej rany zadanej w kark i aż do gardła sięgającej.

Upłynęło dni kilka a o sprawcy morderstwa nie można się było dowiedzieć; lecz wkrótce wiele pozorów wskazało że zabójstwo to popełnionem było w domu nierządu przez Pana Bankal i żonę jego utrzymywanym. Podejrzenie padło osobliwie na 2ch krewnych zabitego, to jest na Bernard-Charles, Bastide-Gramont i Józefa Jausion, obydwóch właścicieli w Rodez interessa z P. Fualdesem mających.

Nieostróżność w mówieniu jednej z kobiet, wkrótce rzecz całą wydała. Klarissa Enjalran córka Sędziego Trybunału w Rodez, a żona Pana Manson inaczej Manzon w separacji żyjąca odkryła sama, że 19 marca o godzinie 8 wieczorem znajdując się pod ubiorem mężkim w sławnym domu Bankala, usłyszała nagle łoskot przy wnijściu do alei, że w tenczas Pani Bankal wepchnęła ją gwałtownie do gabinetu blisko kuchni.— Głos przytłumiony człowieka duszonego doszedł jej uszu. Słyszała jak krew ściekała w naczynie. Zemdlała..... Szelest jej upadku ostrzegł morderców że mieli świadka ukrytego. Rzucili się do gabinetu, weszli do kuchni. Jeden z nich biorąc ją za mężczyznę chciał przebić nożem krwią jeszcze zbroczonym. Pani Manson zawołała

że jest kobietą. Jeden z morderców poznał ją, nie dał jej zabijać i odprowadził do stancji, w odległą stronę miasta.

Śledztwo rozpoczęto. Pani Manson wyznaje przed Sędziami, przed Prefektem, przed ojcem i przed innymi z krewnych, że była świadkiem zabójstwa, że zabitym był Fualdes, że jego mordercą był Bastide-Gramont, który chciał ją samą puginałem uderzyć; drugi co jej życie ocalił (niechciała odkryć imienia Jausion swego wybawiciela) Bankal, jego żona i wiele innych osób jej nieznajomych.

Śledztwo okazało że należał do ich liczby Collard, Bax czyli Bach trudniący się przemycaniem, Missonier i Busquier handlarze, Anna Benoit nałożnica Kollarda i kilka innych osób processem w Albi wykrytych. Oskarżeni stale utrzymywali że są niewinnemi. Pani Manson żartowała z Sądu i z moralności publicznej zaprzeczając w Trybunale wszystko to co wyznała Sędziom i Prefektowi.-- Ale Busquier jeden z oskarżonych całą okropność zdarzenia wyjawił.

Schwytano Fualdesa na ulicy w chwili gdy szedł do Bastida dla ukończenia rachunków. Wtrącono go gwałtownie do domu Bankalów, rzucono go na stół, kazano mu podpisać kilka biletów i wexlów, potem strasznym głosem Bastide doniósł mu, że umrze. „Co! Bastide mój przyjaciel, mój krewny w liczbie moich zabójców? rzekł nieszczęśliwy Fual-

des, ach temu nikt nie da wiary.“ Tym czasem wyciągnięto go na stole i skrępowano; Bastide z nożem w ręku przystępuje. „Bądź łaskaw pozwól mi chwilę czasu abym się Bogu polecił“ rzekł Fualdes. — „Polecisz się djabłu“ odpowiedział okrutny morderca, i nóż mu w gardle utopił. Krew płynęła strumieniem. Zona Bankala podstawiła naczynie i podług rady Bastida wmieszawszy w nią nieco osypki oddała trzodzie chlewnej do zjedzenia. Mała córeczka Bankala, którą do osobnego pokoju wcześnie na noc wysłano, położyła się na łóżku w kuchni. Widziała wszystko przez otwór firanek i wszystko potem odkryła. Bastide biorąc z łóżka prześcieradło do wyniesienia trupa, postrzegł ją leżącą, lecz zostawił jej życie pod warunkiem że ją własny ojciec nazajutrz zabije i pochowa. Morderce na 2ch drągach wynieśli trupa do rzeki, Bastide i Jausion uzbrojeni w fuzje towarzyszyli tej okropnej exportacji.

Mordercy rozeszli się, nazajutrz dopiero rano Jausion, jego żona, siostra Bastida, Bastide sam, uprzenieśli się do domu Fualdesa, pod pozorem uporządkowania interesów jego, leoz w rzeczy samej aby pochwycić papiery i pieniądze.

Tym czasem trup wypłynął na wierzch wody, był znaleziony rano, jak się to już wyżej powiedziało.

Skoro dzień Bankal wyjechał do bliskiej wioski dla spełnienia okrutnego zabójstwa córki. Już

dół był wykopany. Wyrodna matka posłała córkę do ojca z rozkazem powiedzenia mu, *aby uczynił to o czem wiedział.* Nieszczęśliwa ofiara przynosi głowę mordercy swemu, lecz widok córki wznieca w sercu ojca uczucia niezupełnie jeszcze wygasłe. — Wstrzymuje się.... drży.... całuje własne dziecię „Wróć się, powiedział, i bądź zawsze dobrą córką"

W skutku wyroku sądu najwyższego (bo od niższych sądów winowajcy apellowali) w mieście Albi Anna Benoit wystawiona była pod pręgierzem, a potem do więzienia wtrącona. Jausion, Collard i Bastide Gramont na rusztowaniu ścięci zostali.

LAUR.

Nazwisko laur pochodzi od łacińskiego *laus* chwała, zaszczyt: korona laurowa zawsze była najzaszczytniejszą nagrodą pięknych czynów.

Co do wyrazu Greckiego Daphne, widoczną jest rzeczą, że się ściąga do metamorfozy Dafny. — Marmontel niezgadza się z Owidjuszem i w następny sposób tę przemianę opisuje:

(a) Do opisu tego processu który przez lat kilka zwracał oczy całej Francji dołączone są w oryginale francuzkim sceny z niego litografowane, dajemy z nich obraz wystawiający wciągnienie Fualdesa do domu Bankala, portret zaś Pani Manson Prenumeratorom Warszawskim w przyszłą sobotę wydany będzie.

Żyła wśród Tempejskich dolin
Dafne i młoda i tkliwa,
Przybrany w postać pasterza
Ujrzał ją piękny Apolin;
Naówczas miłość złośliwa,
Jednym ich grotem uderza.

Skoro spostrzegła zdaleka
Nadobnego Apollina,
Jego przybycia nieczeka,
Zaraz uciekać zaczyna.
Patrz, jak powoli ucieka.

Tym się Apollo pociesza,
Dogonić ją usiłuje,
Strwożona Dafne się miesza,
Wstydliwość bieg jej przyśpiesza,
Ale go miłość wstrzymuje.

Już ją Apollo dogania,
Ta nierówna bogu w sile,
Staje.... wstyd poddać się wzbrania,
Unikającą kochania
Bieg sił pozbawi za chwilę.

Mało nie padnie z znużenia,
Już się poddać umyśliła,
Lecz ojciec ją w drzewo zmienia,
By pokonaną nie była.
Zmienił mimo jej życzenia.

W Bożku nieszczęścia przyczyna,
Ku niemu miłością płonie;
Zmieniona, rosnąć zaczyna,
Lecz jeszcze do Apollina,
Zmartwiałe podnosi dłonie.

Laur obficie znajduje się nad brzegami rzek w Tessalji, nigdzie pięknieyszych niema od rosnących wzdłuż Penei, i to właśnie dało powód dawnym poetom do wymyślenia przemiany córki tej rzeki w kwiat.

Historja Lauru.

Amykus syn Neptuna wszystkich którzy do niego przybywali wyzywał do walki, i wszystkich nielitościwie zabijał. Pollux nakoniec samego Amikusa zwalczył i życie mu odebrał.— W dzień pogrzebu zasadzono na mogile jego laur, który nazwano Laur wściekły. Plinjusz utrzymuje, że gdy od tej rosliny oddzielna gałązka na okręt zaniesioną była, majtkowie i wszyscy płynący dopóty kłócili się między sobą, póki lauru z okrętu nie wyrzucono.

Laur ze wszystkich roślin najwięcej był czczonym u starożytnych; na użyciu onego zasadzały się pewne obrzędy religijne. Z liści uszczknionych gałązek wieszczowie przyszłość przepowiadali. Słowem laur był uważany za roślinę świętą.

Gdy kto życzył sobie mieć sen z któregoby wróżbę jaką wyciągnął, umieszczał gałązki laurowe w głowach swego łóżka. Gdy kto chciał mieszkanie swoje bogów opiece polecić, zasadzał laur przed wchodem, a rzucał go w ogień jeśli przed rozpoczęciem dzieła chciał rady bogów zasięgnąć.

Wiadomo jest że laur był poświęcony Apolinowi. Zdobiono nim jego świątynie, jego ołtarze a osobliwie trójnog Pythii, sądząc że udzielał ducha wieszczego i poetyckiego zapału.— Klio i Kaliope wystawione były jako dziewice wieńcami laurowemi ozdobione.

A pollo urwał gałązkę lauru i zrobił z niej wieniec z którym go wystawiają.

Bóg którego zwą ojcem Parnasu boginie,
Wspaniałą i ozdobną ma w Delfos świątynię.
Tam gałązka laurowa ozdobiona kwiatem,
Zielonością przystraja ółtarz i szkarłatem.
Zaden z młodych kapłanów dotknąć jej niemoże.

Wieszczowie i poeci jedli liście laurowe i ztąd mają nazwisko Daphnefagów.

U Greków, ci którzy przychodzili radzić się wyroczni Apollina, stroili głowy wieńcem laurowym

gdy pomyślną odebrali odpowiedź. — W Sofoklesie Edyp widząc wracającego z Delfow Oresta z laurem na głowie, cieszy się szczęśliwą wróżbą. Obchodzono nakoniec co rok w Beocyi uroczystość na cześć Apollina, na którą wszyscy laurem zdobieni przychodzili.

Podług twierdzenia Teofrasta, panował szczególny zwyczaj pomiędzy zabobonnym ludem. Aby uniknąć grożącego niebezpieczeństwa, trzymano zawsze w ustach liście laurowe.

U Rzymian posąg Eskulapa laurem był uwieńczony, z powodu że szczególne własności roślinie tej przypisywano; laur był symbolum zdrowia. — Ztąd zawsze w starożytności mięszano liść laurowy pomiędzy figi, które gmin możnym w nowy rok przynosił.

Czytamy w Eneidzie, że w ustroni pałacu Latyna chował się laur znaleziony przez tego króla, gdy fundamenta zamku zakładał. Dla tej to przyczyny miasto nazywało się Laurentium, a ludy Laurentyńskiemi.

Zdarzyło się że dnia pewnego rój pszczół osiadł na laurze, wieszczowie spytani coby to znaczyć miało, odpowiedzieli że przybędzie obcy Xiążę z znaczną liczbą towarzyszów i tę ziemię opanuje. — Wieszczba się spełniła na przybyciu Eneasza. Właśnie co do Eneasza: Wirgiljusz twierdzi że jeszcze za jego czasu czoła zwycięzców koronami laurowe-

mi wieńczono. Niezawodną jest rzeczą że ten zwyczaj bardzo wcześnie Rzymianie przyjęli. Zwycięzce mieli nietylko głowę laurem wieńczoną, ale nawet w ręku gałązkę lauru nosili. Namioty, okręty, i zbroje wojsk tryumfujących ozdabiane nim bywały. W Rzymie wszyscy dobrą wiadomość przynoszący zdobili się laurem. Tak doniesiono Pompejowi o śmierci Mitrydata. — Otaczano laurem tabliczki świetne zwycięztwa zwiastujące. Później, Rzymianie chcąc najmocniej wynagrodzić cnoty wojskowe, przed domami bohatyrów laury zasadzali. Dla tego Plinjusz nazywa to drzewo odźwiernym Cezara. — Toż samo co wynagradzało czyny rycerskie, było oznaką *pokoju*.— Bostwo to bowiem wystawiano z laurową koroną na głowie.

W okolicach Neapolu poniżej groty Pauzylippy widzieć można starożytny pomnik którego wierzchołek laur wieńczy, jest to grobowiec Marona. Mówią że ten nieśmiertelny poeta sam to drzewo zasadził. W szóstym wieku miało tylko jedną odnogę, a lubo wszyscy podróżujący gałązki z niego zrywają, przecięż zdrowe i silne zachowuje się.

Sądzili starożytni że laur miał także siłę odwracania piorunów, i podziś dzień w Pireneach włościanie podczas grzmotów laurem się okrywają. — Chowają nawet święcone gałązki tego drzewa dla oddalenia złych duchów od mieszkań swoich.

Nadto w wielu miejscach wieńczą podziśdzień laurem nowych doktorów medycyny. — Pewną jest rzeczą że nazwisko Bakałarza poszło od Baccae Lauri (jagody laurowe.)

Fijołek.

W kolorach i w mieszkaniu od przepychu wolny,
Pod liściem innych roślin mieszkać tylko zdolny
Kiedy na twojem czole wspaniale zasiędę,
Najskromniejszy wśród kwiatów najdumniejszym będę.

Mitologja taki nam podaje początek Fijołka. — Yo, córka Atlasa jedna z najpiękniejszych nimf Dyanny pasła trzody na równinach Feres. — Apollon zobaczył ją i mocno się w niej zakochał. — Nimfa strwożona uciekła. Już miał ją dosięgnąć Apollo, kiedy Dyanna dla obronienia jej czystości, zamieniła ją w Fjołek. Jako Yo przez całe życie jak najpilniej unikała kochanka tak fijołek też samą zachowując wstydliwość kryje się pod własnemi liściami.

Historyk Thou innego jest mniemania o początku fijołka; twierdzi że ziemia kwiat ten wydała za każdym krokiem Yony błąkającej się pod postacią jałowicy. Mitologowie wprawdzie opowiedają że Yo zamieniona w krowę żywiła się fijołkami, i to jest cała wiadomość. — Czyliż mamy wierzyć że kwiat

ten posłużył Wulkanowi do zwycięženia wstrętu Wenery? o tem jednak także Mitologja powiada. Choćbym tylko przez to podał płci pięknej jedno spostrzeženie krytyczne, przytoczę wyrazy Wulkana do Wenery jako drogi zabytek małżeńskiego przywiązania. Płeć piękna doskonale oceniająca uprzejmość dzisiejszych małżonków, zrobi porównanie uderzające między niemi a małżonkami w starożytuości. Wiadomo jest wszystkim, że Wulkan był nadzwyczajnie brzydkim, zazdrosnym, kulawym, a co najgorsza był kowalem...... Wszystko to czyniło go odrażającym. Przecież słuchajmy: „O Boska Cytero, mówił do swojej żony, przedmiocie najsilniejszej miłości, dla czegóż przyjemnym słowkiem nie raczysz ulżyć pracom moim? dla czegóż odpychasz mię gdy pragnę uściskać cię piękna małżonko? — Zdaje nam się że słyszemy mówiącego kochanka. Narwał Wulkan fijołków, ozdobił niemi skronie i po całem mieszkaniu Wenery je porozrzucał. Czuła na staranność męża bogini, uśmiecha się do niego z wdziękiem, wyciąga ku niemu ręce i zbliżając usta swoje do ust jego, zachwyca go najczulszym pocałowaniem. Lecz nieprzerywajmy tak roskosznych uniesień... Wracam do fijołków, są ich rozmaite rodzaje.

Fijołki marcowe małe i zaledwie się na słabej łodydze nad ziemię wznoszące, rosną zwyczajnie pod płotami, które ich od wiatrów zasłaniają. Li-

stki ich są koliste i ząbkowane, kwiat ma kolor piękny błękitny nieco w czarny wpadający i przyjemnie pachną.

Kryjącego się pod ziółka
Róża ganiła fjołka.
„To ziele upośledzone,
Niema kolców na obronę".
„Niemam ich, fjołek rzecze,
Los mię poniżył, nie przeczę;
Ale za to moja Pani,
Kwiat mój pachnię a nie rani".

Wszyscy poeci dawni i teraźniejsi najwdzięczniejszym rymem piękność kwiatu tego opiewali. Któż nie zna słodkiej Idylli Pana Dubas pod tytułem F j o ł e k. Któż nie zna następnej zwrotki.?

Opuszczony, skromny, słaby,
Pod cieniem ziół innych żyjesz;
Czarowne oku powaby
Zapachem zawsze odkryjesz.
Często niewdzięczni przechodnie
Niebaczną zgniotą cię nogą;
Tak często bezprawia, zbrodnie,
Niewinność pognębić mogą.

LITERATURA.

Pszczoła Polska.

Połowę piątego numeru zapełniają uwagi i postrzeżenia nad dziełem J. U. Niemcewicza. — *Dzieje Zygmunta III*, — dalej znajduje się wiersz K. Kozmiana, *prośba Wieśniaka do fortuny*, — bajki przez czternasto-letnią Wołyniankę, — różne drobne wierszyki, — wyjątek z dzieła *O uczonych polkach.* — Duch pism zagranicznych, i Wspomnienie kampanji Hiszpańskiej.

Chęć do krytykowania najmocniej Pszczoła w tym numerze rozwinęła, z pół-szosta bowiem arkusza ledwie arkusz zajmują artykuły osobną całość tworzące, a wreszcie znajdują się same krytyki i wyciągi. W uwagach nad dziełem Niemcewicza Recenzent nie używając jak w drugim numerze pszczoły nieprzyzwoitych wyrazów, roztrząsał fakta historyczne, uzupełniał je, objaśniał i zbijał. Godną pochwały i użyteczną jest ta praca; lecz może zajmować samych tylko badaczów historji polskiej, jakże więc suchą być musiała dla ogołu czytelników, zwłaszcza że ciągle 44 stronnic zajmuje. Zna publiczność wiersz K. Kozmiana, *Prośba wieśniaka do fortuny* czytany na posiedzeniu towarzystwa Przyjaciół nauk, żałujemy go że się znajduje wspólnie z tak niesmacznemi wierszami jak Ślimak i Egoista, Sielanką. Bajki przez czternasto-letnią Wołyniankę, jak na dzieci są dobre, lecz dla samej tylko osobliwości umieszczenia godne.

Piękne nam rzeczy pszczoła w prospekcie przyobiecała. Między innemi życia sławnych Polaków i Duch pism zagranicznych. Jużeśmy widzieli jak godnie uiściła się z pierwszych. Zastanówmy się więcej nad drugim. Przez ducha pism zagranicznych rozumie pszczoła jak sama wyznaje treść ich, która rozmaicie się w Pszczole przekształca. Już to jest czasem wymienieniem samego tytułu, cza-

sem jest przytoczeniem zdania bez treści, czasem nareście umieszczeniem wyjątków. W ostatnim numerze pisząc Pszczoła o Pamiętniku Warszawskim mówi: *numer czwarty Pamiętnika Warszawskiego zawiera ciąg dalszy dziejów Xięstwa Mazowieckiego*, i zaraz do uwag nad obyczajami Morlachów przechodzi, zdaje sie że podług zdania Redaktora pszczoły, dzieje Xięstwa Mazowieckiego są tak mało znaczącą rzeczą, iż dosyć o niej z tytułu wspomnieć, iż nie warto ani słowa powiedzić czyli autor przedmiot swój w prawdziwem świetle wystawił, czyli sie dobrze wysłowił, czyli pismo swoje gruntownemi uwagami i badaniami zbogacił. Łatwo zgadnąć opuszczenia przyczynę, potrzeba było do tego pracy i rozwagi, ale te są dla redaktora Pszczoły obcemi, obszerniejsze nad to, i chlubniejsze czekało go pole w krytyce okładek Tygodnika. Lecz za to długie wyciągi z uwag nad Morlachami, z rozbioru krótkich zbiorów historji Polskiej przez Joachima Lelewela, i z innych artykółów pamiętnika posłużyły pszczole do zapełnienia nie jednej kartki. Czytając następujące słowa: ,,*Do Antoniego wiersz Kazimierza Brodzińskiego. Nie wspominalibyśmy o nim gdyby nam nie podawał sposobności przestrzeżenia wierszopisów, że dla rymu nie godzi się gwałcić języka, który jak Boalo powiada, powinien nam być świętym.*" Czytując mówię te słowa Pszczoły, rzuciłem oko na następujące wiersze w tymże numerze znajdujące się:

Żegnam cię wsi ulubiona,
I was gaje, łąki, niwy,
Nieba! *wśród waszego łona*, (wśród łona gajów, niw czy też niebios.)
O jakże byłem szczęśliwy.

. . . .
. . . .

Od znajomych swych unikać,
Niewidzieć prócz własnej sprawy.
Nie kochać jak tylko siebie.

Wspomniałem sobie na przeszłe numera Pszczoły, a od śmiechu i politowania wstrzymać się nie mogłem.

W treści czyli krytyce (bo nie wiem jak ją nazwać) tygodnika przyjął sobie Redaktor pszczoły stałą i niezmienną zasadę. Wszystko co jest bezimiennie umieszczone w tygodniku jest dobre, wyborne, gładkie, tkliwe etc. etc. Wszystko co jest przez którego z współ-redaktorów podpisane jest wymuszone nie właściwe w wyrażeniu słabe, nie gładkie etc. etc. Na nieszczęście Redaktorowie Tygodnika nie zawsze się podpisują pod swojemi pracami i przez to mimowolne od Pszczoły odbierają pochwały. Wyjątki z Korsarza, początek Ustępu z Delila i inne poezje są ich ręki, lecz że nie podpisane, przeto są piękne i wyborne. Człowiek z zimną rozwagą i zdrową krytyką do pisania przystępujący, powiedziałby że wyjątki z Korsarza są tłómaczone niewiernie z pośpiechem i nie mogą dać wyobrażenia przyzwoitego o oryginale. Wytknąłby błędy i miejsca słabo oddane w przekładzie Delila, lecz przekładu Nieszporów Sycylijskich bez dowodów, bez uwag, nie potępiłby, pisząc o przekładzie dumy Florjana *Most wdowy* nie robiłby dziecinnych rozpraw nad wierszem *Jedna matka syna miała*, nie pytałby się czy *dwie matki mogą mieć razem jednego syna* i t. p. tak postąpiliby rozsądni i dokładni krytycy, lecz na nieszczęście do ich liczby nie należy redaktor pszczoły polskiej

Nic więcej oburzać nie może jak krytyka napisana przez człowieka, który o własnych pracach dobrze sądzić nie umie. Jak może ten mówić o poprawności i czystości języka, który w swoiem piśmie na każdej prawie karcie złego gustu daje dowody. Pomijam zły sąd, wynika on z braku dobrego gustu, lecz czymże usprawiedliwić można fałszywe wnioskowanie i wystawienie rzeczy kłamliwym głosem?

. . . .

Autor artykułu o Atalji w numerze 17. Tygodnika umieszczonego, przytoczywszy o tej sztuce zdanie Szlegla, uskarża się że na teatrze naszym rzadko można natężenie myśli utrzymać, bo i zacinanie się aktorów, i ciągły szmer rozrywa widzów uwagę, dodaje nareście że każdy czytając tę sztukę mógł lepiej w domu jej pię-

kności niźli na wystawieniu ocenić. *A poczciwa Pszczoła wyciągnęła ztąd wniosek: że piszący o Atalji przytacza zdanie Szlegla i wyznaje że swego dać nie może, nie mogąc utrzymać ciągłego natężenia myśli* i t. d. Czyliż można tak niegodnie nadużywać wiary publiczney? czyliż Redaktor pszczoły nie pomyślał, sobie że są tacy którzy i Tygodnik i Pszczołę czytają? Jeżeli to Redaktor nie z niechęci, ale z nieumiejętności uczynił, życzemy aby kazał sobie wytłomaczyć artykuł z Loiki o dokładnem wnioskowaniu. Przez co mniejby się na śmiech publiczności wystawiał.— Kończąc ten artykuł o Numerze piątym a nawet i o całej Pszczole polskiej o dalszych bowiem numerach pisać nie będziemy, winniśmy się usprawiedliwić dla czego o Pszczole zaczeliśmy pisać i dla czego teraz przestajemy. Drzymał sobie Pamiętnik Lwowski, w tem nagle się obudził, jak gdyby za pomocą czarodziejskiego balsamu odmłodził się i przedzierzgnął na pszczołę, a ten nadzwyczajny wypadek hucznym roztrąbił prospektem. Pismo w języku polskim w Gallicji wychodzące mogło mieć ważny wpływ na literaturę, mogło być węzłem łączącym rozdzielonych synów jednej ojczyzny ogniskiem światła i dobrego gustu. Nie krytyka pisma naszego skłoniła nas do pisania o pszczole polskiej, w każdym bowiem jej numerze własne artykuły Radaktora pszczoły, lub przez niego umieszczane, swiadczą o jego guście i są najlepszą na krytyki pisma naszego odpowiedzią. Łecz z wyżej wyrażonych względów wzieliśmy się do pióra, przestajem pisać o pszczole polskiej, bo nadzieje nasze zawiedzione zostały, bo zamiast spodziewanych korzyści w każdym numerze znajdowaliśmy uchybienia błędy i nudy. Smutną jest powinnością ustawicznie ganić, dla tego nie doniesiem o pszczole, chyba wtenczas kiedy przez dobry wybór materjałów i ich wypracowanie na miłe wspomnienie zasłuży.

Truteń i Pszczoła.

Bajka.

Raz imię pszczoły truteń przybrał sobie,
„Patrzcie, zawoła, co zrobię:
Na nowo całą pasiekę urządzę
I wszystkich prace osądzę“.
Łecz gdy się przyszło popisać z robotą,
Ganił innych a zebrał zamiast miodu, błoto.
Często coś podobnego widzieć się wydarza,
Po prospekcie Dziennikarza.

DUMA
nad kolebką dziecięcia.

(z francuzkiego).

Droga Leoniu! jakże ci skrycie
Zajrzę niewinnej prostoty,
Obyś w twem sercu przez całe życie
Chowała pokój i cnoty.

Śpisz, a tysiące zwodniczych myśli
Tych towarzyszek uśpienia,
Tysiąc ci zwodnych obrazów kryśli,
Aż do chwili obudzenia.

Ledwie się twoje oko otwiera,
Już śmiechy ci towarzyszą.
Ojciec cię z łona matki odbiera,
Potem cię lekko kołyszą.

W tobie rodziny kwitną nadzieje,
Z tobą jej losy się rodzą,
Gdy na twem czole radość jaśnieje,
Wszystkich się czoła pogodzą.

Jakże cię mała rzecz uszczęśliwi,
Bez smutku, bez płonnych chęci
Wszystko cię zajmie, wszystko zadziwi,
I z uciech do uciech nęci.

Jeżeli czasem wydasz westchnienie,
Nic cię długo nie zasmuci,
Jeden ci uśmiech, jedno spojrzenie,
Dawną wesołość powróci.

Nieudolności czary miłemi,
Pod twoje wciągasz nas prawa,
Nawet schylony starzec ku ziemi
Czulszym przy tobie się stawa.

Droga Leoniu! jakże ci skrycie
Zajrzę niewinnej prostoty,
Obyś w twem sercu przez całe życie,
Chowała pokój i cnoty.

Ale niestety! w jak szybkim pędzie,
Groźne zbliżają się chmury.
Przyjdą te lata, w których cię wszędzie
Smutek doścignie ponury.

Ja choć w zasadach niczem niezłomny,
Cnotę uwielbiam z zapałem,
W czynach otwarty, w żądanich skromny,
Jak wiele nieszczęść doznałem.

Cóż mię pocieszy po matki zgonie?
Nad grobem ojca łzy ronię.
Do szczęścia, prawą obrawszy drogę,
Nigdzie go znaleść nie mogę.

Ileż łudzących duszę przyjaźni,
Obłuda zrywa i klei,

Ileż doznałem płonnych bojaźni,
Ileż znikomych nadziei.

Droga Leoniu! jakże ci skrycie
Zajrzę niewinnej prostoty,
Obyś w twem sercu przez całe życie
Chowała pokój i cnoty.

Jeżli mię duma, przemoc i chciwość
Jeszcze dosięgnie w ustroniu,
Chcę ich osłodzić niesprawiedliwość
Przy twej kolebce Leoniu.

Twoje pieszczoty, niewinność, wdzięki,
Twoja spokojność wesoła,
Łzy me osuszą, ukoją jęki,
I smutek spędzą mi z czoła.

Jak lat dziecinnnych drogie wspomnienia
Cieszą nas w skromnym ukryciu,
Dzień w którym moje święcę im pienia,
Jest dniem najmilszym w mem życiu.

Droga Leoniu! jakże ci skrycie
Zajrzę niewinnej prostoty,
Obyś w twem sercu przez całe życie
Chowała pokój i cnoty.

J. *Zawadzki.*

ODGADNIENIE.

Wyraz Szarady w przeszłym numerze umieszczonej jest Po-żar.

SPROSTOWANIE.

Na ostatniej stronie przeszłego numeru Tygodnika zamiast słowa b a j k i, czytaj słowo S z a r a d y

---

Cena numeru tego z momusem i kopersztem jest złot. dwa

SPIS

rzeczy zawartych w Tomie II. Tygodnika.

PROZA.

WIERSZE.